

Lindley Maureen

Klejnot Wschodu: Pamiętnik

Urzekająco zmysłowa, oparta na prawdziwych wydarzeniach opowieść o burzliwych losach Yoshiko Kawashimy, chińskiej księżniczki, zwanej też Klejnotem Wschodu – kobiety na tyle odważnej, upartej i ciekawej świata, by wyjść poza ramy obyczajów własnej epoki, uczynić swe życie ekscytującą przygodą i zostać... bezlitosnym japońskim szpiegiem. A wszystko w egzotycznej scenerii Chin, Japonii i Mongolii pierwszej połowy XX wieku.

Pekin, rok 1914. Ośmioletnia Klejnot Wschodu, córka ostatniej konkubiny księcia Su, zerkając zza rzeźbionego parawanu podgląda ojca, który kocha się z młodą służącą o obandażowanych stopach. To początek burzliwej historii Klejnotu Wschodu.

Dziewczyna zostaje wykluczona ze swej chińskiej rodziny i odesłana do dalekich krewnych w Tokio, gdzie dorasta pod japońskim imieniem Yoshiko Kawashima. To właśnie w Japonii rozwija się w niej odwaga, utrwala rozbudzona ciekawość świata, rodzi fascynacja nowoczesnością i swobodą seksualną. W wieku 19 lat Yoshiko zostaje żoną mongolskiego księcia, ale jest już wystarczająco silna, by nie podporządkować się nikomu – na pewno nie mężczyźnie. Ucieka z ponurej, mroźnej Mongolii do Tokio, gdzie oddaje się przypadkowym zmysłowym przygodom, wykorzystując swą seksualność w świecie zdominowanym przez mężczyzn. Potem trafia do oszałamiającego rytmem życia Szanghaju, by nasycić wreszcie głód nowych doznań jako szpieg pracujący dla Japończyków.

Od autorki

Powieść „Pamiętnik Klejnotu Wschodu” oparłam na niezwykłych dziejach mandżurskiej księżniczki, która zwróciła moją uwagę, gdy jako uderzająca, odziana w męski strój piękność na moment pojawiła się na ekranie filmu Bertolucciego „Ostatni cesarz”.

Klejnot Wschodu fascynuje jak wszystkie kobiety wystarczająco odważne, by wyjść poza ramy obyczajów danej epoki i uczynić swoje życie ekscytującą przygodą. Przeżywałam emocjonalne załamanie po stracie bliskiej osoby, gdy w pięknej, starej czytelni Biblioteki Brytyjskiej zatraciłam się w kolejach losu tamtej kobiety. Z opowieści o wydarzeniach z jej życia wyłaniała się jako istota powierzchowna, zła do szpiku kości. Nie zgadzam się z takim jej obrazem. Przekonana, iż historycy bywają równie subiektywni jak powieścio-pisarze, poprzez fikcję postanowiłam dotrzeć do wszystkich okoliczności, które według mnie uczyniły z Klejnotu Wschodu osobę taką, jaką się stała. Oprócz niewątpliwego zła jest w niej odwaga, zdolność do miłości, a także do swoistej lojalności i do stawiania czoła porażkom.

Kilku bohaterów powieści wzorowałam na autentycznych postaciach, starałam się też jak najwierniej trzymać dat i faktów historycznych.

Spisaną poniżej opowieść odkryto w Pekinie, w Więzieniu Numer Jeden, pomiędzy osobistymi dokumentami więźniarki Klejnot Wschodu. Wśród należących do niej przedmiotów znajdowały się także wiersz Chikamatsu, pusty słoik po brylantynie, mata buteleczka olejku chryzantemowego, pachnący perfumami list podpisany „szczerą przyjaciółką”, do połowy opróżniona skrzyneczka suszonych liczi i rachunek za czarną perłę zakupioną w sklepie Sincere przy ulicy Nanking w Szanghaju.

Zupa z węża i chryzantem

W roku 1914, gdy miałam osiem lat, przyłapano mnie na podglądaniu mego ojca, księcia Su, gdy uprawiał miłość z czternastoletnią dziewczynką. Miała lśniące niczym gliceryna oczy i cudowne usta, kształtem i kolorem nieprzypominające łuku, lecz ćwiartkę krwistej pomarańczy w odcieniu soczystej, głębokiej czerwieni.

Zza ażurowego przepierzenia obserwowałam, jak zdejmował jej jedwabne pantofelki, a potem, nim wypił herbatę, zanurzył w czarce maleńkie stopki dziewczynki. Całkiem naga siedziała bez ruchu na miękkim pufie. Nie miała nawet grzebienia w długich, połyskujących niczym liście wawrzynu włosach. Ojciec, bez reszty pochłonięty miłosnym rytuałem, wsunął słodki migdał między palce jej stóp, po czym, przytknąwszy wargi, niespiesznie zjadł orzeszek z takim smakiem, jakby nigdy nie kosztował nic równie smakowitego. Dziewczynka pozostała milcząca nawet wtedy, gdy dosiadł jej i szczytował wśród jęków rozkoszy.

Skończywszy, odsunął się od niej, wtedy z przesadnie imitowanym westchnieniem rozkoszy szepnęła mu coś do ucha/na co uśmiechnął się z dumną miną. Po krótkiej chwili podniosła się, napełniła miskę ciepłą, perfumowaną wodą i delikatnie obmyła ojcu wewnętrzną stronę ud. Potem wsu-

nęła stopy w nadające się dla lalki pantofelki i nie zapinając sukienki, wybiegła z pokoju. Ściśnięte bucikami i bandażami zaropiałe stopy dziewczynki zapewne wydawały cuchnącą woń. Jednakże nie miało to znaczenia, bo zmiądzono je w kształt lotosu, aby, jak głosiła legenda, jej pan mógł rozkoszować się nimi, „smakować złocisty lotos, równocześnie wprowadzając swą nefrytową włócznię w jej nefrytowe wrota aż do momentu chmur i deszczu”. Liczyła się tylko rozkosz pana i władcy.

Nie było mi pisane poznanie tego rytuału, tej namiętności wzbudzanej widokiem dziecięcych stóp. Kobiety mandzurskie nie mają w zwyczaju krępowania stóp. Byłyśmy szczęściarami. W tamtych czasach w Chinach życie niewiast zależało od kaprysów mężczyzny, ich pana i władcy. Skrepowane stopy nie pozwalały im na zbytnie oddalanie się, przytrzymywały je niczym kaczkę w domowym stawie. My, Mandzurki, na naszych wielkich stopach przynajmniej mogłyśmy uciec.

Byłam mandzurską księżniczką o imieniu Klejnot Wschodu, czternastą córką księcia Su, jednego z ośmiu Książąt Żelaznego Hełmu na dawnym cesarskim dworze Pekinu. Tak jak mój ojciec w prostej linii pochodzę od Nurhachiego, założyciela dynastii mandzurskiej, i jestem daleką kuzynką Pu Yi, cesarza-chłopca. Jednak mimo tego pokrewieństwa jako kobieta niewiele znacę dla mandzurskich mężczyzn, nie zasługuję na uwagę. Wszakże swymi czynami zmusiłam ich do nieustannego myślenia o mnie. Zawsze uważałam się za nie gorszą od mych braci, a ich złościło, że się przed nimi nie płaszczę. Dziewiąty brat stwierdził nawet, że w poprzednim wcieleniu z pewnością byłam wojownikiem.

Na podglądaniu przyłapała mnie Nefrytowa Lutnia, trzynasta z moich dziewiętnastu sióstr, córka drugiej i najbardziej zazdrosnej konkubiny mego ojca. Moja matka, dostojna, elegancka kobieta, była czwartą i najmłodszą konkubiną

księcia Su. Uważano, że ma w sobie japońską krew i uznawano ją za drugą co do urody kobietę wśród domowników. Aby zachować dobre maniery, palmę pierwszeństwa przyznano małżonce ojca. Matka nosiła imię Yuzu od wielce cenionych owoców cytrusowych o tej nazwie. Miała słodką, owalną twarz, oczy ciemne niczym błotniste jezioro, różane wargi i maleńką, prowokującą szparę między przednimi zębami. Jak większość konkubin odznaczała się uległością, ale także było w niej coś z żartownisi, co nieraz brało w niej górę w najmniej odpowiednich momentach.

Byłam tak pochłonięta sceną, na którą patrzyłam przez kunsztownie rzeźbiony ekran, że nie usłyszałam nadejścia trzynastej siostry. Pociągnęła mnie za włosy, wrzeszcząc: „Znalazłam paskudnego małego szpiega, obrzydliwego robaka!”. Krzyczała i trzymała mnie, dopóki nie nadbiegli domownicy, by sprawdzić, co się dzieje.

Ojciec, rozwścieczony moim zachowaniem, zabronił mi opuszczać pomieszczeń matki. Całymi godzinami przemierzał korytarze i dziedzińce naszego domu, przywołując mą matkę do swego boku, i bez końca wypominał jej moje występki. Jej wstyd był głęboki i bolesny, spotęgowany jeszcze przyjemnością, jaką niełaska ojca sprawiła jego żonie i pozostałym konkubinom. Przysięgam sobie, że pewnego dnia wszystkie je otruję. W snach mściłam się na Nefrytowej Lutni, która w postaci w połowie gorgony, a w połowie dziewczyny uciekała przed demonami; te w końcu dopadały ją i pożerały.

Miałam szczęście, że matka obdarowała już mego ojca synem, moim bratem Xianem Li, inaczej mógłby ją odesłać za karę, że obciążyła go kimś takim jak ja. Wytykano jej, że jest kobietą bez charakteru, a wyczyny jej córki fatalnie na nią wpływają. Ojciec oświadczył, że nigdy nie słyszano, by córka zachowała się równie obrzydliwie, nieskromnie i niegodnie.

- Ponieważ Klejnot Wschodu przyszła na świat cała we krwi, a mamkę ssała tak łapczywie, że tej wnet zabrakło pokarmu, pozwoliłaś jej nad sobą zapanować - chłodno oznajmił matce. Przypomniał, jak zachęcałam do seksu służącego chłopca, Pao, ściągając na niego karę chłosty i oddanie mniej łaskawemu panu. Prawda była taka, że tylko poprosiłam Pao o pokazanie mi swego węża, bo zawsze przechwalał się jego rozmiarami, a chciałam mu udowodnić, że jest kłamcą. Przyjrzałam się dokładnie członkom przynajmniej dwóch z moich braci, nawet ich dotykałam i nie mogłam uwierzyć, by sługa mógł mieć pokaźniejszego. Tę zdradę także zawdzięczałam trzynastej siostrze. Trudno jest żyć w domu pełnym kobiet, gdzie powietrze aż lepi się od wypełniających ich egzystencję zawiści i małostkowości.

Moja matka pokornie pochyłona dreptała u boku rozwścieczonego ojca, mamrotała przeprosiny nieśmiałym szeptem. Tym razem posunęłam się za daleko i wiedziała, że lepiej się za mną nie wstawiać. Podczas gdy córki innych konkubin zachowywały się jak przystoi niewiastom, ja byłam dzikim, pozbawionym ogłady stworzeniem, niekryją-cym zainteresowania seksem, zdolnym do okrucieństwa i hardym niemal do granic głupoty. Choć matka mnie kochała, byłam dla niej ciężarem i powodem do wstydu.

Mijały dni i gniew ojca osłabł, ale mnie wciąż nie wolno było opuszczać pomieszczeń matki, gdzie nawet nie miałam służącej do towarzystwa. Samotna i znudzona zajęłam się drobnymi psotami. Wyjadłam do dna skrzynkę pachnących, suszonych owoców liczi, przysmaku mej matki. Barwiąc sobie twarz na jaskrawy odcień piwonii, zużyłam cenny matczyzny zapas papierków z różem i jak szalona płażałam po pokoju. W końcu, gdy już wyczerpałam listę rzeczy, którymi mogłabym się zająć, a moje krzyki i kopnięcia w drzwi matki już nie skutkowały i nie przychodziła do mnie, zaplotłam włosy w dwa

długie warkocze i nożem z kościaną rączką, używanym przez matkę do owoców, ucięłam sobie jeden. Leżał na podłodze niczym mały, szary, martwy wąż.

Na ten widok matka jęknęła i włożyła piąstkę do ust, by uciszyć płacz, inaczej usłyszałby ją ktoś podsłuchujący za drzwiami. Całymi godzinami szukała w swej księżce o lekach jakiejś mikstury, która by równocześnie przyspieszyła wzrost mych włosów i ostudziła temperament. Zdecydowała się na zupę z węża i chryzantem, która, choć smakowita, niewiele pomogła ani w jednej, ani w drugiej sprawie. Zrozpaczona matka popełniła błąd, zwierając się trzeciej konkubinie, co przypieczętowało mój los.

Tym razem ojciec nie krzyczał, ale rozgniewany nie na żarty, niepokojąco milczał. Konkubiny rozmawiały między sobą szeptem, by bardziej go nie rozwścieczyć. W końcu, gdy zdawało się, że gniew ojca nigdy nie sięgnie szczytu, na głównym dziedzińcu zebrał kobiety należące do jego domu, matce polecił sprowadzić mnie. Stałam przed nim, a one klęczały wokół w pokornym wyczekiwaniu. Jednym ruchem, jakby chwycił kota za ogon, pociągnął tak mocno pozostały mi warkoczyk, że w mych oczach z bólu ukazały się łzy. Wtedy odciął go i rzucił na ziemię.

Kilka moich sióstr westchnęło, druga konkubina zachichotała, ale ojciec zaraz uciszył wszystkie uniesieniem dłoni. Pchnął mnie w kierunku mej spoczonej ze wstydu matki i przemówił do nas w te słowa:

- Mam nieszczęście być ojcem Klejnotu Wschodu. Ta nic niewarta córka bezustannie hańbi swe imię niegodziwym zachowaniem. - Spojrzał na matkę i ciągnął: - Jest jak zaniedbane szczenię, więc może to nie jej wina. Nie mam ochoty zawracać sobie głowy tymi nużącymi kłopotami. Klejnot Wschodu zostanie odesłana do Japonii do domu pana Kawashimy, z którym łączą mnie więzy krwi. Tam nauczą ją manier odpowiednich do wysokiej pozycji, jaka przypadła

jej w życiu, choć i tak jest zaledwie kobietą. Idźcie i zajmijcie się domowymi sprawami, jak przystoi niewiastom, i żebym więcej nie słyszał o waszych sprawkach.

Kilka minut po tej deklaracji ojciec wyjechał z domu konno w towarzystwie biegnących za nim sług, na których krzyczał, by dotrzymywali mu kroku. Rozległo się głośne westchnienie ulgi, a kobiety znów szczebiotały i plotkowały, wiedząc, że ojciec, gdy już ogłosił swą decyzję, wróci w dobrym humorze. Matka, nie uroniwszy nawet jednej łzy, zabrała mnie do siebie przy wtórze nieprzyjaznych syków mych sióstr, a ojca już nigdy więcej nie zobaczyłam.

Nie mogłam uwierzyć, że odeślą mnie do tego dziwnego miejsca zwanego Japonią. Człowiek połączony z ojcem więzami krwi zdawał się przerażający niczym smok, o jakich opowiadała mi trzecia konkubina, która miała żywą wyobraźnię i którą nawiedzały męczące koszmary, pełne legendarnych stworów. Ogarnięta lękiem tak silnym, że nie mogłam jeść ani spać, błagałam matkę, by zatrzymała mnie przy sobie.

- Proszę, mamó, wybaw mnie przed tym człowiekiem od krwi - błagałam. Ale ze smutkiem w oczach odrzekła, że ojca już nie da się uprosić, więc powinnam jak najlepiej wykorzystać sytuację, w której się znalazłam.

Na myśl o utracie matki, a także jedyne go domu, jaki kiedykolwiek znałam, poczułam pustkę w sercu. Byłam przerażona tym, co mnie czekało, jednak, co dziwne, podekscytowanie towarzyszące lękowi na myśl o nieznanym rozpałało mi krew.

Przez tydzień każdej nocy spałam w ramionach matki, która usypiała się własnym płaczem.

Wdychałam zapach jej włosów i żaliłam się nad sobą tak, jakbym już ją utraciła.

W tym czasie ojciec ani razu nie wezwał matki do swego łóża. Od świtu do zachodu słońca zajmowała się pakowaniem skrzyń, które miały towarzyszyć mi do domu Kawashi-

my. Powiedziała mi, że Kawashima Naniwa to wielki człowiek, potomek starego rodu, kierujący potężnym handlowym imperium i udzielający się w japońskiej polityce na najwyższym szczeblu. Nie wiedziała nic o kobietach i dzieciach w jego domu, ale pewna była, że czeka mnie tam dobre traktowanie i świetna przyszłość. Dopiero później miałam się dowiedzieć, że już dwa lata wcześniej, nim zdradziła mnie moja trzynasta siostra, Kawashima upodobał mnie sobie jako ładne dziecko i poprosił mego ojca o oddanie mnie na wychowanie do jego japońskiego domu. I choć ojciec szukał pretekstu do usprawiedliwienia wygnania, nie ulega wątpliwości, że niezależnie od mego zachowania oddano by mnie Kawashimie tylko dlatego, że o to poprosił. Z moich dziewiętnastu sióstr i dziesięciu braci pozbyto się jedynie mnie.

Dom nasz był zasobny, pełen wytwornych jedwabi, najdelikatniejszej porcelany, miękkich koców na zimowe noce i mebli z różanego drewna, kunsztownie inkrustowanych kością słoniową i nefrytem. Mieliśmy liczną służbę, w stajniach wiele koni, a na stoły dostarczano najlepsze kluski, najdelikatniejszy ryż i tak wspaniałej jakości kawałki mięsa, że niemal nie trzeba było ich żuć. Nigdy nie brakowało nam ciastek obsypanych cukrem ani lukrowanych moreli, nawet służba przynajmniej raz w tygodniu jadała knedle z mięsem. Ciekawa byłam, czy część tego luksusu wyruszy w podróż wraz ze mną. Już wtedy byłam równie zachłanna jak teraz, ale powinnam dodać, że nie brakowało mi i szczodrości. Według mnie chciwość nie jest złą cechą, gdyż pobudza do działania, pozwala nam czerpać przyjemność z egzystencji. Jakiż sens miałoby życie, gdyby niczego od niego nie żądać? W miarę jak kufry zapełniały się wykwintnymi płótnami, wyszywanymi dywanikami i delikatnymi, kaligrafowanymi zwojami - wszystko na prezenty dla rodziny Kawashimy

- dotarło do mnie, że naprawdę mam rozstać się z matką i domem. I że nie zostanę ułaskawiona w ostatnim momencie.

W przeznaczonych na osobiste rzeczy skrzyni mama starannie umieściła moją ulubioną miseczkę na ryż, swoje srebrne, połączone kolczyki z koralem, amulet na szczęście w postaci pszczoły zatopionej w bursztynie, obitą delikatną skórą kasetkę z przyborami do pisania, na której widniał wryty herb mego rodu, i skrzynkę suszonych liczi. Oświadczyła, że owoce te dodadzą mi sił i będą mi o niej przypominały; gdy zjem ostatni, nadejdzie czas, bym o niej zapomniała. Zapytałam, czy łatwo będzie wyrzucić ją z pamięci, na co odrzekła, iż nie powinno mi to przyjść z trudem, ponieważ nie jestem taka jak pozostałe córki, natomiast jej rozstanie ze mną złamie serce. Zarzekała się, że nigdy nie zapomni swej pięknej, buntowniczej córki.

Schowałam cenne pudełko z liczi do kasetki z przyborami do pisania i postanowiłam, że choćbym była nie wiadomo jak głodna, zjem tylko połowę z nich. Nie chciałam, by wspomnienie mej pięknej matki zamazało się, nim będę mogła do niej wrócić.

- Z pewnością zobaczę cię jeszcze, matko? - zapytałam z nadzieją.

- Jeśli jest ci to przeznaczone, Klejnocie Wschodu - odrzekła. - Bądź dzielna, moja mała córeczko, i pamiętaj, że im gwałtowniej wieje wiatr, tym mocniejsze staje się drzewo.

Pierwszą część podróży przebyłam w zwykłej lektyce, w towarzystwie tłustej służącej o poczeriałych zębach i słodkim uśmiechu. Za nami szli dwaj słudzy z bagażem, przeklinający los, który sprawił, że musieli opuścić wygodny dom swego pana i ruszyć w długą i pełną trudów podróż z córką, co popadła w niełaskę. Gdy ze stukotem wyjeżdżaliśmy przez bramę, jakiś żebrak z nadzieją zapukał do drzwiczek, ale rozczarował się widokiem chudej dziewczyn-

ki i tłustej służącej. Wyjęłam z kieszeni monetę, rzuciłam mu pod nogi. Zawsze lubiłam zaskakiwać swym zachowaniem, zresztą dawanie jałmużny biedakom przynosi szczęście.

Obejrzałam się z nadzieją, że raz jeszcze wzrok mój padnie na postać matki, ale ujrzałam jedynie kogoś z kucharzy, odnoszącego z powrotem do kuchni garnek z zupą z węża i chryzantem. Ogarnął mnie niewypowiedziany smutek, w ustach mi zaschło, w końcu zwymiotowałam na suknię służącej. Żałowałam, że nie okazałam matce miłości, jaką ją darzyłam, ale jest w mej naturze coś, co sprawia, że z trudem przychodzi mi dawanie innym tego, czego ode mnie oczekują. Nie sądzę, by świadoma była głębi mego przywiązania, by wiedziała, że to ona wpoila mi zdolność do miłości. Gen okrucieństwa odziedziczony po ojcu przeważał i często brał we mnie górę nad łagodnością otrzymaną po matce. Tak czy owak, powinnam była przezwyciężyć się i na pożegnanie zapewnić matkę o mej miłości i wdzięczności. Domyślałam się, że ból spowodowany utratą mnie nie opuścił jej do końca życia.

W miarę jak posuwaliśmy się przed siebie po wyboistej, pokrytej koleinami drodze, coraz bardziej czułam się zdeterminowana, by nie pogrążyć się w smutnych rozważaniach. W końcu jeśli chce się wieść zdrowe życie, naturalne jest myślenie przede wszystkim o sobie. Skoro pozwolimy sobie na odczuwanie smutku z powodu strat, które dotyczą innych, to jakbyśmy postanowili chorować, choć mogliśmy zachować zdrowie. Jednak cokolwiek zdecydujemy, wspomnienie kochającej matki będzie zawsze nam towarzyszyło.

Podróż do Japonii okazała się długa i ekscytująca, i wtedy właśnie odkryłam, że świat jest większym miejscem, niż kiedykolwiek to sobie wyobrażałam. Pociągiem dotarliśmy

do Szanghaju, a potem przez morze udaliśmy się do Jokohamy. Bardzo spodobały mi się morska przygoda i niezwykle rzeczy dziejące się na statku. Pewnego ranka zastałam pokład całkowicie zasłany meduzami, które wylądowały na nim w czasie nocnego sztormu. Kapitan orzekł, że to zły znak, gdy stworzenia morskie nie trzymają się własnego środowiska.

Statkiem płynęło trzech Europejczyków. Wszyscy wysocy, o karnacji jasnej i przezroczystej niemal jak meduza. Nigdy przedtem nie widziałam cudzoziemca, ci jawili mi się niezwykle dziwni. Wszystko w nich wydawało się nieproporcjonalne, zwłaszcza nosy, i ucieszyłam się, że jestem Chinką. Kiedy mówili, ich głosy przypominały jęki, ale spodobał mi się błękit ich oczu i sposób, w jaki poklepywali się na powitanie.

Od innych pasażerów dowiedziałam się, że na ziemiach cudzoziemców właśnie wybuchła wojna, ale daremnie próbowałam wyobrazić sobie tych białych olbrzymów w walce. Nieustannie się o coś potykali, jakby ich głowy znajdowały się zbyt daleko od stóp, trudno więc było nawet oczyma duszy ujrzeć ich z mieczami w dłoniach.

Trójka moich służących dotkliwie cierpiała na chorobę morską, przez całą podróż albo wymiotowali, albo jęcząc, leżeli na pokładzie. Wstydziałam się za nich, zwłaszcza że cudzoziemcy znosili podróż równie dobrze jak ja.

U Kawashimy, do którego dotarliśmy zmęczeni i pokryci kurzem, powitał nas kolor żałoby. Białe lampiony wisiały po obu stronach wysokich wrót, kołysały się na drzewach. Odźwierny, potrząsając głową, zupełnie jakby mamrotał modlitwę za zmarłych, poprowadził nas wąską ścieżką, po obu stronach wysypaną kamykami. Dom był obszerny, drewniany, wzniesiony w tradycyjnym stylu, otoczony kamiennym murem; przy jednym końcu, w miejscu, gdzie ogród opadał ku pełnej karpi sadzawce, dodano skrzydło w stylu zachod-

nim. Przycupnięta nad stawem odbijała się w tafli wody drewniana świątynia, na wpół przysłonięta przez zimowe śliwy.

Weszłam za służącym do ciemnego wnętrza, pozostawiwszy moje sługi przy bagażu. W powietrzu intensywnie pachniało kameliami, ich widmowe kwiaty wyłaniały się z wazonów ustawionych niczym strażę przez całą długość holu. Ponieważ szybko więdną, uważa się je za symbol śmierci, jednak jakże są piękne w krótkim okresie swego rozkwitu.

W poprzednim tygodniu zmarła matka Kawashimy, a przybycie w okresie żałoby oznaczało dla mnie zły omen. Tak więc od chwili, gdy postawiłam stopę w tym domu, kobiety uważały mnie za istotę przynoszącą nieszczęście i dlatego nikt nie łaknął mego towarzystwa.

Służący gestem kazał nam iść dalej. Przeszliśmy przez długi pokój, cały spowity białymi muślinami, gdzie starsza niewiasta ubrana w obcisłe szare kimono pochylała się nad stołem zastawionym smakowicie wyglądającymi daniami. Delikatnie rysująca się na tle bladych zasłon zdawała się duchem na bankiecie, a zapewne była kucharką lub służącą.

Z głodu burczało mi w brzuchu i przypomniałam sobie, co ostatni raz jadłam w domu ojca: rybę ugotowaną w imbirze, małe miodowe kluseczki i mielone ciasto migdałowe zawinięte w ryżowy papier cieniutki jak bibułka. Podbiegłam na koniec stołu i pochwyciłam kulkę ryżu ociekającego błyszczącą, tłustą oliwą. Stara kobieta syknęła, oburzona tymi manierami dzikuski. Moja chińska służąca, którą nazwałam Przepraszam, gdyż przy byle okazji prosiła o wybaczenie, wymamrotała kilka słów przeprosin za moje zachowanie. Wyciągnęła mnie z pokoju, wycierając mi dłonie swoją spódnicą.

Dwaj słudzy, którzy towarzyszyli nam z Chin, wracali do domu mego ojca. Przepraszam miała zostać ze mną w Japo-

nii jako osobista służąca. Byłam z tego zadowolona, jako że w czasie podróży zdążyłam ją polubić, a ona najwyraźniej postanowiła kochać mnie z całego serca i obdarzyć mnie lojalnością.

Pokazano nam niewielkie pomieszczenia w północnej części domu, których okna wychodziły na wąski pas ogrodu. Choć było lato, nie zauważyłam żadnych kwiatów, róż czy peonii, niczego, co mogłoby napełnić powietrze zapachem lub poruszyć zmysły. Był to ogród kamienny, płaski, nieciekawym. W porównaniu z przestronnymi pomieszczeniami mej matki, te małe pokoiki przypominały cele. Japończycy, nawet bogaci jak Kawashima, nie żyli tak luksusowo jak równi im pozycją Chińczycy. Przepraszam wybrała się na poszukiwanie czegoś do jedzenia, chciała też pożegnać się z dwoma służącymi, którzy przed powrotem do Pekinu mieli jeszcze zażyć tak bardzo potrzebnej im drzemki.

Pozostawiona sama w tych trzech niemal pozbawionych mebli pokojach, poczułam smutek i lęk. W porównaniu z pełnymi rozgardiaszu korytarzami w moim rodzinnym domu ta siedziba była milcząca, ponura. Z tęsknotą rozmyślałam o matce, zastanawiałam się, jak sobie bez niej poradzę. Brakowało mi braci i sióstr i byłam ciekawa, z kim tutaj będę mogła bawić się i walczyć, tak jak to zwykłam czynić w chińskim domu. Stałam się kimś bez rodziny, wygnanym w niesławie. Po raz pierwszy dotarło do mnie, i z pewnością nie po raz ostatni, że rzeczywiście jestem kimś, kogo trudno kochać.

Myślę, że podświadomie postanowiłam w przyszłości raczej kierować się potrzebami tej właśnie strony mej natury niż ją zmieniać. Błędna decyzja, jak zresztą wiele w moim życiu.

Z głębokich rozmyślań wyrwała mnie tutejsza służąca, kobieta chuda jak patyk, która przyszła z wiadomością, że członkowie rodziny Kawashimy nie przyjdą mnie powitać, gdyż udali się do świątyni przodków, by złożyć wyrazy sza-

cunku i szukać pociechy. Wrócą za dzień lub dwa. Chuda kobieta wręczyła mi świerszcza zamkniętego w mosiężnej skrzyneczce z maleńkimi otworami do oddychania. Powiedziała, że dotrzyma mi towarzystwa. Gdy wyszła, otwarłam pudełko i wypuściłam stworzenie. Świerszcz niezdarnie skakał po pokoju, wreszcie przycupnął w kącie i siedział w kurzu z miną równie żalną jak moja.

Jak zwykle w najtrudniejszych chwilach mego życia, otuchy szukałam tylko we śnie, więc zwinęłam się na najniższym łóżku i odwrócona plecami do ściany zapadłam w sen. Nie miałam pojęcia, jak długo spałam, kiedy Przepraszam mnie obudziła - przyniosła miseczkę jajecznych klusek i trochę surowej białej ryby. Wiedziałam, że minęło dużo czasu, gdyż światło dnia przybrało inną barwę, ale informacja, którą zdobyła, warta była jej długiej nieobecności. Moja japońska rodzina, jak mi powiedziała, składała się z Kawashimy Naniwy, który miał zostać mym przybranym ojcem, z jego ojca, Teshimy, siedemdziesięciolatka pogrążonego w głębokiej żałobie po dopiero co zmarłej żonie, z mojej macochy Natsuko i jej niezamężnej, kalekiej siostry Shimako. Kawashima i Natsuko mieli dwóch synów, Hideo i Nobu, oraz sześć córek; na twarzy jednej z nich nieszczęśliwym trafem pozostało poporodowe znamię. Wszystkie dzieci Kawashimy na jakiejś części ciała nosiły podobne truskawkowe zabarwienia. Zwykle była to mała plamka na stopie lub dłoni, tylko Itani została oszpecona.

Ku memu zdumieniu Przepraszam doniosła mi o braku konkubin. Kucharka, wielka plotkara, zdradziła jej, że Kawashima szuka rozkoszy z dala od domu, w licznych na ulicach Tokio herbaciarniach i przybytkach uciech. Często na długo wyjeżdżał do Osaki, wielkiego handlowego miasta, gdzie, jak mówiono, utrzymywał gejszę w godnym pozazdroszczenia luksusie. Podobno miała sto kimon i wiele klejnotów, którymi Kawashima obsypywał ją z wdzięczności za jej uroz-

maicone i sprawiające rozkosz umiejętności w dziedzinie wpuszczania węża kochanka do swej norki. Przepraszała się z zachwytu nad wulgarnością tego opowiadania i przeprosiła mnie za język, jakiego użyła. Powiedziała, że Kawashima nie kocha żony i że Natsuko równie mocno boleje nad tym, jak i nad faktem, że dała mu więcej córek niż synów, co bardzo go do niej zniechęciło. Choć Kawashima nie pożądał żony, okazywał jej należny szacunek jako córce nader wpływowej i szanowanej rodziny. W domu szeptano, że Natsuko udaje żal po teściowej, by zrobić wrażenie na mężu. Matkę Kawashimy trudno było zadowolić, twierdziła, że synowa oszukała jej syna, pozwalając mu wierzyć, iż jej łono zaowocuje dużą liczbą męskich potomków.

Pomyślałam, że Przepraszała dobrze postąpiła, w krótkim czasie zbierając tak wiele informacji. Uwielbiałam plotki, sprawiły, że poczułam się swojsko, jakoś pewniej, gdy już wiedziałam, co dzieje się wokół mnie. Oznajmiłam jej, że świetnie radziłyby sobie w roli szpiega, na co roześmiała się i oznajmiła, że przybyliśmy do domu, w którym słudzy są niedyskretni, więc powinniśmy nasze sprawy zachowywać dla siebie. Wiedziałam, że nie będzie mi zbyt trudno dochowywać tajemnicy, jako że wychowana wśród konkubin i ich rywalizujących ze sobą córek z natury byłam nieufna. Miało minąć sześć tygodni, nim poznałam samego Kawashimę. Jego żona oraz jej siostra, Shimako, oficjalnie i oziębłe powitały mnie czwartego dnia mego pobytu w ich domu. Ich chłód nappełnił mnie złymi przeczuciami i cieszyłam się, że mogę o nich rozmawiać z Przepraszą. Powiedziałam jej, że nic a nic nie przypadły mi do gustu, na co odrzekła, że choć może nie przyjdzie mi to łatwo, powinnam jednak starać się im przypodobać, choćby po to, by ułatwić sobie życie. Poradziła mi, bym udawała, że mam umysł równie młody jak ciało, gdyż znajomość życia uznałyby za wulgarną u dziewczynki w moim wieku.

Ale cokolwiek bym powiedziała czy zrobiła, nie zdobyłam sympatii mojej macochy Natsuko ani jej siostry. Od samego początku były nastawione przeciwko mnie i w najlepszym wypadku mogłam liczyć najwyżej na ich obojętność. Stanowiły dziwną parę, całkowicie różniły się wyglądem, ale okazywały sobie wielkie przywiązanie.

Natsuko miała piękne, podłużne, ciemne oczy, wysokie kości policzkowe, a uroczy jak rzadko uśmiech zadawał kłam jej naturze. Nieładna, szeroka twarz Shimako i jej przygarbione ciało bogowie jakby przeznaczili na naczynie wszelkich nieszczęść. Zapewne niełatwo żyło jej się w cieniu pięknej siostry i czarującego szwagra.

Jedyną osobą, na której mogłam naprawdę polegać, była Przepraszam. Zawsze znajdowała się przy mnie, choć wystawiałam jej cierpliwość na ciężką próbę. W swej lojalności wobec mnie pozostała do końca niezachwiana i bez niej pierwsze lata w Japonii byłyby bardzo ponure.

Minęło kilka miesięcy, dostosowałam się do rytmu nowego otoczenia, a tęsknota za domem stopniowo przestawała mi doskwierać. W tym długim, otoczonym nijakim ogrodem budynku znalazłam dla siebie miejsce, które okazało się ciekawsze, bardziej urozmaicone od należącego nigdyś do mnie w chińskim domu. Potrwało trochę, nim przywykłam do braku konkubin. Z początku była to dla mnie atrakcyjna nowość, ale wnet zrozumiałam, że brakuje mi nieustającego trójkotania i ciągłych dramatów, bez których nie obejdzie się żaden przybytek mieszczący trzydzieści kobiet. W nowym miejscu moje życie było bardziej swobodne i niezależne, ponieważ nikt poza Przepraszam nie zajmował się mną, więc stałam się bardziej samowolna i uparta niż kiedykolwiek przedtem. W duchu marzyłam o zdobyciu względów Natsuko, ale że nie umiałam się zmusić do okazania jej przymilności, pozostałam wrogiem, za którego uznała mnie pod-

czas naszego pierwszego spotkania. Podczas gdy Shimako najczęściej mnie ignorowała, Natsuko boleśnie dokuczała mi sarkastycznymi uwagami i chłodnym traktowaniem.

Kobiety z rodu Kawashimy nigdy mnie nie polubiły, a i moja niechęć do nich wzrosła, kiedy dorastałam między nimi traktowana jak wyrzutek. Moja natura nie pozwalała mi na rezygnację i przyjęcie roli ofiary, postanowiłam więc szokować je, stając się ich całkowitym przeciwieństwem zarówno pod względem moralności, jak i manier.

Z biegiem lat zdołałam wpleść się między włókna rodzinnej materii Kawashimy, nigdy nie zapominając, że moja ma inną barwę. Społeczność japońska różniła się od tej, którą znałam w Chinach. Nie należałam do tutejszej kultury, ale podobała mi się bardziej, zwłaszcza że nie posiadałam w niej z góry wyznaczonego miejsca.

Przy Przepraszam, którą bardziej ja się opiekowałam, niż ona mną, miałam swobodę w przekraczaniu granic i znajdowaniu sobie rozrywek na różne sposoby, wcześniej dla mnie niedostępne. Nie przebywałam tam ani jako prawdziwa córka, ani gość, może nawet uważałam się za kogoś wyjątkowego, ale myślę, że w głębi duszy wiedziałam, iż po prostu zostałam porzucona. I choć jako wysoko urodzona księżęca córka statusem dorównywałam nowej rodzinie, teraz wiem, że dla Kawashimy stanowiłam tylko coś w rodzaju nowinki z godziwym posagiem.

W przeciwieństwie do Chin Japonia zaczynała dogadywać się ze współczesnym światem, ale w domu Kawashimy nadal obowiązywały dawne obyczaje. Gdyby córki Kawashimy urodziły się choćby kilka lat później, otrzymałyby wykształcenie na pensji, chodziłyby na zakupy do domów towarowych i cieszyłyby się światem poza ścianami domu. A tak, żyjąc na przełomie epok, spędzały dni głównie na doskonaleniu się w ceremonii parzenia herbaty i poświęcały długie godziny na męczące lekcje kaligrafii.

Nikt nie zapytał mnie, czy mam ochotę dołączyć do kobiet podczas ich subtelnych zajęć. Jednak czasami, gdy słyszałam ich cichy śmiech lub widziałam, jak Natsuko chyli głowę ku którejś z córek i tłumaczy, jak należy wykonać ścieg, przeszywał mnie ból tak rzeczywisty jak doskwieranie zepsutego zęba.

Podobnie jak mój ojciec, książę Su, Kawashima także zbytnio się mną nie interesował, w każdym razie do czasu, kiedy moje ciało stało się dojrzałe, a twarz nabrała rysów wzbudzających w mężczyznach podniecenie. Jednak w przeciwieństwie do mego ojca pozwolił mi się kształcić.

Dzieliłam lekcje z jego synami i podobnie jak kobiety wojowniczkki z japońskich legend szkoliłam się w dżudo i szermierce. Wcześniej zaczęłam uczyć się języków, wnet oswoiłam się z japońskim. Wraz z Hideo i Nobu brałam lekcje angielskiego i szybko poznałam ten język lepiej od nich. Nigdy nie zastanawiałam się, dlaczego rodzone córki Kawashimy nie otrzymały moich możliwości, po prostu uznałam się za wyjątkową i nieobarczoną, tak jak one, z góry wyznaczonym losem.

Przy tych rzadkich okazjach, gdy ściągałam na siebie uwagę Kawashimy, zdawał się nieco rozbawiony moim chłopięcym zachowaniem/Wiedział, że kobiety za mną nie przepadają i że wyłączona z ich towarzystwa, zwróciłam się w stronę jego synów. Bawiło go moje zawadiactwo i ignorował daleko posuniętą krnąbrność. Jak wielu mężczyzn z jego pokolenia był niemal zakochany w zachodniej kulturze, więc wmawiałam sobie, że wybrał mnie spośród swych córek jako jedyną, która potrafi wykorzystać zalety swobody nowej epoki.

Moje zachowanie napawało oburzeniem głęboko zakorzenioną w tradycji Natsuko, sama moja obecność w jej świecie niepokoiła ją. Wiedziałam, że nie podobało jej się zainteresowanie okazywane mi przez jej męża i szukała tyl-

ko dobrego pretekstu, by odesłać mnie z powrotem do Chin. Choć Shimako rzadko zwracała się do mnie wprost i zawsze okazywała mi uprzejmość, wiedziałam, że podsycza wrogość Natsuko. Zgorzkniała z żalu z powodu kalekiego ciała, które czyniło ją niezdatną do małżeństwa, Shimako uwielbiała intrygi i ciągle szeptała coś siostrze do ucha, wszystko wyolbrzymiała i utrzymywała domowników w napięciu. Potajemni wrogowie są najbardziej niebezpieczni, ale mimo swej przebiegłości Shimako nie zdołała przede mną ukryć, że jest moim nieprzyjacielem. Dość lubiłam starego Teshimę i często jadałam z nim posiłki w jego apartamentach, ale z czasem znudziły mi się jego natarczywe pieszczoty i zaczęłam szukać wymówek, by unikać jego towarzystwa. Łączyła mnie pewnego rodzaju przyjaźń z trzecią córką Natsuko, Ichiyo, starszą ode mnie

o osiem miesięcy. Ichiyo szpiegowwała dla mnie, częściowo dla przyjemności dzielenia ze mną sekretów, ale przede wszystkim, bo się mnie bała.

Lubiłam wygrywać, a odziedziczywszy po ojcu wyniosłość, łatwo i chętnie do własnej filozofii życia włączyłam japoński kodeks sławiący podboje i odwagę. Według Natsuko ta zdecydowanie przeciwna kobiecej naturze cecha miała okazać się wyjątkowo odstręczająca dla mężczyzn.

W wieku dwunastu lat swobodnie błądziłam po domu i okolicy, wymykałam się także na kręte zaułki miasta. Życie Tokio wylewało się na te uliczki, ekscytując mnie zapachami i kolorami, niecichącym gwarem i bez końca paradującymi tłumami. Widziałam gejsze wiezione rikszą na umówione spotkania, biznesmenów udających się do pracy, zatłoczone herbaciarnie i prowadzące je mama-san, ubrane w kimona o niewyszukanych kolorach, słuchałam, jak sprzedające rozkosz kobiety nawołują się z ciemnych bram i pomalowanych balkonów. Kiedyś byłam świadkiem, jak jakiś mężczyzna w zaułku zmuszał dziewczynę, by przed nim uklękała.

Znaj-

dowałam się wystarczająco blisko, by poczuć jego pot i żądzę oraz jej strach, co przyprawiło mnie o tak dotkliwy ból żołądka, że niemal nie mogłam oddychać. Kilka dni później próbowałam odszukać tę ulicę, ale zostały po niej tylko pył i gruzowisko. Wszędzie budowano, gdyż nowoczesne Tokio właśnie wyłaniało się ze starodawnego miasta. Nowe hotele i biura niemal z dnia na dzień wyrastały niczym grzyby po deszczu wśród małych tradycyjnych sklepików i drewnianych świątyń, w ciągu kilkunastu godzin burzono całe ulice.

Kiedyś, po nadejściu dotkliwych chłódów, zobaczyłam, że żebrak, codziennie stojący przed naszą bramą, przymarzył do żelaznego słupa, na który patrzył pewnie od czasów młodości. Przygięty, prawą rękę wciąż wyciągał w proszącym geście. Tej zimy zapanował taki mróz, że w stawie zamarły karpie, a o świcie z nieba spadały zmrożone ptaki. Przepraszam w trosce, by płynąca w mych żyłach krew nie przyjęła postaci krystalicznej, owijała mnie tak wieloma warstwami ubrania, że z trudem się poruszałam. Nocą wkładała mi do łóżka mocno nagrzane kamienie, a karmiła mnie wyłącznie gotowanymi potrawami. W przeciwieństwie do żebraka u naszych wrót przetrwałyśmy tę zimną porę, ale od tamtego czasu zawsze lękałam się zmarznięcia, gdyż zimno zbyt kojarzy mi się ze śmiercią. W towarzystwie synów Kawashimy, Hideo i Nobu, oraz ich nowych przyjaciół z college'u wymykałam się do piwnicy pod zachodnim skrzydłem domu, w której przechowywano sake. Paliliśmy ognisko i w żelaznym kociołku podgrzewaliśmy sake, a gdy alkohol zaczynał wrzeć, dorzucaliśmy pokruszony imbir. Uwielbiałam, gdy napój bulgotał i ekscytowałam się ciepłem, jakie ogarniało mnie w chwilę po wypiciu szklanki. Po raz pierwszy dowiedziałam się o zrzeszającym chłopców Sekretnym Klubie Sake dzięki Ichiyo, która odkryła to miejsce, zbierając dla mnie informacje.

Z początku Hideo był wściekły, że poznałam ich tajemnicę, ale przewidując we mnie niebezpiecznego przeciwnika, pozwolił mi do nich dołączyć i zostać młodszym członkiem klubu. Ceną wstępu do tego męskiego rytuału miało być przyzwolenie, by chłopcy dotykali mych piersi i pocierali mnie dłońmi między udami. Nobu powiedział mi, że inicjacja chłopców polegała na skaleczeniu palca i łączeniu krwi, uznał wszakże ten obrzęd za zbyt trudny dla dziewczyny. Kiedy Hideo zbliżył się do mnie po raz pierwszy, niezdarnie rozpiął mi żakiet i położył spocone dłonie na mych piersiach. Widziałam, że był podniecony, gdyż drżał na całym ciele, ale nie patrzył mi w oczy, więc nie mogłam dzielić z nim tego przeżycia.

Jeden ze studentów, przystojny chłopak o cienkim nosie, oświadczył, że w domu swego ojca może mieć każdą służącą dziewczynkę, kiedy tylko zechce, i że nie jest mną zainteresowany. Był jedynym, który wzgardził tą dziecinną zabawą polegającą na obmacywaniu chińskiej księżniczki.

Inicjacja stanowiła niewielką cenę, ponieważ sprawiała mi taką samą przyjemność jak im. Lubiłam zwłaszcza stać przed nimi obnażona do pasa, podczas gdy oni pozostawali w swych zapiętych na ostatni guzik studenckich mundurkach. I może właśnie tam, w tej słabo oświetlonej piwnicy, pełnej ciepłej sake i zapachu męskiego potu, nabrałam upodobania do ubierania się po męsku i do mężczyzn w mundurach.

Wielce rozkoszowałam się tą, jak uważałam, własną sekretną rozrywką, ale nic nie pozostaje tajemnicą w domu, w którym służba chodzi na palcach i uwielbia plotki. Ichiyo powtórzyła mi, że jej matka i ciotka na wieść o mych wyczynach uznały mnie za nieokrzesaną dzikuskę. Nie dbałam o to, gdyż pogardzałam ich bladym pojęciem o świecie. Wydawało mi się, że tkwią w pułapce przeszłości, ukształtowane na gejsze, które wiodą życie na kolanach i którym rzadko

dane jest pojąć, że naprawdę żywe jesteśmy jedynie w obliczu zagrożenia.

W głębi serca pragnęłam sympatii Natsuko, ale nie potrafiłam zmusić się do zachowania, dzięki któremu mogłaby mnie polubić. Nigdy nie wybaczyłam mej matce jej bezsilności i nie umiałam zaufać innej kobiecie na tyle, by mogła zająć jej miejsce. Jednak niechęć Natsuko miała na mnie potężny wpływ i może właśnie dlatego przez całe życie ceniłam sobie, bardziej nawet od namiętności, prawdziwą przyjaźń kobiet.

Jeżeli moje kontakty z kobietami w tamtym okresie nie były zadowalające, z japońskimi mężczyznami nie miałam problemu. Za ich arogancję, za bezwzględność w stosowaniu przemocy podziwiałam ich jeszcze bardziej niż ich chińskich braci. Kawashima jawił mi się jako wspaniała postać, człowiek znający się na życiu i wiedzący, jak z niego najlepiej korzystać. Głęboko wierzyłam, że byłabym dla niego lepszym synem niż Hideo czy Nobu.

Tamtej lodowatej zimy, gdy umarł starzec zebrzący u naszych wrót, Kawashima adoptował mnie oficjalnie. Zostałam obywatelką Japonii i odtąd nazywałam się Kawashima Yoshiko. Japonia miała być mą ojczyzną, a ja nie posiadałam się ze szczęścia. Jeżeli odebrano mi nadzieję na matczyną miłość, przynajmniej znalazłam dla siebie miejsce - Japonię.

Przepraszam świętowała wraz ze mną, mimo że do końca nie miała pewności, czy podoba jej się moja nowa narodowość. Oficjalnie dalej zwracała się do mnie jako do Klejnotu Wschodu, ale zazwyczaj nazywała mnie ulubionym imieniem, które sama wybrała: Mała Pani. Zjadłyśmy uroczystą kolację i zapaliłyśmy ognie sztuczne - niczym rakietą pomknęły ku gwiazdom. Wspomnienia o mojej chińskiej rodzinie, początkowo wyraźne, z czasem zaczęły blednąć, gdy nowe życie stało się ważniejsze.

Od czasu do czasu Przepraszam przygotowywała jakieś chińskie danie, by mi przypomnieć o moim pochodzeniu. W kuchni nadzorowała wszystko, aby mieć pewność, że dostaną mi się najdelikatniejsze kluseczki i ryż, najsmaczniejsze kawałki mięsa oraz ryby. Pomimo jej wybredności pozostali służący lubili ją, gdyż, jak często mówiła, była tylko skromną osóbką, służącą wielce interesującej pani. Czułam zachwyty, oficjalnie zostając córką Kawashimy i Japonii, ale Natsuko zazdrościła mi tego zaszczytu. Przeniosła mnie do zachodniej części domu, by móc trzymać się ode mnie jak najdalej, nie wzbudzając gniewu męża. Skrzydło to, o proporcjach lepszych niż główny budynek, zostało wzniesione zapewne na pokaz. Myślę, że dla rodziny Kawashimy europejskie umeblowanie pomieszczeń było dziwaczne i niewygodne, a Shimako określała je jako stosowne wyłącznie dla barbarzyńców. Jednak mnie bardzo przypadły do gustu przestronne pokoje i rozkoszne cudzoziemskie meble. Spałam w łóżku z hebanowego drewna, stapałam po podłogach przykrytych perskimi dywanami. Najbardziej podobało mi się to, że z głównym budynkiem łączył moje pomieszczenia tylko wąski korytarz; drewniana, uginająca się podłoga wydawała niemal ptasie trele, gdy się po niej stapało. Kiedy dorastałam, żyło mi się całkiem nieźle. Często sprzeczałam się z Natsuko i Shimako, ale nawiązywałam mniej lub bardziej bliskie przyjaźnie z dziećmi Kawashimy. Zawsze byłam czymś zajęta, nigdy się nie nudziłam. Oddawałam się łakomstwu, interesowałam się sprawami seksu, starałam się uzyskiwać możliwie najwięcej informacji o wydarzeniach wokół mnie. Na jawie zdawałam się egzystować bez lęku, strach dopadał mnie w snach, przeważnie mówiących o śmierci, chłodzie i samotności na tle bezludnego krajobrazu. Wcześniej uświadomiłam sobie, że znajomość sekretów innych ludzi daje nam władzę nad nimi. Przepraszam dostar-

czała mi informacji, które ułatwiały mi drogę przez życie i pozwalały ciągnąć z nich korzyści. Pewnej wiosny powiedziała mi, że Natsuko moczy gąbki w gorzkiej zielonej herbacie i umieszcza je wewnątrz ciała, by zapobiec dalszemu zachodzeniu w ciążę. Jakiś wróż przepowiedział jej, że teraz jest już zdolna jedynie do wydawania na świat dziewczynek. Sześć córek przyniosło jej dość wstydu i Natsuko, bardzo zakochana w mężu, bała się, że jeśli dowie się o jej zabiegach, więcej nie odwiedzi małżeńskiego łóżka. Shimako doradzała jej zjedzenie żywego jelonka rogacza, środka znanego ze skutecznego działania w podobnych przypadkach, ale Natsuko, choć zdesperowana, wręcz panicznie bała się wszelkiego rodzaju insektów i nie starczyło jej odwagi, by to uczynić. Tak więc gdy zagroziła mi poskarżeniem się mężowi na moje wyczyny w piwnicy, ja zrewanżowałam się obietnicą, że doniosę mu, na co jej są potrzebne gąbki i gorzka herbata. Z początku wpadła w furję - pozbawione szminki kąciki warg zbieleły - i wypaliła, że podobnie nikczemne zachowanie nie przystoi komuś pochodzącemu z wysokiego rodu. Kiedy nie ugięłam się, lecz dalej stawiałam jej czoła, całkiem się pogubiła i na moich oczach załamała. Z płaczem prosiła, bym nie zdradziła jej sekretu:

- Mąż wścieknie się, gdy się dowie. Kobiecie do szczęścia niezbędne jest dobre małżeństwo, Yoshiko, sama zrozumiesz to pewnego dnia. Proszę, nie wydaj mnie.

Zazwyczaj niełatwo było wzruszyć mnie łzami, ale płacz Natsuko przejął mnie do głębi. Nie zamierzałam mówić Kawashimie o żalostnej tajemnicy jego żony, gdyż byłaby to zdrada wobec skrzętnie skrywanej w sercu miłości do niej. Jednak rozkoszowałam się swoją przewagą i chciałam odplacić Natsuko za to, że nigdy nie zaakceptowała mnie jako córki.

- Co mogłabym ci dać - zawołała, sięgając do skrzyni tak zręcznie pomalowanej, by wyglądała na zrobioną z bambu-

sa. - Weź ten perfumowany puder ryżowy, Yoshiko, został dwukrotnie zmielony, nigdy nie czułaś na policzkach nic równie miękkiego, twoja cera będzie lśnić mocniej od złota. Nie poruszyłam się.

- Daj mi swoją czarną perłę - oznajmiłam.

Natsuko zeszywniała, cienka żyłka pulsowała na jej czole, ale uniosła dłoń do szyi, by zdjąć klejnot, który wydawał się błyszczeć bardziej niż zwykle. Wyciągnęła go w moją stronę tak nieśmiało, jakby karmiła tygrysa.

Powinłam była powiedzieć: „Och, Natsuko, uratuj mnie. Nie dawaj mi perły. Podaruj raczej swoją miłość”. Ale tylko milczałam. Zawiesiłam na szyi ciemną, nanizaną na jedwabną nitkę kulkę i leżała między moimi piersiami niczym amulet, by mi przypominać, że informacja oznacza władzę. Miałam wtedy dwanaście lat.

Gdy Shimako, z wiekiem coraz grubsza i brzydsza, dowiedziała się o prezencie, który dała mi Natsuko, zauważyła:

- Czarna perła to odpowiedni dodatek do twego charakteru, nieprawdaż, Yoshiko?

Rok później pojawiły się miesięczne krwawienia. Przepraszam powiedziała mi, że staję się piękną z rodzaju tych, które, by zostać zauważone, wcale nie potrzebują delikatnych jedwabi ani grzebyków we włosach. Postawiła mnie przed lustrem i kazała mi się na siebie popatrzeć.

- Co widzisz, Mała Pani? - zapytała.

Ujrzałam dziewczynę o oczach jak zimowe owoce tarniny, miękkich różowych ustach i drobnych, białych i równych ząbkach. Cerę miałam po matce, bledszą od karnacji moich japońskich sióstr, a piersi, podobnie jak u matki, zaokrąglone, o przyjemnych proporcjach. Biodra wąskie, niestworzone do rodzenia dzieci, i piękne, niepoddane bandażowaniu stopy o paznokciach przypominających perłowe muszle.

Przestałam włączyć się za chłopcami, już nie bawiły mnie ich rozrywki. Nie musiałam długo czekać, by zaczęli

szukać mego towarzystwa, i już nie ja dostosowywałam się do ich gier, teraz oni tańczyli, jak im zagrałam. Oferowali mi pełne członkostwo w Sekretnym Klubie Sake, ale odrzuciłam propozycję, stwierdzając, że wyrosłam z ich dziecinady. By wypróbować swą władzę, nastawiałam jednych przeciwko drugim; okazywałam- Hideo więcej przywiązania niż Nobu i rozkoszowałam się ich rozpaczą oraz rywalizacją

o moje względy. I tak jak przedtem oni w zamian za dopuszczenie do swych rytuałów pozwalali sobie na poufałość wobec mnie, tak teraz ja pobierałam od nich pewnego rodzaju opłatę. Nóż z kości słoniowej do rozcinania listów mógł wystarczyć za chwilkę mego języka w ich ustach, złota rybka z nefrytu za dotyk mej dłoni na członku.

Przepraszam sprzedawała te trofea sklepikarzom w zaułkach w pobliżu domu. Oddawałam jej część zysku, by na starość nie cierpiała ubóstwa. Często u chińskich kupców nabywała opium i nieraz dzieliłam z nią fajkę. Japończycy nie przepadali za tym narkotykiem i większość z nich nigdy nie zaznała przyjemności opiumowego snu. Dla mnie była to życiowa rozkosz, ten pachnący piżmem dym, zalatujący wspomnieniami i obietnicą zapomnienia.

Moje życie w japońskim domu płynęło, jakby nigdy nie miało się zmienić. Szpiegowałam członków rodziny Kawa-shimy i byłam dumna z poznania ich sekretów. Pozwalałam braciom na ich zachcianki, spierałam się z Natsuko i od czasu do czasu kłóciłam z Shimako. W towarzystwie Przepraszam paliłam opium, a tureckie i amerykańskie papierosy wtedy, gdy byłam sama. Słuchałam zachodniej muzyki z patefonu, który odkupiłam od przyjaciela Hideo z college'u. Prawie codziennie zagłębiałam się w labirynt ulic Tokio. Nie uważałam się za osobę ambitną, raczej pełną entuzjazmu i żądzy życia.

Kawashima należał do ważnej siatki japońskiego wywiadu i często miewał gości, przychodzących rozmawiać z nim

o polityce. Dzięki licznym znajomościom mógł wyświadczać przysługi wspierającym jego cel, którym, jak głosił, była praca ku chwale Japonii. Odwiedzający go mężczyźni sami na ogół posiadali rozległe wpływy i możliwości, dysponowali informacjami, którymi mogli się podzielić. Tak jak Kawashima, wszyscy pochodzili z klasy samurajów i znajdowali się wśród nich politycy, biznesmeni oraz różnego rodzaju wysokiej rangi wojskowi, zazwyczaj z Gwardii Cesarskiej. Przepadałam za ich rozmowami o honorze, uwielbiałam przysłuchiwać się demonstracjom odwagi i lojalności bardziej wiążącej tych mężczyzn z Japonią niż z ich własnymi rodzinami. Pewnie czułam się do nich podobna i przestałam uważać się za sierotę i wyrzutka, kim, jak teraz już wiem, w istocie byłam.

Bez kręcącej się w pobliżu trzynastej siostry nietrudno było ich szpiegować. Chowałam się między ściankami z bambusa a papierowym ekranem, w lecie za drzewkami owocowymi, gdy w piękną pogodę rozsuwano ścianki. Mój trud przynosił nagrodę w postaci informacji o świecie zewnętrznym, zawsze dla mnie intrygującym. Słuchając o losie cesarza i o postępach rewolucji, uświadamiałam sobie, że mimo awanturniczej natury i wycieczek do miasta żyłam w małym i zamkniętym światku.

Wojna w Europie skończyła się i Japonia upomniała się o chińskie ziemie, dotąd pozostające pod niemieckimi wpływami. Słyszałam, że osłabione Chiny nie mogły przeciwstawić się tym roszczeniom. Przepęłniała mnie duma, gdy Kawashima przewidywał, iż Japonia nadal będzie odgryzać kawałki Chin i dodawać do swojego imperium. Wstydziłam się chińskiego pochodzenia, kiedyś nawet ugryzłam do krwi rękę Hideo, bo powiedział o mnie: chińska siostra.

Mój daleki kuzyn Pu Yi odzyskał należną mu pozycję cesarza Chin, ale nie zamierzałam przyznawać się do pokrewieństwa z nim. Kawashima, śmiejąc się, nazwał go Synem

Niebios. Zazdrościłam Pu Yi majątku i władzy, zastanawiałam się, jak spędza dni w Zakazanym Mieście, które zapamiętałam z dzieciństwa. Nie wiedziałam wtedy, że jego władza ograniczała się do najbliższego otoczenia, a z bogactw pozostały resztki.

Odkryłam w sobie pasję do wiedzy o świecie. Pragnęłam zrozumieć historię, emocje doprowadzające do rewolucji i wojen. Bitwy ekscytowały mnie, zazdrościłam mężczyznom swobody podążania za swymi ambicjami i wymagania od życia wszystkiego, czego zapragnęli. Nie chciałam być mężczyzną, pragnęłam tylko dzielić z nimi ich przywileje.

Kawashima i jego sprzymierzeńcy nieraz dyskutowali do tak późnej pory, że czasami zasypiałam między ściankami i budziłam się zmarznięta i zeszywniała, z pilną potrzebą ulżenia sobie. Do tego stopnia denerwowało mnie, gdy umykały mi niektóre części rozmowy, że w końcu, głodząc się i szczypiąc w policzki tak mocno, że zostawały mi ślady, nauczyłam się nie zasypiać. Podczas rozmów mężczyźni pochłaniali czarki herbaty i opróżniali naczynia z sake; usługiwały im gejsze, towarzyszące protektorom, którzy je „adoptowali”. Tak to nazywano, ale według mnie były po prostu niewolnicami swych panów. Większość japońskich mężczyzn, których znałam, posiadanie kobiety na własność ukrywała przed światem, posługując się terminologią wyrażającą ojcowską opiekę i ochronę, ale jakkolwiek by to nazwali, kobieta zawsze pozostawała na kolanach. Nigdy nie potrafiłam zrozumieć, jak kobieta może zgodzić się, by mężczyzna posiadał ją niczym konia lub ozdobę, a tak właśnie było. Gejsze wiele słyszały, ale nigdy nie powtarzały informacji. Mimo że przeważnie młode, znane były z dyskrecji i z uległości - którą się pyszniły - typowej dla ich profesji. Oczywiście wiedziały, że najdrobniejsza nielojalność skończyłaby się dla nich wyrzuceniem na ulicę, gdzie skończyłyby jako pospolite prostytutki.

Ja sama wolałabym swobodę dziewczki ulicznej od obwarowanego nakazami życia gejszy, ale te ostatnie, zwłaszcza młode, są na ogół istotami bojaźliwymi, którym poczucie bezpieczeństwa zapewniają tradycyjne obyczaje i obowiązujące w ich zawodzie normy.

Tak jak zakonnice Zachodu, gejsze przepojone są ideą służenia i poświęcenia się panu, który, mają nadzieję, okaże im wyrozumiałość. One jednak przynajmniej mogą cieszyć się sprawami seksu, podczas gdy zakonnice, ekstatyczne w odrzucaniu ziemskich rozkoszy, zachowują czystość dla Boga, któremu zostały poświęcone.

Kawashima wprawdzie nieraz aż za bardzo dogadzał sobie w kwestii trunku, przy tych męskich spotkaniach wolał jednak zachować jasny umysł, pociągał więc sake oszczędnie. Czerpał przyjemność z obserwowania słabości swych kolegów, nieraz przywodzących ich do popełnienia niedyskrecji. Podziwiałam jego spryt i inteligencję. Czasami któryś z mężczyzn sprzedawał los swej córki, aranżując małżeństwo z synem innego. Byłam niemal chora na myśl, że pewnego dnia dowiem się, iż moje własne przeznaczenie zostało podobnie nakreślone; mimo okazywanych mi przez Kawashimę względów wiedziałam, że nigdy nie pozwoliłby mi na wybranie własnej życiowej drogi. Flirtował z zachodnimi ideami, ale podobnie jak Konfucjusz wierzył, że kobiety, choć istoty ludzkie, posiadają mniejszą wartość niż mężczyźni i zgodnie z prawem natury nie powinny same o sobie decydować. A także, co ważniejsze, przybyłam do Kawashi-my z dużym posagiem, którym mógł do woli dysponować. Byłam pewna, że kiedyś wykorzysta to, by dobić targu lub załatwić sobie przysługę, i że mogę wylądować poświęconą mężczyźnie, którego sama bym nie wybrała. Przysięgłam sobie, że gdyby miało się tak stać, nie będę uległą żoną.

W ten sposób upłynęło ponad siedem lat mojego życia i pewnego dnia powiedziano mi, że moja matka - ostatnio

nawet jej nie wspominałam - umarła w wielkich bólach po zażyciu niewłaściwego środka na spędzenie rozwijającego się w jej jajowodzie płodu. Tak bardzo zaboląla mnie ta wiadomość, że nie mogłam płakać ani zawodzić jak bywalcy opery, gdy na scenie umiera heroina. Za bardzo czułam się córką księcia Su, by pozwolić sobie na podobne zachowanie. Wbiłam paznokcie w dłonie, aż pociekła krew, i przeklinałam bogów za ich okrucieństwo wobec tak słodkiej istoty.

Nigdy nie potrafiłam się zdobyć na wyrzucenie do połowy opróżnionego pudełka liczi, na zrezygnowanie z tkwiącej w nich obietnicy ponownego spotkania, gdyż w tym życiu nie jest nam dane przewidzieć, którzy z naszych przodków powitają nas w następnym, i tylko modłę się, by była to moja łagodna matka.

Persymony w miodzie i czarka złocistej herbaty

W przeddzień moich piętnastych urodzin, akurat gdy pomyślałam sobie, że dzień ten minie niezauważony, miały miejsce dwa wydarzenia, których nigdy nie zapomnę.

Zapadł już mrok, kiedy przysłał po mnie stary Teshirrtą; podobno miał dla mnie podarunek z okazji tak ważnego dnia. Przepraszam niechętnie przekazała mi tę wiadomość.

- Nie wszystkie dary są mile widziane - oznajmiła posepnie. - Może okazać się, że podarunek, który ma dla ciebie twój japoński dziadek, wolałabyś otrzymać od kogoś innego.

Udałam się do pomieszczeń Teshimy i zastałam go siedzącego na drewnianej kanapie, ze stopami - w szerokim rozkroku - wspartymi na podłużnym stołku. Każdą trzymała w dłoniach jedna z dwóch klęczących na macie z trawy młodych wiejskich dziewcząt, liczących niewiele ponad dwanaście lat; obcinały i piłowały swemu panu paznokcie. Powietrze przepajał zapach kadzidła z drewna sandałowego, które stary sobie upodobał. Rozrzedzało powietrze, a mnie drażniło gardło. Teshima miał na sobie długą, lnianą tunikę; luźno przewiązana i udrapowana na kolanach odsłaniała gołe łydki. Pod bladą niczym ryżowy papier skórą starca wyraźnie

rysowały się ciemne żyły. Rzadkie, nasmarowane oliwą i przyklepane na czaszce włosy czyniły go podobnym do szkieletu; najwyraźniej, by się odmłodzić, uróżowił policzki, a może był to efekt jego wysokiego ciśnienia. Dwoma palcami trzymał grubego, ręcznie zrolowanego papierosa w czarnej bibułce, z którego unosił się wąż dymu. Służące zakończyły swe dzieło, następnie kokosowym mleczkiem natarły skórę między palcami stóp i obwisłe mięśnie pośladków. Teshima zdawał się mnie nie zauważać; z dłońmi wspartymi na głowach dziewcząt, wzdychając z rozkoszy, kołysał się do przodu i do tyłu. Gdy dziewczynki skończyły, odsunęły się i w przysiadzie czekały, aż je odeśle. Uniósł dłonie i ruchem stopy nakazał im opuścić pokój. Wtedy kiwnięciem głowy wskazał mi miejsce na pustej już macie, tuż przy swych natłuszczonych stopach, i wręczył mi małe pudełko z cedrowego drewna, z żelaznym kluczykiem w zamku.

- Długo czekałem, by ci to dać, Yoshiko - powiedział, patrząc na mnie tajemniczo ciemnymi oczkami.

- Sądzę, że w końcu jesteś gotowa.

Otwarłam pudełeczko i na wyściółce z ciemnozielonego jedwabiu znalazłam ułożone obok siebie, wyrzeźbione z drewna fallusa i pochwę.

- Są bardzo stare, wykonał je wielki artysta - oznajmił i sięgając ponad moimi kolanami, wziął przedmioty do ręki. - Wielce odpowiedni prezent dla młodej kobiety na jej piętnaste urodziny.

Pokazał mi, jak oba kawałki wpasowywały się w siebie, tworząc splątana jedność. Od wieku ośmiu lat wiedziałam, w jaki sposób łączą się ciała kobiety i mężczyzny i roześmiałam się głośno na myśl, że staruch umyślił sobie nauczyć mnie czegoś nowego równie archaiczną demonstracją. Teshima śmiał się wraz ze mną.

- Nie wstydź się, mała Yoshiko - powiedział. - Jesteś wystarczająco dorosła na poznanie tych spraw.

Wnet czeka cię

radość posiadania męża, lepiej więc, byś wiedziała, jak to jest, a nie szła do niego wystraszona i niepewna.

Milczałam, tymczasem Teshima odłożył prezent do pudełka i odstawił na podłogę.

- Podaj mi dłoń, Yoshiko - powiedział.

Wziął moje palce do ust i po kolei je oblizywał, aż dłonie lepiły mi się od jego śliny. Potem wsunął je sobie pod tunikę, przytknął do członka i jęknął, gdy zacisnęłam uchwyt. W przeciwieństwie do Hideo, swego najstarszego wnuka, wyposażonego w o wiele grubszy w obwodzie organ, miał interes cienki jak młody pęd bambusa.

Teshima zacisnął rękę na mej dłoni i obiema jął gładzić członka. Po, jak się wydawało, trwającej całej wieki chwili, kiedy narząd wreszcie nabrał objętości, starzec poprowadził mnie do łóżka, kazał się rozebrać i położyć. Bez słowa protestu zrobiłam, co chciał. Żądza starucha fascynowała mnie i równocześnie napawała wstrętem.

Podobało mi się uczucie bulgoczące w moim ciele niczym imbirowa sake. Brzydziły mnie rybi oddech i zwiotczość skóry Teshimy, jednak czułam się podniecona tym, że wreszcie będę uczestniczyć w znanym mi rytuale.

Uniósł tunikę i wszedł we mnie w pozycji siedzącej; wpychał się powoli, nalegał, bym się rozluźniła. Gdy w pewnej chwili okazałam trochę sprzeciwu, jakby nagle to, co się działo, przestało mi się podobać, warknął, bym się uspokoiła, co też uczyniłam.

Ze skrzyni przy łóżku wyjął zakrzywiony patyk, zamoczył w słoiku z miodem i kilka kropel upuścił mi na wargi, po czym sam, mlaszcząc, possał pręt, wreszcie z powrotem umieścił go w słoiku.

Pochylił się i wsunął mi język do ust. Kiedy w końcu, ciężko oddychając, zbliżył się do szczytu, wepchnął się głębiej, niż wydawałoby się to możliwe, a jego jęki przypominały niekończący się, nieprzerwany pomruk, jakby umierał w agonii. Aby nie krzyczała i zawsze koja-

rzyła ten akt ze słodyczą, wypłuł miód na moje wargi w tej samej chwili, gdy przeszył mnie ostry ból. Byłam zaskoczona, ponieważ nigdy nie słyszałam, by któraś z konkubin narzekała, nie skarżyła się także dziewczynka ze skrepowanymi stopkami, której dosiadał mój ojciec; nawet nie chlipnęła.

- Lepiej, że to ja, Yoshiko - powiedział stary; zszedł z łóżka i kłaśnięciem w dłonie wezwał służące. - Obszedłem się z tobą łagodnie, bywa, że młody mąż tego nie potrafi. Mogę cię zapewnić, że już nigdy więcej nie będzie cię bolało.

Na prześcieradle pozostała maleńka kropla krwi i Teshima oświadczył, że powinnam być dumna, gdyż jest to dowód mojej kobiecości. Powrócił do łóżka, by nabrać na palec miodu, przy tym nadal klaskał w dłonie i wołał na dziewczynki.

Kiedy wychodziłam od niego dziwnie smutna i jakby roztargniona, minęłam małą chłopkę spieszącą z wodą i miękkimi bawełnianymi ręcznikami.

Pomimo bólu sam akt sprawił mi przyjemność, choć gdyby pozwolono mi na wybór pierwszego kochanka, nie zdecydowałabym się na Teshimę.

Nigdy nie łączyłam mojego apetytu na seks z takim dziwnym spółkowaniem, nawet jeśli później wręcz nie mogłam doczekać się, kiedy ponownie legnę pod mężczyzną. Mimo że poczułam się ważna i wybrana, w głębi duszy pewnie wiedziałam, że nie tylko utraciłam dziewictwo, lecz także prawo do uważania się za córkę Kawashimy. Jeszcze raz, choć w całkiem inny sposób, pozbawiono mnie nadziei na miłość i wsparcie prawdziwej rodziny.

Po powrocie do siebie pokazałam prezent Przepraszam, wyśmiewałam głupotę starego. Oznajmiłam jej, że rzeźby sprzedamy za dobrą cenę, gdyż według Teshimy były oryginalne i wiele warte. Zapytała, czy pojawiła się krew, na co potakująco skinęłam głową.

Postanowiłyśmy zjeść posiłek wcześniej niż zazwyczaj, ponieważ czułam się zmęczona. Przepraszam zwróciła także uwagę na moją bladość. Tylko że Shimako na swój sekretny sposób postanowiła, że tej nocy nikt spośród domowników Kawashimy nie zaśnie.

Gdy księżyc pokazał się na niebie i zapalono lampy wokół domu, miałam już za sobą smaczną kolację składającą się z chanko-nabe, pożywnego gulaszu, jaki dostają siłacze sumo przed zapasami. Na znak szacunku z okazji moich urodzin Przepraszam dodała jeszcze miskę gotowanego na parze ryżu i czerwonej fasoli, zazwyczaj danie to serwuje się przy wyjątkowych okazjach. Dzień obfitował w wydarzenia, gdyż poza uwiedzeniem mnie przez Teshimę tuż przed czer-wonokrwistym zachodem słońca ziemia zadrżała i wstrząsy trwały wyjątkowo długo. Przepraszam uznała je za znak, że czeka mnie spokojne życie, za co podziękowałam bogom.

Później tej samej nocy, kiedy leżałam na macie, czytając i paląc amerykańskiego papierosa, usłyszałam przejmujące zawrodożenie dochodzące z pokoi Natsuko. Okropne, żalozne dźwięki niczym wołanie wieloryba samotnego nocą na morzu. Przepraszam pobiegła tam, a ja za nią; czułam ogarniające mnie podniecenie na myśl, że ten dzień najwyraźniej ma coś jeszcze do zaoferowania. Nocny dozorca znalazł Shimako zwisającą z belki w drewnianej świątyni, w pobliżu sadzawki z karpami. Podczas pierwszego obchodu, w bladym świetle księżycy dostrzegł jej ciało łagodnie kołyszące się ponad niszą Buddy i pobiegł zawiadomić Kawashimę. Ten kazał odciąć Shimako, przenieść ją do jej własnych pomieszczeń i ułożyć na łóżku, zanim zobaczy ją Natsuko.

Z początku ciało nie przypominało Shimako, gdyż ubrana niezwykle dziwacznie bardziej przywoodziła na myśl gejszę niż niezbyt urodziwą siostrę Natsuko. Miała na sobie odświeżone, obcisłe kimono, natłuszczone olejkiem włosy

upięła w trzy grube wałki, w które wpięła liczne ozdobne szpile, usta umalowała na kolor karmazynu, a policzki pokryła warstwą białego ryżowego pudru. Pachniała różanym olejkiem i mogłaby sprawiać wrażenie spokojnej, gdyby nie siny, okropnie wysunięty z ust język. Zdażyłam już przywyknąć do dziwnej nieruchomości śmierci, jednak na widok martwego ciała Shimako stanęłam jak wryta. Trudno wręcz było uwierzyć, że odeszła, bo gdy tak leżała na swoim łóżku, umalowana i spokojna, zdawała się bez skazy. Nie zdołałam opanować drżenia i Przepraszam próbowała mnie wyprowadzić z pokoju, ale oparłam się jej.

Natsuko zawodziła tak okropnie, że błagałam, by przestała, ona jednak nawet mnie nie słyszała. Dopiero kiedy otoczyły ją własne dzieci, jej żalorny lament stopniowo przycichł i tylko pojękiwała. Okazało się, że Shimako, narzekając na ból głowy, oddaliła się do swoich pokoi jeszcze przed wieczornym posiłkiem. Zapewne ubrała się w swój najlepszy strój i o zmroku przekradła do świątyni, wiedząc, że zajęta jedzeniem rodzina jej nie zauważy. Powiesiła się na szarfie tego samego koloru co jej umalowane usta. Gdy życie opuściło ciało, drewniany sandał ze zdrowej stopy spadł na polepę, a drugi zwisał z tej zniekształconej, zupełnie jakby chciał zwrócić na siebie uwagę.

Natsuko z żalu odchodziła od zmysłów. Kołysząc się do tyłu i do przodu, klęczała na podłodze przy łóżu siostry, szlochała i jęczała, oczy miała czerwone, opuchnięte od łez. Córki kręciły się wokół niej niczym chmura ciem - wzburzonych, wydających dziwne syczące odgłosy. Kawashima był wyraźnie wstrząśnięty niezwykłym widokiem Shimako, ułożonej we wspaniałej szacie, jakby do snu. Kiedy leżała ubrana i umalowana w sposób tak do niej niepodobny, niemal wstyd nam było przyglądać się temu nieznanemu ciału. Kawashima przyjął jej samobójstwo za wyraz krańcowej nie-

wdzięczności, ale próbował łagodnymi słowami pocieszyć Natsuko.

- Może nie chciała zostawić waszej zmarłej matki w samotności - zauważył, delikatnie klepiąc ją po ramieniu.

Natsuko, nawet w obliczu tragedii posłuszna żona, usiłowała, jak zwykle, uśmiechnąć się, co nie udało jej się najlepiej, i lekko się skłoniła. Cierpiałam, widząc ją w tak straszliwej rozpacz, ale mnie, w przeciwieństwie do córek, nie pozwoliła zbliżyć się do siebie; zostałam wykluczona z kręgu jej najbliższych. Z popłakującą Przepraszam wróciliśmy do naszych pokoi, gdzie popijałyśmy sake i szeptałyśmy o strasznej tragedii Shimako.

Tamtej nocy śniłam o Shimako: wchodziła do sadzawki z karpami z zamiarem zażycia kąpieli. Nie mogłam się zmusić, by zwrócić jej uwagę na ciemny kształt rekina czekającego w mętnej wodzie - pożarł ją, nim się obudziłam. Od tamtej nocy, gdy śnię o siostrze Natsuko, za każdym razem niezmiennie jestem winna jej śmierci. Według Przepraszam nie miałam powodu się obwiniać, bo choć może i nie kochałam Shimako, nie życzyłam jej tak źle. Miała oczywiście rację.

Natsuko zwierzyła się swej córce Ichiyo, iż nic dziwnego, że tragedia jej siostry wydarzyła się w dzień moich urodzin, gdyż bez wątpienia roztaczam wokół siebie aurę nieszczęścia. I powinnam być zadowolona, dodała, że tylko kobiety ją wyczuwają, inaczej moja uroda na niewiele by mi się przydała. Natsuko była kobietą starej daty, z głową pełną podobnych przesądów.

Uważałam tę zaplanowaną przez Shimako śmierć za coś nienaturalnego, jak drzewa zrzucające liście latem. Żadne zwierzę, jakie znałam, nie zdobyłoby się na zakończenie własnego życia; nawet złapane w sidła, wolą zostawić w nich jakąś kończynę, uwolnić się i przeżyć.

Shimako miała serce równie chore jak ciało, pełne zawiści i gniewu. Cóż, nikt z nas nie jest wolny od skazy, jednak

powinniśmy starać się żyć najlepiej, jak umiemy. Nie wolno nam wyłącznie uważać się nad swoją dola, zapominać, że posiadamy na nią pewien wpływ. Pochodziła przecież z bogatej i szanowanej rodziny. Mogła poprawić swój los, gdyby stać ją było na choć trochę odwagi. Kiedy udałam się do Natsuko z oficjalnymi kondolencjami, przekazałam jej coś z tych moich rozważań i poradziłam, aby modliła się, by Shimako nie poniosła kary za wzgardzenie darem życia. Wściekła, przymrużyła oczy, wręcz nie mogła na mnie patrzeć. Odrzekła, że chociaż Shimako żyła w zimnym świecie, śmierć zastała ją bez skazy, bez niespłaconych długów. I podkreśliła, że gdybym była prawdziwą Japonką, potrafiłabym pojąć, jak honorowo postąpiła jej siostra.

- Lubisz uważać się za Japonkę, Yoshiko - powiedziała. - Ale zawsze zdradzi cię twoja chińska krew. Wiem, że nie płaczesz po Shimako, która za życia cię przyćmiewała. Jak możesz być tak pozbawiona serca? Nie masz w sobie nic ze swej matki, łagodnej ponoć kobiety.

Nie rozgniewałam się na Natsuko, ale myliła się, gdyż śmierć Shimako odczułam boleśnie. Pozostawiła po sobie puste miejsce w moim życiu. Jest coś wyjątkowo smutnego w utracie przeciwnika.

- Nasze charaktery, Natsuko, kształtowały się w zupełnie innych warunkach - odrzekłam. - Ty miałaś kochającego ojca, mój wygnał mnie z domu tylko dlatego, że ktoś inny o mnie poprosił. Widziałam, jak nieszczęśliwym czyniła życie mej matki zawiść pozostałych konkubin - postępowały wobec niej bardzo podobnie, jak ty i Shimako traktowałyście mnie. Odrzuciłaś mnie, zanim jeszcze mnie poznałaś.

- Wszystko to prawda, Yoshiko. Gdybyś jednak była dość mądra, umiałabyś pozyskać nasze względy. Przyznałam, że taka myśl przyszła mi do głowy, kiedy pojawiłam się w domu Kawashimy, ale nawet wtedy przed laty, nie zdołałam przełamać się i błagać o miłość.

- Aha, rozumiem - odrzekła. - A więc twój charakter już wtedy był ukształtowany. Może i miała rację, ponieważ do dzisiejszego dnia nie znoszę przymilać się, prosić o miłość. Wydaje mi się nic niewarta, jeśli nie wynika z bezinteresownych pobudek. Często się zdarza, że gdy umiera ktoś z rodziny, po śmierci ocena jego charakteru ulega metamorfozie. I tak też zaczęła się legenda Shimako. Nagle kaleka okazała się kimś wyjątkowym, postacią bez skazy, wręcz promieniującą uczciwością i altruizmem, z poświęceniem łagodzącą spory. Jeżeli chodzi o mnie, brakowało mi jej podstępności, umiejętności wywoływania fermentu wśród domowników, a także cichego odgłosu ciągniętej po podłodze nogi, zapowiadającego jej nadejście. Podczas dni i tygodni po jej śmierci prawda o Shimako ujrzała światło dzienne. Myślami i sercem była gejszą. W jej pokojach odkryto skrzynię pełną najwytworniejszych kimon i szarf wszystkich możliwych kolorów. Miała całe tuziny jedwabnych stroików na głowę, baterię buteleczek z olejkami kameliowym i z woskiem do włosów, a także liczne słoiczki białych i karmazynowych barwiczek do twarzy. W jednej szafce stało osiem par całkiem nowych, nienoszonych sandałów okobo na wysokich obcasach - podobne miała na nogach w noc, gdy umarła. Obok łóżka trzymała kamienny pojemnik z guanem słowika, starodawnym środkiem gejsz do wybielania cery. Pod poduszką chowała album namalowanych przez siebie obrazków, przedstawiających kwiaty. Rysunki subtelnie nakreślone, każda następna strona odsłaniała coś jeszcze piękniejszego niż poprzednia. Pamiętam tak idealnie odtworzoną lilię, że niemal czuło się jej zapach. - Tłusta pszczoła trzepotała nad pąkiem kwiatu i do kielufha opuszczała maleńkie kulki pyłku, a pod tym aktem użyźniającego spółkowania Shimako wykaligrafowała imię Kawashimy. Choć nigdy wcześniej nie przyszło mi to do

głowy, pomyślałam wtedy, że musiała darzyć go miłością. Wyobraziłam sobie Shimako, jak nocą zamknięta w swych pomieszczeniach oddaje się ceremonii parzenia herbaty, jak wywołuje obraz Kawashimy, który siedzi naprzeciwko niej z uśmiechem zadowolenia na twarzy samuraja. Być może śniła, że jest piękna, godna pożądania, a on ją kocha. Byłam zaskoczona moją całkowitą niewiedzą o nocnych zabawach Shimako i powiedziałam Przepraszam, że osobista służąca zmarłej, Junko, najwyraźniej umiała dochować sekretu. Przepraszam odrzekła tylko: -Junko kochała swoją panią. I znów domostwo Kawashimy przybrało kolor śmierci. Właśnie zbliżała się pora, gdy klony okrywały się złotem, więc pogrzebowi Shimako towarzyszyły białe chryzantemy. Umieszczono je przed wnękami, w których wisiały wymalowane zwoje, a bukiety ozdobiono czarnymi i białymi wstążkami. Rozesłano okolicznościowe zawiadomienia, napływały kondolencyjne dary pieniężne. Natsuko starannie zapisywała wysokość sum, jako że w każdym przypadku należało odesłać równowartość. Dwa porcelanowe lwy, zielony i żółty, które otrzymała w posagu, ustawiła po obu stronach drzwi komnaty Shimako, by pilnowały martwego ciała jej siostry. Tydzień po pogrzebie odbyła się ceremonia żałobna. Swą własną dłonią Shimako zdecydowała, że pory roku będą odtąd mijały bez niej, że więcej nie skosztuje ryżowych noworocznych ciasteczek, a Natsuko zostanie najsamotniejszą z sióstr. Odchodząc w pośpiechu, nie uczyniła nic dla swej wiernej służącej Junko, którą, kiedy zabrakło jej pani, wyrzucono z domu. Wnet po żałobnej ceremonii ku pamięci Shimako uświadomiłam sobie, że dorosłam, a jeśli nawet pozostało we mnie coś z dziecka, to bardzo niewiele. By zwrócić na ten fakt uwagę domowników Kawashimy, udałam się do niedaw

no otworzonego salonu piękności w hotelu Ginza i kazałam obciąć sobie włosy krótko, w stylu zachodnim. W następnych miesiącach zaczęłam nosić męskie ubrania. Nie tylko uznałam je za bardziej wygodne, lecz także ekscytujące. Ubrana tak, czułam wyraźny przypływ zuchwałości. Natsuko nie ukrywała dezaprobaty. Nic dziwnego, zważywszy, jak bardzo moje bryczesy i ulubione buty do kolan różniły się od jej tradycyjnego stroju. Uwielbiałam szokować macochę, zapewne przekonana, że nigdy nie zdobędę jej miłości i tylko w ten sposób mogę zwrócić na siebie jej uwagę. Musiał to być dla niej bardzo trudny rok. Bez Shimako doskwierała jej samotność, a Taeko, zepsutej pannicy wybranej przez Kawashimę na żonę dla Hideo, nie lubiła. Ta rozpuszczona istota wnet miała zamieszkać w domu Natsuko, podczas gdy jej córki jedna po drugiej odejdą do swych mężów. Kawashima już nie szukał drogi do jej łóżka i Natsuko, z dnia na dzień coraz bledsza, przyjmowała wygląd zaniedbywanej małżonki. Bez towarzystwa siostry i miłości męża, którego tak bardzo kochała, jej dni upływały w smutku. I oto dzięki jej przykładowi przekonałam się, że spełnianie życiowych obowiązków niekoniecznie zostaje nagrodzone.

Zdecydowana nie podążać w ślady Natsuko, całym sercem zapaliłam się do zachodnich nowinek z nadzieją, że otworzą przede mną drzwi ekscytującego zewnętrznego świata. Ale wiedziałam, że zdobycie wolności nie przyjdzie mi łatwo. Ten dom i jego mężczyźni kierowali się zasadami dawnej Japonii, a kobiety miały niewiele do powiedzenia i wystarczyło jedno stanowcze słowo, by odebrać im marzenia, czegokolwiek by pragnęły.

Mimo to nie brakowało mi optymizmu. Kawashima zawsze miał słabość do mnie i spodziewałam się, że pozwoli mi, nim wyjdę za mąż, wykorzystać część posagu na podróż. Liczyłam także, że może będę miała coś do powiedzenia w sprawie wyboru męża. A gdyby okazało się inaczej, nie za-

mierzałam posłusznie godzić się na życie zaplanowane mi przez Kawashimę, lecz ostatecznie zerwać łączące nas więzy i pójść własną drogą.

W końcu zauważyłam, jak bardzo Kawashimę podniecały moje krótko ostrzyżone włosy i chłopięce stroje. Zawsze wiedziałam, iż uważał mnie za atrakcyjną, ale nigdy dotąd nie poświęcał mi tyle uwagi. Pojawiał się na moich lekcjach szermierki. Nie odrywał ode mnie oczu i chrząkał z zadowoleniem, gdy wykonywałam teatralny atak, a dotknięcie mnie przez miecz fechtmistrza kwitował śmiechem. Być może w bryczesach i w butach do kolan budziłam w nim zakorzenione w tradycji wojowników homoseksualne fantazje, na które podobno japońscy mężczyźni byli tak podatni. Żołnierzy bardziej ceniono, jeśli nie interesowali się słabą płcią. Kawashima pochodził z rodu samurajów, którzy w czasach, kiedy piastowali najwyższą władzę, ponoć pogardzali kobietami jako kimś gorszym, nadającym się wyłącznie do reprodukcji.

Obserwowałam Kawashimę, gdy kochał się zarówno z mężczyznami, jak i z kobietami, i myślę, że wolał tych pierwszych, w każdym razie przy nich okazywał więcej wigoru. Pewnego razu, kiedy podglądałam go z mej kryjówki, wręcz ryczał z rozkoszy, dosiadając młodego żołnierza, aż chłopiec zbladł jak chusta. Mężczyznom, nieraz byłam tego świadkiem, okazywał okrucieństwo lub czułość, ale nigdy obojętność, z jaką traktował kobiety. Straciłam rachubę co do chłopców, z którymi się kładł, ale kobiet naliczyłam ledwie jednaście. Liczba ta obejmowała dziewczynki Teshimy, ofiarowaną w prezencie gejszę znajomego, a także, raz w miesiącu, stosunek z Natsuko - wyraźne spełnianie obowiązku, akt wyzuty z jakiejkolwiek impulsywności.

Wiele ryzykowałam, szpiegując Kawashimę. Wiedziałam, że jeśli mnie przyłapią, zostanę odesłana do Chin. Ponieważ moi rodzice już nie żyli, zastanawiałam się, które z rodzeń-

stwa przyznałoby się do zhańbionej siostry. Mimo to nie mogłam odmówić sobie przeżywania wraz z nim jego seksualnych wyczynów i marzyłam, by wziąć w nich udział.

Myślę, że w pewien sposób zawsze wiedziałam, iż on w końcu odnajdzie drogę do mojej części domu, by dopełnić tego, co zaczęło się między nami, gdy wiele lat wcześniej poprosił o mnie mego ojca.

Teshima mylił się, zapewniając, że seks nigdy już nie okaże się bolesny, gdyż Kawashima zawsze sprawiał mi ból, za pierwszym i za każdym następnym razem. Przybywał do mych pomieszczeń spocony, pełen sake, ale nigdy nie upijał się i nie oszołamiał winem, jak na moich oczach czynili to w piwnicy jego synowie. Lubił brać mnie na stojąco, od tyłu, twierdząc, że w ten sposób lepiej wyczuwa całą długość pochwy. Nie mówił wiele; był brutalny, a że miał ciężką rękę, pozostawiał mnie

posiniaczoną i obolałą, ze śladami od ukąszeń na całym ciele. I tak oto odkryłam, że można rozkoszować się bólem. Nigdy nie usłyszałam od niego komplementu ani czułego słowa, mimo że po pierwszym razie rzadko zdarzał się tydzień, by nie odwiedził mnie co najmniej dwukrotnie. Znalazłam nieoczekiwaną pociechę w brutalnych pieszczotach Kawashimy, a seks z nim był ekscytujący oraz niebezpieczny, gdyż nigdy nie wiedziałam, jak będę potem wyglądać i jak będę się czuć. Przepraszam wzdrygała się na widok siniaków i uśmierzała je gęstą papką, którą produkowała z rośliny tytoniu.

Moje życie przybrało nowy obrót i teraz myślałam o Ka-washimie przez cały czas. Uwielbiałam jego zapach, elastyczność jego skóry, sposób, w jaki ożywiał me pokoje. Ale najbardziej podobało mi się, że w końcu zdawałam się znaleźć własne miejsce w jego codziennej egzystencji. Nie zaprotestowałam, gdy zaczął przysyłać do mnie po rozkosz licznych polityków, wojskowych i biznesmenów, ale z bólu

coś we mnie pękło, ponieważ dotarło do mnie, że nie byłam dla niego nikim wyjątkowym. Wiedziałam, że nigdy nie potraktowałyby tak swych rodzonych córek, a to bolało. Cóż, jako córka konkubiny od wczesnej młodości uważałam seks za naturalne zajęcie zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Przypominałam sobie, jak moja matka zawsze czekała, by ojciec przywołał ją do swego łoża, a gdy tak się stało, wręcz promieniała, przepełniona dumą. Jeżeli kiedykolwiek przyszło mi do głowy, że zniszczyły mnie kontakty z mężczyznami z kręgu Kawashimy, głęboko ukrywałam tę świadomość. Nie lubiłam myśleć o sobie jak o ofierze, a zresztą w tej sprawie nie dano mi wyboru. Cieszyłam się prezentami i informacjami o zewnętrznym świecie, które mężczyźni znosili do moich pomieszczeń, a seks zawsze sprawiał mi radość, niezależnie od tego, czy kochanek okazał się okrutny, czy nieudolny. Jednak pomimo przyjemności, jaką odczuwałam, często zdarzało się, że pozostawałam z bolesną pustką w duszy, samotna i osierocona.

Nierzadko wyładowywałam rozdrażnienie na Przepraszam, która nigdy nie miała mi tego za złe i zawsze mi wybaczała. Czasem zdarzały mi się dni tak mroczne, że zamykałam się w sypialni na klucz i szukałam ucieczki do lepszego świata za pomocą opium. We wspaniałych narkotykowych snach zmieniałam się w boginię, mogłam przelatywać nad kontynentami, do woli wędrować po kuli ziemskiej.

Przepraszam niepokoiła się, gdy pozostawiałam ją za drzwiami. Mówiła, że choć stwarzam pozory wojownika, w istocie jestem smutną, pozbawioną matki dziewczyną, której nie powinni byli wysyłać z Chin i odrywać od rodziny. W jej oczach nadal pozostawałam córą Chin, borykającą się z przeciwnościami na obcej ziemi. Ale mnie wpojono pogląd, że wszystko, co godne podziwu, pochodzi z Japonii, i nigdy nie przestałam cieszyć się z przynależności do tego kraju.

Kawashima i jego przyjaciele pogardzali Chinami, często opowiadali o nich dowcipy, a tamtejszych mężczyzn mieli za słabeuszy i tchórzy. Od pewnego polityka, który mnie odwiedził, dowiedziałam się, że mój krewny, pompatyczny mały cesarz, ożenił się z przepiękną Wan Jung. Parze cesarskiej nie wolno było opuszczać Zakazanego Miasta, a cesarz tak mało wzbudzał respektu, że dworscy eunuchowie okradali go, a nawet zagrażali jego życiu. Mówiono, że Pu Yi trzymał kij przy łóżku, a że ufał wyłącznie cesarzowej, musiała siedzieć przy nim i strzec go, gdy spał. Udałam, że mnie to nie obchodzi, ale wstydziałam się nawet dalekiego pokrewieństwa z mężczyzną obawiającym się eunuchów i szukającym ochrony u małżonki. Miał szesnaście lat, tyle co ja, i był wystarczająco dorosły, by znaleźć w sobie choć trochę odwagi.

Moje życie w domostwie Kawashimy płynęło jak zwykle, dopóki nie stało się to, co nieuchronnie musiało się wydarzyć; pewnego ranka pierwsze chwile po obudzeniu spędziłam, wymiotując do miski, którą Przepraszam podsunęła mi ze współczującą miną.

-Jesteś w ciąży, Klejnocie Wschodu - szepnęła.

Sama na to wpadłam, jeszcze nim się odezwała. Chyba zorientowałam się już kilka dni wcześniej, tylko nie chciałam dopuścić do siebie tej myśli. Jeślibym teraz wydała dziecko na świat, ojciec pozostałby nieznany. Wraz z Przepraszam umieszczono by mnie w jakiejś nędznej norze, bym tam ukrywała się do końca mych dni. Kawashima nie uznałby potomka, już nigdy by nie wspomniał mego imienia. Zatrzymałby mój posag, żeby sobie wynagrodzić lata, podczas których karmił mnie i zapewniał dach nad głową. Byłabym skończona; bez wartości, nienadająca się do małżeństwa. W Chinach zostałabym po prostu jeszcze jedną konkubiną z dzieckiem, w Japonii spadłabym niżej od ulicznej prostytutki.

Zawsze starałam się chronić przed zajściem w ciążę, przed każdym stosunkiem umieszczałam w waginie małą

gąbkę. Po seksie starannie się myłam, wsuwając do środka gumowego węża, którym doprowadzałam środek dezynfekujący z namoczonych we wrzątku liści robinii akacjowej. Według Przepraszam wszystkie kobiety, które znała, stosowały tę właśnie metodę, jeśli nie chciały następnej ciąży. Tyle że środek ten skutkował jedynie wtedy, gdy taka była wola bogów. Ja wszakże na własnej skórze przekonałam się, że bogowie rzadko bywają łaskawi. Ich celem jest wznoszenie przeszkód, a moim zawsze było ich pokonywanie, więc teraz też zabrałam się do dzieła.

Wysłałam Przepraszam na chiński targ po napój, który by wypędził nasienie z mego łona. Wróciła z zieloną, przypominającą żółć miksturą, zaskakująco słodką, zupełnie jakby zaprawiono ją rabarborem. Według zielarza, jeśli miała zadziałać, to w ciągu sześciu godzin, w przeciwnym wypadku należało zastosować coś silniejszego.

Po wskazanym czasie nie było pożądanego rezultatu, tylko strasznie rozboleł mnie brzuch. Wtedy Przepraszam wypróbowała własny środek. Słyszała, jak wspominali o nim domownicy mego ojca, gdy dwie młode konkubiny zaszły w ciążę w tym samym czasie. Ta bardziej podstępna, zdeterminowana zdobyć lepszą pozycję dla swego potomka, zagotowała w wodzie opaskę z miedzi, a do ochłodzonego wywaru dodała dwie krople jadu węża. Osłodziła napój herbatą z miodem i podała rywalce. Miedź miała spędzić płód, jad zatrzymać serce. Tak zostałyby osiągnięty podwójny cel.

- Czy poskutkowało, Przepraszam? - zapytałam.

- Tak, pani - odrzekła. - Jak mówią, środek to niezawodny.

Zielarz zgodził się z Przepraszam co do skuteczności podobnej mieszanki, ostrzegł jednak, by dodać tylko jedną kroplę jadu.

- Dwie z pewnością zabiją także matkę - powiedział. Za jad zażądał bardzo wysokiej zapłaty, a opaskę z miedzi, koniecznie koloru zielonego, dorzucił na szczęście.

Przepraszam gotowała napar, dopóki płynu nie pozostało zaledwie na cal. Gdy ostygł, ostrożnie wpuściła kroplę jadu, uważając, by nie uронić ani odrobiny cennego specyfiku. Przełknęłam kleiste serum i popiłam filiżanką soku słodkiego granatu, by zabić gorzki smak. Przez dwa dni wymiotowałam obrzydłą białawą mazią, ale kiełkujące nasienie ani myślało opuszczać mego łona.

Mijały dni, aż wreszcie obmyśliłam plan: powiem Natsu-ko o mej ciąży i przekonam ją, by pomogła mi należycie przeprowadzić aborcję. Wiedziałam, że w tym domu pełnym sekretów bez jej wsparcia niewielką miałam szansę na utrzymanie w tajemnicy przed Kawashimą wieści o mojej przypadłości. Zwierając się jej, wiele ryzykowałam. Nienawidziła mnie i wielce cieszyłaby się, gdyby wygnano mnie z jej domu, więc musiałam znaleźć sposób na zapewnienie sobie zarówno jej pomocy, jak i milczenia. Założywszy, że znam charakter Natsuko lepiej niż ona sama, postawiłam wszystko na jedną kartę, ale nie miałam wyboru, a poza tym ekscytowało mnie podjęte ryzyko.

Pewnego dnia poszłam do niej starannie ubrana w czarne kimono, opasana granatową szarfą. W Japonii czarny strój ma świadczyć o wysokim morale noszącej go osoby, zresztą nie chciałam denerwować Natsuko moim zwykłym wyglądem. Twarz przypudrowałam na blado, a w celu ukrycia prowokacyjnego różu warg, zabarwiłam je sokiem szparagów. Chciałam sprawić wrażenie pokory i głębokiego żalu.

Natsuko zdumiała się, widząc mnie w skromnych szatach, a jeszcze bardziej zaintrygowałam ją oświadczeniem, że przychodzę do niej z prośbą o pomoc. Z początku moje nowiny wprawiły ją w wielką radość; wreszcie mogła pozbyć się mnie na dobre. Ale gdy jej powiedziałam, że będzie to dziecko Kawashimy, jęknęła cicho i zbladła. Zapadła długa chwila milczenia; Natsuko zastanawiała się, jak ta nowa sy-

tuacja wpłynie na jej życie. Myśl, że znienawidzona adoptowana córka mogłaby urodzić jej mężowi potomka, okazała się ponad jej siły. Chciała wiedzieć, skąd mam pewność co do ojcostwa Kawashimy. Oświadczyłam jej, że Przepraszam rejestrowałam daty moich krwawień, a w dodatku od kilku miesięcy zakochany Kawashimą trzymał mnie wyłącznie dla siebie. Powiedziałam, że dziecko niewątpliwie przyjdzie na świat z takim samym wrodzonym znamieniem jak to, które szpeciło wszystkie, co do jednego, dzieci jej małżonka.

Natsuko zadrżała na myśl o tak wyróżniającym pigmencie zdobiącym jakieś nie z niej zrodzone dziecko. Osunęła się na krzesło. Wiedziałam, że mi uwierzyła. Przez dłuższą chwilę walczyła ze sobą, zastanawiała się, czy mi pomóc, czy donieść na mnie Kawashimie. Ale ostatecznie górę nad wątpliwościami wzięła zapewne odraza na myśl, że poczęte w moim łonie dziecko Kawashimy będzie chodziło po tym samym świecie, co jej własne potomstwo. Tak więc ten jeden, jedyny raz, Natsuko na krótko została moją sojuszniczką:

Razem uknułyśmy plan, który miałyśmy zrealizować podczas następnego wyjazdu Kawashimy do Osaki. Często odwiedzał tam swoją gejszę i Natsuko szalała z zazdrości, że zarówno w jej własnym domu, jak i poza nim mąż przedkładał łoża innych kobiet nad jej własne. To nieprawda, że japońskie kobiety są szczęśliwe, gdy ich mężowie posiadają gejsze. Nie różnią się od swych sióstr na całym świecie i nie mogą znieść rywalek. Może zresztą Natsuko pogodziłaby się ze zgodnym z tradycją istnieniem gejszy w życiu małżonka, ale wybierając w jej własnym domu moje łóżko, łamał jej serce. Tak więc zostało zdecydowane. Natsuko porozmawiała ze swoim zaufanym medykiem o pewnej ulubionej służącej, którą chciałaby przy sobie zatrzymać. Poskarżyła się, jak to owa głupia dziewczyna zaszła w ciążę z mężczyzną niemogącym się z nią ożenić i chce pozbyć się płodu. Mając dziecko, nie mogłaby pracować i z pewnością umarłaby z głodu,

a przed podobnym losem Natsuko pragnęła ją uchronić. Oczywiście Natsuko nie oczekiwała, by tak sławny człowiek jak doktor Mura sam przeprowadził zabieg, ale gdyby kogoś polecił, byłaby mu dozgonnie wdzięczna. Wyjaśniła, że obawia się gniewu męża, gdyby się o wszystkim dowiedział; mógłby kazać wychłostać dziewczynę na śmierć, sprawę więc koniecznie należało zachować w sekrecie.

Doktor Mura wprawdzie uznał karę chłosty za odpowiednią dla kogoś, kto będąc pod opieką tak znamienitej pani, zachowuje się niczym bezpański kot z ulic Tokio, rozumiał wszakże, że Natsuko kieruje się dobrocią, a on popierał kobiecą łagodność. Polecił medyka, młodego człowieka z przedmieścia, który właśnie zdobył lekarskie kwalifikacje, i zapewnił Natsuko, że może polegać na jego dyskrecji.

Kilka godzin po wyjeździe Kawashimy do Osaki Przepraszam powiesiła nad drzwiami zeschniętego konika morskiego jako amulet przeciw nieszczęściu. Odświeżyła powietrze, paląc pomarańczowe kadzidło, i napiła mnie mocną czarną herbatą. Lekarz, który się pojawił, nie chciał podać mi swego imienia, zauważyłam także, iż ani nie był młody, ani nie wyglądał na kogoś pochodzącego z peryferii. Gdy pochylił się nade mną, poczułam zapach potu, równie niemiły jak smród jego oddechu. Wydzielał kwaskowatą woń, jakby nigdy się nie mył, co było dziwne, bo Japończycy egzystujący nawet w najuboższych warunkach przestrzegają higieny.

Mimo że Przepraszam przyniosła mi miskę parującej wody i czyste lniane ręczniki, lekarz przed rozpoczęciem zabiegu nie umył rąk, co uznałam za zły znak. Źle wróżyło także dopominanie się o sake; wyjął z ust taniego, miejscowego papierosa - palił jednego po drugim - i pociągnął kilka dużych haustów alkoholu.

Bym zapomniała o bólu, Przepraszam mówiła do mnie przez cały czas trwania brutalnego zabiegu, przypominała

mi moje ulubione wiersze i epizody z dzieciństwa. Wgryzałam się zębami w poduszki, żeby krzykiem nie zdradzić się przed domownikami. A gdy już myślałam, że ani minuty dłużej nie zniosę tego grzebania w mym łonie, bezimienny lekarz skończył, pospiesznie opłukał ręce w chłodnej teraz wodzie i nie odezwał się do mnie słowem, wyszedł z pokoju.

Nastąpiły dni gorączki i krwotoków pozlepianych skrzepami, a potem wywiązała się infekcja i przez tydzień leżałam nieprzytomna. Pamiętam, że przez ten czas dwa razy odzyskałam świadomość. Po raz pierwszy, kiedy niebo było szare, za następnym przybrało barwę bladego złota wieczoru, a wrony już odlatywały.

Medyk-partacz zajrzał raz, by sprawdzić, jak się miewam. Oznajmił, że za dziesięć dni stan mój ulegnie całkowitej poprawie, ale z powodu infekcji pozostanę bezpłodna. Nigdy już nie znajdę w ciąży, co uznał za praktyczną premię swego rzeźnickiego dzieła.

Natsuko nie mogła powstrzymać się od syku zadowolenia, gdy usłyszała tak miłe jej sercu wieści. Co do mnie, pomyślałam, że nie dane mi będzie zostać matką, karmić niemowlęcia, doświadczyć przyjaźni córki ani synowskiego wsparcia. Przed tym wydarzeniem nigdy nie marzyłam o macierzyństwie, ale świadomość, że stało się ono dla mnie nieosiągalne, wstrząsnęła mną do głębi.

Jak zwykle skąpa Natsuko mnie obciążyła honorarium lekarza. Przepraszam była przepelniona współczuciem i wciąż przynosiła mi zupki oraz rozmaite wzmacniające dania. Powiedziała mi, że z każdą następną raną na otaczającym serce pancerzu twardnieje nowa warstwa i wzmacnia nasze siły obronne. Z czasem wszystkie ślady tego wydarzenia znikły, ja także próbowałam o nim zapomnieć. Ale we śnie świadomość kroczyła własną drogą i męczył mnie powracający motyw, do tego stopnia niepokojący, że w końcu bałam

się zasypiać. W tym śnie stałam w pewnej odległości przed wyraźnie pokrytym patyną starości i jakby ociekającym wodą lustrem. Choć wokół znajdowali się inni ludzie, tylko ja odbijałam się w srebrzystym szkłe, a gdy patrzyłam na siebie, nie miałam żadnych wątpliwości: ze szklanej tafli spoglądała na mnie nieznajoma, obca kobieta, przejmująca mnie lękiem.

W tygodniu, który spędziłam w łóżku po aborcji, w Tokio nastąpiło potężne trzęsienie ziemi, o takiej sile, że gdy ostatnie drżenie ustało, w każdej rodzinie znalazł się ktoś, kto padł ofiarą katastrofy. My mieliśmy szczęście, mieszkając w pobliżu centrum handlowego, na jednym z nielicznych terenów, na których domy nie uległy ruinie. Odcięto nam dostawę gazu i musieliśmy na powrót zacząć używać świeczek i piecyków na węgiel drzewny. Podobało mi się tajemnicze światło, którym wypełniały dom, przypominając mi

o latach dzieciństwa w Chinach, gdy leżałam w matczynym łóżku i patrzyłam, jak zaplata swe granatowoczarne włosy.

Natsuko wierzyła, że to złote karpie w sadzawce uchroniły nas przed furją natury. Według niej wyjątkowo jasna barwa tych ryb przynosiła szczęście.

- Tokio już nigdy nie będzie takie piękne jak dawniej -zauważyła.

W jej głosie usłyszałam coś więcej oprócz żalu z powodu strat poniesionych przez miasto, wejrzałam głębiej, za zasłonę łez w jej oczach koloru czarnej herbaty. Wiedziałam, że czuła się bezradna i za dużo straciła, by kiedykolwiek odzyskać szczęście młodości. Chciałam powiedzieć jej, że nadal mogła dokonać wyboru, znaleźć nowy obiekt swej miłości

i że miała mnie. Ale jak zawsze, postawiona twarzą w twarz z Natsuko, nie wypowiedziałam słów, jakie bym chciała, i pozostałam, podobnie jak ona, zamknięta w pułapce mej natury.

Jakże szybko wszystko może ulec zmianie. W jednej minucie otaczający nas znajomy krajobraz przestaje istnieć. Wracając z Osaki, Kawashima poczuł się, jak powiedział, jakby przybywał do całkiem obcego miasta.

Tokio po raz kolejny zaczęło się odradzać, powstawały budynki godne postępu, który przyniosła ze sobą elektryczność. Naładowane energią powietrze niemal pobrzękiwało, wszędzie jak okiem sięgnąć wyrastały nowoczesne budowle.

Pojawił się całkiem nowy typ młodych kobiet, sekretarek, sprzedawczyń, kosmetyczek i krawcowych w tandetny sposób kopiujących popularne, zachodnie trendy mody. Na te młode istoty czekały posady wśród personelu hoteli i firm odmienionej metropolii. Z entuzjazmem przybywały z przywiązanych do tradycji rodzin, by poddać się równie sztywnym zasadom miejsca pracy. Myślę, że trochę im zazdrościłam, choć trzeba przyznać, że księżniczka pragnie innego rodzaju wolności od tej, jaką daje pozycja sekretarki czy sprzedawczyni.

Z początkiem zimy 1924 roku, gdy skończyłam osiemnaście lat, Kawashima przysłał do mnie młodego oficera, Yamagę, i dowiedziałam się, co znaczy zapalać miłością do mężczyzny.

Yamaga miał karnację koloru miedzi, oczy jasne, przejrzyste, wargi twarde niczym jabłko. Był równie czuły, jak arogancki, i nie zawsze z łatwością przychodziło mi go zadowolić. Choć trochę mnie onieśmielał, jednak wszystko w nim budziło moją miłość. Uwielbiałam jego mocne, gęste włosy, nierówną szczelinę między zębami i mundur, przesycony wonią czarnego rosyjskiego tytoniu. Do dzisiejszego dnia ten słodko-gorzki zapach potrafi mnie poruszyć. Ucisk żołądka, mieszane uczucie uniesienia i strachu, które za każdym razem odczuwałam na widok Yamagi, w równym stopniu sprawiało mi rozkosz, co napawało lękiem. Uwielbiałam, gdy nazywał mnie imieniem Yoshi, gdy tańczył wokół mnie

i przyciągał do siebie, nim pocałował moje usta lub włosy; swym dotykiem pozbawiał mnie zdrowego rozsądku.

Po raz pierwszy w życiu kochałam kogoś bardziej niż siebie, a choć to uczucie niepokoiło, oszałamiało mnie i doprowadzało krew do wrzenia. Nie mogłam jeść ani wiele spać, a kiedy już zapadałam w sen, śniłam o kochaniu się z Yamagą.

Czasami leżeliśmy obok siebie przez całą noc, bez uprawiania seksu, tylko trzymaliśmy się w objęciach, rozmawialiśmy, spaliśmy. Myślę, że wtedy czułam się bardziej kochana niż kiedykolwiek przedtem i bardziej pewna byłam jego wzajemności. Nigdy nie przynosił mi prezentów i nieraz mijały tygodnie, nim odwiedził mnie ponownie, jednak zawsze wierzyłam, że odnajdzie drogę do moich pokoi i że jest mną zajęty w równym stopniu, jak ja nim. Wybaczałam mu długie okresy nieobecności. Tłumaczyłam sobie, że kariera wojskowa zajmuje wiele czasu, a przecież nie miałam wątpliwości, że ktoś tak jak on oddany swej profesji dotrze na sam szczyt. Byliśmy do siebie podobni i wierzyłam, że on równie mocno odwzajemnia moje uczucie.

Poprosiłam Kawashimę o nieprzysyłanie do mnie nikogo poza Yamagą. Wzruszył ramionami i zauważył, że wnet znudzę się tym chłopcem, a on sam nie cierpi z mojego powodu. Sprawił mi przykrość swoją nieczułością i pomimo że pragnęłam tylko Yamagi, moje ciało tęskniło za tym prostym, brutalnym rytuałem miłosnym, z jakim zapoznał mnie przybrany ojciec. Czułam się zaskoczona jego obojętnością.

Każde pojawienie się Yamagi było dla mnie świętem. Zazwyczaj zostawał całą noc, co dawało nam czas na wspólny posiłek i kąpiel, mogliśmy wymieniać się historyjkami z naszego życia, wyśmiewać się z reszty świata. Kochaliśmy się i jedliśmy smaczne dania, które przynosiła nam Przepraszam, zawsze zażenowana, że nam przeszkadza. Graliśmy w karty o pieniądze, a czasem trochę się fechtowaliśmy, i to

na serio. Yamagą lubił zwyciężać, wygrana wiele dla niego znaczyła, poza sobą nigdy wcześniej nie znałam nikogo tak bardzo skłonnego do rywalizacji.

Nie mogłam znieść tracenia wspólnych nocy, tak bardzo dla mnie cennych, na sen. Z upodobaniem patrzyłam na śpiącego Yamagę i rozkoszowałam się jego spokojnym oddechem. Wreszcie udęczona potrzebą miłości budziłam go pocałunkami, a gdy mnie kochał, krzyczałam, tak bardzo rozkosz w ramionach tego mężczyzny różniła się od wszystkiego, czego doświadczyłam wcześniej.

Wydawało się, że bogowie wreszcie się do mnie uśmiechnęli i na towarzysza życia przysłali mi najpiękniejszego i najodważniejszego mężczyznę w całej Japonii. Z moim dużym posagiem i niezwykłą urodą uważałam się za dobrą dla niego partię, tak jak on dla mnie. Już nie myślałam o wolności. Pragnęłam jedynie być z Yamagą. Małżeństwo z nim nie oznaczałoby poświęcenia. Jako mężczyzna nowoczesny traktowałby mnie jak równą sobie.

Spodobał mi się pomysł samodzielnego wyboru męża, postanowiłam więc wyjawić mu swą miłość i zasugerować, by poprosił Kawashimę o moją rękę. W końcu Kawashima przysłał go do mnie, a więc bez wątpienia Yamagą był człowiekiem wpływowym, kimś, z kim należało się liczyć.

Tego dnia, gdy oświadczyłam się Yamadze, obudziłam się o świcie; w domu słyhać było tylko cicho krzątające się służące. Niebo nad miastem, biała kopuła z paskami rózu, stanowiło siedzibę samotnego, polującego jastrzębia. Panował chłód, w powietrzu wyczuwało się rychle nadejście śniegu. Czulaam, że tego właśnie dnia ukochany przyjdzie do mnie, choć wiedziałam, że nie zdarzy się to przed zapadnięciem nocy i spędzę długie godziny pełna niepokoju i tęsknoty.

Na śniadanie Przepraszam podała mi oblane miodem per-symony i czarke złocistej herbaty. Byłam zbyt wzburzona, by jeść, ale wypilaam herbatę i wypalałam dwa tureckie papierosy.

Poszłam na targ i próbowałam czymś się zająć, nie potrafiłam jednak myśleć jasno i kupiłam olejek neroli zamiast różanego, którym chciałam naperfumować pokoje. Zbyt cierpki zapach neroli nie sprzyja uprawianiu miłości, natomiast idealnie do tego celu nadaje się łagodne piżmo różanego olejku. Dzień mijał powoli jak zawsze, gdy liczy się każdą sekundę, i o zmroku już wręcz nie mogłam doczekać się Yamagi.

Zaczęłam ubierać się tuż przed zapadnięciem ciemności; pod spód wybrałam kimono z ciemnogrnatowego jedwabiu, obszyte мереżką w deseń białych koniczynek i czerwonych maków. Bardzo zadbałam o swój wygląd, skórę przetarłam pumeksem, a oddech osłodziłam wyciągiem z li-korowego drewna. Natłuściłam ciało pieprznym olejkiem chryzantemowym, aż całe błyszcząło, a między piersiami zawiesiłam czarną perłę Natsuko. W końcu Yamaga nadszedł, zeszywniałymi z zimna dłońmi otrząsnął mundur ze śniegu; wysłałam Przepraszam po ogrzewacz stóp, a tymczasem, by pobudzić krążenie krwi, podałam sake.

Nasze pierwsze miłosne uściski tamtej nocy były namiętne, lecz krótkie, pozostawiły nas bez tchu, nawet śmialiśmy się z naszego pośpiechu. Później razem wzięliśmy kąpiel tak gorącą, że aż osłabłam. Yamaga mył mnie, nacierał mi piersi zielonym, pachnącym paprocią mydłem. Miał mocne, pewne dłonie, a gdy w wodzie dosiadłam go, przyciągnął mnie blisko. Zacisnęłam stopy za jego pośladkami, zajęczał z rozkoszy. Pasowaliśmy do siebie tak idealnie, jak dwie części antycznej rzeźby, którą stary Teshima podarował mi na piętnaste urodziny.

Seks z Yamagą nie przypominał niczego, co przeżywałam przed nim. Wargami dotykaliśmy swoich warg, splataliśmy języki, obejmowaliśmy się, pragnąc tego samego; nie mogłam doszukać się w nim najmniejszej skazy. Czułam się jakby wypełniona po brzegi - emocja całkowicie dla mnie nowa, gdyż zwykle po miłosnym stosunku natychmiast byłam

gotowa na przyjęcie następnego kochanka, by odegnał pustkę, która przedtem niezmiennie mi towarzyszyła. Ani przez chwilę nie wątpiłam, że Yamaga tak bardzo pragnął spędzić życie ze mną, jak ja z nim. Gdy mi oznajmił, że jestem dla niego kimś wyjątkowym, a na świecie jest miejsce dla tylko jednej Yoshiko, czego więcej potrzebowałam, by uwierzyć, że przystanie na nasze małżeństwo?

Na kolację pochłonęliśmy kurczaki oraz paprykę i dziwiliśmy się, jak cudownie smakuje jedzenie po uprawianiu miłości. Karmiłam Yamagę marynowanymi w soli migdałami, które uwielbiał, wspólnie rozkoszowaliśmy się moim tureckim papierosem. Zawsze śmiał się, widząc mnie palącą, twierdził, że papierosy nie pasują do kobiety, tak jak dziwny byłby widok pływających małp.

Przez moment rozważałam, czy nie przyznać mu się do aborcji i nie podzielić się z nim smutkiem z powodu zdarzenia, które w mej świadomości stało się naszą wspólną stratą, ale nie mogłam się zdobyć na zepsucie tej szczęśliwej chwili. Wbrew rozsądkowi powtarzałam sobie, że lekarze czasami się mylą, a kobiety posiadają wielkie zdolności regeneracyjne. Ten jeden raz w życiu zwracałam się do bogów, by obsypali mnie szczęściem i tak naprawili moją przeszłość, jakby nigdy jej nie było.

Tamtej nocy, gdy leżeliśmy razem w łóżu z różanego drewna, oświadczyłam, że powinniśmy zacząć planować nasze małżeństwo. Yamaga winien udać się do Kawashimy i oficjalnie poprosić go o moją rękę. Wspomniałam o dużym posagu i żartowałam, że dostałaby mu się księżniczka ze szlacheckiej rodziny, a mnie żołnierz, który pewnego dnia zostanie wielkim japońskim bohaterem. Razem wiedlibyśmy wspaniałe, pełne sukcesów życie w nowej Japonii.

Yamaga zeszywniał, odsunął się ode mnie, stoczył się z łóżka. Zapadła długa, niepokojąca cisza, którą przerwał dopiero jego krótki, pełen zażenowania śmiech.

- Musisz wiedzieć, Yoshi, że Kawashima nigdy nie zgodziłby się na nasze małżeństwo, nawet nie ma sensu go pytać - powiedział.

- Ależ nie, on się zgodzi - krzyknęłam. - Nie może trzymać mnie bez końca, musi wybrać dla mnie męża, więc dlaczego nie miałbyś być nim ty, Yamago? Podziwia cię i pragnie twej przyjaźni. Czy w przeciwnym wypadku przysłałby cię do mnie?

Yamaga, który odsunął się już ode mnie, wyciągnął przed siebie ręce, jakby chciał jeszcze przedzielić nas tą barierą.

- Ja cię nie kocham, Yoshiko - powiedział z bolesną szczerością. - Nawet gdyby było inaczej, nie mógłbym cię poślubić. Jesteś rozkoszna i pragnę cię, ale jako kobieta bezwstydną nie nadajesz się na moją małżonkę. W Tokio cieszysz się złą sławą i gdybym się z tobą ożenił, ściągnąłbym hańbę na dom mego ojca i złamał serce matce. Mam obowiązki, które zamierzam spełnić: ożenię się ze skromną kobietą.

Zamarłam, moja skóra nagle zdała się boleśnie cienka i przezroczysta. Yamaga z pewnością widział, jak serce mi pęka, krew szumi, a żyły, mięśnie i wątroba się kurczą. I litował się nade mną. Nie kochał mnie i nagle, jak Tokio po trzęsieniu ziemi, krajobraz mojego życia się zmienił. Odśloniłam się przed nim, a on mnie odtrącił. Pragnął pokornej żony, która we wszystkim będzie mu posłuszna.

- Skąd ta zła opinia? - szlochałam. - Jestem córką Kawa-shimy.

Yamaga potrząsnął głową.

- Kawashima nie obszedł się z tobą przyzwoicie - rzekł. - Od chwili gdy mu cię oddano, jego plany wobec ciebie nie przypominały zamiarów honorowego ojca.

Wiedziałam, że powiedział prawdę, a także że charakterem różniłam się od córek Kawashimy, i choć przybrany ojciec wykorzystał mnie, nie chciałam wieść ich beznadziejnego życia. Powiedziałam to Yamadze, a on się uśmiechnął.

- Popełniasz błąd, nie doceniając kobiet cieszących się szacunkiem, Yoshiko - oświadczył. - Tokijskie żony, których mężowie przychodzą do ciebie, wiedzą o tym i pogardzają tobą. Jesteś zbyt wysoko urodzona, by zostać gejszą, ale w takim razie kimże jesteś? Według nich stanowisz hańbę domostwa Natsuko, współczują jej i nigdy nie przyjmą cię do japońskiego towarzystwa.

Osunęłam się na podłogę. Jeszcze przed kilkoma minutami nie posiadałam się ze szczęścia, a teraz aż za bardzo zdałam sobie sprawę, jak cienka warstwa oddziela niebiańską błogość od samego dna rozpacz. W tej strasznej chwili moje wstrząsane szlochom ciało przeszył ból, który przez całe życie głęboko ukrywałam. Odrzucona przez Yamagę, ponownie przeżywałam rozstanie z matką, porzucenie przez ojca. Zawsze uważałam się za uprzywilejowaną, pozostając poza ramami konwenansów, teraz jednak dotarło do mnie, że padłam ich ofiarą. Rany, które w przeszłości pozornie znosiłam tak lekko, teraz krwawiły na nowo, paliły jak witriol, jakby nigdy nie miały się zbliznić. Wcześniej nie obchodziło mnie, że w przeciwieństwie do córek Natsuko nie przedstawiano mnie latoroślom kobiet przychodzących do nas z wizytą. Czułam tylko ulgę, uznawszy, że zwolniono mnie z tego obowiązku jako bardziej światową od tych nieśmiałych i uległych młodych istot. Teraz wiedziałam, że uznano mnie za niegodną ich towarzystwa, zbrukaną kreaturę zamieszkującą w odległym skrzydle domu, na drugim końcu nieoświetlonego korytarza, zdeptanego częstymi wędrownkami mężczyzn.

Yamaga ubrał się pospiesznie, a jego niecierpliwość, by uspokoić mnie i jak najszybciej się oddalić, zabolala mnie jeszcze bardziej. W jego głosie zabrzmiał nienawistny mi ton współczucia:

- Słuchaj, Yoshi, powiem ci coś, o czym Kawashima winien był osobiście cię poinformować. Zostałaś już przyrze-

czona Kanjurjabowi, księciu równemu ci urodzeniem. Pojedziesz do niego do Mongolii. Nic nie wie o twojej tutejszej reputacji i nie będzie cię osądzał według niej. Wybrano go z powodów dyplomatycznych, wiele miesięcy temu, z pewnością ci się spodoba. Zabawiliśmy się, teraz trzeba się pożegnać. Jesteś silną kobietą. Wiem, że jak najlepiej wykorzystasz sytuację, w której postawi cię los. Książę będzie odpowiednim mężem dla księżniczki.

- A co z miłością? - krzyknęłam.

- Co z nią? - odrzekł. - Nie ma nic wspólnego z nami ani małżeństwem, to coś całkiem odrębnego i nie powinno przeszkadzać w poważnych życiowych sprawach. Przestań myśleć ciałem, Yoshiko, użyj swego umysłu i niech ci się wiedzie. - Wziął kapelusz i ruszył w stronę drzwi. - Życzę ci szczęścia, Yoshi, bądź posłuszną żoną i przyjmij swój los z pokorą. W końcu jesteś tylko kobietą, nie ma dla ciebie innej drogi.

W tym ostatnim mylił się, zawsze istnieją inne drogi dla tych, którzy podejmą ryzyko, by nimi podążyć. Aleja wtedy czułam się tak boleśnie zraniona, że nie zdołałam znaleźć ulgi ani w przekonaniu o wolności wyboru, ani w słowach mej matki, które Przepraszam powtarzała niczym mantrę: „im silniej wieje wiatr, tym mocniejsze staje się drzewo”.

Nigdy nie pragnęłam niczego ani nikogo tak mocno jak Yamagi, ale kochając go, zapomniałam o swym postanowieniu, by nie przedkładać nikogo nad siebie, i za to potknięcie zapłaciłam wysoką cenę.

Zapomnę o tym dniu, na zawsze zostawię go za sobą. Od teraz wydarzenia w moim życiu będę określać jako te, które miały miejsce przed Yamagą lub po nim. Na zawsze pozostał dla mnie cudownym, nieśmiertelnym mężczyzną: tylko miłość do niego sprawiła, że czułam się, jakby wydarło mi wnętrze. Ból, który po sobie zostawił, jak na mój gust utkwiał zbyt blisko pod powierzchnią świadomości i gdy nad-

chodzą mroczne dni, pęka i rozlewa się w coś, co nazywam moją małą śmiercią. Mimo to nigdy nie żałowałam spędzonego z Yamagą czasu, gdyż w życiu należy choć raz zaznać miłości. Przepraszam przyniosła mi fajkę opium, by zagłuszyć we mnie rozpacz, ale odmówiłam. Nie mogłam znieść myśli, że ze słodkiego snu obudzę się w otchłani smutku. Leżałam jak martwa, obawiając się poruszyć, by nie rozpaść się na kawałki. Mijały posępne godziny i nawet nie próbowałam pocieszyć Przepraszam, która skulona leżała na podłodze przy łóżku i wylewała za mnie łzy. Mogłam zaleczyć rany i spróbować się zmienić, ale łatwiej to powiedzieć niż uczynić. W każdym razie wiedziałam, że pragnienie seksu zawsze weźmie we mnie górę nad wszelkimi ewentualnymi staraniami, by nabrać godnej damy wstrzemięźliwości. Nie byłam hipokrytką, nie zamierzałam narzucać sobie postępowania, jakiego japońscy mężowie żądają od swych żon. I chociaż napiętnowano mnie jako bezwstydnicę, nie chciałam stroić się w cudze szatki. Choć gdybym jak Natsuko była bardziej nieśmiała i uległa, Kawashimie być może nie przyszłoby do głowy wykorzystać mnie tak, jak to uczynił. Uznałam za bezsensowne walczyć ze swoją naturą - do jej metamorfozy potrzeba by było alchemii; jednak w sprawie przyszłości nie zamierzałam pozostać bierna. Nie podzielałam typowej dla Chińczyków wiary w nieuchronność naszego losu, przekonana, że sami go sobie wykuwamy, choćby podświadomie. Przysięgłam sobie, iż nigdy więcej nie padnę ofiarą własnych zmysłów. Tę zdolną do miłości część mej osoby, którą raz ofiarowałam Yamadze, oddzielę od reszty. Być może kiedyś znowu pokocham, ale nigdy do tego stopnia, by zapomnieć o sobie. Natsuko ze złośliwym uśmieszkiem poinformowała mnie o zaręczynach Yamagi z najmłodszą córką ze wspaniałego rodu, które odbyły się miesiąc po tym, jak się poznaliśmy. Ta

dziewczyna, powiedziała, jest tak urodziwa, że porównywano ją do legendarnej chińskiej piękności Xi Shi. Ta ostatnia ponoć odznaczała się taką delikatnością, że mogła tańczyć na liściu lotosu, nie zanurzając się pod powierzchnię wody. Jak oznajmiła Natsuko, wróżbita przepowiedział Yamadze, że przysła żona da mu wielu synów i napełni mu serce muzyką.

Próbowałam ukryć przed nią ból, jaki sprawiły mi te wiadomości, ale ona instynktownie o nim wiedziała, tak jak walczące zwierzę orientuje się w słabościach przeciwnika. Pozwoliłam jej cieszyć się zwycięstwem. Biedna Natsuko, tyle przyjemności znajdowała w triumfie, do którego nawet się nie przyczyniła. Od tamtego czasu zrozumiałam, że istnieją dwa rodzaje kobiet: takie jak Natsuko i wybranka Yamagi, które w życiu rezygnują z przygód, by zapewnić sobie bezpieczną i godną szacunku egzystencję, i takie jak ja, kierujące się własnymi zachciankami, nie zważając na cenę. Choć bardzo pragnęłam miłości Yamagi, przekonał mnie, że nigdy nie stałabym się kobietą, jaką chciałby wziąć za żonę. Nie miało sensu lamentować z powodu rozczarowania, którego przez niego doznałam. Stało się, i nie było na to rady.

Zaczekałam do chwili, gdy już mogłam mówić, nie roniąc łez, nim ponownie zwabiłam Kawashimę do łóża. Grałam przed nim dziwkę, chłopca, pozwoliłam, by pozostawiał na moim ciele ślady ukąszeń i siniaki. Ale było za wcześnie, by rozkoszować się bólem, którym mnie obdarzał, by zagłuszyć ten głębszy, spowodowany odrzuceniem przez Yamagę.

Jako że Kawashima nigdy nie wspominał o rzekomo zaplanowanym dla mnie małżeństwie z mongolskim księciem, zaświtała mi nadzieja, że Yamaga się pomylił. Ale wnet w domu zaczęły rozlegać się szepty o zbliżającym się ślubie. Poszłam do Kawashimy i zapytałam wprost, czy rzeczywiście

zostałam obiecana księciu Kanjurjabowi. Przyznał, że to prawda, i stwierdził, iż powinnam świętować te zaręczyny, bo będzie to szczęśliwy związek. Dodał, że rodzina Kanjur-jaba jest wielce szanowana przez Japończyków i uczyniła nam zaszczyt swym wyborem.

Byłam wściekła na myśl, że niczym worek ryżu wyślą mnie do nieznanego, którego uznali za równego mi pozycją, i starałam się przekonać Kawashimę, by pozwolił mi zerwać małżeński kontrakt i pozostać córką w jego domu. Rozzłościł się, kazał mi zamilknąć i nigdy więcej nie okazywać mu nieposłuszeństwa.

- Moim obowiązkiem było znalezienie ci męża, Yoshiko, nie życzę sobie podobnej niewdzięczności z powodu mojego wyboru.

Wyznaczał mi los podobnie, jak uczynił to mój ojciec, książę Su, gdy miałam osiem lat. Tak mało zmieniło się w ciągu tych jedenastu lat, które minęły od tamtego czasu; wiedziałam, że nie ma sensu przekonywać Kawashimy. Jako kobieta nie powinnam nawet myśleć o własnych ambicjach.

- Udasz się do Kanjurjaba za dwa miesiące, pod koniec zimy - oznajmił. - Wiosenne słońce podniesie cię na duchu i pozwoli ci dostrzec szczęście, które cię spotkało. A tymczasem możemy jak dotąd rozkoszować się życiem.

Natsuko radowała się wyborem Kawashimy, jego decyzją oddania mnie Kanjurjabowi - choć takiego związku nie życzyłaby żadnej z rodzonych córek. Jednak gdy wyjadę, kogóż będzie obwiniać za pech, który zniszczył jej życie?

Przepraszam była już stara i niezbyt miała ochotę towarzyszyć mi do Mongolii, ale nie chciała także jechać do Chin. Jak słyszała, nikt nie miał pojęcia, kto tam teraz rządził. Liczba biedaków wzrosła, umierali z głodu na ulicach.

- Straciłam kontakt z rodziną i żyłam w Japonii za długo, by wracać na stare śmieci - żaliła się.

Czułam, że będzie mi jej bardzo brakowało, ale nie nalegałam, by mi towarzyszyła. Natomiast udałam się do Natsu-ko z prośbą, żeby pozwoliła Przepraszam na pozostanie w tym domu jako służąca. W ten sposób przynajmniej nadal żyłaby wśród znajomych twarzy, miałaby dach nad głową. Podczas naszych wspólnych lat Przepraszam zaoszczędziła dość pieniędzy, by móc pozwalać sobie na drobne luksusy i na opium, które przedkładała nad jedzenie. Chciałam zapewnić jej pogodną starość. Natsuko wysłuchiwała mnie uprzejmie, jej blada twarz pozostała bez wyrazu.

- Powiedz mi, dlaczego miałabym oddać ci tę przysługę, Yoshiko? - zapytała.

- A dlaczego nie, Natsuko? - odrzekłam. - To taki drobiazg. Akt dobroci łaskawej damy wobec pokornej służącej.

Uśmiechnęła się chłodno, milczała, rozkoszując się chwilą - mogła trzymać mnie w niepewności.

Wreszcie odpowiedziała:

- Jest tak, jak mówisz, Yoshiko, niewielki akt dobroci. A jednak to także coś, czego ty nigdy mi nie okazałaś. Wszakże nie będę taka małostkowa, by się mścić, zatrzymam twoją służącą w mym domu. Jednak ta drobna przysługa ma swoją cenę.

- Dobrze, Natsuko - zgodziłam się. - Wymień ją.

- Oddaj mi czarną perłę - odparła spokojnie.

Bez wahania rozwiązałam sznurek i wręczyłam jej ciemną kulkę, jeszcze przesyconą ciepłem mego ciała. Nie podziękowała mi, ale usłyszałam cichutkie westchnienie, gdy uniosła dłoń i zawiesiła perłę na szyi. Nie było jej w niej tak do twarzy jak mnie. Jej skóra, z wiekiem zwiotczała, stanowiła nędzne tło dla delikatnego klejnotu. A więc byłam w stanie kupić dla Przepraszam bezpieczną przystań na starość. Wiele lat później w Szanghaju nabyłam podobną ozdobę, ale nie miała mocy perły Natsuko ani jej historii.

Nadeszła cudowna wiosna z głębokim lazurem nieba, sad zapełnił się obfitością różowych i białych pąków, powietrze przepoiła woń lśniących niczym gwiazdy, białych kwiatów czosnku. Potem przyroda, niestała jak bogowie, zmieniła swe zamiary i rzadki o tej porze roku śnieg zmroził kwiaty, nadając im barwę herbaty, nim opadły na ziemię.

Natsuko narzekała, że tego lata niewiele obrodzi owoców i koszty utrzymania bez wątpienia wzrosną. Odznaczała się pewną skłonnością do skąpstwa, którą pogardzałam. Pieniądze w końcu mają służyć żywym. Jakież będziemy mieć z nich pożytek po śmierci? Wtedy, według mnie, możliwości intelektualne okażą się o wiele bardziej przydatną monetą.

Dwa tygodnie przed wyjazdem wezwał mnie do siebie Teshima. Z oczami nabrzmiałymi łzami wyznał, że będzie za mną tęsknił. Nazwał mnie imieniem swej zmarłej córki, Satsuko, i przeproszał, że podeszły wiek uniemożliwi mu przyjazd na mój ślub. Jak bardzo zdziecinniał, pomyślałam sobie, jego umysł zdawał się przysłonięty mgłą; już od jakiegoś czasu trochę mylił ludzi i miejsca.

Wiedziałam, że Satsuko zmarła na zatrucie pokarmowe rok przed urodzeniem się Kawashimy, i chcąc sprawić staremu ból, bez ogródek przypominałam mu o tym. Spojrzał tylko na mnie zagadkowo i oświadczył:

- Masz być grzeczną dziewczynką, Satsuko, i okazać się godną męża, dając mu wielu synów.

Nawet zniedołężniały Teshima rościł sobie prawo do pouczania mnie. Stał przede mną ubrany w swą luźno zawiązaną, bawełnianą szatę i w niewiele poza nią, i przypomniawszy mi, jak to przygotował mnie, bym została „dobrą żoną”. Sięgnął ku mnie kościstą dłonią i zaczął ścisnąć mi piersi; zamknął oczy i wzdychał z rozkoszy. Ten gest, tak bardzo wyrażający prawo do rozporządzania mną i do mej uległości, był mi nienawistny, rozgniewał mnie. Miałam już o wiele bardziej wyrafinowane potrzeby niż w czasie, gdy

Teshima mnie wykorzystał, i nic we mnie nawet nie drgnęło na widok jego chudych, pokrytych żyłami rąk i plamistej skóry.

- Nie praw mi o godności, stary człowieku - syknęłam w odpowiedzi. - Jakiż to honorowy mężczyzna uwiódłby własną wnuczkę?

Odwrócił się do mnie plecami i zajął się karmieniem ptaszka, który całe życie spędzał w klatce zawieszanej w ciemnym kącie pokoju.

- Satsuko to jastrząb, przybyły, by cię pożreć - śpiewał, wpychając palec do klatki. Mały ptak podskakiwał na żerdce, nie wydając żadnych dźwięków, a maleńkie, zamglone oczka wyrażały rezygnację i poddanie się niewoli.

Gdy wychodziłam z pokoju, dwie młode chłopki, które Teshima posiadał od dnia ich narodzin, weszły z miskami napełnionymi zupą i ryżem. Jedna zaczęła karmić starca zupą, druga wycierała mu brodę kawałkiem adamaszku. Sądziłam, że już zapomniał o naszej rozmowie, ale w chwili jasności umysłu zwrócił się do mnie moim chińskim imieniem:

- Klejnocie Wschodu - rzucił pogardliwie. - Nie jesteśmy tej samej krwi, głupia dziewczyno. A w ostatecznym rozrachunku liczy się tylko krew.

Przyszło mi wtedy do głowy, że choć nienawistna mi była myśl zamieszkania w Mongolii, przecież znajdę sposób, by stamtąd uciec, i nie będę żałować opuszczenia tego domu zżerającego życie kobiet. Poczułam narastające współczucie dla Natsuko, zaniedbywanej przez rodzinę i cierpiącej w samotności, smutnej w zamknięciu swych pomieszczeń. Wiedziałam, że mężczyznom dalej będzie wieść się doskonale. Młode służące spełnią wszelkie życzenia starego Teshimy, który rozporządzał ich życiem. Kawashima i jego synowie, Hideo i Nobu, nadal będą prosperować jako wpływowi bogacze. W tych ostatnich dniach czułam, że niewiele mam mu do zawdzięczenia poza japońskim obywatel-

stwem, z którego byłam dumna. Nie mogłam wtedy wiedzieć, że po latach, kiedy będzie to dla mnie oznaczało życie lub śmierć, Kawashima wyprze się mnie nawet i w tym względzie.

Gdy córki powychodziły za mąż - tylko oszpeconą wrodzonym znamieniem Itani Kawashima umieścił w domu młodszej linii swej rodziny w Osace, gdzie jej bracia zatrzymywali się w czasie pobytów w tym mieście - Natsuko poczuła się zupełnie opuszczona. Wnet miało pozostać jej jedynie towarzystwo rozpuszczonej synowej. Ślub Taeko i Hideo zaplanowano w lecie, kiedy zakwitną białe anemony. Mówiono, że choć piękna, dziewczyna miała zły charakter, ponoć biła swoje służące, gdy nie dość ją zadowolili.

Wyobraziłam sobie ducha biednej Shimako nieodłącznie towarzyszącego Natsuko w mrocznych zakątkach domu, ale zmarła siostra to nieszczęśliwa pociecha w trudnych chwilach. Ichiyo, która poślubiła bogatego, dwukrotnie od niej starszego przemysłowca, powiedziała mi, że Natsuko uważa datę ślubu Hideo za zbyt bliską święta zmarłych, by związek okazał się owocny.

Życzyłam Natsuko wiele wnuków, aby rozjaśniły jej dni. Nie umiałam znaleźć w sobie dość małostkowości, by pamiętać jej drobne przejawy okrucieństwa wobec mnie. W końcu i ja wielokrotnie zachowałam się podobnie. Pielęgnowanie urazy wobec tych, którzy w życiu nie zaznali szczęścia, to tylko strata energii. Byłam zadowolona, odkrywając, że moje uczucie do Natsuko przetrwało wszystko, co między nami zaszło. Choć mogłam już odejść, wiedziałam, że będzie mi brakowało jej chłodnego uśmiechu i dobrze uporządkowanego domu, który prowadziła z takim poświęceniem.

Mojej ostatniej nocy w domu Kawashimy śniło mi się, że muszę iść do toalety. Każdy garnek czy dziura, do których się zbliżałam, były pęknięte lub krył się w nich wąż. Nada-

remno próbowałam znaleźć sobie jakieś miejsce, wreszcie obudziłam się wyczerpana. Leżałam, patrzyłam na jaśniejące niebo i myślałam, że nigdy więcej nie zobaczę wschodu słońca z łóżka, które dzieliłam z Yamagą, ani nie usłyszę skrzypienia desek podłogi, gdy Przepraszam przynosiła mi śniadanie.

Po raz pierwszy, odkąd usłyszałam imię Kanjurjaba, pozwoliłam sobie na rozważania, jakim okaże się mężczyzną. Przysłał mi swój prymitywnie namalowany wizerunek. Obraz przedstawiał go upozowanego na krześle, odświętnie odzianego w szatę z granatowego jedwabiu, w spiczastej futrzanej czapce. Na biurku obok stał zegar ze wskazówkami na stałe skierowanymi na godzinę tajemnic: południe lub północ. Jaskrawoczerwone anemony w tle zdawały się wyrastać z ramion mężczyzny. Nie rokowałam dobrze naszemu związkowi. Jeżeli jego charakter odpowiadał powierzchowności, życie z nim toczyłoby się zbyt spokojne, by przypaść mi do gustu. Zastanawiałam się nad jego oczekiwaniami co do mojej osoby. Pewnie życzył sobie uległości, urody i pokory. Przepraszam wspomniała mi o Mongole, którego kiedyś widziała poza murami Zakazanego Miasta. Cuchnął kobyliim mlekiem i końskim moczem. Skórę miał suchą, spaloną słońcem i wiatrem, zęby szare jak ostrzygi i choć usunęła się na bok, by go przepuścić, nawet się do niej nie uśmiechnął. Dodała optymistycznie, że prawdopodobnie nie był to książę, więc mogę żywić nadzieję na coś lepszego. Tego ranka, ostatniego, jaki miałam spędzić w moim zachodnim skrzydle, rozkoszowałam się śniadaniem z filetów rybnych z czosnkiem i kieliszkiem chińskiego wina ze sfermentowanego zboża, które, jak mówiła Przepraszam, miało mnie chronić przeciwko północnym wiatrom. Była mocno zaniepokojona faktem, że odbędę podróż samolotem, a także smutna w chwili rozstania, jednak w jej ruchach zauważyłam jakby ulgę. Nie wątpiłam w jej przywiązanie, ale być mo-

że stałam się dla niej zbyt męcząca, a teraz z nadzieją patrzyła w przyszłość i liczyła na spokojniejsze życie. Poprosiłam, by mnie uściskała, jakbym znowu była dziewczynką, i pozwoliła mi odejść. I aby wspominała mnie tylko pod warunkiem, że te wspomnienia jej nie zasmuca.

- W końcu, Przepraszam - zauważyłam - pamięć dano nam po to, byśmy mogli przetrwać, pamiętaj więc tylko o tym, co ci się przyda.

- Tak uczynię, Mała Pani - obiecała. - Zawsze postępuję wedle twego życzenia.

Chociaż płakałam, gdy straciłam rodzoną matkę, nie byłoby właściwe opłakiwanie Przepraszam.

Byłam gotowa pozwolić jej odejść. Wszystko ma swój czas, a życie bez zmian wydałoby mi się zdecydowanie niezadowolające. Nauczyłam się od Przepraszam, że jeżeli się tak postanowi, można pokochać nawet kogoś złego, jak ona pokochała mnie. W każdym razie nie mogłam sobie wyobrazić, bym już nigdy więcej nie miała jej zobaczyć. Nie byłam przesądna jak Natsuko, ale coś mi mówiło, że jeszcze ujrzę moją służącą.

Lata przeżyte w rodzinie Kawashimy nauczyły mnie rzeczy, których nigdy nie zapomnę. Od przybranego ojca dowiedziałam się, że siła nie ma znaczenia, jeśli się jej nie użyje, i że zawsze powinno się trzymać coś w zanadrzu na wypadek konieczności wymiany. Od Teshimy nauczyłam się, że egoizm popłaca, a od Natsuko, że cnota wcale nie gwarantuje nagrody. Shimako pokazała mi, jak można być dwoma osobami równocześnie i że wewnętrzne, tajemne życie ma na nas większy wpływ niż to, które ukazujemy światu.

Mimo że pogoda zmieniła się na lepsze, Natsuko zachorowała i położyła się do łóżka. Często cierpiała na ataki be-ri-beri, leczone przez doktora Murę zastrzykami z witamin, ale tym razem zapadła na gripę. Być może użyła pretekstu, by nie wziąć udziału w moim weselu, wszakże spoczywając na poduszkach, wyglądała bardzo blado.

Gdy nadszedł czas pożegnania, jak zwykle zachowała wszelkie oficjalne formy.

- Życzyłabym ci szczęścia w małżeństwie, Yoshiko - powiedziała - ale byłoby nierozsądnie żywić podobnie optymistyczne nadzieje wobec osoby urodzonej w roku tygrysa. Tygrysów nie da się zadowolić, one nigdy nie rezygnują z polowania.

Nie mogłam oprzeć się chęci, by po raz ostatni odpłacić jej złośliwością.

- Natsuko - oznajmiłam - gejsza twego męża urodziła się w roku tygrysa. Jeżeli wierzyć plotkom, jej wielce powiodło się w życiu.

Uśmiechnęła się do mnie z politowaniem.

- W Osace - odrzekła - za nieszczęśliwy uznano rok barana.

Rozbawione moich rzeczy pokoje w zachodnim skrzydle wyglądały, jakby uszło z nich życie.

Mieszkając tam, nie zauważyłam, że ściany kruszyły się i że przydałoby im się malowanie, ani że lustro, w którym przeglądałam się każdego dnia, wyblakło ze starości. Jednak wciąż zdawały się obecne, jakby zatrzymane w gipsie i w nieruchomym powietrzu, ślady podniecenia, rozpacz i seksualnych wyczynów, które miały tam miejsce. Yamaga także tam pozostał i to wspomnienie nigdy nie mogło stać się czyste, wolne od bólu. Wzięłam do ręki czarękę, z której pił sake, gdy odwiedził mnie po raz ostatni, i upuściłam ją na podłogę; rozbiła się na kawałeczki, a ja stanęłam na nich i rozgniotłam je na pył. Postanowiłam, że nie zabiorę żadnej pamiątki po nim, by rozpraszała moją uwagę, odciągała od przyjemności życia. Wszakże wiedziałam, że jego wizerunek i mój ból będą wracać - nieproszone - cokolwiek bym za sobą zostawiła.

Pragnęłam przeżyć nadchodzące dni tak, jak robiłam to dotychczas, a nie pogrążona w nostalgii czy oczekiwaniu. Nie spodziewałam się szczęścia. Wydawało mi się, że można

Je znaleźć jedynie wtedy, kiedy czymś zajęci, zapominamy o sobie. Postanowiłam żyć z dnia na dzień, długotrwałej pogoni za szczęściem. Czas, który został mi przeznaczony, wypełnić sprawianiem sobie przyjemności – taką przyjął zasadę – aby w chwili gdy przyjdzie po mnie śmierć, zastała mnie wciąż rozkoszująca się pełnią życia.

Gulasz twardy jak kość i kobyle mleko

Kawashima i Nobu towarzyszyli mi do Port Artur, gdzie miałam wziąć ślub, zanim wyjadę do Mongolii. Hideo został w domu, odgrywając rolę tymczasowej głowy rodziny, gdyż dziadek był za stary, by obciążać go podobną odpowiedzialnością.

Moje pełne ubrań i ślubnych prezentów kufry wysłano wcześniej, ale bezcenną kasetkę z przyborami do pisania, do której schowałam do połowy opróżnione pudełko suszonych, skurczonych ze starości liczi, pszczołę zatopioną w bursztynie i matczyne kolczyki z koralem, miałam przy sobie.

Jako goście admirała Ube Sadamu poleciliśmy z Tokio wojskowym samolotem, ponad Koreą, na piękny półwysep Port Artur. Admirał, wielce wpływowy arystokrata i poplecznik Kawashimy, pomagał w aranżacji mego małżeństwa z Kanjurjabem, jako elementu japońskich starań o zdobycie w Mongolii możliwie dużej liczby przyczółków. Szkoda, że władzy rzadko towarzyszy uroda, gdyż admirał był równie brzydki, jak wpływowy.

Dotarła do nas wiadomość, że Pu Yi, słabowity chiński cesarz, zbiegł z Zakazanego Miasta i schronił się pod opiekę Japończyków. Wobec panującego w Pekinie chaosu bezpie-

czeństwo Jego Cesarskiej Mości zostało zagrożone. Pewnego szarego, lutowego poranka 1925 roku wraz z nauczycielem, Reginaldem Johnstonem, potajemnie wyprowadzono go z miasta; zamieszkał w Tiencinie, rodzinnym mieście swej żony Wan Yung. Admirał Ube maczał w tej sprawie palce, a wnioskując z szacunku, z jakim zwracał się do niego Kawashima, człowiek ten posiadał wielką władzę. Od Nobu dowiedziałam się, iż admirał znajdował się w samym centrum japońskiej polityki, a także był bliskim przyjacielem cesarza Hirohito.

Podróż była ekscytująca, a zwłaszcza moment, gdy samolot odrywał się od ziemi; sprawiło mi to podwójną radość, jako że Nobu najwyraźniej lękał się latania. Wyznałam mu, że postanowiłam pewnego dnia zostać pilotem, na co zareagował śmiechem i to nie tylko, by mnie zdenerwować, ale rzeczywiście szczerze się ubawił. Nobu lubił mnie złościć, wynagradzając sobie liczne doznane ode mnie w przeszłości upokorzenia.

- Zostaniesz po prostu żoną, Yoshiko - szydził. - A żony nie pilotują samolotów, tylko kładą się na wznak i rozmnażają.

Nobu wyrósł na przystojnego, pozornie silnego mężczyznę, choć w istocie był słabego charakteru. Drogę przez życie ułatwiał sobie kłamstwami, zawsze wybierał linię najmniejszego oporu, wykorzystując swój urok, by dostać to, czego pragnął. Jednak dość go lubiłam, miał niezłe poczucie humoru, a raz byłam świadkiem, jak przerażonego motyla delikatnie uwalniał z pajęczej sieci. W głębi duszy pragnął zostać poetą, ale brakowało mu odwagi, by pomówić o tym z Kawashimą, zresztą wątpię, czy posiadał talent. Pomimo dokuczliwych uwag chyba mnie podziwiał, choć w ciągu minionych lat nieraz demaskowałam jego słabości. Tak więc nie miałam mu za złe, że rewanzował się, nie kryjąc uciechy z sytuacji, w jakiej się znalazłam.

Chociaż wtedy jeszcze o tym nie wiedział, Nobu miał poślubić córkę naszego gospodarza, admirala Ube. Dziewczyna pochodziła z wysokiego rodu i małżeństwo to ucieszyło Kawashimę, ale okazała się chorowita i przeszła wiele poronień. Przeżyło tylko jedno ich dziecko, dziewczynka, a ta, nie posiadając braci, z którymi musiałaby rywalizować, nie poprzestała na roli ozdoby rodziny, ale poważnie zajęła się nauką.

Wystartowaliśmy, jak to określił pilot, we wspaniałych warunkach atmosferycznych - przy idealnie nieruchomym powietrzu, niebie jasnym i dobrej widoczności. Gdy opadaliśmy w atramentowym już świetle, jedna czy dwie gwiazdy ukazały się na niebie, a cienki sierp księżycy lśnił czerwono.

Kawashima wyjął z kieszeni srebrną piersiówkę i poczęstował nas szkocką whisky. Po raz pierwszy skosztowałam alkoholu innego niż sake czy chińskie wino. Uznałam jego smak za całkiem niezły, podziwiałam srebrną piersiówkę. Ale Nobu, który usilnie starał się nie zdradzać, że cokolwiek robi na nim wrażenie, oznajmił, iż sake jest lepsza, na co Kawashima i Sadamu zgodnie pokiwali głowami. Kawashima poinformował mnie, że Chińczycy przekazali Port Artur Japonii i teraz należy już do nas. Dlatego miasto to najbardziej nadawało się na miejsce ślubu, zwłaszcza że Kanjurjab nie miał ochoty przepływać morza na spotkanie z panną młodą. Kawashima wyjaśnił mi, czego, się po mnie spodziewano: po dotarciu do Mongolii miałam promować Japonię przy każdej okazji i nigdy nie zapominać o długu wobec ziemi, która przyjęła mnie i uznała za swą córę. Nie mogłam uwierzyć, by krajowi, który tak kochałam, mogło naprawdę zależeć, bym oddała swe życie zimnym pustkowiom Mongolii. Chyba Japonia przewidziała dla mnie coś lepszego?

Na czas, który mieliśmy spędzić w oczekiwaniu na przybycie Kanjurjaba, Kawashima wynajął dla nas obszerny dom,

zbudowany, jak wszystkie z nim sąsiadujące, w zachodnim stylu, z zarośniętym oleistymi laurami i krwistymi śnieguliczkami ogrodem na tyłach. Zaprojektowany odpowiednio do półkolistej działki, którą zajmował, pomalowany był na biało, a wejścia strzegły żelazne wrota, ozdobione motywami smoków i peonii. Wnętrze urządzono w chińskim stylu licznymi meblami z ciemnego drewna, sprzętami niewygodnymi do siedzenia. Moje pokoje znajdowały się na parterze, od frontu, a mimo licznej służby panował tam nieporządek i leżała warstwa kurzu. W domu powietrze było ciężkie, słodkawe, kojarzące się ze zgnilizną; poduszki i sofy zdawały się wilgotne.

Okna wychodziły na opadające skalistym klifem wybrzeże, szarym pasem piasku i żwiru stykające się z linią wody. Kwitnące dalej miasto Port Artur rozkładało się półkolem, w rzędach podobnych do siebie domów, zanurzonych w zielonych, obfitujących w bambusy i magnolie ogrodach. Szerokie, po obu stronach obrośnięte akacjami ulice były dobrze utrzymane, ale pozbawione życia. O wiele bardziej spodobały mi się tereny, przez które jechaliśmy z lotniska, gdzie wokół doków i pod ociekającymi wodą mostami gnieździła się biedota. Wąskie alejki zawieszane praniem i zaśmiecone wszystkim, co możliwe, począwszy od resztek jedzenia po martwe koty, tchnęły atmosferą zagrożenia, jakby w każdej chwili należało na tych nędznych uliczkach oczekiwać jakiejś przygody. Z wolnego od lodu portu olbrzymie parowce wypływały do Szanghaju, a wokół starych drewnianych falochronów skupiały się sampany, na których sprzedawano ryby i jarzyny. Można tam było zrobić sobie tatuaż lub napić się herbaty, podawanej przez kobiety, które też były na sprzedaż. Zawsze ubolewałam, że bogactwo i pozycja społeczna wynosi nas na szczyt wzgórza, oddala od prawdziwej egzystencji tętniących życiem ulic, gdzie nuda rzadko bywa problemem.

Mój narzeczony miał przyjechać dopiero w dzień ślubu, co dało mi dwa dni na zadomowienie się. Uznałam ten brak pośpiechu za pewną niechęć - z pewnością ją podzielałam - do dopełnienia naszego związku. Według wyjaśnień Kawa-shimy termin ślubu wybrano specjalnie po to, bym nie czuła się poganiana i miała dość czasu na przygotowania.

Pierwszego wieczoru ugoszczono nas wspianiałym bankietem. Za stołem zasiedliśmy tylko we troje, ja, Kawashima i Nobu. Admirał Ube pojechał do Mandżurii, prawdopodobnie na jakieś tajne spotkanie.

Podano nam smażone pierożki w ostro przyprawionym rosole i kawałeczki jagnięcia w kaparach. Danie następowało po daniu, jedząc coraz to inne, zapominaliśmy o poprzednich, ale przypominam sobie wyśmienite naleśniki nadziewane zimową rzodkiewką i marynatę z moreli, zrobioną z twardych owoców, które zazwyczaj wykorzystuje się do sporządzania farbki. Wszystko bardzo mi smakowało i jadłam z apetytem.

Gdy służba odeszła do swoich pomieszczeń - niewielkich konstrukcji z cegieł, wzniesionych jedna przy drugiej na podwórzu za domem - zapanowała cisza. Dochodziły mnie tylko odgłosy uderzającego o skały morza, a od czasu do czasu rozlegało się wołanie ze statków zakotwiczonych daleko od brzegu.

Nobu przygotowywał się do wizyty u „dziewcząt kwiatów” w lokalnym burdelu, poleconym mu przez admirała Ube. Według admirała pracowały tam najlepsze panienki, jakie można znaleźć. Przeważnie Chinki, umiejące usatysfakcjonować mężczyznę na tak wiele sposobów, że trudno byłoby się ich doliczyć; spełniały każde pragnienie i wszelkie zachcianki.

Ube zwierzył się Nobu, że on osobiście woli dziewczyny czternastoletnie lub nawet młodsze. Później, utrzymywał, zapach młodości opuszcza ich skórę, a twarze przybierają

kwaśny wyraz. Zaśmiewaliśmy się z Nobu, wyobrażając sobie tłustego, małego admirała oddającego się miłości. Ten pompatyczny, niski zawadiaka był taki sam wszerek i wzdłuż, i miał obwisłe pośladki. Tylko głęboko osadzone, bystre, o poważnym wyrazie oczy chroniły go przed śmiesznością.

Zapytałam Nobu, co wybierze z tej niekończącej się listy rozkoszy.

- Najpierw wezmę sobie dziewczynkę o skrępowanych stopach i białych ząbkach - powiedział podniecony. - Muszę sprawdzić, o co Chińczycy robią tak wiele hałasu. Będę ssał tę jej przypominającą kwiat lotosu stopkę, jakby była małą piersią. Ponoć najbardziej podniecają dziewczynki o najmniejszych stopach, jako że przywykły do bólu i są uosobieniem pokory. Po stosunku obmywają klienta i palcami karmią miodem. - Na samą myśl o czekających go przyjemnościach Nobu aż poczerwieniał.

- Po tej dziewczynce, która, mam nadzieję, okaże się dziewicą - ciągnął - wypróbuję zatrudnioną tam Polkę. Wprawdzie według Ube jest szpetna, ale w końcu nie muszę patrzeć na jej twarz, a przynajmniej raz dosiędę dziewczyny o złocistych włosach, rzecz godna zapamiętania.

Zazdrościłam Nobu, że mógł tak po prostu wyjść w noc

i robić, co tylko zechce. Pochwalałam jego wybór i chętnie bym mu towarzyszyła, choćby po to, by sobie popatrzeć. Przez chwilę pomyślałam, czyby nie uciec i nie rozpocząć nowego życia. Ale coś mi podpowiadało, by poczekać. Jeszcze nie nadeszła odpowiednia pora. Ucieczkę należało starannie zaplanować, znaleźć miejsce, do którego mogłabym się udać.

Zasnęłam natychmiast po przyłożeniu głowy do poduszki i śnił mi się dom pełen tak jaskrawych barw, że poczułam się dziwnie chora, jakbym zjadła coś zbyt tłustego lub wypła za mocne wino. Ściany, obwiedzione lamówkami z czystego złota, pomalowano na przepiękny turkusowy kolor. Sufi-

ty mieniły się purpurą, fioletem i różem, a wznosiły się tak wysoko, że w rogach w połyskujących gniazdach zadomowiły się orły. Potężne kaskady jedwabiu oplatały mnie błyszczącymi zwojami w kolorach od najjaśniejszej zieleni do miedzi, podczas gdy czerwień wszelkich odcieni wylewała się z olbrzymich szklanych mis do sadzawek pełnych srebrzystej rtęci. Wszędzie lśniły perły o intensywnym różu azalii. Kiedy biegłam przez tęczowe komnaty, zorientowałam się, że goni mnie mój własny ojciec w postaci wielkiego czarnego psa. Zamierzał mnie zabić, nim zdążę zhańbić go jeszcze bardziej. Pobiegnęłam do małego, pozbawionego okien pokoiku, w którym orgia kolorów zmieniła się w gliniasty brąz, podobny do tego, jaki osiąga dziecko, gdy zmieszawszy farbki z pudełka, połączy zbyt wiele odcieni i straci wszystkie. W pokoju tym poczułam oblewającą me bosa stopy strugę ciepłej krwi i obudził mnie piekący ból: Kawashima wszedł we mnie od tyłu i położył mi dłoń na piersiach, drugą zasłaniał mi usta.

- Bądź cicho, Yoshiko - szepnął. - Twoje krzyki obudzą cały dom.

Obiecał, że tej nocy na mym ciele nie pozostawi śladów ukąszeń, gdyż uznał, że dobre obyczaje wymagają, by przekazał mnie Kanjurjabowi bez skazy. Wystarczyło mu, że ciągnął mnie za włosy niczym konia za uzdę i brał z całą brutalnością. Na zewnątrz nie pozostawił śladów, ale w środku przez wiele dni byłam obolała.

Gdy skończył, chrząknął z zadowoleniem i stoczył się ze mnie.

- Będzie mi brakowało naszego spółkowania, Yoshiko -oznajmił. - Twoje ciało posiada interesujący smak, zarazem słony i słodki.

Uśmiechnęłam się i pochyliłam ku niemu, jakbym chciała go pocałować, ale tylko głęboko zatopiłam mu zęby w wardze, aż usta wypełniły mi się jego krwią. Odepchnął mnie i rzucił na podłogę.

- Ty smakujesz wyłącznie solą - stwierdziłam.

Zostawiłam na jego ciele ślad, który poniesie do domu, do Natsuko. Pomimo bólu, jaki mi sprawiał, i zła, które mi wyrządził, seks z nim zawsze mnie podniecał. Od pierwszego razu, gdy z nim leżałam, straciłam apetyt na czułość. Przy zbyt miłych kochankach stajemy się nadmiernie czu-łostkowi.

Następnego ranka, wściekły z powodu swej spuchniętej wargi, Kawashima niechętnie wyjął pieniądze, które miałam złożyć w ofierze w świątyni podczas modlitwy. Przed ślubem, zgodnie z tradycją, do moich obowiązków należało pomodlić się o szczęście i pomyślność w życiu z przyszłym mężem. Byłam wystarczająco dobrą aktorką, by przekonująco odegrać przed Kawashimą rolę zadowolonej z wyboru, jakiego dla mnie dokonał, udałam więc posłuszeństwo i zgodziłam się pójść do świątyni.

Własne pieniądze ukryłam w wyściółce kufra i nie zamierzałam informować o nich Kawashimy.

Oszczędności postanowiłam zatrzymać i powiększać przy każdej okazji.

Chcąc się ożywić, wzięłam kąpiel w kamiennej, wyłożonej gładkimi kamyczkami kadzi, dosypałam także soli, by ukoić ciało po ekscesach Kawashimy. Odpoczywając w parującej wodzie, łykałam whisky z jego srebrnej piersiówki, którą wykraść mu z kieszeni, gdy spał. Potem zjadłam składające się z mleka i smażonych jajek śniadanie i udałam się do świątyni.

Zanim jeszcze wyłoniła się z mgły, doleciał mnie piżmowy zapach kadzidła i przypomniało mi się, jak fatalnie czuję się w podobnych miejscach. Nie pomodliłam się ani o szczęście, ani o dobrobyt.

Poprosiłam o ekscytujące życie, w którym będę kierować się wyłącznie własnym rozumem. Jeśli bogowie chcieli otrzymać ode mnie coś w zamian, mogli, gdyby miało to sprawić im przyjemność, dać mi krótkie życie.

Wróciłam do domu, by rozpakować nadesłane prezenty i pootwierać małe płócienne woreczki z pieniędzmi - dary od bogatych rodzin z Tokio, próbujących hojnością zrobić wrażenie na Kawashimie. Woreczki mieliśmy wręczyć ojcu Kanjurjaba jako część mego posagu. Ichiyo podarowała mi, jako amulet na płodność, zakonserwowany w alkoholu embriion małpy. Obrzydliwość! Hideo przysłał mały, wysadzany klejnotami sztylet z informacją, że przyda mi się do krajania twardego mięsa, do którego będę musiała w Mongolii przywyknąć; pewnie uważał to za dobry żart. Nadeszły prezenty od Itani i od narzeczonej Hideo, Taeko, która przysłała nieodznaczające się niczym specjalnym kolczyki z masy perłowej. Przepraszam schowała w moim bagażu pudełko suszonych liczi i list, za którego napisanie musiała zapewne zapłacić. Przypominała, że liczi to pamiątka naszej podróży z Chin do Japonii, dawno temu odbytej. Odradzała mi picie mongolskiego mleka, jako że pochodziło od jaków, a to brudne zwierzęta. I wyraziła zadowolenie, że wiele wymagam od losu, gdyż mogą mnie czekać trudne chwile. Na samym końcu, przeprosiwszy za zuchwałość swych rad, podpisała się krzyżykiem.

Natsuko, poza kimonem ślubnym, które wybrała dla mnie i przysłała w cedrowej skrzynce, podarowała mi także małą kasetkę z laki wraz ze złotym kluczykiem i zasuwką z nefrytu. Wnętrze wieka zdobiły wyrzeźbione wijące się gałęzie wisterii - dzieło starego Satsumy. W pudełku znajdowały się dwie wyłożone srebrzystą emalią przegródki. Jedną wypełniono kwietniowym miodem, najbardziej pachnącym ze wszystkich, drugą majowymi konfiturami, przesyconymi ostrą wonią limonek. Obie zapieczętowano cienką, przezroczystą powłoką pszczelego wosku. Coś wspaniałego! Kawashima zauważył, że Natsuko, królowa własnego ula, przesała mi jego słodycz, by towarzyszyła moim ślubnym godom. Zapomniał tylko, że Natsuko dostała tę kasetkę od

znenawidzonej teściowej z okazji narodzin swej trzeciej córki, a wręczeniu podarku towarzyszyły słowa: „Wybrałam ten wspaniały dar z nadzieją, że urodzisz memu synowi chłopca, ale najwyraźniej już ci się to nie uda. Ale i tak dam ci ten prezent, aby przypominał ci rozczarowanie, jakie sprawiłaś mężowi, i moją wzgardę”.

Przekazując kasetkę mnie, Natsuko przesyłała ukrytą wiadomość, którą, jak wiedziała, zrozumie. Za jednym zamachem wyraziła swoją niechęć i nawiązała do mej bezpłodności. Przez krótką chwilę urosła w mych oczach, przypominając, że kobiety, dzięki swej subtelności i umiejętności zadawania wyrafinowanego, a nie brutalnego bólu, są o wiele bardziej interesującymi przeciwniczkami od mężczyzn. I gdy tak trzymałam w dłoniach prezent od Natsuko, chyba po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że kochałam ją, choć jej miłość nie była mi przeznaczona. Noc przed przybyciem Kanjurjaba spędziłam sama w łóżku. Kawashima nie niepokoił mnie i poradził cieszyć się samotnością, ponieważ będzie to ostatni raz, gdy leżę w łóżu ze złożonymi nogami. Tej nocy wziął sobie do łóżka młodego służącego, chłopca pięknego niczym młody bóg.

Krótko po świcie, z wielkim hałasem, nie okazując najmniejszego zakłopotania, przybyli Kanjurjab, jego rodzice, rodzeństwo, konkubiny, psy i słudzy. Kiedy po kryjomu patrzyłam na nich z górnego okna, serce we mnie zamarło na myśl, że przed zapadnięciem nocy stanę się jedną z nich. Pomimo wytwornego stroju sprawiali wrażenie nieokrzesanych, byli ogorzali, zbyt prostaccy jak na mój gust. Kawashima niezbyt dobrze mi się przysłużył tym małżeństwem. Wierzyłam, że w pewnym sensie jestem dla niego kimś wyjątkowym, ale się myliłam.

Portret Kanjurjaba ukazał go korzystniej niż w rzeczywistości. Ubrany w zachodni garnitur, w zakurzonych butach i filcowej czapie wyglądał na trochę zagubionego wśród

członków swego klanu. Był wyższy od większości japońskich mężczyzn, ale w moich oczach sprawiał wrażenie pulchnego chłopca. O prostych, przylizanych włosach i przygarbionych ramionach, nic a nic nie przypominał tego mongolskiego dzikusa, spotkanego przez Przepraszam za murami Zakazanego Miasta.

Kobieta, którą na pierwszy rzut oka wzięłam za matkę mego narzeczonego, okazała się jego konkubina Mai. Wyglądała pospolicie, okrągła i rumiana jak śliwki, od których pochodzi jej imię. Słodka i nieskomplikowana, Mai po prostu ufała życiu, co pozwalało jej kroczyć przez nie bez większych zmagañ. Matka Kanjurjaba, Xue, nazwana tak od śniegu, gdyż urodziła się w zimie, była kobietą religijną, jej życie skomplikowało się nadmiernie poprzez ścisłe przestrzeganie zasad lamaizmu, religii rodziny Kanjurjaba. Xue ubrała się w jedwabny płaszcz koloru siarki oraz odświętny czepiec ozdobiony srebrem i nieoszlifowanymi kamieniami szlachetnymi. Poruszała się szybko, jakby czas wciąż przed nią uciekał, i niezależnie od tego, kto znalazł się w pobliżu, ona zawsze zdawała się przebywać w jakiejś własnej przestrzeni. Miała wąskie usta i oczy jak szparki, za to długie, ciemne, przewlekane srebrnymi paciorkami włosy imponująco gęste. Z czasem zorientowałam się, że mimo wrodzonego sprytu nie była zbyt rozgarnięta.

Ojciec Kanjurjaba, Tsgotbaatar, także ubrał się na zachodnią modłę. Był to jedyny raz, kiedy któregoś z nich widziałam w garniturze. Możliwe, że kupili je specjalnie na tę okazję, ale żaden nie czuł się swobodnie w podobnym odzieniu. Tsgotbaatar nie wypowiadał zbyt wielu słów, głównie mrucał, odrzucając lub przyjmując propozycje. Posiadał zdolność pozostawania w kompletnym bezruchu i pomyślałam wtedy, nawet go nie znając, że byłby szczęśliwszy, znajdując się w miejscu mniej cywilizowanym od Port Artur. Później zrozumiałam, że ten bezruch wynikał

z oszołomienia; w nowym otoczeniu mój teść zwykł węszyć wokół siebie, jakby kierując się wonią powietrza, próbował odszukać jakąś zagubioną ścieżkę, którą dla niego wyznaczono. Kimono, dar Natsuko, uszyte z ciemnoczerwonego jedwabiu, odpowiedniego na ślubną ceremonię. Wyhaftowane na nim złote kółeczka miały przypominać mi o Chinach, całość zdobiła lamówka z zielonej satyny. Spodnie kimono lekko i miękko dotykało mej skóry, ale gdy założono mi wierzchnią szatę i kilka razy owinięto w pasie szarfą, strój stał się nadmiernie obszerny i niewygodny. Wzdragałam się przed założeniem wymyślnej peruki, którą miałam zasłonić modnie przystrzyżoną, krótką fryzurę; przyszło mi do głowy, by na złość Kawashimie zawiesić sobie we włosach dzwoneczki, jakich używają gejsze, i pomalować powieki na czerwono, ale zrezygnowałam z tego pomysłu. Postanowiłam przejść przez ślubny ceremoniał, zachowując dobre maniere, jako że miał być to mój pierwszy krok ku wolności.

Tuż przed uroczystością Mai, konkubina Kanjurjaba, przyszła do mego pokoju z bukietem dzikich orchidei. Wyraziła nadzieję, że urodzę wielu synów, którzy będą biegali po stepie wraz z jej latoroślami, życzyła mi też córek, bym miała z nich pociechę na starość. Powiedziała, że Kanjurjab i jego rodzina czują się zaszczytzeni zdobyciem tak wysoko urodzonej i skromnej żony dla swego ukochanego pierworodnego. Najwyraźniej Kawashima sprzedał mnie, ubarwiwszy wpierw rodowód. Gdy stary Tsgotbaatar i Kawashima wymienili między sobą dary, odbyła się prosta ceremonia i nasz związek stał się faktem. Pozując przy Kanjurjacie do ślubnej fotografii, wdychałam stęchły zapach jego ubrania i patrzyłam w dół, na zakręcone do góry czubki jego filcowych, wysokich butów. Przebrał się w tradycyjny mongolski strój, pasujący do niego bardziej od europejskiego garnituru, w którym najwyraźniej

nie czuł się swobodnie. Zastanawiałam się, jakim okaże się kochankiem. Podejrzewałam, że ciało ma miękkie, a i energii nie starczy mu na zbyt wiele. Jednak głodnemu nawet nędzny posiłek może wydać się smakowity.

Na bankiecie, po ceremonii zaślubin, mężczyźni i kobiety siedzieli osobno, oddzieleni niskimi, obramowanymi czarnym drewnem parawanami z papieru, ponad którymi można było dostrzec niewiele z tego, co działo się po drugiej stronie. Większość mężczyzn ze Wschodu nie lubi patrzeć na jedzące kobiety. Powszechnie uważa się, że słaba płeć winna żyć powietrzem jak delikatne istoty z dawnych legend. Ale mongolscy mężczyźni, o wiele bardziej życiowi od swych japońskich braci, zdrowy apetyt u kobiety uważali za dobry znak.

Przy kolacji siedziałam obok matki Kanjurjaba, z jego dwiema siostrami, Altą i Nandak, z grupką kuzynek i przyjaciółek. Miała nam towarzyszyć konkubina mego teścia, Kara, nazwana tak od rozległego morza, ale nim podano pierwsze danie, odeszła gdzieś, jakby czymś zajęta. Jeszcze w czasie ślubnej ceremonii, wyraźnie zaniepokojona, dostała czegoś w rodzaju ataku i Alta z Nandak musiały przytrzymać ją za ramiona. Mai nie dołączyła do nas, była zajęta w kuchni nadzorowaniem przygotowywania dań przeznaczonych dla Kanjurjaba; pilnowała, żeby podawano mu odpowiednie porcje.

By wyrzucić wrażenie na Mongołach, Kawashima przywiódł ze sobą czternastu gości, wśród nich admirała Ube i pięciu wysokiej rangi oficerów. Buńczuczni mężczyźni z otoczenia Tsgotbaatara zdawali się zbyt nie przejmować, co kto o nich myśli. Między nimi znajdował się Jon, szwagier Kanjurjaba, który specjalnie usiadł tak, by móc gapić się na mnie przez szczelinę w parawanie. Przez cały dzień wyczuwałam na sobie jego spojrzenie i zauważyłam rumieniec pokrywający mu policzki za każdym razem, gdy nasze oczy się spotykały. Kolacja ciągnęła się długo, a on

prawie nie jadł i rzadko odrywał wzrok od mej twarzy; aż dziw, że jego żona, Nandak, siedząca tuż obok mnie, zdawała się nie zauważać zainteresowania, jakim obdarzał mnie jej mąż.

Podano nam gulasz pięciu węży; według starej receptury powinno się w nim znajdować mięso smoka, tygrysa i feniksa, ale na naszym stole istoty te zastąpiły wąż, kot i kurczak. Następnie pojawiły się niewielkie grudki zeschniętej krwi, zebrane z kości młodych kurczaków i wysuszone. W końcu podano małże, każdego z perłą mocno tkwiącą w lepkiej błonie.

- Niewielki podarek - wyraził się elegancko Kawashima - od Japonii dla jej wielce szacownych sprzymierzeńców.

Kiedy posiłek dobiegł końca, Nobu przyszedł pożegnać się ze mną. Życzył mi szczęścia i powiedział, że gdyby na moim miejscu znalazła się jego rodzona siostra, współczułby jej, ale ja, jak sądzi, znajdę szczęście w kraju graniczącym z terytorium, którym kiedyś rządził jeden z moich przodków.

- Bez ciebie życie stanie się mniej interesujące - dodał łaskawie.

Gdy zostałam sama i czekałam na teściową, by zaprowadziła mnie do męża, Kawashima z uśmiechem wszedł do pokoju. Stał za mną, ścisnął mi piersi swymi szerokimi dłońmi i nie puścił, aż jęknęłam z pożądania i bólu.

-Już nigdy więcej, Yoshiko - powiedział. - Jaka szkoda.

Przyłożyłam mu palec do napuchniętej wargi i naciskałam, dopóki się nie skrzywił. Nie padło ani słowo więcej. Po tym wszystkim, co było między nami, żegnając się, pragnęliśmy raz jeszcze zadawać sobie ból. Jako że czułość nigdy nie towarzyszyła naszym miłosnym igraszkom, nie oczekiwałam jej ani nie brakowało mi jej w pożegnaniu.

Mai przyszła do pomieszczeń Xue z informacją, że Kan-jurjab nie położy się ze mną tej nocy, gdyż zmęczony podróżą nie chciał mnie rozczarować. Przypominająca maleńki

księżyc w pełni twarz Mai poczerwieniała, konkubina umykała przede mną wzrokiem. I tak w naszą noc poślubną mój mąż od kochania się ze mną wolał szukać pociechy przy swej pulchnej, małej konkubinie, która traktowała go bardziej jak syna niż kochanka. Uznałam to za przejaw jego niechęci do nieznanego, co według mnie nie rokowało dobrze naszym intymnym stosunkom. Pomimo przepowiedni Kawashimy tamtej nocy, jak podczas wielu następnych, spałam sama, z nogami złożonymi razem.

Mój nowy dom, Suiyuan, błękitne miasto nazwane tak od barwy rozciągającego się nad nim nieba, wydał mi się nędzny w porównaniu z Tokio. Nazywano to miejsce miastem, a w rzeczywistości miało rozmiary dużej wioski. Przycupnięte niczym faktoria na bezludziu wynurzało się ze zmrożonej równiny zbitą masą przysadzistych domów o pochyłych dachach i na wpół osłoniętych zagród dla zwierząt. W samym centrum stało kilka prymitywnych, rozpadających się świątyń, a rzędy rozchodzących się od nich gliniastych uliczek sprawiały przygnębiające wrażenie. W zakurzonych sklepikach oferowano zioła i mikstury zdające się od wieków zalegać na półkach. Były tam prowadzone przez Chińczyka burdele; właściciel sprowadzał dziewczyny z wiosek znajdujących się w pobliżu chińskich miast przy granicy z Mongolią. Regularnie odwiedzali je lamowie, świątobliwi mężowie, którzy winni wieść życie w celibacie.

Dwóch pracujących w mieście siodlarzy miało dość zajęcia od świtu do zmierzchu, tak jak i jubiler, który siedząc za kamiennym stołem, modelował i naprawiał stroiki na głowę oraz ozdobne naszyjniki, wkładane przez mongolskie kobiety na specjalne okazje.

Przybyliśmy do Suiyuanu podczas śnieżnej zamieci, pod ołowianym niebem, po gruncie tak śliskim, jak tylko może

być zmarznięta glina. Zimny wiatr sprawiał, że piekły mnie oczy, a język wysechł do cna. Czułam, jak nabrzmiewają żyły na wierzchu mych dłoni, jak drętwieją mi wargi. Miałam nadzieję, że to miejsce nie okaże się najgorsze, ale wydało mi się zbyt obce, bym mogła sobie wyobrazić, że nawet po gorącym posiłku i przespanej nocy choć trochę mi się spodoba.

Gdy wyjeżdżaliśmy z Port Artur, blade słońce ogrzewało nam głowy, co nawet mnie podniosło na duchu. Kanjurjab powiedział mi, że w Mongolii już panuje wiosna. Może i nadeszła, ale inna od tej, jaką znałam.

Nowo poślubiony mąż wydawał się zażenowany w moim towarzystwie, z pewnością nie czuł się swobodnie. Zwracał się do mnie słowami, które, według niego, chciałam usłyszeć, czym skutecznie odstręczał mnie, a sobie oszczędzał wdawania się ze mną w dłuższą rozmowę. Jak dziecko, któremu kazano bawić się z obcym, podczas gdy ono wolałoby przebywać ze swymi przyjaciółmi, był chłodny i oficjalny, i nie mógł się doczekać uwolnienia od wszelkiego kontaktu ze mną.

Mai, jego przemiła konkubina, szepnęła tym swoim dziwnie zachrypniętym głosem, że surowa pogoda utrzyma się jeszcze przez kilka tygodni, do ostatnich dni maja. Nawet wtedy, powiedziała ze śmiechem, wiatr nieraz przyniesie zapowiedź śniegu. Była prostą, szczerą kobietą - zawsze mówiła, co myślała, bez odrobiny przebiegłości ani upodobania do manipulacji. Trochę przypominała Przepaszam, choć brakowało jej czołobitności i sprytu mojej służącej.

Wzniesioną na ruinach dawnego klasztoru siedzibę Kanjurjaba można by określić jako skromną, gdyby nie długi, pięknie wyprofilowany dach i bogato rzeźbione drzwi. Od frontu, na rozległym półksiężycu podwórka stały liczne, umieszczone jedno obok drugich okrągłe namioty mongol-

skich koczowników, a na tyłach domu, od strony miasta, ciągnęło się gliniane klepisko. Hol, największe pomieszczenie w całym tym skąpo oświetlonym domostwie, służył przede wszystkim za magazyn, przechowywano tu siodła i zimową paszę dla zwierząt. Pozbawione szyb okna zaopatrzone były w podwójne, drewniane okiennice, filcem i wielbłądzim włosiem zabezpieczone przed porywami wiatru. Surowość wystroju podłużnych, wąskich, pozbawionych drzwi pokoi -z jednego pomieszczenie przechodziło się wprost do następnego - łagodziły porozkładane maty i futra. Na podłodze w przeznaczony dla mnie sypialni stała wielka, miedziana misa wypełniona brązową, zamuloną wodą i nie byłam pewna, czy przeznaczono ją do picia, czy mycia. Umeblowanie przypominało styl chiński, ale pozbawione laki meble -nawet intarsje z macicy perłowej straciły swój zwykły połysk - zdawały się matowe, bez życia. Ujrzałam tam wszakże przepięknie rzeźbioną skrzynię, tak dużą, że można by w niej spać, w której leżały kawałki filcu i wiązka drewnianych palików. Okazało się, że kufer ten, ozdobiony rzeźbą bliźniaczych ryb, symbolem małżeńskiej harmonii, przybył z Xue jako część jej posagu. W każdym rogu skrzyni pisał w skomplikowanym tańcu solidnie wytrawiony, pozbawiony zakończeń węzeł splątanych wnętrzości Buddy. Na widok tak niezwykłego przedmiotu między prymitywnymi meblami zachciało mi się płakać. Tak jak ja, ta cenna rzecz zesłała na psy, choć była przeznaczona do wspanialszego niż ten budynek. Poza kilkoma niedouczoneymi służącymi, wiecznie nieuchwytnymi, byłam jedyną mieszkanką tego domu. Dwa wszędobyłskie, kudłate psiska - w obozie biegało ich mnóstwo - wpadały do środka, kiedy przyszła im ochota, i wszędzie zostawiały po sobie sierść i cuchnącą woń. Moja teściowa Xue poradziła mi, bym mieszkała w domu tak długo, aż będę gotowa przeprowadzić się do namiotu

męża. Wyjaśniła, że członkowie rodu wolą namioty z powodu ich przestronności i bliskości ziemi, i zapewniła, iż są wygodniejsze od budynku. Twierdziła, że gdy tylko wyrzucę z pamięci dom rodzinny, z przyjemnością zamieszkać w namiocie.

Zapytałam ją, czy pamięta dom swego dzieciństwa w Chinach.

- Oczywiście - odrzekła. - Miał dwa dziedzińce, a ja mieszkałam w korytarzu konkubin z matką, która, nim umarła, dała memu ojcu trzech synów. Ojciec był najmłodszym synem starego rodu bankierów, a rodzice przedkładali go nad jego braci, gdyż tylko on dał im wnuki.

- Czy tęsknisz za domem, w którym się urodziłaś, Xue? - zapytałam.

Zaprzeczyła, twierdząc, że podąża ścieżką dla niej przeznaczoną oraz cieszy się, nie zbaczając z niej, i nie zamierza marnować czasu na rozważania o przeszłości.

- Życie to podróż, którą musimy odbyć, a nie miejsce przeznaczenia - zauważyła. - Jeśli potrafisz zaakceptować wybraną dla siebie drogę, Yoshiko, znajdziesz zadowolenie.

- Skąd przypuszczenie, że tak nie jest? - zdziwiłam się.

- Widziałam kolor twojego moczu - odrzekła. - Dopiero gdy pożółknie jak masło, znajdziesz swoje miejsce.

Być może Xue miała w zanadrzu dobre rady, jednak najwyraźniej sama z nich nie korzystała. Chyba nigdy nie znałam bardziej od niej niezadowolonej osoby; bezustannie martwiła się o przyszłość i była całkowicie niezdolna do czerpania szczęścia z teraźniejszości.

Zdziwiłam się, gdy się okazało, że z nietypową u niego dobrocią Kawashima doradził memu teściowi, Tsgotbaatarowi, by dano mi czas na przywyknienie do życia tak bardzo różnego od tego, jakie znałam w Japonii. Niemal rozplakałam się, kiedy Xue doniosła mi o jego wyrozumiałości. Powinnam była znienawidzić go za pozbawienie mnie

cywilizowanej egzystencji, ale bardzo pragnęłam powrotu pod jego swojskie, choćby nawet nie do końca opiekuńcze skrzydła.

Od momentu przybycia do Suiyuanu zdawałam sobie sprawę, że ucieczka z tego miejsca nie będzie łatwa. Już sama panująca tam temperatura mogła mnie pokonać, przerażały także wielkie odległości. Byłam chora z tęsknoty i cierpiałam dręczona bolesną potrzebą powrotu do mego zachodniego skrzydła w domu w Tokio, gdzie podłogi skrzypiały, a w powietrzu pachniało tureckimi papierosami. Kanjurjab mieszkał w swym namiocie wraz z Mai i jej bliźniakami, Otongbayaarem i Batbayaarem, nazwanymi tak, gdyż przyszli na świat z uśmiechem. Mai była w szóstym tygodniu ciąży i spożywała jedynie baraninę oraz mleko, gdyż jak uważała, taka dieta zaowocuje synem. Żyła po to, aby sprawić przyjemność Kanjurjabowi, i wiedziała, że on z dumą pokaże rodzicom ich trzeciego wnuka.

Za każdym razem, napomykając o swym stanie, Mai życzyła mi wielu synów z Kanjurjabem. Wierzę, że mówiła szczerze, bo w niczym nie przypominała zazdrosnych konkubin z domu mego ojca, księcia Su. Niepokoiłam się o nią, ponieważ przypadła mi do serca jej słodycz i przyjaźń, którą mi oferowała, i nie chciałam sprawić jej przykrości, gdy Kanjurjab w końcu przyjdzie do mego łóża, co było jego obowiązkiem.

Mai na każdym kroku demonstrowała obsesyjną miłość do swego pana i władcy. Była dla niego zarazem matką i kochanką, spełniała wszelkie jego pragnienia, doglądała wszystkich jego potrzeb. Życie wypełniała jej opieka nad nim, zapewnienie mu wygód. Kiedy zanadto się objadł, masowała mu brzuch, by pomóc mu beknąć lub puścić wiatry. Gdy wracał z przejażdżki - był znakomitym jeźdźcem - Mai bez śladu zakłopotania rozchyłała suknię i ogrzewała mu dłonie na swych piersiach. Gdy zjadł, ocierała mu usta, dmu-

chała, by ostudzić mu herbatę. Jestem pewna, że kiedy się kochali, wszystko działo się dla jego rozkoszy i w jego ulubiony sposób.

On z kolei wciąż potrzebował z nią fizycznego kontaktu, dotykał jej przy każdej okazji. Oczami szukał jej oczu, by dzielić z nią jakąś przeznaczoną tylko dla nich wiadomość. Ich ciała porozumiewały się tak dobrze, że nie potrzebowali słów i używali ich oszczędnie. Nigdy dotąd ani potem nie zetknęłam się z podobną bliskością między mężczyzną i kobietą.

Mai wydawała się tak zadowolona ze swojej egzystencji, że nie sposób było jej współczuć, ja jednak nie pragnęłam podobnego życia. Znajdowałam coś okropnego w równie niewolniczym poddaniu się drugiemu człowiekowi. Kiedy Xue przybyła z Chin, by wyjść za Tsgotbaatara, sześciolatka Mai znajdowała się w jej orszaku. Znała i kochała Kanjurjaba przez całe jego życie, i dla nikogo nie było zaskoczeniem, że wybrał ją na konkubinę. Tak jak Xue wolała, by uważano ją za Mongołkę, nie tylko z powodu odczuwanej w tym kraju niechęci do Chińczyków, od zawsze dążących do podporządkowania sobie mieszkańców Mongolii, lecz także by zlikwidować wszelki dystans dzielący ją od ukochanego mężczyzny. Mai oświadczyła, że Mongołowie, trzeba im to przyznać, uczciwie głoszą wszem wobec, że to z Chin pochodzą wspaniałe konie i piękne kobiety. Według Kanjurjaba - jak jej powiedział - żadna mongolska kobieta nie mogła rywalizować z nią pod względem urody i wrodzonej słodyczy. I choć wielkoduszność Mai zauważono by w każdym miejscu pod słońcem, jej powierzchowność - przynajmniej w Japonii - nie wzbudziłaby podziwu.

W tych pierwszych smętnych dniach w Suiyuanie zupełnie nie mogłam zrozumieć, dlaczego Kanjurjab zgodził się na nasz ślub. Majątek zdawał się nie odgrywać tu żadnej roli, choć to nigdy nie jest do końca pewne, a posag wniosłam niemały. Bez wątplenia mój mąż był księciem z bogatego ro-

du, bo chociaż życie codzienne nie obfitowało w dostatki, kobiety nosiły złotą biżuterię i efektowne stroiki głowy, a mężczyźni posiadali wiele pięknie wykonanych siodeł i dziarskie chińskie koniki. Być może stało się tak, gdyż przed tradycją nie da się uciec, choćby się było nie wiem jak szczęśliwym z konkubina, a należało do zwyczaju poślubienie kogoś równego rodem. Nieszczęśliwie dla Mai księżę nie mógł ożenić się z chłopką. Była matką, siostrą i żoną - wszystkimi trzema w jednej pulchnej osobce. Nie miałam wątpliwości, że potrafię uwieść Kanjurjaba, gdy okaże mi się to na rękę, ale on zawsze kochałby Mai i nie byłam zazdrosna o tę miłość, której nie pragnęłam.

Moja teściowa Xue odznaczała się chłodną osobowością i nigdy nie okazywała nikomu miłości. Wobec mnie przestrzegała dobrych manier, ale w jej wzroku wyczuwałam krytykę, zresztą nie interesowało jej ani moje towarzystwo, ani moje smutki. Zazwyczaj przy jakimś ołtarzu modliła się do bóstw, tych ze świątyni, a także tych zamieszkujących rzeki i drzewa. Xue, jak wiele religijnych kobiet, słyszała jedynie swój własny, wewnętrzny głos. Kierowała się znakami przekazywanymi przez ziemię, ogień i wodę, uchodziła za specjalistkę w dziedzinie diagnozowania chorób i wiele czasu spędzała na preparowaniu lekarstw z ziół, minerałów i cuchnących organów martwych zwierząt. Spoglądając wstecz, gdy już wiem o wiele więcej niż wtedy, przypadłość Tsgotbaatara określiłabym jako syfilis. Stopniowo ślepl i choć wciąż nieźle trzymał się na koniu oraz dobrze radził sobie w zapasach, jego umysł błędził i rzadko wracał do rzeczywistości. Według Xue miał w organizmie za dużo wody, leczyła go siarką i upuszczaniem krwi. Nie sądzę, by przez ostatnie kilka lat sypiała z mężem, bo nie miała żadnego z symptomów choroby, podczas gdy konkubina Kara zdawała się równie roztargniona jak on i często

okazywała mu gniew - zachowanie niezwykle u konkubiny, nawet mongolskiej.

Xue poczęła Kanjurjaba podczas pierwszego tygodnia po ślubie z Tsgotbaatarem. Cięża okazała się trudna, plecy bolały ją tak bardzo, że nie mogła ustać. Kiedy nadszedł czas wyruszenia z bydłem na pastwiska, trzeba było wieźć ją wozem i na każdej nierówności drogi krzyczała z bólu. Poród trwał trzy dni i bardzo ją osłabił, od tego czasu często była znużona i wyczerpana. Następne dwie ciąży zniosła jeszcze gorzej. Po obfitych krwawieniach wpadła w anemię, a jej wargi i oczy na zawsze pozostały pozbawione choćby cienia różu. Starsza córka Xue, Alta, wyglądem przypominała matkę, ale młodsza, Nandak, żona Jona, zdawała się mieć w sobie wyłącznie mongolską krew. Była ciemnej karnacji i niższa od Xue.

Mai powiedziała mi, że choć Xue wydaje się kobietą silną, tak naprawdę nigdy nie doszła do siebie po utracie krwi przy porodach, a życie na stepie okazało się dla niej zbyt ciężkie. Dodała szeptem, że dziwiłaby się, gdyby Xue udało się doczekać późnej starości.

W dziejach Xue dostrzegłam pewne podobieństwo do mojej historii, poczułam także coś na kształt współczucia dla niej. Nie było łatwo ją polubić - mnie nigdy się to nie udało - ale pojmowałam, w jaki sposób została ukształtowana. Obie nas wygnano z rodzinnego domu, przysłano do tego nieprzyjaznego kraju, oddano mężczyznom, którzy nie cenili nas wysoko. Choć jej los uczynił ją zgorzkniałą i trudną w obejściu, pogodziła się z wybranym dla niej ciężkim życiem, a po pociechę zwróciła ku religii i przesądom. W odróżnieniu od Xue ja nigdy nie przyjąłabym życia w Mongolii za przeznaczony mi los i za wszelką cenę postanowiłam stamtąd uciec.

Miałam pecha, że Kawashima wybrał na mego męża syna Xue i Tsgotbaatara, gdyż w przeciwieństwie do innych lato-

rośli mongolskich rodów książęcych Kanjurjab niechętnie opuszczał swoje ukochane stepy i niewiele wiedział o świecie. W istocie niezbyt interesował się czymkolwiek poza Mai, łucznictwem i końmi. Sądzę, że wyjazd do Port Artur był najdalszą podróżą (zarówno pod względem dystansu, jak i doświadczeń), jaką kiedykolwiek odbył. Nie zaostrzyła mu apetytu na przygody, przyjemności zdecydowanie wolał szukać we własnym sposobie na życie.

Podczas tych pierwszych miesięcy naszego małżeństwa mocno upadłam na duchu i trudno mi było nawet wyobrazić sobie plan ucieczki. Minął jakiś czas, nim Kanjurjab wreszcie odwiedził moje łóżko, a jedyną pociechę znajdowałam w towarzystwie Mai.

Próbowałam nawiązać flirt z Jonem, ale widywałam go tylko w obecności Kanjurjaba lub męża Alty, Borii, poważnego mężczyzny, który wyraźnie nie aprobował mojej osoby.

Kanjurjab, gdy nie jeździł konno lub nie strzelał z łuku, rywalizując ze szwagrem, większość czasu spędzał z Mai w swoim namiocie. Miał tam wszystko, co dla niego składało się na dom, namiot był przestronny i pięknie przystrojony kolorowymi kilimami oraz stertami służących za posłania futer. Na ustawionym pośrodku piecyku, w którym palono drewnem i suszonym nawozem, Mai gotowała tradycyjne mongolskie dania. Powietrze zawsze pachniało mięsem i mlekiem. Na niskich drewnianych półkach stały miedziane i gliniane garnki, zawisła też nad nimi, nieco krzywo, oprawiona w srebrne ramy ślubna fotografia, przedstawiająca mnie u boku męża.

Jako krzesła Kanjurjab używał swych siodeł; rozciągnawszy się na nich, z uśmiechem obserwował synków, którzy jak wszystkie mongolskie dzieci, bez końca uprawiali zapasy. Pomalowane drewniane drzwi zgodnie z tradycją wychodziły na południe. Wyrzeźbione na nich swastyki miały przynosić szczęście; nie brakowało też

umieszczonego przy tylnej ścianie, zawsze obecnego w mongolskim domu ołtarza, kręciły się tam również kundle o zmierzwionej sierści.

Ile razy odwiedzałam namiot, siadywałam z Mai po prawej stronie wejścia, pod opieką wschodzącego słońca, a Kanjurjab zazwyczaj zajmował miejsce po lewej, od strony zachodniej, znajdującej się pod opieką Tenggera, boga szarego nieba. Było tam cieplej niż w budynku i podobało mi się światło przebijające się przez mały otwór w dachu, jednak nie mogłam wyobrazić sobie chwili, gdy z własnej woli zrezygnuję z prywatności, by dzielić namiot z mężem, jego konkubiną i ich hałaśliwymi dziećmi. Ale podczas długich ciemnych nocy w moim pokoju użalałam się nad swoją samotnością. Było mi tak zimno, że zaczęłam sypiać przytulona do psów, jak najbliżej ognia, a jak najdalej od wilgotnej, lodowatej ściany.

Poza nieznośnym zimnem - co było najgorsze - musiałam przyzwycząć się do wielu innych uciążliwości. Nawet podczas najkrótszych spacerów trzeba było obchodzić olbrzymie piramidy suszących się na opał zwierzęcych nieczystości, a sztuki stąpania po zamrożonej glinie nigdy nie opanowałam do końca. Wielbłądy ni stąd, ni zowąd spluwały paskudną cieczą, a bliskość i smród koni oraz wołów czasami stawała się nie do zniesienia. I do tego to bezkresne mongolskie niebo, na którym nie widać było horyzontu, zdawało się więzić mnie bardziej niż jakiekolwiek kazamaty. Słyszac, jak Kanjurjab nazywa tę porę roku wiosną, trzęsłam się na myśl o zimie.

Z powodu okropnego jedzenia wkrótce po przybyciu zapadłam na zatrucie pokarmowe tak poważne, że gdyby Mai mnie nie pielęgnowała, pewnie bym umarła. Spała przy mnie, ogrzewała mnie swym pulchnym ciałem i co godzina poiła gotowaną wodą z domieszką gorzkich ziół. Mieszanka przynosiła ulgę głowie, uśmierzała ból brzucha. Żadna mat-

ka nie okazałaby mi więcej serca i świadomość, że znalazłam drugą Przepraszam, dodała mi otuchy. By udobruchać jakieś bóstwo, moja teściowa Xue wzniosła przy drzwiach domu świątynię obo. Była to zwykła sterta kamieni z niszą na ofiary. Pewnie wystarczyłoby umieścić tam w darze jakiś niejadalny kęsek lub kawałek zwierzęcia, gdyż w moim nowym domu nie znalazłoby się nic pachnącego świeżo czy ładnie.

Podczas gdy Mai krzątała się wokół mnie, Xue zawyrokowała, że moja choroba wynikała z niechęci do spędzenia życia na mongolskiej ziemi. Poleciała mi odżywiać się wyłącznie zeschniętym serem i powiedziała, że zaznam spokoju, kiedy zamoczywszy palec prawej dłoni w szklance z mlekiem, pstryknę ku niebu, najpierw w górę, a następnie z wiatrem i gestem tym zaakceptuję tutejszych bogów. Xue nie chciała stracić mnie podczas pierwszych miesięcy małżeństwa z jej synem, by Kawashima nie pomyślał, że zostałam otruta. Pewnie obawiała się, aby w razie mej śmierci nie zażądano zwrotu posagu, a jej syn miałby kłopoty ze znalezieniem następnej żony.

Zgodnie z poleceniem teściowej Mai przyniosła miskę pożółkłego masła i pomogła mi wyjść z ofiarą na dwór. Noc była cicha i tak chłodna, że zimne powietrze niemal parzyło mi płuca. Na przepięknym, pełnym konstelacji i spadających gwiazd niebie zawisł olbrzymi blady księżyc. Ogarnął mnie smutek na myśl, jak szeroką i nieprzyjazną ziemię, na której sama nigdy nie zdołam odnaleźć drogi, osłania to niezmiernie sklepienie.

Zaczynałam rozumieć, że ucieczka będzie czymś poważniejszym niż tylko oddaleniem się z tego miejsca, że nie obejdę się bez szczegółowego planu oraz pomocy kogoś znającego te tereny i potrafiącego na nich przeżyć. Pierwszy, długi etap drogi z Port Artur do Suiyuanu pokonaliśmy pociągiem. Potem, gdy ciągniętymi przez woły wozami

przez wiele kilometrów tłukliśmy się po zmarzniętej ziemi, wiatr boleśnie smagał każdą odsłoniętą powierzchnię ciała, a żelazne obręcze kół stukwały o twarde grudy. Jakże zdołałabym sama, bez pomocy pokonać tę odległość w drugą stronę, metr po metrze, jeśli nawet nie miałam pojęcia, w którym kierunku należało wyruszyć? Po dotarciu tutaj przez tydzień byłam obolała, skoro więc zdecyduję się na ucieczkę, należało się liczyć z podobnymi dolegliwościami.

Doszłam do siebie po zatruciu pokarmowym i próbowałam przywyknąć do jedynej dostępnej diety, do twardego jak kość gulaszu, rosółu na mięsie i baraniego tłuszczu. No i była jeszcze rosyjska herbata przyprawiona solą i kobyliim mlekiem, specyfik niewątpliwie pomysłu wyrafinowanego sadysty. Na szczęście nie brakowało wódki. Piłam ją bez dodatków, tak jak sake, bez domieszki kwaśnego mleka, które chętnie dodawali Mongołowie. Nie brakowało także kumysu, sfermentowanego napoju z kobylego mleka, ale mogłam go pić tylko wtedy, gdy zatkałam nos, gdyż zatechły zapach tego płynu przyprawiał mnie o mdłości. Dzieci ssały korzeń lukrecji; wyobrażałam sobie, że przypomina słodki anyżek, ale kiedy sama spróbowałam, okazał się gorzki i szorstki - równie dobrze można by ssać drewno.

Sporo czasu zabrało mi także przywyknięcie do okropnego smrodu bijącego od członków mojej nowej rodziny. My, Japończycy, z upodobaniem kąpiemy się i perfumujemy, Mongołowie preferują bardziej naturalne wonie. Nietrudno to zrozumieć, jeśli umycie się wymaga przebicia tafla lodu, by zaczerpnąć wody, a rozbieranie się, poza okresem od czerwca do sierpnia, jest co najmniej lekkomyślne. W należących do rodziny futrach i filcach na zawsze pozostał smród krwi i ryb, nawet syberyjskie wichry nie były w stanie usunąć tej woni. Pomyślałam, że zapach mego uperfumowanego ciała budzi pewnie podejrzliwość Mongołów, którzy przy pierwszym spotkaniu mają zwyczaj obwąchiwać dopie-

ro co poznane osoby, ale skoro przed nastaniem lepszej pogody nie zamierzałam zdjąć nawet wierzchniej warstwy ubrania, wiedziałam, że wnet będę cuchnąć tak jak oni.

Najgorsza była nuda, jako że nie miałam nic do roboty poza zajmowaniem się własną osobą - zadanie cokolwiek trudne wobec tak ograniczonego wyboru rozrywek. Jak zwykle próbowałam ratować się snem, ale gdy zbyt długo śpi się w ciągu dnia, w nocy pozostaje za dużo czasu na bezsenność. Nie ma nic bardziej depresyjnego od tych samotnych godzin w Mongolii, kiedy towarzyszy nam jedynie chrapanie psów. W poszukiwaniu zajęcia spróbowałam urządzić dom bardziej według mego gustu, aby przebywanie w nim sprawiało mi przyjemność. Przepraszam płakałaby, widząc nędzne rezultaty tych starań, odkryłam wszakże, że niewiele potrzebowałam, by się rozerwać, gdy brakowało wygod. Poprzestawiałam nieliczne meble, a służącą za posłanie stertę futer zepchnęłam w kąt pokoju. Mai zdziwiły moje wysiłki, gdyż w namiotach każda rzecz ma swoje miejsce i nigdy go nie zmienia. Była zachwycona prezentem, który na pożegnanie otrzymałam od Natsuko, i przyprowadziła Xue, aby go obejrzała i skosztowała miodu, zastygłego na zimnie. Moja teściowa wprawdzie zauważyła, że do przechowywania miodu bardziej nadają się gliniane garnki, ale sama kasetka wielce przypadła jej do gustu. Wnet zapomniałam o związanej z tym podarunkiem złości i uznałam słodki przysmak za smakowity dodatek do gorzkiej rosyjskiej herbaty.

W ślubnej skrzyni Xue schowałam zakonserwowany embrion małpy od Ichiyo, którego miałam nadzieję nigdy więcej nie oglądać. Wśród pozostałych prezentów miałam jeszcze nóż od Hideo, liczi od Przepraszam i kaszmirowy koc od Itani, oszpeconej znamieniem przybranej siostry. Kasetkę z przyborami do pisania ustawiłam na skrzyni, by nie zapomnieć o niej, gdy nadarzy mi się okazja do ucieczki.

Większość moich szatek nie nadawała się do noszenia w chłodnym klimacie, więc aby trochę rozweselić dom, porozwieszałam je na ścianach sypialni, tak jak w namiocie uczyniła to Mai. Na szczęście spodnie do konnej jazdy okazały się dość ciepłe i pasowały do tamtejszych warunków. Zakładałam je wraz z delem, mongolską tuniką do kolan, w pasie przepasaną kolorową szarfą; to strój noszony zarówno przez mężczyzn, jak i kobiety. Dla ochrony przed chłodem dele były watowane filcem i zapinane na guziki pod samą szyję.

Mai zapaliła się do pomysłu przyozdobienia domu i przyniosła kilka sztuk czerwonego oraz białego filcu, które zawiesiła na ścianie przy moim łóżku. Ich kolory niepokoiły mnie, kojarzyły mi się z krwią i bandażem, i wnet zaczęły nawiedzać me sny. W jednym z nich porwał mnie bystry nurt rzeki; wzdłuż brzegu stały wszystkie kobiety mego życia, owinięte kawałkami tkanin, które łopocząc na wietrze, zdawały się strzepami japońskiej flagi. Rozpaczliwie wołałam o pomoc, gdyż prąd bezlitośnie wciągał mnie w zimną głębię, ale głos mój ginał w dudniącym łomocie rzeki. Nade wszystko pragnęłam ściągnąć na siebie uwagę Przepraszam, ona jednak leżała na brzegu pogrążona w opiumowym śnie i nawet nie drgnęła. Moja matka odwracała głowę od wody i spoglądała w stronę domu ojca; wiedziałam, że nie chce mnie znać. Natsuko i Shimako stały obok siebie i jak dzieci trzymały się za ręce. Gdy je mijałam, uśmiechały się chłodno, a ich umalowane usta krwawiły na tle białych, upudrowanych twarzy. Mai próbowała mi pomóc, ale musiała zająć się swymi dziećmi, a mnie prąd pociągnął dalej.

Podczas bezsennych godzin modliłam się o nadejście lata. Mai twierdziła, że zadziwi mnie błękit nieba. Opowiadała, jak to w dzień będziemy grzać się na słońcu, a wieczorami zasiadać w świetle stu ognisk. Lato, gdy opuszczano

Suiyuan, by wypasać stada na rozległym stepie, było jej ulubioną porą roku. Spodziewała się, że i mnie przypadnie do gustu koczowniczy tryb życia, ponieważ poza tym, że nigdy nie poznała nikogo, kto tak bardzo nienawidziłby chłodu jak ja, miała pewność, że nie będę się nudzić. Czekałam na nadchodzące miesiące bardziej niecierpliwie, niż Mai mogłaby sobie wyobrazić. Wiedziałam, że nic się nie uda, póki krew nie zacznie mi krążyć żywiej, a podmuchy wiatru przestaną przyginać mnie ku ziemi.

W pierwszym miesiącu po ślubie zorganizowano uroczystość mającą na celu umożliwienie wszystkim członkom plemienia złożenie nam gratulacji. W namiotach rodu Kan-jurjaba goście mieli zasiąść do wieczornej uczyty, przysłuchiwać się towarzyszącym posiłkowi śpiewom i gawędom. Xue twierdziła, że ceremonia ta zaznaczy moją przemianę w prawdziwą mongolską żonę. Niewiele czasu spędziłam w towarzystwie swoich dwóch szwagierek, wystarczająco jednak, by upewnić się, że nie pragnę stać się do nich podobna. Żona Jona, Nadak, była miła, ale głupiotka, a Alta, żona Borii, zbyt przypominała Xue, bym obdarzyła ją sympatią.

W ten uroczysty wieczór wraz z mężem miałam odwiedzić kolejno wszystkie namioty, zostać oficjalnie powitana, skosztować rozmaitych dań i przyglądać się zabawie. Jako że większość członków plemienia była spokrewniona z Kanjurjabem, zapowiadała się długa noc. Jak mówiła Mai, nie skończy się, dopóki ostatnia gwiazda nie zniknie z nieba.

Xue, wreszcie w dobrym nastroju, zajęła się przygotowaniami. By mnie ożywić, nawarzyła mi naparu z gałki muskatołowej i podarowała wisiorek z czarnego nefrytu. Ozdobę tę otrzymała od matki, gdy opuszczała Mandzurię, by poślubić Tsgotbaatara. Nie wydawała się nic a nic zasmucona stratą naszyjnika, a wręczyła mi go pospiesznie, bez ceremonii, jakby pozbywała się kłopotu.

- Weź go, weź - powiedziała, wciskając mi ozdobę do rąk i nie przyjmując moich podziękowań. Oznajmiła, że we właściwym czasie ja z kolei oddam go młodej żonie mego pierworodnego syna. Xue zdawała się przemierzać życie z pośpiechem, jakby na długiej liście wykreślała, jedno po drugim, postawione sobie zadania. Jakby jej tajemnym pragnieniem było spełnienie wszystkich powinności, zanim wreszcie spokojnie umrze i będzie cieszyć się następnym, szczęśliwszym wcieleniem. Może przekazanie wisiora stanowiło jakiś ważny punkt tej listy.

Muszę przyznać, że w swej wyjątkowej prostocie klejnot był niezwykły. Oszlifowano go na wspinały połysk, w środku wygrawerowano święty lotos Nelumbo. Nigdy nie widziałam tak ciemnego nefrytu, ale patrząc nań, poczułam smutek, że nie będę miała syna, którego życzyła mi Xue. Nigdy nie znalazłam miejsca, w którym mogłabym ukryć przed sobą ból z powodu bezpłodności, i często pragnęłam, by pamięć też miała swoje granice. Przyjmując jej dar, żałowałam, że oszukuję Xue, i byłam zaskoczona własnym poczuciem winy.

Wyczułam, że małżeństwo jej jedyne syna z kobietą tak jak ona pochodzącą z chińskiej ziemi obudziło w niej coś w rodzaju dumy. Mogłabym zaprzyjaźnić się z Xue, ale nie była kobietą łatwą w obejściu. Szanowałam jej stoicyzm, cechę przypominającą odwagę, ale za bardzo obstawała przy spełnianiu obowiązków, by mnie zrozumieć czy wybaczyć mi ucieczkę, kiedy ta już stanie się faktem. Nawet jeśli by nie żyła tak głębokiego przekonania o konieczności przyjmowania losu z pokorą, jakaż matka współczułaby kobiecie, która opuszcza jej syna?

Myślę, że Xue czuła się w Mongolii nieszczęśliwa. Przepelniona poczuciem obowiązku i wielce religijna spędzała dni na warzeniu lekarstw i na modlitwie, chroniąc serce

przed jakimkolwiek bólem. Była żywym przypomnieniem tego, co mogłoby spotkać mnie, gdybym w życiu nie kierowała się własnymi pragnieniami.

Podziękowałam jej za piękny wisior nanizany na jedwabną nić, zawiesiłam go sobie wokół szyi - spoczywający między moimi piersiami przypominał mi o perle Natsuko. Zastanawiałam się, czy macocha wspominała mnie, nosząc swój odzyskany skarb.

Xue, jakby czytając w moich myślach, powiedziała:

- Teraz twoje życie jest tutaj, Yoshiko, lepiej nie myśleć o przeszłości. Wspominanie rodziny, której być może już nigdy nie ujrzysz, tylko cię zasmuci.

Zapytałam, co czuła, opuszczając rodzinny dom i przyjmując tak inny sposób życia.

- Cóż - odrzekła - w Mongolii zawsze jest się na widoku; brakuje mi tych wygodnych zakamarków chińskiego domu. Nie mam zwyczaju się uśmiechać, a ludziom bardziej do gustu przypada uradowana mina. - Nigdy wcześniej tak szczerze nie przyznała, że nie jest szczęśliwa.

Wieczorem w dniu uroczystości, tuż przed zapadnięciem mroku wpadła do mnie Mai z policzkami zaczerwienionymi od wiatru. Oznajmiła, że ma zaprowadzić mnie do Kanjurjaba, który jeszcze przed ucztą postanowił położyć się ze mną. Zdawała się niezwykle podekscytowana; wyjaśniła mi, jak powinnam się zachowywać, by sprawić mu przyjemność.

- Nie martw się, Yoshiko - powiedziała - nie możesz na zawsze pozostać dziewicą, a nic nie jest takie złe, jak sobie ze strachem wyobrażamy.

Choć lepiej niż większość ludzi rozumiałam miejsce konkubiny w życiu mężczyzny, nie chciałam zranić Mai i powiedziałam jej o tym.

- Cieszę się, że to ty - odrzekła. - Zawsze wiedziałam,

że on weźmie sobie żonę. To dobrze, że jesteśmy przyjaciółkami. Pomogę ci, ile będę mogła; wnet dowiesz się wszystkiego, co trzeba, i przywykniesz do nowego życia.

Przez krótką chwilę żałowałam, że nie jestem niewinną dziewczyną z wyobrażeń Mai, ale zaraz odrzuciłam tę myśl. Wiedziałam, że uda mi się uciec dzięki memu doświadczeniu, a niewinność była ostatnią cechą, jaka przydałaby mi się w realizacji zamiarów. Ale ponownie poczułam się zaniepokojona wpływem, jaki mieli na mnie ci prości, szczerzy ludzie z rodu mego małżonka.

Mai oznajmiła, że Kanjurjaba nietrudno usatysfakcjonować, gdyż posiada on otwarte serce. Lubi kłaść się na nagiej kobiecie, a panujący wokół chłód nie powinien napawać mnie lękiem, ponieważ leżąc na futrze w pobliżu ognia, będę jeszcze dokładnie przykryta ciałem męża.

- A że jest ono cudownie potężne - oświadczyła z dumą - nie stracisz zbyt wiele ciepła.

Nie chciałam go tracić ani trochę, ale oczekiwanie na stosunek z Kanjurjabem wprawiało mnie w nastrój podniecenia. Żyłam w celibacie zbyt długo, czułam, że miłosne uściski będą dla mnie największą przyjemnością osiągalną w Suiyuanie.

Zbyt długo pozostawałam pozbawiona seksu, dobrego jedzenia i przygody.

Pamiętałam, jak przed wieloma laty w Chinach mój brat wyraził przypuszczenie, że w poprzednim wcieleniu zapewne byłam wojownikiem. Z pewnością łatwiej przychodziłoby mi żyć jako mężczyźnie, jednak mając wybór, nie pozbawiłabym się doznań i doświadczeń dostępnych kobiecie. Mężczyzna nigdy nie pozna naszego tajemniczego zespolenia z przyrodą lub wyjątkowego dotyku jedwabiu na ciężkiej piersi ani poczucia mocy, które wynika ze świadomości własnej urody. No i któż zrezygnowałby ze skóry pachnącej wanilią, woni tak cudownej, że żaden destylowany olejek czy

nektar nie może się z nią równać. Zazdroszczę mężczyznom ich władzy i swobody, ale nie umysłów czy ciał.

Mai doradziła mi, bym zbyt wiele nie mówiła podczas uprawiania miłości, gdyż Kanjurjab mógłby pomyśleć, że nie sprawia mi rozkoszy.

- A poza tym - zwierzyła się - żaden mężczyzna nie lubi trajkocącej żony.

Podarowała mi szal z grubej wełny, bym nie zmarzła w głowę, kiedy nadejdzie pora iść do namiotu.

Podziękowałam jej:

- To dzień darów, Mai, a ten jest bardzo praktyczny.

- Cóż, bez niego mogłabyś zmarznąć w uszy, przysłoni także twoje krótkie włosy. - Wzięła mnie za rękę i pochylając się pod podmuchami wiatru, poprowadziła do namiotu mego męża.

Siedział na siodle przy tylnej ścianie, w przestrzeni zwykle przeznaczony dla honorowych gości. Mai cicho wyszła, gdy gestem zachęcił mnie, bym usiadła obok niego na miękkim dywanie z futra. Nie mogłam nie zauważyć, że usadził mnie niżej siebie, a więc zwracając się do niego, musiałam unosić głowę. Całe życie przekonywałam się, że mężczyźni, cokolwiek by twierdzili, wolą kobietę usytuowaną w takiej właśnie pozycji, łatwiej też ich skłonić do współczucia czy hojności, kiedy patrzy się na nich z dołu. Szczęśliwie dla nas, jak sądzę, dzięki tego rodzaju prostym sztuczkom często osiągamy niezłe rezultaty.

Mai miała rację, określając Kanjurjaba jako potężnego mężczyznę, biorąc pod uwagę jego wzrost i wagę ciała. Był dobre cztery cale wyższy od większości Mongołów, którzy tylko siedząc na swych małych konikach, mogli sprawiać wrażenie wyższych niż w rzeczywistości. Miał szerokie dłonie o brudnych paznokciach i zadziwiająco życzliwy wyraz twarzy. Choć byliśmy mniej więcej w równym wieku, wyglądał młodziej ode mnie i trochę przypominał mi Hideo, gdy

ten udawał absolutny brak zainteresowania moją osobą. Widać było, że jest zdenerwowany i rozdrażniony zarazem, niczym ryba złapana w sieć, ale wciąż jeszcze zanurzona w wodzie. Przez kilka minut siedzieliśmy w milczeniu, wreszcie nie patrząc na mnie, zażyczył sobie herbaty. Zaproponowałam mu wódkę z piersiówki, którą wykradłam Kawashimie, ale nic nie odpowiedział, tylko czekał, aż wstanę i spełnię jego prośbę. Gdy to uczyniłam, oddał mi czarę, nawet nie spróbował pynu, i zauważył, że zapomniałam dodać soli. Obficie zaprawiłam mleczny napój tą domieszką i wręczyłam mu go z powrotem.

- Dziękuję, Yoshiko - powiedział. - Liczę, że wnet poznasz moje gusta, nie mogę ci przecież wyjaśniać każdego drobiazgu.

-Ja też mam taką nadzieję - odrzekłam. - Zawsze szybko się uczyłam, a nie chciałabym cię zanudzać. Nuda jest z pewnością jedną z najgorszych rzeczy w życiu, nie sądzisz?

Ponownie zapadła cisza; siorbał tę okropną herbatę i patrzył w przestrzeń. Pomimo jego pompatyczności lubiłam go. Miał w sobie chłopięcą słodycz, której nie umiał ukryć, zresztą, przynajmniej tamtego wieczora, w sprzyjającym oświetleniu uznałam za ekscytujący ten brak pretensjonalności mego małżonka i surowy wystrój jego namiotu. Może wołałabym, by choć trochę sprawiał wrażenie groźnego, przypomielałam sobie jednak, co w nim podziwiałam. Był jednym z najznamienitszych łuczników wśród członków swego klanu, wspaniałym jeźdźcem, a także mężczyzną nadzwyczaj czułym dla Mai.

Przyszło mi do głowy, że przyzwyczajony, aby we wszystkim go wyręczano, oczekiwał, bym sama się rozebrała i przygotowała na jego przyjęcie. Pewnie należało położyć się u jego stóp i czekać, aż mnie dosiądzie. Nie zamierzałam

rozbierać się w tych warunkach, więc postanowiłam wziąć sprawy we własne ręce i udowodnić mu, że przy niewielkiej dozie wyobraźni kompletnie ubrana kobieta może podniecać równie jak naga. Uklękałam przed nim i zwolniłam blokadę srebrnej sprzączki rosyjskiego pasa, który zawsze nosił; z brzękiem upadł na podłogę. Powoli, jedna po drugiej, uwalniałam z pętelek guziki długiego płaszcza; pod spodem, poza butami z grubiej skóry, okazał się nagi. Zaczęłam delikatnie kąsać i lizać wnętrze jego ud, nie spiesząc się, dotykałam językiem miejsc, które, zgodnie z moim doświadczeniem, były najbardziej wrażliwe na rozkosz. Wiedziałam o wyjątkowym punkcie za kolanem i o płytkim zagłębieniu tam, gdzie nogi delikatnie łączą się z kroczem. Mięśnie na nogach, twarde po latach spędzonych na koniu, dziwnie kontrastowały z jego miękką skórą, zapachem i smakiem przypominającą masło.

Nie wydał żadnego dźwięku, tylko siedział z nogami rozłożonymi na siodle, mocno przytrzymując się dla zachowania równowagi. Dotarłam do członka, wzięłam go do ust i lizałam, aż osiągnął pełną erekcję. Odsunęłam się, zaalarmowana jękiem Kanjurjaba, ale na powrót przysunął moją głowę, nalegając, bym dokończyła dzieła. Po chwili powstałam, uniosłam do góry płaszcz, przytrzymałam skraj ustami i rozpięłam spodnie, potem przysiadłam mu na kolanach i pozwoliłam, by na całą długość wszedł we mnie. Gdy kołysaliśmy się na siodle, wbiłam stopy w gęste futro na podłodze i uniosłam ręce nad głowę gestem, jaki wykonywał, jadąc na koniu bez trzymania lejców. Chwycił mnie za pośladki i przy każdym podskoku przyciągał do siebie bliżej, aż nie pozostała między nami żadna przestrzeń. Wpiłam się mu w usta i krótkimi, gwałtownymi pchnięciami języka pieściłam jego język, równocześnie paznokciami przesuwając mu wzdłuż kręgosłupa i z jękiem wypowiadając jego imię. Ku memu zadowoleniu szczytował, wydając

głośne okrzyki, byłabym zresztą zdziwiona, nie mogąc doprowadzić tego chłopca, dokąd chciałam. W ciągu tych rozkosznych zapasów przez cały czas miałam na sobie płaszcz, a wokół szyi szarfę od Mai. Było mi najcieplej od chwili przybycia do Suiyuanu.

Minęło trochę czasu, nim Kanjurjab cokolwiek powiedział. Gdy już pozapinał guziki i pas, zapytał:

-Jakim sposobem taka młoda dziewczyna tak dobrze zna się na dawaniu rozkoszy, Yoshiko?

Powiedziałam mu, że w Japonii pokazują nam rysunki demonstrujące rozmaite sposoby, którymi będziemy mogły zaspokajać naszych mężów, aby się nami nie znudzili, zanim urodzimy dzieci.

Nieraz sama byłam zaskoczona, jak łatwo przychodzi mi wymyślić sprytne kłamstwo. Faktem jest, że kłamstwa zawsze dobrze mi służyły. Jednak trzeba zachować ostrożność, gdyż użyte nieroztropnie czasami zdradzają prawdę.

Chrząknięciem skwitował ów nowatorski pomysł nauczania sztuki miłości. Wyciągnął z mej kieszeni piersiówkę, nalał mi trochę wódki do czarki, sam łyknął potężny haust wprost z butelki.

- Mam nadzieję, że widziałaś dużo rysunków, Yoshiko -oznajmił.

Roześmialiśmy się oboje i od tej chwili staliśmy się przyjaciółmi. Wiedziałam, że nigdy nie będę pragnąć go na tyle, by spędzić z nim życie, ale stał się częścią mej historii i zachował moją przyjaźń.

Jednak wątpię, bym ja mogła liczyć na to samo z jego strony.

- Będzie nam się dobrze żyło, spłodzimy wiele dzieci -stwierdził. - Jesteś stworzona do wydania na świat krzepkich chłopców, Yoshiko, może masz nieco szczupłe biodra, ale duch w tobie mocny.

Mongolia to kraina błogosławiona przez bogów, będziesz tu szczęśliwa, gdy już poznałaś swoje obowiązki.

Nie mogłam odpowiedzieć szczerze na jego słowa ani w sprawie obowiązków, ani plemienia, ani synów, których się spodziewał, więc zmieniłam temat.

- Nauczysz mnie jeździć konno? - spytałam.

-Jeśli uważasz, że to konieczne - odrzekł i oboje wy-buchnęliśmy śmiechem.

Przy następnym spotkaniu Mai zapytała nieśmiało, czy wszystko w porządku. Potwierdziłam i powiedziałam jej, że zrobiłam co mogłam, by nie trajkotać.

- Będiesz dobrą żoną - orzekła. Odpowiedziałam, że nikt nie mógłby być równie dobrą żoną jak ona konkubina. Zachichotała na ten komplement. Ale sumienie nadal nie dawało mi spokoju.

Arak i rosyjska herbata z solą

Jak sądzę, większość znanych mi Mongołów czułaby się zagubiona w innym niż własne środowisku. Tamtejsze niebo, ziemia, rzeki i góry były im równie bliskie jak członkowie rodziny, traktowali je z podobnym szacunkiem. Ziemia i rodzina stanowiły jedność, a Mongołowie rzadko podają w wątpliwość miejsce wyznaczone im w jednym czy drugim. Konieczność przetrwania na bezkresnych równinach, wśród bezlitosnych żywiołów, łączy ludzi z naturą, a także między sobą więzami, których trwałość dalece wykracza poza codzienne życiowe zmagania. Podczas gdy ja, wciąż usiłując znaleźć sposób wyrwania się stamtąd, czułam się przytłoczona bezmiernością mongolskiego nieba, oni uważali je za derkę Ojca Niebios. Zmrożona ziemia była dla nich matką, bez skargi znoszącą ich ciężar. Zamknięci w symbiozie rodzinnych więzów i ziemi, bardziej niż jakikolwiek inny znany mi naród potrzebują swego plemienia, swych podstawowych bóstw, a także swej ziemi, wciąż poddającej ich trudnej próbie.

Tak więc zdumiało mnie, gdy mój szwagier Jon z powodu żywionego do mnie pożądanego zaryzykował tę jedność, jedyne życie, jakie potrafił sobie wyobrazić. Pragnienie to niczym niezaspokojony głód doprowadziło go do odrzucenia własnych zasad i w końcu z lojalnego członka rodziny zmie-

niło w powolną mi istotę. Od dnia mego ślubu wiedziałam, że go pociągam, i choć za wszelką cenę starał się mnie unikać, w Suiyuanie nieraz odczułam żar jego zainteresowania. Czasami patrzył na mnie z taką intensywnością, że wydawało się oczywiste, że inni też to zauważą. Jednak poza wymianą pozdrowień prawie nie rozmawialiśmy ze sobą.

Minęła zaledwie godzina od igraszek z Kanjurjabem, gdy wybrałam Jona na mego przewodnika w drodze z Suiyuanu do cywilizacji. Siedzieliśmy w namiocie, popijając ten okropny arak, i słuchaliśmy długiej przerażającej historii o tym, jak to Mongołowie miażdżyli swych wrogów pod deskami, świętując na ich ciałach. Tsgotbaatar zamroczony kręcił się w koło i mamrotał własną niezrozumiałą opowieść, a Xue siedziała obok swej córki Nandak i popijała herbatę. Namiot wypełniała para bijąca z ludzkich ciał i ziejących z gorąca psów. Mai cały czas uśmiechała się do mnie, jakby połączył nas jakiś cudowny sekret, a Kanjurjab trzymał dłoń na mym ramieniu i przysłuchiwał się opowieści z uwagą, jakby słyszał ją pierwszy raz.

Poczułam na sobie wzrok Jona; nasze oczy spotkały się i przez krótką chwilę nie odrywały od siebie; najwyraźniej otwierała się przede mną szansa. Wiedziałam wszakże, że wybierając go na współnika, będę winna jego upadku. Jednak, choć nie pragnęłam wyrządzić mu krzywdy, był moją deską ratunku, może jedyną. Wierzyłam wtedy, podobnie jak teraz, że w życiu powinniśmy kierować się naszymi pragnieniami lub zapłacić cenę zgorzknienia i rozczarowania. Nie można obwiniać lisa za zagryzanie kurczaków, gdyż tak został stworzony. Wszyscy jesteśmy zwierzętami i każdy winien dążyć do przeżycia swych dni zgodnie z własną naturą. Zawsze zastanawiałam się, dlaczego zostaliśmy obarczeni poczuciem winy, może miał to być żart.

Pewna, iż zbałamucenie Jona nie zabierze mi dużo czasu, pamiętałam, by działać powoli, gdyż pośpieszywszy się,

równie szybko mogłabym go zniechęcić. Łatwo tracimy apetyt, zbyt łapczywie zaspokajając głód. Zamierzałam zwlekać, podsycając jego miłosne zapęły, aby na długo po tym, jak mnie posiadzie, pozostał przekonany o wyjątkowości rarytasu, który go znecił. Dręcząca mnie w Suiyuanie nuda przysła, kiedy zaczęłam snuć uwodzicielskie plany. Ponieważ Jon miał za swój upadek zapłacić olbrzymią cenę, zdecydowałam, że łatwiej mi przyjdzie osiągnąć cel, rozkochując go w sobie. Tę lekcję otrzymałam od Yamagi. Musiałam zostać panią uczuć tego mężczyzny, aby dla mnie nie zawahał się zaryzykować wszystko, co dotąd było mu drogie. Do podobnego oddania, które jest zazwyczaj wynikiem przywiązania lub dowodem lojalności, przeważnie dochodzi dopiero po wielu latach. Ale w sprzyjających okolicznościach także poprzez miłość można odnieść zwycięstwo. Choć wciąż byłam młoda, gdy Jon pojawił się w moim życiu, straciłam rachubę mężczyzn, z którymi się kochałam. Jednych łatwiej mi było sobie przypomnieć niż drugich, myślę jednak, że nauczyłam się właściwie oceniać męskie słabości i siłę. W Jonie, człowieku na pozór przyzwoitym, wyczułam pewien brak stałości, co czyniło go podatnym na wpływy i łatwym do pokierowania. Trudno jednak było ocenić jego seksualne możliwości. Mężczyźni przystojni nie zawsze okazują się dobrymi kochankami, a brzydki zły.

Jon nie był ani brzydki, ani przystojny. Niski, o szczupłym, umięśnionym ciele i skórze brązowej niczym tytoń, miał wąskie wargi, mocno wysuniętą szczękę, oczy ciemne niczym rodzynki i przejrzyste jak u małych dzieci. Tylko te oczy czyniły go rozpoznawalnym w tłumie.

Tak jak Kanjurjab był świetnym jeźdźcem, niezłym w zapasach i łucznictwie. Bliscy przyjaciele w sprawach sportowych wyczynów i w konnej jeździe rywalizowali ze sobą niczym bracia. Pomimo różnicy we wzroście i posturze

nigdy nie było wiadomo, który wyjdzie zwycięsko z zapasów, gdyż zwinność Jona nieraz brała górę nad siłą Kanjurjaba.

Ożenił się z młodszą córką Xue, Nandak, pracowitą dziewczyną, powszechnie lubianą, jako że zdawała się zawsze poruszać po domu tanecznym krokiem. Była miła dla każdego, z kim przebywała, a często widywano ją, jak wywija koziołki z młodszymi dziećmi lub biega ze swymi psami. Myślę, że tej prostej kobiecie nawet nie wpadłoby do głowy cokolwiek krytykować. Nigdy nie widziałam jej bez uśmiechu na ładniutkiej twarzy z maleńkim szerokim noskiem i miękkimi pulchnymi ustami. Jako para wydawali się z Jonem zaledwie zadowoleni z przebywania ze sobą, jednak któż wie, co zachodzi między małżonkami, więc może łączyła ich miłość. Jon miał dwie konkubiny mniej więcej w tym samym wieku co Nandak. Dały mu trzy córki, z Nandak nie miał jeszcze potomka. Nie potrafiłam odróżnić, która córka była czyja, co zresztą nie miało znaczenia, gdyż cała piątka pozostawała nierozłączna.

I tak, tego samego wieczoru gdy mąż po raz pierwszy wziął mnie do swego łóża, zaczęłam planować ucieczkę z przeraźliwie zimnej Mongolii. Dzień więc okazał się owocny, i to pod wieloma względami. Poszłam spać zmęczona, ale w dobrym nastroju. Zawinięta w futro, z psem u boku, podryfowałam w głęboki sen i śniłam, że siedzę nad sadzawką z karpiami w ogrodzie Kawashimy. Obok mnie stał kosz smakowitych owoców, a palce poplamiłam na różowo sokiem dojrzałych czereśni, którymi się zajadałam. W uszach miałam kolczyki z masy perłowej, podarek od narzeczonej Hideo, a na palcu pierścionek z zatopioną w bursztynie pszczołą na szczęście. Natsuko zrywała z gałęzi małe niebieskie śliwki, musiała wyciągać w górę ramiona. Na szyi zawiesiła swą perłę i znowu zapragnęłam tego klejnotu, tak ciemnego i pięknego na tle lśniącego jedwabiu kimona. W pobliżu fruwał motyl o cudownych barwach. Przy-

siadł na mankiecie rękawa sukni Natsuko i wiedziałam, że to Shimako. Była w końcu szczęśliwa, zabarwiona kolorami tak wyrafinowanymi, jakich nie znalazłoby się nawet na kimonach najbardziej dogadzającej sobie gejszy. Stała się ową Shimako z legendy, dobrą i piękną, podziwianą przez wszystkich, którzy na nią patrzyli. Czułam się rozluźniona i całkowicie odprężona w ciepłym blasku słońca. Gdy sięgnęłam do kosza po doskonałą kształtem morelę, Natsuko obdarzyła mnie najśłodszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widziałam.

Obudziłam się pełna tęsknoty, wiedząc, że jeśli nawet ucieknę z Mongolii, nigdy nie będę mogła powrócić do domu. Ogień wygasł, zatechły i mroczny pokój wypełniły cienie. Próbowałam dodać sobie otuchy, powtarzając, że nigdy nie zaznałam rodzinnego życia równie zadowalającego, jak to z moich snów. Ale nie zdołałam całkiem pozbyć się tej niezwyklej pustki, która pojawia się w naszym sercu, gdy tęsknimy za domem.

Następnego dnia Kanjurjab zaczął uczyć mnie konnej jazdy i od tego momentu wykorzystywałam każdą okazję, by znaleźć się z Jonem sam na sam. Często był w korralu, kiedy wracaliśmy z przejażdżki, a gdy rozmawiał z Kanjurjabem, niby przypadkiem ocierałam się o niego. Pochylałam się, by pogłaskać psa, i uważając, żeby nie wpatrywać się zbyt natarczywie, unosiłam kujonowi wzrok i na chwilę nasze oczy się spotykały. Nigdy nie zapominałam o natarciu olejkiem chryzantemowym nadgarstków ani zagłębienia u podstawy szyi, więc nawet nie widząc mnie, mógł wyczuć moją bliskość. Raz zauważyłam, że mnie obwąchuje, i to z takim wyrazem twarzy, jakbym była esencją olejku różanego. Lubiłam patrzeć, jak w mej obecności cały nieruchomieje, jakby nie bardzo wiedział, co ze sobą zrobić: cieszyło mnie, gdy jadąc konno, na mój widok nie mógł powstrzymać się od brawury.

Czasami wyjeżdżał z Kanjurjabem i ze mną, udzielał mi rozmaitych drobnych rad, zupełnie tak, jak daje się słodczyce ulubionemu krewnemu. O ile się orientowałam, mój mąż nic a nic nie zdawał sobie sprawy z zainteresowania, którym Jon mnie obdarzał. I chyba myśl, by szwagier pożądał jego żony, nigdy nie przyszłyby mu do głowy.

Mój drugi szwagier, Boria, bywał czasami w korralu, gdy zostawialiśmy tam konie. Zawsze pozdrawiał mnie bez uśmiechu, jakby zwracał się do dziecka, które w każdej chwili może pozwolić sobie na zbyt wielką poufałość. Zaledwie trochę starszy od Kanjurjaba, wydawał się człowiekiem bardziej surowym, aż nazbyt poważnie traktującym życie i jego trudy.

Robił wrażenie całkiem zadowolonego z małżeństwa ze starszą córką Xue, Altą, która w przeciwieństwie do swej beztroskiej siostry odznaczała się powagą. Konkubina Borii, Dokus, była jedyną piękną mongolską kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałam.

Często żałowałam, że to nie Boria, a Jon mnie pożąda, gdyż pociągały mnie obojętność i brak sentymentalizmu tego pierwszego. Jon w porównaniu z nim wydawał się chłopcem i stojąc obok Borii, zawsze małał w mych oczach. Ale mężczyźni tacy jak Boria nigdy nie przedłożą miłości nad honor, więc nie miałabym z niego żadnego pożytku. Wszakże na pożądanie nie ma rady, samo wybiera sobie najmniej odpowiednie obiekty.

A może Boria pociągał mnie, ponieważ przypominał mi Yamagę swym twardym ciałem, grubymi, zmysłowymi wargami, burzą ciemnych, pięknie podkreślających kolor oczu włosów, tak jak moje w odcieniu fioletowej czerni śliw.

W miarę jak robiło się cieplej, niebo z szarości rozjaśniało się w jaskrawy, kobaltowy błękit. O zachodzie słońca olbrzymie pióropusze chmur zabarwiały się różem, a księżyc wyłaniał się bielszy niż zwykle. Xue oznajmiła z rezygnacją,

że to znak nadchodzącego lata i wnet będziemy żyli jak Cyganie.

Na wozy już ładowano namioty podróżne o jednym maszcie, z mocno woniejącego masła wyrabiano niekształtne kawały mydła, by starczyło go nam na całe lato. Dni stawały się cieplejsze, przygotowania nabrały tempa i Mai powiedziała, że powinnam wybrać futra, które posłużą mi za posłanie. Uszyła mi lekkie filcowe botki i poradziła, abym zaopatrzyła się w beczułkę miodu, jako że słodycz herbaty złagodzi rozdrażnienie spowodowane koczowniczym trybem życia.

Ale nagle zmarł Tsgotbaatar i trzeba było opóźnić wyjazd na krótkie lato na stepie. Nandak znalazła ojca przy południowej studni; wyciągnięty na ziemi, zdawał się spać. Jeszcze chwilę wcześniej widziano go takim jak zazwyczaj, gdy oddawał mocz przy piramidzie zeszcłego łajna. Nandak zorientowała się w powadze sytuacji i przez chwilę pozostawała w centrum zainteresowania, z przejściem przekazując wiadomość.

Xue powiedziała później, że krew Tsgotbaatara tak zgęstniała, iż skrzep musiał sięgnąć serca i zatrzymał jego bicie. Była pewna, że padł, nie czując bólu, i wyraziła życzenie, by jej własny koniec okazał się równie miłosierny. Poleciała, abym przez kilka dni nie wymawiała imienia zmarłego, jako że mniej więcej w czasie jego śmierci, siedząc przy ognisku, ujrzała strzelające w górę płomienie, co oznaczało, że Tsgotbaatar nie dotarł jeszcze do niższego świata i może rozgląda się za jakąś ukochaną duszą, by ją ze sobą zabrać. I dodała, że jeśli nie będziemy go oplakiwać ani smucić się zbyt głęboko, on wnet zadomowi się w krainie umarłych.

Poszłam popatrzeć, gdy ułożono go na najpiękniejszym z jego białych futer; obok siedziały jego psy, choć raz cicho, ze spuszczoneymi łbami. Twarz, na której za życia malowało się oszołomienie, po śmierci stała się jakby repliką oblicza

Kanjurjaba. Nikt nie mógł znaleźć jego konkubiny, Kary, ale że ostatnio zdarzało jej się zniknąć na całe godziny, nie było w tym nic niezwykłego.

Xue z aprobatą przyjęła nieobecność konkubiny, twierdząc, że ta poczułaby się zagubiona niczym stary pies szukający dawno gdzieś zakopanej kości. Czasami blakający się umysł Kary wracał do przeszłości i nie umiała uporać się z terażniejszością. Liczono, że nie będzie jej wystarczająco długo, aby dusza Tsgotbaatara mogła rozpocząć podróż do niższego świata, gdyż jej płacz tylko by go opóźnił. Moja teściowa dodała posepnie, że towarzystwo duchów, choćby za życia nawet wielce umiłowanych, wprowadzało niepokój.

Nie można było odczytać myśli Xue, kiedy pozornie pozbawiona emocji patrzyła na nieruchome ciało męża. A mnie nie udało się przegnać z wyobraźni widoku tej kobiety od-kreślającej ostatni i najcięższy obowiązek na swej liście.

Myślę, że gdyby go znała, przejęłaby indyjski obyczaj *suttee*, kiedy to wdowa po odejściu męża traci wszelki cel życia i rzuca się na pogrzebowy stos. Zawsze miałam wrażenie, że Xue nie może doczekać się śmierci. Jej stoicyzm i poczucie obowiązku były dla mnie ostrzeżeniem. Nie pragnęłam stać się wdową o wargach i oczach pozbawionych koloru, czekającą na śmierć w Suiyuanie.

Około godziny po śmierci Tsgotbaatara Kanjurjab wezwał Borię i Jona do namiotu. Wyłączone z narady kobiety, zebrane razem, pilnowały ognia, zapłakując się niemal na śmierć. Po raz pierwszy, odkąd poznałam mego męża, głos jego pobrzmiwał gniewem, gdy skrzyczał swych chłopców za śmiech podczas zabawy.

W każdej społeczności, w której żyłam, to mężczyźni podejmowali decyzje i organizowali uroczystości pogrzebowe. Wydawać by się mogło, że kobiety mają jedynie prawo poddać się żałości i zawodzić ze smutkiem. Co do mnie, nie

lubię ulegać tej związanej z przemijaniem słabości, nie pozwala na to mój instynkt przetrwania. Mai zaprosiła mnie, bym usiadła razem z Xue i z Altą, ale czułam jakiś niepokój i postanowiłam się przejść. Gdy opuszczałam je przykucnięte wokół ogniska w namiocie Alty, uświadomiłam sobie, że żona i córki zmarłego nie uroniły ani jednej łzy. Z każdego namiotu w obozie rozbrzmiewały głośne szlochania, ale u Tsgotbaatara zagościła niemal całkowita cisza. Małe oczka Mai napuchły od łez, sądzę jednak, że jej żaloba bardziej dotyczyła Kanjurjaba niż mojego teścia. Zresztą Tsgotbaatar, zarówno jako mąż, jak i ojciec opuścił Xue i córki na długo przed śmiercią, przywykły więc do jego nieobecności.

Kilka godzin później natknęłam się na Karę na tyłach mego domu. Waliła głową o mur, bez końca wołając imię ukochanego, i rozpaczliwie szarpała swoje zmierzwione włosy. Gdy odciągnęłam ją od twardej kamiennej ściany, z twarzą zalaną krwią, jęcząc cicho, opadła na ziemię. Zastanawiałam się, jak dowiedziała się o śmierci Tsgotbaatara, nie sądzę, by ktokolwiek jej powiedział; być może o nieszczęściu powiadomił ją - tak jak w wypadku psów - jej własny instynkt. Wprowadziłam ją do środka, obmyłam rany, dałam łyk wódki z mej piersiówki i zostawiłam samą z jej smutkiem.

Tej nocy blady księżyc powędrował wysoko na ciemnym niebie. Oświecił Suiyuan widmową poświatą, psy zachęcił do szczekania. Według Mai przesłał nam wiadomość, że ziemię opuściło czyste serce. Jak powiedziała, każdy Mongoł nosił przyczepioną na samym czubku głowy cząstkę wielkiego boga Tenggera i ta drobina czystej energii miała odpowiednik w jakiejś gwiazdzie na niebie, spadającej w godzinie śmierci. Wskazując na północ, na mieniące się . światelkami niebo, Mai wyraziła przekonanie, że gwiazda Tsgotbaatara odeszła. Potem położyła sobie na brzuchu moją dłoń, pozwoliła poczuć ruchy dziecka. Gdy zauważyłam,

że maleństwo zdaje się bardzo silne, zgodziła się ze mną i powiedziała, że to dlatego, że jest chłopcem. Nasz wyjazd na pastwiska został odłożony do czasu, kiedy już skończą się uroczystości pogrzebowe, a rodzina Tsgotbaatara odmówi odpowiednie modlitwy i złoży wymagane obyczajem ofiary.

Miałam niespodziewane szczęście, gdyż Kanjurjab, zajęty przygotowaniami, a także przejęty swą nową rolą jako głowy nie tylko rodu, lecz także plemienia, poprosił Jona, by towarzyszył mi w czasie konnych przejażdżek. Wyjaśnił mi, że choć siedząc na końskim grzbiecie, nie okazuję strachu, nie posiadam wystarczających umiejętności, ponadto jeszcze nie rozumiem natury konia. I tak po śmierci Tsgotbaatara rozpoczęła się moja przygoda z Jonem.

Z początku zachowywał się wobec mnie uprzejmie i oficjalnie. I przeciwnie niż w obecności Kanjurjaba nie okazywał mi najmniejszej sympatii. Zapewne ze wszelkich sił bronił się przed moim urokiem, ale równie dobrze mógłby trzymać się trawki, gdyż nie posiadał dość siły charakteru, by mi się oprzeć. Wiedział, że poprzez romans ze mną nie tylko na zawsze zerwie więzy rodzinne, lecz także straci przyjaciół, ale nie miałam wątpliwości, że ulegnie pokusie zaspokojenia swych pragnień.

Powitałam ciepłe dni lata z nadzieją, że będzie to moje ostatnie w Mongolii. Postanowiłam uciec przed nadejściem zimy. Gdybym ociagała się zbyt długo, podróż w drugą stronę mogłaby okazać się jeszcze trudniejsza od tej, którą odbyłam do Suiyuanu.

Pewnego razu, podczas dłuższej niż zazwyczaj przejażdżki, dotarliśmy z Jonem do wysokiej ośmiokątnej wieży, której smukła sylwetka ni stąd, ni zowąd wyłoniła się wśród świeżej trawy. Jon opowiedział mi, jak to jako chłopiec urządzał z przyjaciółmi wyścigi w tej uroczej starej pagodzie, kiedyś nawet spadł z samego wierzchołka i stracił przytom-

ność. Zapytałam, czy bardzo się zranił, na co odrzekł, że złamał rękę i do dzisiejszego dnia ramię pozostało trochę wykręcone.

- Pokaż - poprosiłam.

Podciągnął rękaw i odsłonił ramię, lekko odwrócone, jakby obrażone na resztę ciała. Wolno przesunęłam po nim palcem w dół, zatrzymując dłoń przy pulsującej żyły na wewnętrznej części przegubu, a on z cichym jękiem cofnął się o krok.

- Wybacz, jeśli cię obraziłam, Jonie - rzekłam szorstko, jakby mnie uraził, odsuwając się.

Patrzył na mnie przez dłuższy czas, potem powiedział cicho:

- Nic w tobie nie może mnie obrazić, Yoshiko. Każdy szczegół napełnia zachwytem moją głowę i serce.

- Czyżbyś nie wiedział, że podobnie jest ze mną? - odparłam. - Ty też, Jonie, zawsze jesteś w mej głowie i sercu.

- Tymi słowami, Yoshiko, już zdradziliśmy twojego męża, a mego przyjaciela - oznajmił ze smutkiem.

- To prawda, a zdrada nie przychodzi łatwo nawet mnie, która nie pragnęła tego małżeństwa. Gdyby kobiety miały w tej kwestii coś do powiedzenia, mój wybór nie padłby na Kanjurjaba. Z trudem znoszę tużysze życie. Pewnie umrę młodo, nie przetrwam w tych surowych warunkach.

- Nie mów tak, Yoshiko - zaprotestował, chwytając moją dłoń i kładąc ją na swym policzku. - Nie mogę znieść myśli o twojej śmierci, choć podejrzewam, że ty możesz stać się przyczyną mojej.

Roześmiałam się, by oderwać go od podobnych rozważań, i obiecałam nigdy go nie zranić; dodałam, że myśl o jego śmierci byłaby zbyt ponura w tak jasny, słoneczny dzień.

- Wspomnę o tym tylko raz - odrzekł - gdyż musisz wiedzieć, że nawet jeszcze zanim cię ujrzałem, Yoshiko, znałem cię, i dlatego w dzień twego ślubu nie mogłem oderwać od

ciebie wzroku. Przyszedł do mnie we śnie tej nocy, kiedy poślubiłem Nandak.

- W noc poślubną śniłeś o innej kobiecie, Jonie! - zażartowałam.

- To nie był taki sen, jak myślisz - zachnął się. - Nie widziałem twej twarzy, ale kiedy tylko ujrzałem cię w Port Artur, natychmiast zorientowałem się, że to ty mi się śniłaś.

- Opowiedz mi ten sen - poprosiłam.

Powiedział, że przyszedł do niego przebrana za cień kobiety o krótkich włosach i pięknych piersiach. Nandak spała obok niego, a ja wyjęłam nóż z rękawa i śmiertelnie go zraniłam. Gdy leżał, umierając, ukradłam grudkę jego skrzepłej krwi i włożyłam do fiolki, którą miałam zawieszoną na szyi. Zawołał za mną, kiedy opuszczałam namiot, błagał, bym została, ale ja odeszłam, nie oglądając się. Pamięta smutek, który go ogarnął, gdy odchodziłam. Po przebudzeniu dowiedział się od Nandak, że płakał we śnie.

- Co za okropny sen. Jak ty musisz się mnie lękać, Jonie. -Jednocześnie boję się ciebie i kocham cię, Yoshiko,

i między tym lękiem a miłością nigdy nie czułem się bardziej żywy.

Tego popołudnia kochałam się z nim na twardej ziemi u stóp pagody. Powiedział, że mój zapach nie przypomina woni żadnej innej kobiety i mógłby obudzić go nawet ze snu śmierci.

Jon był zmysłowy i romantyczny, a pod surową powierzchownością kryło się serce, jakiego nie powstydzilby się najwrażliwszy z japońskich poetów. Przez całą młodość starał się ukryć tę wrażliwą stronę swej natury, żyjąc w społeczności, w której okazywanie uczuć uważano za zniewieściałość.

Przepraszam polubiłaby go i byłaby smutna, wiedząc, jak chciałam go wykorzystać. Natsuko oczywiście nie zaskoczyłoby moje okrucieństwo, a Kawashima byłby rozbawiony.

Każda szczerą kobietą przyzna, że miłosny stosunek z mężczyzną, darzącym nas o wiele większą miłością niż my jego, jest niezwykle ekscytującym i miłym doświadczeniem. Można by je porównać z chwilą, kiedy to patrzymy w lustro i odkrywamy, że nie tylko jesteśmy piękne, lecz także pełne życia i energii, za sprawą której ciemnieją nam oczy, a skóra nabiera blasku. Dla mnie to uczucie było nowością. Ani Kawashima, ani żaden z tych, których do mnie przysyłał, nie wykluczając Yamagi, nie był we mnie zakochany. Często odczuwałam siłę seksualnego zauroczenia, kiedy mężczyźni, upodobawszy sobie moje sposoby uprawiania miłości, powracali do mnie wielokrotnie. Ale nigdy nie zdarzyło mi się, by ktoś oddawał mi się cały, tak jak Jon. Byłam zachwycona, plan rozkochania go w sobie zadziałał błyskawicznie. A może on kochał mnie od pierwszego spojrzenia, więc moje zadanie dokonało się, nim jeszcze się zaczęło. W japońskiej literaturze czytałam o takich przypadkach i wierzę, że kochałam Yamagę od chwili, gdy go ujrzałam po raz pierwszy. Miłość Jona do mnie przypominała mi o tamtym uczuciu i okropnym bólu, który odczuwałam, tracąc Yamagę. Przypuszczałam, że Jon nie będzie dość silny, by się całkiem pozbierać, wszakże z pewnością przeżyje. Tak naprawdę nie byłam kobietą-cieniem z jego snu i nie chciałam zadać mu śmiertelnej rany. Kiedyś wszyscy odkrywamy tkwiącego w jądrze miłości robaka tragedii. Tak bywa z miłosnym przywiązaniem, kolei losu nie da się odmienić. Nawet Mai i Kanjurjab w końcu tracą się nawzajem, bo gdy miłość staje się codziennością, zapuszcza w niej korzenie ziarno ostatecznego zakończenia. Większość ludzi tęskni do miłości, bez niej nie czuje się spełniona. Nie potrafią się ustabilizować, nim nie znajdą swej drugiej połowy, ponieważ sami sobie nie wystarczają. Od czasu Yamagi unikałam miłości, aleja szybko uczę się lekcji, które daje nam życie.

Po tym pierwszym razie nie minął dzień, byśmy się nie kochali, zazwyczaj w pobliżu pagody, czasem na zielonych łąkach, gdzie trawa pachniała świeżością, i gdy turlaliśmy się po niej nadzy, pozostawiała na naszych ciałach drobne nacięcia. Jon okazał się czułym kochankiem, ale zbyt konwencjonalnym, by mnie podniecać. Mogłam go nauczyć, jak sprawiać mi większą przyjemność, wolałam jednak, żeby uważał mnie za kobietę niedoświadczoną. Za to Kanjurjab okazał się zdolnym uczniem, a od czasu śmierci Tsgotbaata-ra kilka razy wzywał mnie do swego łóża. Pewnie chciał uczynić mnie ciężarną, aby na niebie wypełniła się pustka po gwieździe ojca. Gdybym była zdolna do macierzyństwa, kto wie, może znalazłabym swoje miejsce na tych ponurych równinach Mongolii Wewnętrznej. Podobno kobiety urodzone w roku tygrysa są dobrymi matkami.

Tymczasem Jonowi coraz trudniej przychodziło zachować ostrożność i martwiłam się, że zostaniemy odkryci, nim zdołam zrealizować swój plan. Przez cały dzień starał się trzymać blisko mnie, rozmawiał ze mną z głową przechyloną na bok, jakby wszystko, co powiedziałam, zasługiwało na jego całkowitą uwagę. Zupełnie nie mógł znieść momentów, gdy znikalam mu z pola widzenia. Odpowiadało mi jego zauroczenie, jednak wystawiało nas na ryzyko. W niektóre noce, kiedy już cały obóz pogrążył się we śnie, przychodził do mojego domu, uspokajał psy i leżał na mnie do chwili, gdy nikłe światło świtu zaczynało sączyć się przez szczeliny w okiennicach. Zapytałam go, co Nandak i konkubiny sądziły o jego nocnych nieobecnościach. Odrzekł, iż konkubinom nie musi się tłumaczyć, a Nandak wyjaśnił, że od śmierci Tsgotbaatara z trudem zasypia i odczuwa potrzebę samotnych rozmyślań.

- Czy ona rzeczywiście w to wierzy? - zapytałam powątpiewająco.

- Skąd mam wiedzieć? Wszystkie uczucia ukrywa pod tym swoim uśmiechem.

Często widziałam, jak Jon, nerwowy i ożywiony, energicznie chodził tam i z powrotem między namiotami z taką miną, jakby zaraz miał eksplodować wyznaniem o nas. Był podekscytowany niczym chłopiec, który odkrył w sobie niespodziewaną zdolność do miłości i przygody. Powiedział mi, że niemal słyszy, jak krzyczy w nim krew, i nie może się skupić na najprostszym nawet zadaniu. Dziwiło mnie, że najwyraźniej nikt nie zauważał jego niezwyklego zachowania, mimo to uznałam, iż mądrzej będzie namówić go na realizację moich zamiarów, nim wyda go zmieniona osobowość.

Wybrałam właściwy czas, poczekałam na moment tuż przed miłosnymi uściskami. Przytulona do niego pod ścianą pagody oznajmiłam, że jeśli nie może na zawsze pozostać mym kochankiem, nie znieję jego codziennej bliskości. Ucieknę i już nigdy mnie nie zobaczy, choćby nawet miało to oznaczać spędzenie życia w rozpacz.

- Gdzie byś uciekła, Yoshiko? - zapytał.

- Do Chin - powiedziałam niewinnie, jakbym właśnie o tym pomyślała. - Może tam jakoś ułożyłabym sobie życie, choć bez ciebie niewiele byłoby warte.

- Sama na stepie umarłabyś - zauważył, delikatnie dotykając mego policzka. - Dla ciebie nawet letnie noce pod gołym niebem byłyby trudne do zniesienia. Jak znalazłabyś drogę beze mnie, kto czytałby ci w gwiazdach?

- A więc ucieknij ze mną, Jonie. Wyprowadź mnie z Suiyuanu, abyśmy mogli być razem. Tu jestem nieszczęśliwa, a gdy nas odkryją - a to wydaje się nieuniknione - sprawy przyjmą jeszcze gorszy obrót. Wbrew moim obawom Jon nie wzbraniał się przed wspólną ucieczką. Z początku cała rzecz zapewne zdawała mu się baśnią, lubił ją sobie wyobrażać i snuć o niej rozważania. Wszyscy prawdziwi kochankowie marzą o przyszłości z przedmiotem swych pragnień i pomysł ucieczki pozwolił Jonowi śnić o życiu ze mną. Nie minęło wiele czasu, gdy za-

czął wierzyć, że nie tylko sugestia ta była jego własną, lecz także że to nasza jedyna szansa na przyszłość we dwoje. Oświadczył, iż miłość dodaje mu odwagi i jest gotów zrezygnować ze wszystkiego w zamian za to, co jak wierzył, miało stać się naszym udziałem. Chociaż przykro mu było opuszczać Nandak i dzieci, bardziej wstydził się zdrady wobec Kanjurjaba. Pomimo bólu, jaki sprawiłoby mu zerwanie tak bliskich więzów, zamierzał zapłacić każdą cenę, by tylko móc być ze mną.

Wielce ożywiony postanowił, że wymkniemy się pierwszej nocy okresu letniego wypasu bydła. Po prostu pojedziemy na przejażdżkę i nigdy nie wrócimy. Obóz będzie zajęty stawianiem namiotów i przygotowywaniem pierwszego posiłku. Zapadnie zmrok i zyskamy kilka godzin przewagi, nim komuś przyjdzie do głowy nas szukać. Później już nie mielibyśmy okazji przebywać sam na sam, ponieważ Kanjurjab znów zacznie wyjeżdżać ze mną konno i będzie oczekiwał, żebym spała w jego namiocie.

Cokolwiek byśmy wykombinowali, zawsze istniało ryzyko, ale dla mnie Jon był gotów oddać Wszystkie swoje trzy dusze, twierdził, że kocha mnie bardziej od gwiazd na niebie, nawet od samego Tenggera. Jak echo odpowiedziałam mu tymi samymi słowami, ale nie sądziłam, by mógł uwierzyć w owe słowa, zabrzmiały tak pusto i obojętnie w moich uszach.

Ludzie uważają mnie za okrutną i mają rację. Potrafię być bezlitosna, jednak nie do końca jestem pozbawiona współczucia dla mych ofiar. Lubiłam Jona, wszakże musiałam działać dla własnych korzyści. Chętnie przyznaję się do egoizmu -w życiu wielokrotnie kierujemy się jego nakazami. Pewnego ranka do pagody postanowił towarzyszyć nam Boria. Dotąd nie dołączał do nas i Jon poczuł się nieswojo. Oczywiście Boria, który nigdy nie działał pod wpływem

impulsu, miał swoje powody i powinniśmy byli zachować więcej ostrożności, jadąc z nim tamtego dnia. Jak teraz o tym myślę, przypuszczam, że zauważył nienaturalne zachowanie Jona, a może po prostu coś nieokreślonego wzbudziło w nim podejrzenia. Powiedział tylko, że to piękny dzień na przejażdżkę i że ucieszy się z towarzystwa.

Kiedy dotarliśmy do wieży, Jon i Boria urządzili sobie wyścigi wokół niej, tak jak wtedy, gdy byli chłopcami, i w pewnej chwili Boria zachęcił mnie, bym do nich dołączyła. Dostałam zawrotu głowy i musiałam zsiąść z konia; leżałam na ziemi z zamkniętymi oczami, dopóki niebo nie przestało tańczyć. Spojrzałam w górę i ujrzałam wzrok Borii, lustrującego moje rozciągnięte ciało, a potem młode pokrzywy, rozplaszczone w miejscu, w którym ja i Jon leżeliśmy poprzedniego popołudnia. W jednej chwili stracił humor i już wiedziałam: domyślił się naszego sekretu. Nie przyjął zaproponowanej mu przeze mnie wódki i w drodze powrotnej bez słowa jechał między mną a Jonem.

Gdyby nie Boria, uciekłabym z Jonem i zostawiła go w Port Artur, by poskładał do kupy resztki swego życia. Już zaczęłam zaszywać pieniądze w podszewkę płaszcza, który zamierzałam założyć na czas podróży do Chin. Jon zastanawiał się, które konie najlepiej nam posłużą i które zabrać psy.

Prawdopodobnie tylko jedną, najwyżej dwie noce spędzilibyśmy pod gołym niebem. Wszystko zależało od dystansu, jaki przed rozstawieniem namiotów pokona klan pierwszego dnia. Psy grzałyby nas we śnie i ostrzegały przed intruzami. Poza zwierzętami Jon zamierzał zabrać trzy bryłki złota, otrzymane jako część posagu Nandak, a także amulet na szczęście - małą figurkę ze srebra, przedstawiającą Majtreję, Buddę przyszłości. Dał mi te trzy złote grudki i kazał schować gdzieś przy sobie. Jako że Nandak zauważyłaby brak Buddy, posążek miał zabrać w noc naszej ucieczki. Nie wspomniałam mu o moich własnych pieniądzach, oznajmiłam

tylko, że wezmę całą biżuterię, łącznie z wisiorkiem z nefrytu danym mi przez Xue. Jon powiedział na to:

- Zostaw ten wisiorek, Yoshiko, Kanjurjab powinien dać go kobiecie, która zostanie jego prawdziwą żoną.

Plan był gotowy, do ucieczki zostało nam tylko kilka dni; wierzyłam, że nam się powiedzie.

Postanowiłam zwrócić złote grudki Jonowi, gdy bezpiecznie przekroczymy chińską granicę. Będzie ich potrzebował do rozpoczęcia nowego życia, gdziekolwiek zdecyduje się to uczynić.

Zdecydowałam, że zanim go opuszczę, położę mu je na poduszce, kiedy będzie spał, co trochę uspokoi mi sumienie i zaoszczędzi widoku jego cierpienia.

Powiedziałam Jonowi, że mając tak niewiele czasu do chwili, gdy na zawsze będziemy razem, nie powinniśmy wystawiać naszego planu na ryzyko odkrycia. Boria mógł żywić jakieś podejrzenia, nie miał jednak żadnego dowodu. Jon przyznał mi rację i postanowiliśmy poniechać naszych przejazdów i jego nocnych wizyt w moim domu.

Ale on nie potrafił trzymać się z dala ode mnie. I kiedy pewnej nocy kochaliśmy się, a potem Jon usnął na mnie, psy zawarczały ostrzegawczo. Otworzywszy oczy, ujrzałam stojącego nad nami Borię. Nie powiedział słowa, tylko patrzył przez chwilę, potem odwrócił się i wyszedł z pokoju tak cicho, jak się pojawił.

Jon spał dalej, ale ja leżałam w pełni przebudzona, ogarnięta obawą, że rankiem Boria pójdzie do Kanjurjaba i doniesie mu o zdradzie żony i szwagra. Coś jednak mówiło mi, że może postanowi w inny sposób uporać się z zaistniałą sytuacją. Boria nie był człowiekiem, który by najpierw działał, a dopiero potem myślał. Nie dbałby o karę, jaka spotkałaby mnie, ale przywiązany do Jona, nie chciałby widzieć go zhańbionego, odtrąconego przez rodzinę i przyjaciół.

Kto wie, być może uda nam się zniknąć, nim Boria zdecyduje, jakie poczynić kroki. W każdym razie nie miało sensu

prosić go o dyskrecję. Sam podejmie decyzję i prośby byle kobiety na nic się nie zdadzą.

Gdy Jon się zbudził, nie powiedziałam mu o wizycie mego szwagra. Odesłałam go do jego namiotu; na pożegnanie obdarzyłam go pocałunkiem i pozostawiłam na jego ciele zapach chryzantemowego olejku.

A Boria, wyglądający jak ktoś, kto spędził bezsenłą noc, przedstawił mi swoje zamiary jeszcze tego samego ranka. Siedziałam na stercie futer, paląc tureckiego papierosa z mojego zapasu, kiedy energicznym krokiem wszedł do domu. Nawet nie wysilił się na pozory pozdrowienia, wprost wyjawiał mi swoje plany odnośnie do mojej przyszłości.

- Nieszczęsny był to dzień, gdy Kanjurjab wybrał sobie ciebie na żonę - powiedział chłodno. - Nieszczęśliwy dla mojej rodziny, a przypuszczam, że także dla ciebie, Yoshiko.

Skinęłam potakująco.

- Obwiniaj mnie, jeśli chcesz, Boria, ale nie można wyczarować miłości z powietrza, a nie Kocham mego męża ani jego sposobu życia, i w tych dwóch sprawach nigdy nic się nie zmieni.

- Tylko dlatego, że nie pozwolisz sobie na to - zauważył. - Jak na kobietę jesteś zbyt zdeterminowana, za grosz nie ma w tobie poczucia obowiązku i pokory. Będziesz sprawiać kłopoty, gdziekolwiek się udasz, Yoshiko, bo nie leży w twojej naturze godzenie się z losem.

- Masz rację, Boria - przyznałam. - Ale co można na to poradzić, zwłaszcza jeśli nie mam ochoty się zmieniać? Cokolwiek knujesz, nie spędzę życia w tym przerażającym miejscu. I tylko Jon może pomóc mi stąd uciec.

- Wcale nie zależy ci na Jonie - rzucił z pogardą. - Bez chwili wahania wykorzystasz go, a potem zostawisz.

- Zależy mi na nim - odrzekłam. - Ale jestem zdesperowana. Zrobię wszystko, by wyrwać się z tego waszego zamrożonego świata. Tak jak ty nie wyobrażasz sobie

życia bez więzi obowiązków, tak ja nie potrafię żyć bez wolności.

Boria parsknął z dezaprobatą.

- Wydaje ci się, że jesteś bardzo sprytna, Yoshiko, a po prostu otumaniałaś kogoś, kto nie posiada równie podstępnej jak ty natury. Jon jest człowiekiem zbyt dobrym, by uwierzyć, że ktokolwiek mógłby zdobyć się na podobny plan, niepowodowany miłością. Złości mnie, że okazał się głupcem, ale nie pozwolę tak nikczemnie go wykorzystać.

- Nie zdołasz go powstrzymać - odrzekłam. - Znajdziemy jakiś sposób, choć sytuacja bardzo się skomplikowała.

- Wiem o tym - oznajmił twardo. - Ale muszę uratować Jona przed życiem, jakie dla niego nie przedstawiałyby żadnej wartości. Jeśli odejdziesz stąd, Yoshiko, to bez niego.

- Ależ w tym właśnie problem. Aby mogła uciec, Jon musi mnie stąd wyprowadzić.

- On nie jest jedynym, który może wyprowadzić cię z Suiyuan. Dzięki mnie zdołasz odejść stąd - bez jego wiedzy -jeszcze dzisiejszej nocy, a mój plan ma większą szansę na powodzenie niż twój i Jona. Nie ufałam Borii; był przebiegły, pewny siebie i gotowy na wszystko. Obawiałam się, że padnę ofiarą jego zamysłów.

- A więc to ten honorowy Boria pomoże mi opuścić męża?-zapytałam cicho.

- Tak, to będę ja - przyznał. - Nie dlatego, by obchodził mnie twój los, Yoshiko, po prostu wybrałam mniejsze zło.

- A jednak, Boria - przerwałam mu - jestem żoną Kan-jurjaba i wspierając mnie, wiele ryzykujesz, twoja rodzina także.

- Tak jak ty, Yoshiko, najwyraźniej nie mam wyboru. Tym sposobem jedynie duma Kanjurjaba dozna uszczerbku, natomiast życie Jona, gdyby utracił rodzinę, zostałoby zrujnowane, nic niewarte. Sprawa ta złamałaby Nandak serce, tragedia doprowadziłaby moją rodzinę do nieodwracalnego

upadku. Tak więc, założywszy, że postąpisz dokładnie według moich wskazówek, ty uzyskasz to, czego tak bardzo pragniesz, a my z czasem Zapomnimy o hańbie, jaką na nas ściągnął związek z twoją osobą.

- Widzę, że nie mam dużego wyboru, Boria, a więc wyjaw mi plan, a może się na niego zgodzę.

- Po pierwsze, Jonowi nie wolno przychodzić do ciebie dzisiejszej nocy, musisz tego dopilnować.

Bądź gotowa do odejścia z zapadnięciem mroku, podsycaj ogień i staraj się, by psy zachowywały się jak zwykle, aby nikt nie zwrócił na dom uwagi. Jeżeli zastosujesz się do moich poleceń i nie będziesz z nikim się żegnać, plan się powiedzie.

- Będę czekała na ciebie, Boria, ale jeśli zawiedziesz mnie, to obaj za to zapłacicie, zarówno ty, jak i Jon - zagroziłam.

- Weź ze sobą tylko tyle rzeczy, ile bez trudu zdołasz unieść - powiedział, ignorując ostrzeżenie. - I pamiętaj, to dopiero początek. Bezpieczni będziemy dopiero wtedy, kiedy wrócę tu niezauważony, bez ciebie.

Po jego odejściu ogarnęło mnie podniecenie na myśl o tym, gdzie znajdę się, gdy słońce wzejdzie ponownie. Wiedziałam, iż Boria miał rację, mówiąc o większych szansach na powodzenie swojego planu od zamysłówna. Miał chłodny umysł, a Jon, rozgorączkowany namiętnością i romanssem, nie potrafił dostrzec rzeczywistego niebezpieczeństwa naszej sytuacji.

Myślę, że dla Borii Jon był kimś naprawdę drogim, ale jego gotowość, by mi pomóc, bardziej brała się z obawy przed rozłamem rodziny, gdyby Jon ze mną uciekł. W małym plemieniu Kanjurjaba więzy rodzinne i honor szły w parze z pokrewieństwem i lojalnością, i te dwie sprawy uznawano za najważniejsze dla przyzwoitego życia. Plama, jaką podobne zerwanie ogniwa pozostawiłoby na członkach rodziny, upokorzyłaby ich na wiele lat. Pomagając mi, Boria starał się

temu zapobiec. Tylko mnie zapamiętają jako złą, nielojalną kobietę, która ich oszukała. Winą za to obciążą moją obcą krew i nigdy już nie udadzą się do Japonii po żonę.

Tamtego popołudnia, gdy słońce rozkosznie grzało, pojechałam z Jonem do pagody. Poskarżył się, że widzi mnie roztargnioną, a ja na to, że mam głowę pełną planów, a mój stan to nie roztargnienie, lecz podniecenie. Poprosiłam, by nie przychodził do mnie tej nocy, gdyż Mai poinformowała mnie o możliwej wizycie Kanjurjaba. Wiedziałam, że usłyszawszy to, Jon będzie gryźć się całą noc, ale nie mogłam narażać na niepowodzenie planu Borii. Widząc cierpienie na jego twarzy, pocałowałam go czule i zapewniłam, że Kanjur-jab nic dla mnie nie znaczy, ale nie powinniśmy ryzykować naszej wspólnej przyszłości z powodu jednej nocy. Trochę kochaliśmy się i tuliliśmy do siebie. Jon nie mógł wtedy wiedzieć, że się z nim żegnałam, ale gdy później wspomni te chwile, zrozumie. Po jakimś czasie odbyliśmy drugi, nieco bardziej żywiołowy stosunek. Kiedy wyjechaliśmy z pagody, pochyliłam się ponad przestrzenią dzielącą oba konie i ujęłam dłoń Jona; nie rozłączyliśmy uścisku, dopóki nie ukazał się przed nami Suiyuan. Choć bardzo było mi go żal, moje postanowienie, by skończyć ze wszystkim, co mongolskie, ani trochę nie osłabło. Gdy wycieraliśmy konie, zaborczo położył mi dłoń na piersi.

- Pamiętaj, Yoshiko - powiedział błagalnie - dzisiejszej nocy myśl tylko o mnie.

Uniosłam jego drugą dłoń, wsunęłam sobie pod płaszcz, na nagą pierś, i obiecałam, że tak będzie. Chciałam go pocieszyć, choćby na chwilę ukoić jego ból.

Mai siedziała przed moim domem i przyglądała się zabawie swych synków. Brzuch i piersi miała nabrzmiąte, wyglądała na zmęczoną, jakby dziecko w jej łonie zżerało ją. Powitała mnie i powiedziała, że przyszła poprosić mnie, bym pocieszyła Kanjurjaba, który nadal był smutny po

stracie Tsgotbaatara. Nie wychodził z namiotu, a ona, choć starała się jak mogła, nie zdołała go rozchmurzyć. Objęłam ją ramieniem i obiecałam, że uczynię, co tylko będę mogła. Chętnie byłabym się z nią pożegnała jak należy, ale w tej sytuacji musiały wystarczyć mi siostrzane uściski. Zapropo-
nowałam, by przez chwilę odpoczęła na moim łóżku, ale odrzekła, że musi pomóc Xue spakować
lekarstwa, gdyż za dwa dni wyruszamy na pastwiska.

Nie zastałam Kanjurjaba pogrążonego w smutku, choć zdawał się chętny, bym go zabawiła.

- Odwróć następną stronę tej twojej książeczki z obrazkami, Yoshiko, i pokaż mi coś nowego -
oświadczył.

Po raz pierwszy i ostatni stałam przed nim i powoli zdejmowałam z siebie ubrania; zostawiłam jedynie
wisiorzek Xue, ciężko zwisający między piersiami. Kanjurjab miał na sobie długi, porozpinany
płaszcz, palił jednego z mych tureckich papierosów i obserwował mnie z zainteresowaniem. Wyjęłam
mu papierosa z ust i głęboko się zaciągnęłam, potem wyrzuciłam go do ognia. Rozsunęłam poły jego
płaszcz, przycisnęłam nagie ciało do jego na pół odzianego, położyłam mu dłonie na pośladkach i
przycisnęłam do siebie, aby poczuć, jak narasta w nim podniecenie. Wyznał, że zaskoczyły go idealne
proporcje mojej postaci. Sądził, że ukrywam pod ubraniem jakąś drobną skazę i dlatego zazwyczaj tak
niechętnie się rozbieram. Przez chwilę pozwoliłam mu się głaskać i podziwiać, potem tak długo
pocierałam mu członka między piersiami, aż stwardniał i Kanjurjab, zapragnawszy, bym go polizała,
mocno przygiął mi głowę; już nigdy nie miałam poczuć tego wyjątkowego smaku. Wreszcie na
brzuchu położyłam się u jego stóp i przewieszona przez siodło, wypięłam się, aby ułatwić mu
spenetrowanie mnie od tyłu. Napierał mocno, nie zważając, czy sprawia mi ból, co zresztą mi nie
przeszkadzało. Jęczałam, głośno wymawiając jego imię, a on, nadmiernie podniecony, osiągnął szczyt

zbyt szybko, by dać mi rozkosz, jednakże podobało mi się to nasze ostatnie spółkowanie i całkiem zapomniałam o Jonie.

Potem, gdy już zrobił się senny, naga usiadłam mu na pośladkach i masowałam go dłońmi zaciśniętymi w pięści. Polizałam go w czułe miejsce pod pachą i to w zagłębieniu karku - nieraz widziałam, jak Teshimę pieściły tak jego wiejskie służące, i pieszczoty te najwyraźniej sprawiły Kanjurjabowi taką samą przyjemność, jak ojcu Kawashimy.

Kiedy skończyłam, wstałam podrzucić drewna do ogniska, potem znów ległam przy mężu naga pod futrzanym przykryciem i poiłam go wódką z kielicha własnych ust, aż płomień i alkohol do tego stopnia nas rozgrzały, że zrzuciliśmy futro. Kanjurjab zauważył, że byłabym lepszą konkubina niż żoną.

Wychodząc z namiotu, przez chwilę zastanawiałam się, czy po mojej ucieczce bardziej będzie za mną tęsknił, niż mnie nienawidził. Tylko jak można tak naprawdę tęsknić za kimś całkiem nieznanym? Po powrocie do domu dokończyłam zaszywania pieniędzy pod podszewką płaszcza i założyłam na siebie całą biżuterię. Do małej torby włożyłam skrzyneczkę z przyborami do pisania, pudełko z miodem od Natsuko, a także trzy złote grudki, gdyż doszłam do wniosku, że Jon chciałby, bym je zatrzymała. Nóż od Hideo wsunęłam za cholewkę mych wysokich butów, piersiówkę napełniłam wódką. Zdjęłam z szyi naszyjnik z nefrytu i położyłam na wieku ślubnej skrzyni Xue, gdzie musiała go zauważyć.

Po zapadnięciu zmroku dwie godziny czekałam na nadejście Borii. Zaczynałam już tracić nadzieję i właśnie wtedy wsunął się do domu tak cicho, że psy nawet nie drgnęły. Nakazującym milczeniem gestem przyłożył palec do warg i skinieniem głowy kazał mi wyjść za sobą przez tylne drzwi.

Wzięłam torbę, szalem od Mai owinęłam głowę i ostatni raz spojrzałam na pokój, który był moim domem przez kilka zimnych miesięcy małżeństwa. Modliłam się, bym nigdy więcej go nie zobaczyła. Wiedziona impulsem, sięgnęłam po nefrytowy wisiołek i wsunęłam go do kieszeni bryczesów. Xue nie będzie go żałować, już wykreśliła go na swej liście.

Cicho opuściliśmy dom i nagle zamarłam ze strachu, kiedy rozległ się dźwięk, który wzięłam za wycie wilka. Boria szepnął, że to tylko stary pies Tsgotbaatara wyje z żalu za swym zmarłym panem.

Wiejący ze wschodu zimny wiatr jakby chciał przypomnieć mi o wrogości otoczonego stałym lądem kraju, z którego uciekałam. Wstrząsał miastem znienawidzonymi przeze mnie mroźnymi podmuchami. Nie mogłam się doczekać chwili, gdy zostawię za sobą Mongolię, krainę między Chinami a Rosją, na której zapewne żyło się tak samo i tysiąc lat wcześniej, a jej mieszkańcy, jeśli nie zachowałbyś ostrożności, mogli skraść ci serce i uczynić cię swym więźniem.

Wnet pozostawiliśmy namioty za sobą i przedzieraliśmy się przez kręte uliczki, gdzie nędzne namiastki domostw wyrastały wzdłuż twardych, glinianych dróg, przypominając przykucnięte pudełka herbaty. W miasteczku panowała cisza, wszystkie drzwi pozamykano szczelnie, by nie wpuścić do środka natrętnej nocy. Po drodze nie spotkaliśmy żywej duszy i tylko dzięki okazjonalnym odgłosom kaszlu lub nagłemu warknięciu psa można by uwierzyć, że Suiyuan nie został całkowicie wyludniony.

Boria szedł szybko, nadążałam za nim z trudem. Raz, daleko przede mną, skręcił za róg i już myślałam, że go zgubiłam. Niemal bez tchu dotarłam do małej chińskiej dzielnicy, gdzie w drugiej uliczce bez pukania wszedł do jakiegoś nieróżniącego się od sąsiednich domu. Obite filcem drzwi zamknęły się za nami z cichym stukiem i przez sekundę czy

dwie, gdy moje oczy przyzwyczajały się do mroku, pokój zdawał się całkowicie zanurzony w ciemności.

Usłyszałam lekkie kroki na kamiennej podłodze, kierujące się do pokoju, i założyłam, że nadchodzi kobieta. Ale Borii nisko skłonił się drobny Chińczyk w szarobrazowym płaszczu, w tak dużym futrzanym kapeluszu na głowie, jakby ciało należało do lalki, a nie mężczyzny. Miał długie brudne paznokcie i pochylone do przodu ramiona, wydawał się cierpieć z powodu skrzywionego kręgosłupa. Z trzech małych wałeczków tłuszczu pod podbródkiem sterczały białe ostre włoski, a zadarty nos wyglądał, jakby nie osiągnął właściwych rozmiarów. Pod pozorami unizoności wyczuwało się przebiegłość.

Znajdowaliśmy się w małym, nędznie zaopatrzonym sklepieniu, gdzie pęki ziół zwisały z sufitu tak nisko, że dotykały czubka głowy Borii. W najbardziej oddalonym od nas kącie pomieszczenia, pod pustą klatką na ptaki, wypatrzyłam pękatą beczułkę wypełnioną czymś, co przypominało stęchły ryż. Tu i ówdzie na nieheblowanych półkach stały dzbanki z chińskim winem, okrywały się kurzem pojemniki z owocami jałowca. Z do połowy pełnej, popękanej szklanej butelki skapywał gorzki balsam mirry, rozlewając się w lepka kałużę. W zakurzonej, pozbawionej oświetlenia sklepieniu czuć było niemiłą woń starego ryżu. Miałam nadzieję, że Boria nie zamierza zostawić mnie tam samej, a nawet przez jeden niepokojący moment pomyślałam, czy nie zwabił mnie do tej nory, by mnie zamordować. Ale tak naprawdę nie wierzyłam, by uznał mnie za wartą znizenia się do podobnego czynu.

Chińczyk poprowadził nas wąskim korytarzem, przy którym znajdowały się, rozmieszczone w amfiladzie, trzy pozbawione drzwi pomieszczenia, każde oświetlone jedną świeczką. Jak się zorientowałam, w dwóch właśnie urzędowały dziewczyny-kwiaty ze swoimi klientami. W pokoju

najdalej od nas położonym jakiś mężczyzna pomrukiwał z taką rozkoszą, że Boria, zażenowany, unikał mego wzroku. Usiłował zagłuszyć ten dźwięk, tupał nogami i klaskał w dłonie, jakby chciał się rozgrzać. Nie spodobało mu się, gdy wybuchnęłam śmiechem.

Znajomy zapach opium przypomniawszy mi Przepraszam. Nagle w tym małym, nędznym burdelu poczułam się bardziej u siebie niż kiedykolwiek w domu Kanjurjaba czy w jego namiocie.

Wiedziałam, że nie spotka mnie tam nic, na co nie miałabym wpływu, czego nie mogłabym odwrócić drogą wymiany.

Boria powiedział mi, że sklepikarz Wu Yang planował latem wyjechać z Suiyuanu do swej rodzinnej miejscowości w Chinach, gdzie miał zakupić nową dziwkę i świeży towar do sklepu. Za odpowiednią cenę zgodził się wyruszyć wcześniej, następnego dnia przed świtem, i zabrać mnie ze sobą, ukrytą na wozie. Zawiezie mnie do mongolskiego miasta Ba-oton, gdzie mogę wsiąść do pociągu zdążającego do leżących nad morzem chińskich miast. Gdy już dotrę na miejsce, sama zdecyduję, czy zostanę tam, czy udam się do Tokio.

Wiedząc, że nie mogę wrócić do domu Kawashimy, Boria poradził mi - jeśli mam choć odrobinę honoru - zmienić nazwisko i zgubić się wśród podobnych sobie istot. Zastanawiałam się, jakiego rodzaju istoty uważał za podobne do mnie, ale nie zwracałam sobie głowy pytaniem go o to.

Wu cienkim głosem zapowiedział, że zapłacę mu wyłącznie za transport do Baoton, potem będę musiała radzić sobie sama i nie weźmie już za mnie dalszej odpowiedzialności. Przyjmie albo pieniądze, albo klejnoty, obojętne mu co, byle cena okazała się odpowiednia. Pomyślałam, że lepiej, by nie wiedział o moich oszczędnościach, i zaproponowałam mu kolczyki z masy perłowej.

Roześmiał się.

- Dla czegoś takiego nie ryzykowałabym nawet mojego psa - oświadczył.

Odwracając się do Borii, wyjęczał, że wyrządziłby nam tę przysługę za przyzwoitą zapłatę, jako że jest starcem o sercu równie miękkim jak ciało, ale nie pozwoli się traktować jak głupca, a kolczyki to obelga.

- Masz bardziej wartościowe świecidełka, Yoshiko -zniecierpliwił się Boria. - Załatwmy tę sprawę.

- Weź kolczyki albo nic - zwróciłam się do Wu. - To hojna zapłata za przejażdżkę wozem.

- Ryzykuje się немало, szmuglując księżniczkę - odparł, zupełnie jakby mówił o swym stałym zajęciu. - Byłbym głupcem, narażając życie za tak liche błyskotki.

- No to nie czyn tego - odrzekłam. - Znajdę sobie kogoś innego.

- Daj mu, czego chce - odezwał się ponuro Boria! - Nie ma odwrotu.

Wyczuwając, że Boria ledwie powstrzymuje gniew i że plan może nie wypalić, jeśli będę zbyt naciskała, zaproponowałam Wu najmniejszą z bryłek Jona pod warunkiem, że Chińczyk dorzuci jeszcze fajkę pełną opium. Zamierzałam spędzić podróż we śnie, który ochroni mnie przed wybojami drogi i chłodem wschodniego wiatru.

Pośpiechem, z jakim przyjął bryłkę, Wu zdradził się, że nie spodziewał się tak wiele. Zapowiedział wyjazd za godzinę i oddalił się do pustego pomieszczenia, by przygotować dla mnie fajkę.

Odwróciłam się, chcąc pożegnać się z Borią, który już dotarł do drzwi sklepu.

- Życz mi szczęścia, Boria - zawołałam.

-Jeżeli kiedykolwiek wrócisz, Yoshiko - powiedział -własnoręcznie cię zabiję.

- Nie martw się - odrzekłam. - Gdybym musiała wrócić do Suiyuanu, pozwolę ci na to.

Mimo wcześniejszych lęków podróż z Mongolii okazała się o wiele łatwiejsza od tej, którą odbyłam w drugą stronę. Spałam pogrążona w opium na wozie Wu i śniła mi się Xue

w poświęceniu bijącej od olbrzymiego ogniska. Była noc, niebo ciemne, bez gwiazd, wiatr poruszał płomieniami i unosił je ponad namiot. Teściowa paliła rzeczy Tsgotbaatara, jedną po drugiej. Za każdym razem, gdy rzucała coś do ognia, stawała się chudsza. Kiedy płomienie buchnęły z całą siłą i pożarły ostatnie ślady życia Tsgotbaatara, Xue, cienka jak patyk, z twarzą jak zawsze bez wyrazu, zmieniła się w jastrzębia i odleciała. W blasku ognia patrzyłam na jej ciemne skrzydła na czarnym niebie, aż stała się niewidoczna.

Gdy obudziłam się, Wu potrząsał mną i powtarzał, że pociąg zaraz odjedzie.

- Jeśli chcesz do niego wsiąść - powiedział ze śmiechem - musisz zrobić to natychmiast.

Pozycja słońca na niebie wskazywała, że minęło południe. Usta miałam suche od opium, byłam oszołomiona po długim śnie, do tego oślepiały mnie jaskrawe promienie.

- Czemu pozwoliłeś mi spać tak długo? - zapytałam.

- Nieczęsto mam okazję przypatrywać się śpiącej ślicznotce - odrzekł tonem, w którym pobrzmiwały nutki sarkazmu.

- Ty też wsiadasz do pociągu? - zapytałam i chwyciwszy torbę, zeskoczyłam z wozu.

- Nie - odrzekł. - Towarzyszenie ci sprawiłoby mi zaszczyt, ale moja droga różni się od tej, która jest dla ciebie najlepsza.

Zapłaciłam chińskiemu strażnikowi za bilet kilka jenów, które na tego rodzaju wydatki trzymałam schowane w botku. Gdy sadowiłam się w pustym przedziale, pociąg ruszył i ujrzałam Wu machającego do mnie ze swego wozu. Pod wielkim kapeluszem jego twarz o trzech podbródkach wykrzywiła się w wyraźnie triumfalnym uśmiechu.

Po dwudziestu minutach podróży oprzytomniałam na tyle, by zauważyć, że wisior Xue i dwie pozostałe grudki złota znikły. Są przedmioty, które po prostu nie zostały dla nas

przeznaczone. Życzyłam Wu, aby przyniosły mu pecha, poklepałam dodając otuchy wypukłość podszewki mego płaszcza i z ulgą wymacałam herb rodziny Su, wyryty na drogocennej matczynej kasetce z przyborami do pisania.

Zamknęłam oczy i rozmarzyłam się o wannie napełnionej parującą wodą, pachnącą moim ulubionym olejkiem chryzantemowym. Zamierzałam dotrzeć do Tokio pod zmienionym nazwiskiem, skontaktować się z Przepraszam i ułożyć sobie życie, które nie będzie ani konwencjonalne, ani nudne. Ale wpieryw przez kilka dni oddać się rozkoszom tych stosunkowo cywilizowanych luksusów, jakie Chiny mogły zapewnić. Potrzebowałam czasu, by wymyślić plan lepszy od tego, który miałam w głowie. Konieczne mi były nowe ubrania, marzyłam o smacznie przygotowanych daniach, niezawierających ani baraniny, ani masła.

Trudno było mi uwierzyć, że jestem wolna. Zapamiętam rok 1926 jako datę nie tylko moich dwudziestych urodzin, lecz także odzyskania wolności.

Jaja długowieczności i jądra gąsiora

Gospoda Biały Bez w Port Artur wznosiła się nad molo, z którego odpływały parowce do Szanghaju. W przylegającym do niej małym ogródku rósł bez, wprawdzie nie biały jak ten w nazwie, za to obsypany liczniej niż zazwyczaj liliowymi kwiatkami. Przy otwartych okiennicach odurzał mnie ich zapach, równie mocny jak aromat dojrzałych truskawek i tak samo kojarzący się z wonią rozkładu.

Przestronne, jakby zalane przefiltrowanym przez pryzmat światłem pokoje jednopoziomowego budynku wyposażono w niskie łóżka. Ściany tej drewnianej budowli, nieco zawilgocone z powodu bliskości morza, pomalowano na biało, ale tylko do połowy wysokości, zupełnie jakby ktoś zmęczył się i zrezygnował z dalszych wysiłków. Do dzisiejszego dnia, gdy poczuję zapach bzu, przypominam sobie tamte emocje, podniecenie i żal, które ogarnęły mnie w tym uroczym domku, a także rozkosz, kiedy znów poczułam się czysta, pachnąca i ogrzana.

Natychmiast po przybyciu na miejsce udałam się do łaźni i całe godziny myłam się gałką delikatnego, pachnącego kasztanami mydła. Gorąca para dodawała otuchy, w przybytku panował cudowny skwar, ale ja czułam bezgraniczny

smutek. Jak odrętwiała siedziałam skulona, po policzkach strumieniami spływały mi słone łzy. Choć tego nie chciałam, wciąż miałam przed oczami pulchną buzię Mai i serce przepełniała mi tęsknota za nią. Zdawać by się mogło, że przeznaczone mi było tracić wszystkich, których kochałam. Oczywiście z własnej winy. Boria miał rację, nazywając mnie upartą i niezdolną do kompromisu, co nie znaczyło jednak, by nie nurtowały mnie wątpliwości, nie ogarniał żal.

Na życiowej drodze spotykamy ludzi, którzy zdobywają nasze przywiązanie, czy tego chcemy, czy nie. Mai należała do takich osób. Nawet teraz potrafię sobie wyobrazić maleńki pieprzyk w kształcie jagody w kąciku jej ust, matczyną wypukłość piersi i krzywy przedni ząb, złamany, gdy ugryzła monetę, która miała pomóc jej w przejściu przez trud wydawania na świat bliźniaków. Jeżeli mocno się skoncentruję, mogę przywołać załamujące się dźwięki jej dziwnego głosu i słyszę ochryply, impulsywny jak u dziecka śmiech. Moje łzy płynęły dla Mai; z poczucia winy, że ją zawiodłam, i z żalu, że ją utraciłam.

I nagle zrobiło mi się przykro, że zabrałam wisiorek Xue. Chciałam, by Mai dobrze o mnie myślała, choćby tylko w jakimś zakątku swego serca. Postanowiłam, że w przyszłości nie będę tak zachłanna. Pieniądze pojawiają się i znikają, a jednym niecnym postępkim można na zawsze zabarwić wspomnienia.

W gospodzie podawano wyśmienite jedzenie i przez dziesięć dni, które tam spędziłam, rozkoszowałam się nim do woli. Objadałam się maleńkimi małżami, tak miękkimi, że niemal nie trzeba było ich gryźć, omułkami w morskim sosie gotowanymi na parze, jedwabistymi ostrygami i pożywnym gulaszem z morskich żółwi. Jadłam świeżo ugotowane jaja długowieczności i jadra gęsie, duszone i podawane w postaci smakowitego kleiku z ryżem o smaku migdałów. W głębi serca czuję się Japonką, ale żołądek mam chiński i uwielbiam

wszelką różnorodność dań. Po brakach, jakie cierpiałam w Mongolii, ekscytowała mnie podobna różnorodność i pozwalałam sobie na wszystko, na co miałam ochotę. Kupiłam sobie duże pudełko marynowanych śliwek i słoik syropu imbirowego - na zakąskę w pokoju, między posiłkami. Obmyśliłam plan morskiej podróży do Tokio: popłynę w przebraniu eleganckiej chińskiej damy. Może jako młoda wdowa lub córka bogatej kupieckiej rodziny. Zabrałam się do przeprowadzenia zmian w moim wyglądzie, aby nawet Natsuko mnie nie rozpoznała, jeśli nie ujrzałaby mnie z bliska. Chociaż uwielbiałam bryczesy i wysokie buty, znajdowały się w opłakanym stanie, a do tego tak bardzo były moim znakiem rozpoznawczym, że w Tokio natychmiast poznano by, kim jestem. Pozbyłam się ich i sprawiłam sobie kilka sukni ze stójką, zapinanych z boku na guziki i podkreślających figurę. Uszyto je z kawałków falującej, pochłaniającej światło satyny. Wybrałam najżywsze barwy, jakie można było dostać: rozjaśniający twarz róż w odcieniu koralu, połyskujący fiolet, przypominający mi o mongolskim niebie, a na wieczór materię w delikatnym kolorze kości słoniowej, przetykaną złotymi nitkami. Sprawiłam sobie satynowe pantofelki na małych obcasach oraz nefrytowe kolczyki, które tańczyły nad kołnierzykami moich sukni i zmieniały odcień oczu w barwę śliw.

W Port Artur można było dostać wiele wspaniałych towarów. Zaopatrzyłam się w szminki do ust, perfumowane olejki, czarne kredki do podkreślania konturów oczu, a także w sake, rosyjski tytoń oraz, by sprawić sobie przyjemność, nabyłam trochę gumy do żucia o smaku czereśni.

Zrobiłam sobie trwałą ondulację - włosy odrosły mi już do ramion - na wzór młodej Eurazjatki z nalepki na pudełku papierosów, o buzi jednocześnie kuszącej i nadąsanej.

Wiedziałam, że jak każda podróżująca samotnie młoda kobieta wywołałam poruszenie w Port Artur.

Ale poza wizy-

tą u polskiej dziewczyny-kwiatu, z którą przespał się Nobu, rozmawiałam tylko z gospodarzem Białego Bzu i ze sklepikarzami.

Udałam się do domu dziewcząt-kwiatów, bo chciałam zobaczyć jasne włosy cudzoziemki i ciało kobiety z Zachodu. Za spędzony z nią czas musiałam dużo zapłacić, ale warto było, choćby tylko po to, by odkryć, że złociste włosy kolorem i fakturą bardziej przypominały słomę niż złoto, poza tym Polka nie miała ich nigdzie indziej na ciele. Jej tęgie kończyny i krągłe biodra zdawały się nieproporcjonalne do szczupłej kibici. Potwierdziło to moje przekonanie, że orientalne kobiety są nie tylko najpiękniejsze, lecz także ładniej pachną. Ta woniała mlekiem, natomiast spodobały mi się jej okrągłe, błękitne oczy i prosty nos. Powiedziała mi, że zapamiętała Nobu, bo zmusił ją do słuchania swych wierszy, których nie rozumiała.

W domu uciech wypaliłam fajkę opium i oddałam się w ręce masażystkij niewidomej pięćdziesięcioletniej kobiety. W młodości ponoć jako dziewczyna-kwiat cieszyła się popularnością wśród szpetnych klientów, wmawiających jej, że są tak przystojni, iż miała szczęście zostać ich wybranką. Powiedziała, że choć niewidoma, zawsze wiedziała po sposobie, w jaki przy powitaniu cofali się o krok, którzy byli brzydzy.

Nocami przy otwartych okiennicach leżałam na łóżku w Białym Bzie i patrzyłam na gwiazdy. Paliłam tureckie papierosy, piłam sake i najczęściej zasypiałam pijackim snem kilka godzin przed świtem. Śniłam o zarośniętym ogrodzie, pełnym ciemnych krzewów, pochylających się drzew, gdzie oleisty laur tulił się do śnieguliczki, powój przedzierał się przez czarną glicynię. Każdej nocy w tej domowej dżungli walczyłam o powietrze, gdy podchodzące coraz bliżej rośliny groziły mi swym nieruchomym oddechem.

Rano zawsze długo spałam i budziła mnie służąca, przynosząca smakowite śniadanie; dziewczyna wyraźnie odwra-

cała ode mnie wzrok. Dużo czasu poświęcałam na toaletę, rozkoszowałam się dotykiem gorącej, pachnącej wody, jej delikatną, iście jedwabistą pieśczętą, kiedy ogarniała me ciało. Nauczyłam się chodzić w butach na wysokich obcasach i kołysać w sukniach, które pozwalały jedynie na małe kroki, inaczej pękłyby w szwach. Rozkoszowałam się wolnością i niezależnością kobiety właśnie wyruszającej na życiową przygodę.

Pewnego dnia wykupiłam kajutę na statku, który miał zabrać mnie do Jokohamy, i z niecierpliwością czekałam na tę długą podróż.

Gdy statek wypłynął z portu, stałam na pokładzie i patrzyłam w kierunku domu na klifie, gdzie po raz pierwszy spotkałam Kanjurjaba; wyglądał na opuszczony i zaniedbany. Niżej, na poziomie mych oczu, port tętnił życiem, wszędzie panował zgiełk i tłok, i poczułam się u siebie. Wydaje mi się, że bardziej pasuję do życia na nizinie niż na szczycie wzgórza. Nie sądzę, by to samo można było powiedzieć o większości mandżurskich księżniczek.

Dwa dni później w porcie Kagoshima zeszałam ze statku, by pospacerować po lądzie i popatrzeć na nowe twarze. Miasto w przeciwieństwie do Port Artur nie mogło pochwalić się licznymi sklepikami, brakowało mu też międzynarodowego charakteru, ale udało mi się kupić mydło i uzupełnić zapas sake. W dzielnicy portowej, w małej restauracji pod gołym niebem, gdzie jadło się na stojąco, by stępić niepokój żołądka, zamówiłam miskę zwykłych kluseczek na parze. Jak dobrze było znowu znaleźć się na japońskiej ziemi.

Gdy wróciłam na statek, wsiadła nań elegancka młoda Japonka, ubrana w spódnicę do kostek i, pomimo dobrej pogody, żakiet z futrzanym kołnierzem oraz odpowiedni do niego kapelusz. Stała oparta o poręcz i paliła, co poznałam po zapachu, francuskiego papierosa. Nigdy wcześniej nie

widziałam bucików na tak wysokich obcasach, a u jej stóp stała, wyraźnie bardzo kosztowna, walizeczka z wężowej skóry. Granatowoczarne włosy, ostrzyżone na pazia, lśniły bardziej niż futro jej kapelusza.

Pozdrowiła mnie amerykańskim „hi” i zaproponowała papierosa z pomiętej niebieskiej paczki.

Przedstawiając się jako madam Hidari, po japońsku zapytała mnie, czy znam angielski.

- O tak, trochę, choć wyszłam z wprawy - odrzekłam, przyjmując papierosa. - Ale jako Japonka, dlaczego chce pani rozmawiać po angielsku?

- Och, tylko dla praktyki - powiedziała, lekko się jękając. - Uwielbiam wszystko, co amerykańskie, język, modę, muzykę. Po prostu wszystko. Chciałabym poznać ten język do perfekcji.

- Dla mnie najwspanialsze jest wszystko, co japońskie - wyznałam. - Ale z przyjemnością będę z panią ćwiczyła angielski.

Roześmiała się, podsunęła mi ogień, pstryknąwszy srebrną zapalniczką, i zaraz potem, jakby już łączyła nas zażyła znajomość, położyła mi dłoń na ramieniu, pochwaliła urodę i wyraziła radość z mego towarzystwa w czekającej nas podróży.

Od chwili gdy ujrzałam Tamurę Hidari upozowaną na pokładzie, jakby grała rolę w filmie, wyczułam, że zostaniemy przyjaciółkami. Podobał mi się styl, w jakim się ubierała, maniera palenia jednego papierosa za drugim - zawsze zapalała następnego, nim jeszcze poprzedniego wypaliła do połowy - a także sposób, w jaki zwracając się do mnie, patrzyła mi w oczy, jakbym była jedyną osobą na świecie wartą jej uwagi. Polubiłam tę atmosferę podniecenia, którą wokół siebie wytwarzała, jak gdyby codzienne, zwykłe rzeczy, przytrafiając się jej, nabierały żywszego koloru i miały w sobie więcej dramatyzmu niż w wypadku innych osób. Tamura

odznaczała się wyjątkowym urokiem, rzadko spotykanym w Japonii. Była piękną w całości indywidualny sposób i jak większość pięknych kobiet, które znałam, czasem wyglądała tak pospolicie, że trudno by określić, czemu w ogóle uważało się ją za atrakcyjną. Choć niezbyt ładna, miała w sobie tę nieskazitelną, świadczącą o niezależności i nowoczesności elegancję. Mimo że nie miała zbyt pięknych rysów, potrafiła sprawić, że jej twarz budziła ogólny zachwyt. Subtelne cienie nałożone pod dolnymi rzęsami zbyt małych oczu podkreślały je i przydawały im tajemniczości. Szerokie wargi pod delikatnym noskiem zawsze pozostawały blade, gdyż nigdy ich nie malowała. Wyprostowane, szczupłe, chłopięce ciało pachniało jaśminem, jej ulubioną wonią. Palila dużo, jadła mało i niemal bez przerwy była w ruchu. Zawsze zaczynała się przy literze p, co uznałam za czarujące. I mimo całej tej kruchości wyczuwało się w niej siłę woli, podobną do cechującej mnie determinacji. Tamura okazała się wdową po biznesmenie, który zmarł młodo i zostawił ją z maleńką córeczką, kilkoma niewielkimi przedsiębiorstwami oraz pewną liczbą nieruchomości w Tokio w chińskiej dzielnicy studenckiej, wynajmowanych głównie studentom i sklepikarzom. Znalazła się w Kagoshimie w celu przeprowadzenia kontroli w niedużej, należącej do niej firmie importowej, którą właśnie zamierzała sprzedać.

- Biznes to świat mężczyzn - stwierdziła. - A jednak my, kobiety, kiedy mamy szansę, zaskakująco dobrze sobie w nim radzimy.

Tamura wyznała mi, że jest sama na świecie, gdyż nie rozmawia z członkami rodziny męża, nie ufa im. Zatrzymali przy sobie jej córkę i nie pozwalają jej się z nią widywać. Powiedziała, że próbowali odebrać jej przedsiębiorstwa, co im się nie udało, ponieważ mąż także ją umieścił na dokumentach własnościowych.

- Ale nigdy nie zrezygnują - dodała. - Jeżeli zostanę w Japonii, skończy się to dla mnie źle. Jej teść dostał wylewu krwi do mózgu i nie mógł poruszać się ani mówić, ani, jak zamierzał, wnieść przeciwko Ta-murze sprawy do sądu w celu odzyskania firmy syna.

- Teraz walka toczy się między dwoma kobietami - powiedziała Tamura. - Okazałam się godną przeciwniczką dla teściowej, ale gdy tylko ona uświadomi sobie, że stan jej męża nie poprawi się, zwróci się o pomoc do zięciów, a wtedy mogę wszystko stracić.

Chcieli, by zamieszkała w ich domu pod baczynym okiem teściowej, a taki los doprowadziłby Tamurę do samobójstwa. Jej mąż był jedynym synem, wychowującym się z siedmioma siostrami. Matka uwielbiała go i nie mogła znieść, by młoda wdowa cieszyła się choć odrobiną szczęścia.

- Woleliby, żebym to ja umarła - stwierdziła obojętnie. - Szczęśliwie dla mnie, wybór należy do bogów.

Ostatnio Tamura, nic a nic nie przejmując się reputacją, rzuciła się w nowe przedsięwzięcie: biznesmenom i politykom przedstawiała dziewczęta z kawiarni, najnowsze, cieszące się powodzeniem rywalski gejszy. Według Tamury w tych nowoczesnych czasach młodzi mężczyźni uważali gejsze za nudne, podczas gdy starsi palili się do jakichś odmiennych rozrywek. Kawiarniane dziewczęta ubierały się na zachodnią modłę, robiły sobie trwałą ondulację i umiały tańczyć w stylu amerykańskim. Paliły publicznie i były ekscytującymi towarzyszkami dla mężczyzn, którzy nie mieli ani ochoty na utrzymywanie gejszy, ani cierpliwości do wytwornego flirtu, do którego te ostatnie zostały przyuczone. Dziewczęta kawiarniane przyjmowały prezenty w gotówce lub w postaci przysługi, oferowały swe ciała chętnie, ale w przeciwieństwie do zwykłych prostytutek były wykształcone, nowoczesne i często pochodziły z ustosunkowanych rodzin.

- Nie dbam o to, co o mnie sądzą - powiedziała Tamura. - Już niedługo sprzedam wszystko, co posiadam, zabiorę moją małą córeczkę Sachiko i pojadę do Nowego Jorku. W Ameryce będę osobą szanowaną, Sachiko wykształcę i dobrze wydam za męża. Mam nadzieję, że poślubi Amerykanina. Mój mąż należał do tych rzadkich Japończyków, którzy traktują kobiety jak sobie równe, i chciałabym, by mąż Sachiko obchodził się z nią podobnie.

W miarę jak statek zdążał do Jokohamy, moja przyjaźń z Tamurą się zacieśniała. Streściłam jej swoje dzieje i zdumiała się na wieść, że żyłam jako żona mongolskiego księcia. Gdy powiedziałam jej o Jonie, stwierdziła, że nie powinnam żywić wyrzutów sumienia z jego powodu, ponieważ przynajmniej wniosłam w jego życie coś interesującego i dałam mu więcej, niż mógł się spodziewać przed poznaniem mnie.

- Księżniczka i awanturnica będą dobrymi przyjaciółkami - zapewniła mnie. - Ty i ja staniemy się bliskie jak siostry, Yoshiko. Wiem to na pewno, nigdy się nie mylę. Będziemy sobie ufać i wymieniać się sekretami, bo choć ty jesteś księżniczką, ulepiono nas z podobnej gliny.

Miała rację. Co nie znaczy, byśmy były podobne, jeśli chodzi o drobiazgi, ale obie odznaczałyśmy się równą determinacją, by żyć własnym życiem, niezależnie od ceny. Tak jak i ja, nie zwracając uwagi na tradycję, Tamura ignorowała klasę społeczną i konwenanse, podążała ścieżką, która najbardziej ją pociągała.

W jej towarzystwie podróż minęła szybko i ostatniego dnia, gdy przepływaliśmy obok góry Fuji, wskazałam na nią ze słowami:

-Ależ jest piękna, Tamuro, okryta dziewiczym śniegiem. Na szczycie pewnie panuje chłód jak w Suiyuanie.

- Nie przepadam za górami ani za widokami przyrody -powiedziała. - Czuję się dobrze tylko tam, gdzie budynki sięgają nieba, a ulice są pełne ludzi.

- Nienawidziłabyś Mongolii, Tamuro - stwierdziłam. - Tam nie ma nic oprócz przestrzeni. Wiedziałam, co miała na myśli, mówiąc o przerażającej otwartej przestrzeni, ale mimo mej miłości do miast i i tego, jak bardzo nieszczęśliwa byłam w Mongolii, przyroda wciąż miała moc poruszenia mnie, nie wywoływała lęku. Mimo całej swej siły Tamura nie do końca ufała sobie w kwestii przetrwania. Wierzyła, że pieniądze załatwią wszystko i że bez nich życie jest niebezpieczne. Ale pieniądze, choć użyteczne, nie rozwiążą każdego problemu i niewiele przydałyby się jej na szczycie Fuji.

Być może posiadając dziecko, Tamura była słabsza ode mnie. Podczas gdy ja czułam się bezpieczna w pączęynie życia, ona potrzebowała ochrony bogactwa; mimo to pozostaje jedną z najodważniejszych kobiet, jakie znałam. Nie miałam wątpliwości, że będzie szczęśliwsza w Ameryce, gdzie za pieniądze da się zdobyć, co tylko się chce. W tym kraju gigantów zasad nie wyznaczali starcy, których szowinistyczne tradycje przychodziły wraz nimi na świat. Łatwo było wyobrazić sobie Tamurę kołyszącą się na wysokich obcasach na ulicach Nowego Jorku, rozsiewającą wokół siebie zapach jaśminu i wyróżniającą się w tłumie.

Nim podróż dobiegła końca, zaproponowała mi jeden ze swych mniejszych domów w studenckiej dzielnicy, która, jak powiedziała, tętniła życiem. Gdybym zgodziła się przyjmować przysyłanych przez nią mężczyzn, z pewnością w krótkim czasie zaoszczędziłabym dość pieniędzy na własny dom i mogłabym ewentualnie dołączyć do niej w Nowym Jorku. Nie marzyłam o wyjeździe do Ameryki, Japonia była dla mnie jedyną rodziną, ale przyjąłam jej propozycję. Rozwiązywała kłopot z szukaniem miejsca, w którym mogłabym zamieszkać, wiedziałam też, że Tamura przedstawi mi mężczyzn najwyższej klasy i przestanę się nudzić. Czułam, że podobny układ będzie mi odpowiadał, dopóki nie zdecyduję się na następny krok.

Podróż z Port Artur do Tokio pozostaje w mej pamięci jako cudownie spędzony czas, a dzień, w którym poznałam Tamurę Hidari, uważam za jeden z najszcześniejszych w moim życiu.

Dwudzieste urodziny świętowałam w Tokio, tak jak o tym marzyłam przez te wszystkie miesiące na zimnych równinach Mongolii. Rozkoszowałam się powrotem do rodzinnego miasta i domem, w którym umieściła mnie Tamura, i to w dużej mierze dlatego, że każdy pokój przypominał mi o niej. Trzy poziomowy budynek z dwoma pokojami na każdym piętrze miał okna zaopatrzone w rolety koloru pergaminu. Pomalowano go na bladożółty kolor, a frontową ścianę niemal pod sam dach obrastała glicynia. Z parteru wychodziło się na drewnianą werandę, gdzie wieczorami, gdy skwar malał, słychać było cykanie świerszczy. Długa, wyposażona w toczoną poręcz klatka schodowa pięła się przez dom niczym zdążające ku światłu drzewo. Wszystkie pokoje były ciepłe, co doceniłam bardziej niż inne zalety, i od razu polubiłam to miejsce.

W przyziemiu mieściła się pachnąca ryżową wodą i warzywami kuchnia. Były tam dwa zlewy, jeden na wysokości kolan, drugi wpuszczony w kamienną podłogę. Niski stół zbiegał od promieni letniego słońca wypełniając pomieszczenie od świtu do wieczora. Przy drzwiach wychodzących na dwór leżały starannie zwinięte trzy czy cztery maty do spania; na samym podwórku znajdował się jedynie duży, gładki kamień, służący do prania ubrań.

Zamieszkałam na najwyższym piętrze domu, gdzie przy najlżejszym wietrze dach szeptał sobie pod nosem, narzekając na jakieś drobne niedogodności. Moje łóżko, niską drewnianą ramę z cienkim materacem, przykrywała niebieska pościel z szeleszczącego jak papier jedwabiu. Poszwy wyszyto w deseń wiciokrzewu i pojedyncze płatki peonii. Za wysokim parawanem stały dzbanek i miska do mycia, a tak

że kwadratowy kosz z bawełnianymi ręcznikami. Drobiny słonecznego światła przedostawały się przez cienki materiał rolet, uwidoczniając zawieszone w rozświetlonym powietrzu pyłki kurzu. Pokoi na parterze używałam głównie do przyjmowania gości, ale jeśli po południu poczułam zmęczenie, ucinałam sobie drzemkę w jednym z nich. Były wypełnione meblami z bambusa, który Tamura wolała od ciemnego drewna. Twierdziła, że posepność palisandru i hebanu przypomina jej dom teściowej. Na ścianach wisiały oprawione w pomalowane ramki delikatne rysunki bocianów i płaczących drzew figowych. Mały olejny obrazek przedstawiał długowłosą dziewczynkę z otwartym wachlarzem w dłoni. Piła herbatę w towarzystwie starego mężczyzny, który wyglądem przypominał Wu o trzech podbródkach, tyle że nie sprawiał wrażenia równie chytrego. Oba pokoje wychodziły na werandę i gdy zakwitła glicynia, jej zapach zdawał się je chłodzić. W jednym była otomana w zachodnim stylu, nakryta starym kimonem, na podłodze stał gramofon, a przy nim leżał stos płyt z popularnymi tańcami i muzyką jazzową. Niewielka pomalowana skrzynia, ustawiona przy wychodzących na werandę szklanych drzwiach, kryła w swym wnętrzu nie tylko sake i wódkę, lecz także świeżo importowany dżin, który wyglądał jak woda, pachniał jałowcem, a smakował jak tarnina. Tamura hojnie zapełniła cedrowe pudełko tureckimi i francuskimi papierosami, zapas mógł starczyć na miesiąc.

Drugi pokój był dłuższy i umeblowany w bardziej tradycyjnym stylu. Niskie japońskie łóżko wznosiło się zaledwie cal nad podłogę, papierowy parawan zasłaniał dużą miskę do mycia z Satsumy, na niskiej ławie można było przygotować herbatę i podać ją w zwykłych białych miseczkach z tak delikatnej porcelany, że prześwitywał przez nią lśniący napój.

Uwielbiałam ten dom, gdyż należał wyłącznie do mnie i anonimowo wznosił Się między podobnymi budynkami, pozwalając mi rozkoszować się spokojem, który jest udziałem przeciętnego człowieka. Moje mroczne dni odeszły precz, ustąpiły miejsca tym rozświetlonym blaskiem słońca i jakoś łatwiej udawało mi się walczyć z demonami, kiedy nadchodziły.

Tamura przysłała mi małą służącą o imieniu Miura. Ta niezwykle pracowita piętnastolatka wykonywała każde polecenie, nie okazując przy tym nawet cienia służalczości. Byłaby bardzo urodziwa, gdyby wrodzona wada nie szpeciła jej poza tym ślicznej, małej twarzyczki. Urodziła się z opadającą powieką, zakrywającą niemal całe prawe oko i sprawiającą wrażenie, że dziewczyna bezustannie mruga. Matka za wszelką cenę starała się pomóc córce; sprzedała perukarzo-wi swe włosy, by opłacić zabieg korygujący powiekę Miury. Chirurg miał sześćdziesiąt lat i cóż, szwaczka byłaby z niego licha. Zaledwie troszkę uniósł powiekę, do tego na całej jej długości pozostawił nierówną bliznę.

Pozwoliłam dziewczynie spać w na pół zadaszonym pomieszczeniu obok kuchni, co jak powiedziała, było dla niej wielkim luksusem, gdyż nie miałyby nic przeciwko spędzaniu nocy na kuchennej podłodze. Dysponowała tylko jedną zmianą ubrania, a buty nosiła o dwa numery za duże i przywiązywała je do stóp szmacianymi postronkami. Przyniosła ze sobą klatkę z kanarkiem, którego nazywała Baby i bez przerwy rozmawiała z nim swoim ptasim głosem.

Codziennie wysyłałam ją na targ po świeże kwiaty, jako że nie mogłam znieść nawet najmniejszego śladu zgnilizny na liliach czy na moich ulubionych gałązkach pomarańczy. Może była to ekstrawagancja, ale nie przejmowałam się tym ani trochę, zresztą tak czy owak, Miura zapewne sprzedawała jednodniowe kwiaty w pobliskim hotelu, wynajmującym pokoje na godziny. Co do mnie, nie żałowałam jej paru

groszy, które zdobywała na tych transakcjach. Zawsze byłam zdania, że hojność wobec służby nie zaszkodzi, gdyż zazdrość i niedostatek to wrogowie lojalności.

Nawet nie zauważyłam, kiedy oswoiłam się z plataniną uliczek, niewielkich placyków i ślepych zaułków dzielnicy. Panował tam ożywiony ruch, japońscy i chińscy studenci w eleganckich mundurkach ramię w ramię tłumnie podążali na wykłady. W okolicy roiło się od sklepików, małych hoteli i solidnych pralni. Dwie ulice ode mnie mieściła się łaźnia znana z czystej wody i pachnącej pary.

Bogate chińskie rodziny zaczęły wysyłać swe latorośle do japońskich akademii wojskowych, by wpojono im tradycyjną dyscyplinę i zdeterminowanie potrzebne do oczyszczenia Chin z zagrażającego ich uprzywilejowanemu stylowi życia komunizmu. Ubrani w mundury, przypominali mi Yamagę; w wolnym czasie wiedli życie towarzyskie na ulicach mojego kwartału, gdzie mogli porozumiewać się we własnym języku i jeść narodowe dania, przygotowywane na chodnikach przez dorabiających sobie stypendystów.

Cieszyło mnie, że chińskie rodziny mają świadomość wyższości japońskiego szkolenia wojskowego, i to nie tylko dlatego że chińscy żołnierze byli zaledwie niewyszkolonymi włóczęgami bez zajęcia czy ziemi, lecz także dlatego że wierzyłam, iż komunizm jest obcy ludzkiej naturze. Silni zawsze wezmą górę nad słabymi, oliwa niezmiennie wypłynie na powierzchnię wody i na tym się kończy. Czy to cesarz, czy dyktator - obaj potrzebują poddanych, którymi mogliby rządzić. Języki się różnią, ale życie zwykłego człowieka zawsze będą kształtowały czyjeś dłonie.

Lubiłam obserwować dumnie przechadzających się po okolicy studentów, jednak w mych oczach nie wytrzymywali porównania ze swymi japońskimi rówieśnikami, którzy choć niższego wzrostu, we krwi mieli więcej żelaza.

Sama chętnie nosiłabym podobny mundurek, ale Tamura doradziła mi, bym raczej ucharakteryzowała się na tajemniczą Chinkę wysokiego rodu, ponoć, jak głosiła fama, królewskiej krwi. Sądziła, że japońscy mężczyźni będą tłumnie zachodzić do takiej istoty i nieźle zapłacą za rozkosze z kobietą lepszego pochodzenia niż oni. Zauważyłam, że stylizując się tak, nie na wiele rozminę się z prawdą. Przyznała mi rację, lecz stwierdziła, że przecież nie chodzi mi o ukrycie Klejnotu Wschodu, tylko Kawashimę Yoshiko.

Tak więc pozostałam przy swoich eleganckich sukniach, zaczęłam stosować wyrafinowany makijaż i nosić importowane obuwie na obcasach wysokich jak u Tamury. Palłam papierosy przez długą lulkę z kości słoniowej, a we włosy wpinałam świeże kwiaty. Przybrałam imię Yang Fuei Fei po legendarnej konkubinie z chińskiego dworu, która jak Helena trojańska podobno spowodowała upadek cesarstwa. Wolałabym wygodniejsze szatki, ale musiałam się zgodzić z Tamurą, że nie tylko pięknie wyglądałam w strojach, do których mnie namówiła, lecz także osiągnęłam w każdym calu idealne przebranie. Przyjmowałam tylko tych mężczyzn, którzy mi się spodobali. Nie musieli być jednak przystojni, a ponieważ Tamura przysyłała mi wyłącznie bogaczy, mój majątek powiększał się w zadowalającym tempie. Okazjonalnie, dla własnej przyjemności i podniesienia poziomu adrenaliny, brałam sobie do łóżka, za darmo, któregoś z licznych chłopców w mundurkach, krążących po ulicach w poszukiwaniu przygody. Nie przeszkadzało mi dzielenie mej kanapki ze starszymi kochankami, ale nikt przecież nie chce jeść na obiad wyłącznie ryby, a różnorodność zawsze dostarczała mi przyjemności.

Tamura doniosła mi, że staję cię coraz bardziej znana jako kochanka z królewskiego rodu, utalentowana w sprawach miłości, a ona otrzymuje więcej zamówień od pragną

cych się ze mną spotkać mężczyzn, niż byłoby to wykonalne dla jednej kobiety.

- Dzięki tobie wzbogacimy się, ty i ja - stwierdziła. - Niezależnie od tego, jak wiele żądam za wprowadzenie ich do twego domu, wciąż wydłuża się lista oczekujących, rozpalonych adoratorów, którzy chętnie zapłacą każdą cenę.

- Wykorzystajmy ten trend jak tylko się da - odrzekłam. - W przyszłym roku będą pragnęli wyłącznie dziewczic lub chłopek.

- A więc spełnimy ich oczekiwania - stwierdziła Tamura z pełnym przekonaniem.

Wiedziałam jednak, że życie, które wiodę, nie zadowoli mnie na długo, w końcu zainteresuję się czymś innym. Zresztą Tamura już zaczęła wyprzedawać swoje przedsiębiorstwa i wnet będzie miała dość pieniędzy, by w Ameryce sobie i córce ułożyć upragnione życie. I nie zanosilo się, by się ociągała z wyjazdem: mimo że starała się sprawiać wrażenie szczęśliwej, widać było, że usycha z tęsknoty za Sachiko.

Zapytałam, jak zamierza wydostać córkę z domu teściów, przecież sami raczej nie oddadzą dziecka.

Oświadczyła, że ma dokładnie przemyślany plan i nic jej nie powstrzyma, a z pewnością nie jej nieprzyjemna teściowa, kobieta głupia i bez wyobraźni, którą łatwo oszukać. Tamura zachowała klucz do domu rodziny męża i zamierzała wejść tam przed świtem, gdy wszyscy będą pogrążeni we śnie. Zabierze córkę i jak najszybciej udadzą się w podróż do Ameryki.

- A jeśli Sachiko coś zawoła? - zapytałam. Tamura się roześmiała.

- Nie zrobi tego, nawykła do moich wizyt, chodzę do tego domu i do jej pokoju nocą, kilka razy w tygodniu. Kiedy ją budzę, uśmiecha się i chce się bawić. Wie, że ją kocham, i z chęcią ze mną pójdzie. To mądra dziewczynka, obiecała zachować w tajemnicy moje nocne odwiedziny i dotrzymała słowa.

Martwiłam się myślą, że wkradając się do domu teściów, Tamura może zostać przyłapana. Przez cały tydzień po tym, jak opowiedziała mi o swych nocnych wizytach, wszystkie moje sny obracały się wokół jej ucieczki i pojmania i z trudem zasypiałam, wiedząc, co ryzykuje.

Gdyby ją odkryto, teściowa przeniosłaby Sachiko do domu jednej ze swych córek, gdzie Tamura już nie miałaby możliwości widywania się z córeczką. Mogli ją aresztować i nawet zamknąć w jakimś zakładzie dla psychicznie chorych, gdyż uznano by jej zachowanie za nienaturalne. Niezależna kobieta, która z własnej woli nie utrzymuje kontaktów z rodziną, może być uważana za szaloną. Wiedziałam, że już zaczęła wymieniać pieniądze uzyskane ze swych przedsięwzięć na dolary. Będzie miała dość na podróż i na urządzenie się w Ameryce, nim lato na nowo zawita do Tokio. Często starała się namówić mnie, bym wyjechała z nią do Nowego Jorku, ale choć bardzo mi na niej zależało, nie mogłam tam siebie wyobrazić.

Czas mijał szybko jak zawsze, gdy żyje się pełną piersią. Często myślałam o swojej japońskiej rodzinie, która choć mieszkała ode mnie niemal na wyciągnięcie ręki, równie dobrze mogłaby znajdować się milion mil stąd, taka przepaść dzieliła kręgi, w których obracali się oni i ja. Jednak pewnego zachmurzonego, deszczowego dnia, umówiona na lunch z Tamurą i z nowym klientem w restauracji jakiegoś hotelu, niemal wpadłam na Kawashimę, gdy przez obrotowe drzwi wchodziłam do holu. On właśnie wychodził w towarzystwie podobnego do siebie mężczyzny, ubrany w zachodni garnitur i ciemne buty, a w ręce niósł skórzaną aktówkę. Spojrzał na mnie z zainteresowaniem, ale nie okazał, że mnie poznaje, i skłonił się lekko w przepraszającym geście, kiedy odwróciłam od niego twarz. Wstrząsnęło mną to krótkie spotkanie i musiałam posiedzieć w recepcji, dopóki moje serce nie zwolniło tempa.

Doznałam dreszczyku emocji na widok poszarpanej blizny, którą zostawiłam na jego wardze; wciąż tam była, na stałe wyryta, blada kreska na nabiegłych krwią ustach. Obserwowałam przez szklane drzwi, jak żegnał się ze swym towarzyszem, i aż osłabłam z przypływu pożądania. Pragnęłam mieć go znów za plecami, niekryjącego swej żądz i gniewu, gdy wchodził we mnie z brutalnością zwykłą w jego sposobie kochania się. Niemal wyczuwałam jego zapach na moim ciele w miejscu, gdzie się o mnie otarł i raz jeszcze smakowałam woń jego potu oraz znajomego mydła z włoskiego kopru, którego zawsze używał.

Tej samej nocy mój towarzysz, niejaki doktor Atarki, skorzystał z namiętności, jaką wzbudził we mnie Kawashima. Atarki, szanowany chirurg z Tokio, lubił odgrywać ofiarę, sługę księżniczki. Uwielbiał, gdy rozkazywałam, by przychodził do łóża jako moja zabawka. Ale tamtej nocy to moja rozkosz była dla mnie najważniejsza. Zawiązałam mu opaskę na oczach, aby móc w wyobraźni zastąpić jego twarz obliczem Kawashimy. Choć podobało mu się, że mu rozkazuję, nie sądzę, by tamtej nocy Atarki doznał wiele rozkoszy, czując więc, że wykorzystałam go bardziej niż on mnie, ku jego zażenowaniu odmówiłam przyjęcia zapłaty.

- Musisz przyjąć ode mnie prezent, księżniczko -oświadczył. - Może coś z nefrytu? Znam jubilera, który obrabia kamienie tak blade, że niemal białe.

- Pozostaniesz mi dłużny przysługę i na tym zakończymy sprawę - postanowiłam, a on się zgodził. To właśnie wtedy uznałam, że nadszedł czas na nawiązanie kontaktu z Przepraszam. Oczywiście mogłabym zwyczajnie zaczekać na nią o zmroku przy drzwiach sklepu sprzedawcy opium, gdzie przychodziła przynajmniej raz na trzy dni, by uzupełnić swoje zapasy. Stałam jednak po drugiej stronie ulicy, naprzeciw domu Kawashimy, ubrana w jedną

z mych nowych sukni, na wysokich obcasach i na dodatek przysłonięta wachlarzem. Liczyłam, że może mignie mi postać Natsuko, jako że ona nieczęsto opuszczała dom. Nie potrafię wytłumaczyć mej miłości do niej. Ukradłam jej męża, wniosłam kłopoty do jej domu i niepokoiłam jej synów. Nigdy nie dałam jej powodu, by mnie kochała, ale wbrew rozsądkowi tęskniłam za jej uczuciem. Nie ujrzałam jej tamtego dnia, nie miałam jej już nigdy zobaczyć, ale wspominam ją zawsze, gdy widzę czarne perły lub wyjątkowo połyskującego karpia. Ona zamieszkuje cienie mego życia, moje sny i najgorsze lęki. Kto by pomyślał, że Natsuko zajmie tak ważne miejsce w moim sercu? Dom wyglądał jakoś inaczej, choć z początku nie mogłam dojść, na czym polegała zmiana. Potem zauważyłam, że przy wejściu brakuje strażnika - ten widok, powszechny za czasów mej młodości, już nie był częsty w Tokio. Poczulałam dumę, że żyję na przełomie epok, między starym a nowym światem. Spędziłam dzieciństwo w krainie, gdzie kobiety uczone herbacianej ceremonii, którą miały uprzyjemnić czas swych panów, gdzie dziewcząt nie kształcono należycie, a wszystkie ważne decyzje podejmowali mężczyźni. Kilka lat wcześniej ten strażnik stanowił niemal własność Kawashimy, który pozwolił mu pilnować naszej bramy; bez pańskiej opieki człowiek ten umarłby z głodu. Obecnie, choć na ulicach nie brakło żebraków, fabryki oferowały mnóstwo pracy, a małe pomieszczenia można było wynająć za niewielką sumę. Nowoczesne Tokio wyrosło zdumiewająco szybko po trzęsieniu ziemi, które zakończyło żywot nie tylko starych budynków, lecz także wielu dawnych obyczajów. Bolało mnie, że nie mogę wejść do mego dawnego domu. Chętnie przeszłabym się po zachodnim skrzydle i stanęła w milczeniu przy świątyni, gdzie Shimako targnęła się

na swoje życie. Zapragnęłam raz jeszcze posłuchać śpiewu drewnianych podłóg pod krokami Kawashimy i poczuć zapach dań, które Przepraszam przynosiła do mych pokoi. Wiele wydarzeń złożyło się na zmianę, jaka we mnie zaszła, odkąd po raz ostatni byłam córką rodu Kawashimy, ale wierzyłam, że tak długo, jak dom ten będzie stał, pozostanie w nim jakaś część mnie, i nigdy nie zdołam jej odzyskać.

Zostałam, aż pogasły ostatnie świętojańskie ogniki, ale Przepraszam się nie pojawiła; czekałam przez trzy następne dni, aż wreszcie wyszła z domu. Znajomymi uliczkami podążyłam za nią do drzwi sprzedawcy opium i zawołałam ją po imieniu. Ku memu zdumieniu natychmiast mnie poznała, jakby przebranie było dla niej całkowicie przezroczyste. Powiedziała, że zdradził mnie głos. Z bliska, przyznała, wyglądem tak bardzo różniłam się od jej Małej Pani, że nawet gdyby miała wzrok dobry jak w młodości, nie rozpoznałaby mnie.

Wciąż pozostała dawną słodką Przepraszam, ale doskwierał jej chroniczny kaszel, a stare ręce trochę się trzęsły. Jej bladość pochodziła z nadużywania opium, a niegdyś żywe oczy zmętniały.

Wzięłam ją ze sobą do małego żółtego domu, gdzie siedziałyśmy na werandzie i piłyśmy sake, od której poczerwieniała jej twarz. Wiedziała, że uciekłam od Kanjurjaba, i powiedziała mi, jak to Kawashima, gdy go o tym zawiadomiono, wyraźnie zniechęcony oznajmił, że dla niego umarłam, i nakazał, by więcej nie wspomniano mego imienia w jego domu.

Przepraszam nie najgorzej powodziło się na starość, ale wyznała mi, że beze mnie nigdy już nie umiała poczuć się swojsko. Od mego wyjazdu nie miała nikogo, komu mogłaby przynosić plotki służby, nikt do końca nie rozumiał, co dzieje się w umyśle Chinki. Aż paliła się, by opowiedzieć mi

wszystko o Kawashimie, i jej oczy błyszczały radością ponownego dzielenia się ze mną wiadomościami.

A więc Natsuko ucieszyła się, gdy zabroniono wspominania mego imienia, i moje pokoje oddała Hideo oraz jego bezwzględnej młodej żonie, Taeko, dziewczynie marudnej i rozrzutnej.

Teshima stracił poczucie rzeczywistości. Często trzeba było sprowadzać go z ulic, po których wędrował bez celu. Jego wieśniaczki potajemnie dokuczały mu letnimi zupami, zimną kąpielą i zbyt wyczerpującym jak na jego stare kości masażem. Pozwalały, by rosły mu paznokcie u nóg, i nigdy nie myły mu zębów. Nocą spały w jego łóżku, po obu stronach, by budzić go co godzina i zapobiec zmoczeniu materaca. Czasami zasypiały, zostawiając go na nocniku na całe godziny.

- Ma szalony wzrok - mówiła Przepraszam - jakby jego umysł przechodził udreki.

Nie współczułam mu. W końcu posiadał te dziewczyny od dnia ich narodzin i stały się takie, jakimi je uczynił.

- Teraz dobrze im się wiedzie - roześmiała się Przepraszam. - To im dostają się najlepsze kąski, on zjada resztki. Oczywiście, gdyby Kawashima się dowiedział, wychłostano by je, ale stały się takie chytre jak kiedyś Teshima, gdy jeszcze nie utracił świadomości, i dobrze uważają, by nie dać się przyłapać.

Po naszym pierwszym spotkaniu Przepraszam przychodziła zobaczyć się ze mną każdego popołudnia. Uwielbiałam te spotkania, kiedy opowiadała mi o wszystkim, co dotyczyło Kawashimy. Tak jak za dawnych dni gotowała dla mnie, kupowała mi opium i każdego wieczora przed powrotem do domu szcztokowała mi włosy. Podała Miurze kilka swoich chińskich przepisów i opowiadała jej historyjki, jaką to byłam przedsiębiorczą dziewczynką. Jako bohaterka opowieści Przepraszam zawsze radziłam sobie z przeciwnościami.

Powiedziała mi, że Natsuko jest dla niej dobra i często daje jej drobne upominki w postaci owoców. Od czasu do czasu spacerują razem po ogrodzie i Natsuko wspomina szczęśliwsze dni, spędzone z Shimako. Nigdy nie rozmawiała o mnie ani o czasach, kiedy mieszkałam w jej domu, ale traktowała Przepraszam dobrze i byłam jej za to wdzięczna. Cokolwiek by Przepraszam mówiła na temat tęsknoty za mną, na starość znalazła bezpieczną przystań.

Kawashima adoptował nową, młodszą gejszę w Tokio, która jak powiedziała Przepraszam, sprawiała mu wiele uciechy. Ta w Osace została z tysiącem kimon i mogła tylko śnić o lepszych czasach.

Z początkiem zimy 1926 roku Tamura przysłała do mnie pewnego polityka, niejakiego Sesyu Hanaokę. Pochodził z zamożnej rodziny z Tokio, od stu lat zajmującej się handlem winem, herbatą i solą. Nigdy wcześniej nie znałam nikogo o równie białych zębach; ciemne włosy podkreślały kolor jego oczu. Jego hojność graniczyła z rozrzutnością i mimo że sownie opłacił Tamurę za umieszczenie go na samym początku jej listy, obsypywał mnie prezentami. W krótkim czasie mój mały domek zaczął zapełniać się zwojami jedwabiu, dostawałam też złote zapalniczki, perfumy z importu, sznury pereł; Sesyu regularnie zaopatrywał mnie w papierosy i alkohol.

Należał do mężczyzn przepadających za dobrą zabawą. Zabierał mnie na najnowsze amerykańskie filmy i na kolacje w prywatnych pomieszczeniach najlepszych restauracji. Wydawał przyjęcia u mnie w domu, jego przyjaciele przychodzili z kawiarnianymi dziewczętami i zostawali do świtu. Choć był członkiem parlamentu, nigdy nie omawiał ze mną kwestii politycznych, ale czasem mówił o rodzinnych interesach.

Jak większość jego przychodzących do mego domu przyjaciół ożenił się z panną równą mu pochodzeniem. Miał

czwórkę dzieci, samych chłopców, których kochał i rozpuszczał. Tamura doniosła mi, że żona jest od niego dziesięć lat młodsza i całkiem ładna, ale Sesyu rzadko wspominał rodzinę. Nie miałam nic przeciwko temu. Jego życie rodzinne nie miało nic wspólnego ze mną. Wiedziałam, że bliscy pozostaną przy nim na długo po tym, gdy ja go porzucę, i tak powinno być. Zazdrość kochanki nie wchodziła tu w grę, bo nie kochałam Sesyu, choć swym poczuciem humoru i graniczącą z szaleństwem szczodrością sprawiał, że wręcz nie dało się go nie lubić. W swej hojności nie ograniczał się do mnie, dawał pieniądze Przepraszam i Miurze, której nawet kupił kiedyś przepiękną metalową klatkę dla kanarka, by mogła pozbyć się starej, drewnianej i mocno już zniszczonej. Z wdzięczności niemal zaniemówiła i przez kilka godzin roniła łzy.

Gdy kochaliśmy się, lubił, bym pozostawała w bucikach na wysokich obcasach, a czasami smarował mi sutki miodem i w chwilach szczytowania zlizywał go językiem, zupełnie jakby smakował boski nektar. Zapach miodu i seksu zawsze będzie przypominał mi Teshimę i moje piętnaste urodziny. Podobało mi się, że po stosunku Sesyu leżał ze mną w łóżku i oboje paliliśmy papierosy; sypał dowcipami i wypytywał mnie o zdanie w rozmaitych sprawach. Jeśli chodzi o japońskich mężczyzn, ze wszystkich, których przed nim znałam, odznaczał się najmniejszym konserwatyzmem w kwestii kobiet. Podobnie jak Tamura przepadał za amerykańskimi towarami. Kupił mi nylony i piękne pasy do pończoch, by móc przesuwając dłonią wzdłuż moich jedwabistych nóg i kochać się ze mną, gdy oparta o ścianę sypialni nie miałam na sobie nic poza pasem, pończochami i butami, w których górowałam nad nim wzrostem.

Po kilku miesiącach od naszego poznania Sesyu zaproponował Tamurze olbrzymią kwotę, aby mieć mnie wyłącznie dla siebie. Tamura, wtedy już gotowa do wyjazdu do

Ameryki, przyjęła ofertę i honorowo przekazała mi połowę sumy. Po kryjomu nadal spotykałam się z doktorem Atarki, nie tylko dlatego że w potrzebie znalazł we mnie przyjaciółkę, lecz także dlatego że nie chciałam należeć wyłącznie do Sesyu.

W jesieni następnego roku, gdy drzewa utraciły liście i wcześniej zapadał zmrok, Sesyu wyznał, iż jest we mnie szaleńczo zakochany. Zadeklarował chęć kupienia mi większego domu, w którym mogłabym wraz z mymi służącymi żyć na wysokim poziomie, a on czułby się u siebie. Choć propozycja kusiała, nawet przez chwilę nie wzięłam jej pod uwagę. Znudziłam się już egzystencją w małym żółtym domku i wiedziałam, że po wyjeździe Tamury z Tokio niewiele zostanie, by powstrzymać mnie przed następną zmianą. Nie zamierzałam spędzić życia jako dziewczyna Sesyu tylko po to, by skończyć jak gejsza Kawashimy z Osaki, samotna i zależna od jego łaski. Poprosiłam o trochę czasu na rozważenie jego hojnej propozycji. Nie był zadowolony, ale czuł się pewny mojej ostatecznej zgody i przystał na moją prośbę. Miałam szczęście, nie kochając go, inaczej mój los byłby już ustalony, zależny wyłącznie od niego. Byłabym skazana na życie wybrane mi przez Sesyu, dopóki moje wdzięki nie zaczęłyby więdnąć, a on znudziłby się mną.

Miałam ochotę na jakiś czas wybrać się do Szanghaju. Ponoć życie było tam ekscytujące, a kobiety nie tak zniewolone tradycją jak w Japonii. Sam Sesyu powiedział mi, że w mieście tym, uważanym za Paryż Wschodu, przebywało wielu cudzoziemców, można tam było znaleźć różnorodność importowanych towarów i rojło się od amerykańskich marynarzy. Choć Japonia była moim prawdziwym domem, nie mogłam mieszkać tam dłużej, nie zasłużywszy na tak bardzo potrzebne mi uznanie. Za wszelką cenę pragnęłam uczynić coś wspaniałego, czym odzyskałabym dobre imię i ostatecznie umożliwiłabym sobie powrót na łono ojczyzny

jako jej mile widziana córka. Miałam nadzieję, że może w Szanghaju uda mi się wymyślić jakiś na to sposób.

Po zimie przyszła chłodna wiosna, ale maj w Tokio był gorący i mokry. Sesyu bez przerwy nalegał, bym zamieszkała z nim w większym domu, i obiecałam, że tak się stanie, tylko potrzebuję kilku tygodni na spakowanie się i danie Tamurze czasu na znalezienie innego najemcy. Sesyu, jak zawsze niecierpliwy, kupił nieruchomości i nieustająco szczodry sprezentował mi dokumenty własności. Z niechęcią zgodził się czekać do końca lata na moją przeprowadzkę.

Te ostatnie tygodnie wydawały się, niczym w zwolnionym filmie, pełzać długimi wilgotnymi dniami i krótkimi deszczowymi nocami. Czas wypełniały mi rozmaite rozrywki, tym przyjemniejsze, że wnet miały się skończyć. Rankami, kiedy wiedziałam, że Sesyu będzie zajęty w pracy, przyjmowałam wizyty doktora Atarki. Lunch przeważnie jadłam z Tamurą - teraz, gdy już była prawie gotowa do ucieczki, przepełniała ją jakaś nerwowa energia; nie dało się z nią spokojnie prowadzić rozmowy, nie umiała dłużej usiedzieć na miejscu. Zaraziłam się jej podekscytowaniem i w myślach zaczęłam planować własny wyjazd. Popołudniami sypiałam na leżance w pokoju na parterze, przykryta jedwabnym szalem. W snach prowadziłam szczerze rozmowy z Natsuko lub obserwowałam dziewczęta Teshimy, jak chichotały ku jego niezadowoleniu.

Nie spieszyłam się z powiadomieniem Przepraszam o wyjeździe z Tokio, wiedziałam, że ją tym zasmucę. Często pojawiała się w moim domu i nawiązała wzruszającą przyjaźń z Miurą, która w starej służącej znalazła drugą matkę. Obie przychodziły do mej sypialni wielce ożywione, kiedy ubierałam się na wieczór. Popijałyśmy dzin doprawiony sokiem z tarniny i paliłyśmy francuskie papierosy, które tak wyśmienicie do niego pasowały. Miura pomagała mi w kąpieli, zajmowała się przygotowaniem sukni, podczas gdy

Przepraszam, której z trudem przychodziło pochylać się czy wykonywać szybkie ruchy, siedziała na łóżku i wyjaśniała Miurze, jak ma postępować, by mnie zadowolić.

Zazwyczaj jadałam obiady z Sesyu i jego przyjaciółmi w jednej z popularnych restauracji, w których traktowano ich po królewsku jako klientów wydających bająnskie sumy. Pewnego razu zabrał mnie do teatru kabuki, gdzie wszystkie role kobiece grali mężczyźni. Dreptali ze stukotem po scenie, jakby mieli skrupowane stopy; ich twarze szelmowsko umalowane w pozbawione wyrazu maski szydlerczo imitowały oblicza prawdziwych kobiet. Pomimo tego rodzaju makijażu i przesadnych ruchów niektórzy wyglądali piękniej, niż wydawałoby się to możliwe.

Podczas przedstawienia zauważyłam pewnego z moich kochanków z czasów Kawashimy. Siedział z kawiarnianą dziewczyną o połowę od siebie młodszą, jego gruba dłoń spoczywała na jej kolanach. Był członkiem gabinetu Wakat-suki Reijiró, człowiekiem brutalnym w miłości i, jak się okazało, przyjacielem Sesyu, który pozdrowił go z entuzjazmem. Myślałam, że mnie nie poznał, ale przy pożegnaniu szepnął mi do ucha:

- Twój sekret jest u mnie bezpieczny, Yoshiko.

Następnego dnia po przedstawieniu kabuki powiedziałam Przepraszam o decyzji wyjazdu do Szanghaju i zaproponowałam, by mi towarzyszyła, jeśli chce. Nie zaskoczyła mnie, wymawiając się wiekiem i przyzwyczajeniami. Natsu-ko wspomniała jej o trwającej w Chinach wojnie domowej, a Przepraszam oświadczyła, że nie zamierzała zostać komunistką. Nawet nie próbowałam tłumaczyć jej, że zawierucha nie dotknęła Szanghaju, i tak nie zmieniłabym jej decyzji. Ze łzami żalu przygotowała mi fajkę opium i zaproponowała wypalenie jej wraz ze mną, gdyż jak twierdziła, razem powędrujemy w krainę opiumowych marzeń, w której zawsze będziemy mogły się odnaleźć.

Nikt nie potrafił tak przygotować fajki jak Przepraszam. Knot przycinała idealnie, stosowała najwyższej jakości olej do lamp i ogrzewała tulejkę do właściwej temperatury. Uwielbiałam obserwować, gdy wyprężona niczym łuk pod odpowiednim kątem pochylała się nad miską i nad płomieniem podgrzewała gałkę, nucąc pod nosem, jakby uspokajała dziecko. Tak jak i mnie, Przepraszam nie dane było zaznać macierzyństwa, ale za każdym razem, kiedy paliłam przygotowane przez nią opium, czułam się jak maleństwo, któremu ofiarowują pierś.

Miesiąc przed moim wyjazdem z Tokio Tamura przyszła się pożegnać. Jeszcze tej samej nocy zamierzała udać się po Sachiko, po czym wyjechać do Nowego Jorku i już nigdy nie wracać do Japonii. Gdybym kiedykolwiek zechciała ją odnaleźć, miałam poszukać jej w książce telefonicznej pod nazwiskiem Jasmine. Zapewniła mnie, że zawsze znajdę u niej dom i że nigdy nie straci nadziei na ujrzanie mnie u swych drzwi.

Sprzedła mój dom pewnej mama-san, która jak oświadczyła Tamura, nie tylko świetnie znała się na prowadzeniu interesów, lecz także była całkiem miłą kobietą. Zostało uzgodnione, że mogę tam zostać do końca lata. Pocałowałam ją w blade usta, zostawiłam na nich czerwień szminki z moich warg. Życzyłam jej szczęścia i prosiłam, by na siebie uważała.

Odczułam ulgę na wieść, że jej plan się powiódł i razem z Sachiko zdołały umknąć, nim teściowa zdążyła poczynić jakieś kroki, by je powstrzymać. Aż dziwnie zrobiło mi się na myśl, że już za kilka dni moja przyjaciółka wyruszy w kierunku kraju, który nazwała ziemią możliwości.

Wraz z Tamurą życie opuściło Tokio. Ogarnął mnie ten sam smutek, którego doświadczyłam w Mongolii przy rozstaniu z Mai, tylko tym razem nie towarzyszyło mu poczucie

winy. Mimo że rozumiałam powody, dla których wyjechała, czułam się przez nią porzucona i znowu wstrząsnęło mną, jak bardzo nie doceniałam siły swego do niej przywiązania.

Nawiedzały mnie sny, w których gdzieś w mieście znajdowałam maleńkie dzieci i ukrywałam je w piwnicy znajomego, ale nienależącego do mnie domu. Za każdym razem zapominałam, gdzie zostawiłam maleństwa, i spanikowana szukałam ich, by nie umarły z głodu. Miura powiedziała mi, że często przez sen wołałam „Yoshiko”, jakbym szukała dziewczyny o tym imieniu. Powiedziałam jej, że tak nazywała się pewna moja szkolna przyjaciółka, za którą czasami tęskniłam.

Nagle wszystko wokół zaczęło się zmieniać, i choć wiele z tych zmian wynikało z mojego wyboru, ponure dni powróciły, by znów mnie dręczyć. Japonia zwracała się ku przeszłości, coraz bardziej nasilały się antyzachodnie nastroje. Na kłopoty w Chinach moja nowa ojczyzna zareagowała do tego stopnia posuniętą pruderią, że kobiecie takiej jak ja z coraz większym trudem przychodziło tam żyć.

Wprowadzono zakaz robienia sobie trwałej ondulacji, a także nauczania w szkołach języka angielskiego. Do łask powróciły gejsze, reprezentujące bardziej tradycyjny styl życia, a osiągnięty przez kobiety niewielki postęp z całą gwałtownością zmiotły siła nacjonalizmu i powrót dawnych wartości, które dla japońskich mężczyzn były tak wygodne.

Nadeszła pora odjazdu; wcześniej, między planowaniem a pakowaniem się, znalazłam trochę wolnego czasu, by porozmawiać z doktorem Atarki o Miurze. Chciałam, by doprowadził do porządku jej małą twarzyczkę. Dzięki osiągnięciom chirurgii mogła stać się piękną, przed którą otworzyłyby się lepsze perspektywy od tych, jakie miała obecnie. Gdy powiedziałam jej o mych zamiarach, oświadczyła, że dobrze jej tak, jak jest. Nie ufała doktorowi, którego raz widziała tańczącego tak, jakby jego kończyny poru-

szwały się oddzielnie od ciała. Myśl, by taki człowiek trzymał w ręce skalpel, przerażała ją. Jednak po kilku dniach udało mi się ją przekonać, wyjaśnić, jak mogłaby być piękna. Próżność przeważyła i Miura przyjęła propozycję.

Atarki stwierdził, że przypadek Miury nie należy do jego specjalności, ale znał kogoś, kto przeprowadziłby zabieg. Wyraził zadowolenie, że może mi pomóc. Obiecał zapłacić za operację i wszystko załatwić.

Dotrzymał słowa i powiekę Miury zoperował jeden z najlepszych specjalistów od chirurgii plastycznej w Tokio. Gdy nadszedł czas zdjęcia bandażu, obie byłyśmy zaskoczone i zachwycone wspaniałym wynikiem.

Nie mogła powstrzymać się od przeglądania się w moim lustrze; miała nadzieję, że ta nowa uroda pozwoli jej aspirować do bardziej lukratywnego sposobu życia; marzyła o zawodzie prostytutki. Pomyślałam, że świetnie poradzi sobie w tej profesji, jej delikatne ciało, wąskie dłonie i małe stopy przyciągną wielu klientów.

By odwdzińczyć się doktorowi za tak doskonałą robotę, dałam mu godzinę czy dwie tej wyjątkowej rozkoszy, którą tak bardzo lubił. Rozkazywałam mu, kazałam przynieść sobie wódki - pełny kieliszek natychmiast rzuciłam mu w twarz, skarżąc się, że prosiłam o sake. Dosiadając go okrakiem, biłam laską i nalegałam, by leżał cicho, podczas gdy sama robiłam z nim, co chciałam. Ukąsiłam go w wargi jak kiedyś Kawashimę - popłynęła krew, usłyszałam przejmujący jęk rozkoszy. Myślę, że tamten wieczór był dla niego przyjemniejszy niż jakikolwiek inny spędzony w moim towarzystwie i - jak sądziłam - stanowił hojną zapłatę za przysługę oddaną Miurze.

Nie powiedziałam Sesyu, że opuszczam jego i Tokio. Nie chciałam zawracać sobie głowy sprzeczką ani prośbami, którym przecież musiałabym odmówić. Nie miałam wątpliwo-

ści, że bez trudu pogodzi się z moim wyjazdem i niedługo wybierze następną dziewczynę, by żyć z nią w wieży rozkoszy, nabytej dla mnie. Sesyu należał do mężczyzn koniecznie potrzebujących przekonania, że są zakochani, i poza żoną pragnących mieć jeszcze inną kobietę, którą mogliby obsypywać podarunkami. Wiedziałam, że ktoś równie hojny jak on nie będzie miał trudności ze znalezieniem nowego obiektu namiętności. Pomimo że uważał się za zakochanego we mnie, nie ulegało wątpliwości, że pozostawiając go, nie złamię mu serca, tak jak rozstanie z nim nie złamię mego. Gdybym z nim została, bez wątpienia w przyszłości żałowałabym tej decyzji.

Nim wyjechałam, dałam Miurze pieniądze i załatwiłam jej miejsce u tej mama-san o dobrym sercu, zachwalanej przez Tamurę. Przepraszam oświadczyła, że jeśli nie może być ze mną, całą pozostałą jej resztę uczucia odda małej Miurze, którą pokochała. Cieszyło mnie, że połączyłam te dwie moje przyjaciółki tak bardzo różniące się od siebie.

Obcięłam krótko włosy, powróciłam do noszenia bryczesów i wysokich butów i zapakowałam tylko kilka strojów oraz drogie memu sercu drobiazgi.

Nie chciałam popełniać tego samego błędu, co wtedy, gdy zabrałam nefrytowy wisiołek Xue.

Dokumenty własności no-wega domu zostawiłam Sesyu na poduszce mego łóżka.

Kiedy Miura spała, pożegnałam się z żółtym domkiem i wyjechałam z miasta, jeszcze zanim wyparowała poranna mgła. Mijałam miedziane, zielone od patyny dachy cesarskiego pałacu akurat w momencie, gdy słońce wzniosło się nad sosnowym lasem, który go otaczał. Wyobraziłam sobie Hirohito, Cesarza Promieniejącego Spokoju, śpiącego w swym połączonym łożu, i życzyłam powodzenia jemu oraz Japonii. Wyjeżdżałam zbyt wcześnie, by klony nabrały kolorów, ale bujne białe anemony pomachały mi na pożegnanie.

To był interesujący okres, przejściowa epoka w moim życiu, która pozwoliła mi spędzić więcej czasu z Przepraszam i doczekać się momentu, gdy Tamura spełniła swoje zamiary. Byłam zadowolona, że Miura będzie miała lepsze życie niż to, o jakim mogła marzyć, nim mnie poznała. A co do doktora Atarki, będzie za mną tęsknił i rozkoszował się swym smutkiem.

Czułam, że już więcej nie ujrzę Przepraszam, i jak się okazało, nie myliłam się. Wiosną następnego roku zabił ją zjadliwy wirus grypy, który w Tokio zabrał ze świata wiele małych dzieci i starców.

Wiadomość o jej śmierci dotarła do Szanghaju w pewien pochmurny dzień, gdy i tak już czułam się ponuro. Straciłam moją dobrą, słodką Przepraszam.

Rzadko zdarza się, bym przygotowywała opium, nie myśląc o niej, lub jadła suszone liczi, nie wspominając czasów, które spędziłam z Przepraszam jako dziewczynka, kiedy siedziałyśmy na łóżku, plotkując i pogryzając suche łakocie: my dwie przeciwko całemu światu. Nigdy nie znalazłam drugiej Przepraszam, która by się mną zaopiekowała, gdyż ta była nie do zastąpienia.

Brzoskwinie longhua i sake

Mówią, iż niezależnie od tego, co dzieje się w naszym życiu, o naszym losie decyduje jeden konkretny, zsynchronizowany w czasie zbieg okoliczności. Nic bardziej nie przekonało mnie o słuszności tego powiedzenia od okresu, który spędziłam w Szanghaju. Na tętniących życiem ulicach, gdzie bajeczne bogactwo stykało się z krańcową nędzą, gdzie za odpowiednią cenę można było rozkoszować się wszelkimi okrutnymi perwersjami, a ciała pomordowanych dzieci zamulały dno rzeki, stałam się żądna nowych wrażeń i utraciłam resztki dobra, jakie dotąd pozostały jeszcze w mej naturze. Wydawało mi się, że po to przyszłam na świat, by zamieszkać w tym właśnie mieście i dokładnie w tym czasie, i wszelkie ostrzeżenia przed pokusami królującej tam dekadencji nie miałyby wtedy na mnie najmniejszego wpływu.

W dniu przybycia do Szanghaju zameldowałam się w hotelu Central przy ulicy Nanking, po czym poszłam przespacerować się po wybrzeżu znanym jako Bund. Kiedy powróciłam do hotelu na podwieczorek podawany na modłę angielską, głowa huczała mi tysiącami widoków - zapamiętałam je do dzisiejszego dnia. Z czasem poznałam to miasto tak dobrze, że gdyby nawet teraz poproszono mnie o nakreślenie z pamięci jego planu, z pewnością zdołałabym to uczynić. Dla Szanghaju zupełnie straciłam głowę. Myślę,

że uwiodła mnie panująca tam wyjątkowa atmosfera mieszaniny cnoty i grzechu, zawisła w powietrzu niczym opium, brukająca je obietnicą rozkoszy.

W tłoku ulic ocierałam się o bogatych starych mężczyzn, przechadzających się ze swoimi pięknymi rosyjskimi metresami. Uśmiechałam się do spieszących do gospody Krwawy Zaulek marynarzy, gdzie obsługujące ich kantońskie dziewczęta nazywano „siostrami słonej wody”. Podziwiałam prędkość, z jaką chłopcy ciągnęli riksze, oraz połysk nowiutkich czarnych automobili ostentacyjnie krążących wąskimi ulicami. Flirtowałam z sikhijskimi policjantami w czerwonych turbanach, którzy wrzeszczeli na kierowców i uderzeniem pałki poganiali rikszarzy. I po tym pierwszym dniu nauczyłam się odwracać głowę od „miodowych wózków”, pełnych ludzkich odchodów z międzynarodowej dzielnicy, gdy zdążały na cuchnące nocnym urobkiem molo. Ten śmierdzący towar, załadowany na łodzie, płynął w górę wpadających do zatoki rzeczek i trafiał na farmy. W Szanghaju bogacze dogadzali sobie, jedząc tak obficie, że chińscy chłopcy uważali ich odchody za wyjątkowo użyźniający nawóz.

W mieście tym można było znaleźć każdy rodzaj istniejących pod słońcem ludzkich istot; żyli tam nie tylko ludzie rozmaitych narodowości, lecz także ci źli i ci dobrzy, bogaci i biedni, religijni i niewierzący, zdrowi i kalecy, no i oczywiście byli też martwi, których nieustannie wyławiano z brudnych wód rzeki Huangpu. Żebracy kończyli swe dni w ściekach lub deptano po ich ciałach, gdy umierali na ulicach. Chińscy chłopcy z Szanghaju cierpieli taką nędzę, że dzieciobójstwo zdarzało się tam na co dzień i zbrodni tych nigdy nie zgłaszano do sądu. Sprzedaż dzieci była na porządku dziennym, słyszałam nawet cudzoziemców mówiących, że Chińczycy żądają więcej za świnię niż za dziecko.

W Szanghaju można było kupić wszystko, czego się tylko zapragnęło: egzotyczne jedzenie, importowane alkohole,

stroje - ostatni krzyk francuskiej mody - proszek do tępienia pluskiew, dżem truskawkowy do herbaty, smakowite brzoskwinie longhua, a w Syberyjskim Magazynie Futrzarskim wspaniałe futra.

Były tam księgarnie i salony kosmetyczne, herbaciarnie i kina, w których wyświetlano najnowsze amerykańskie i chińskie filmy. Poza tym ze sto sal balowych i siedemset burdeli. Meliny, w których palono opium, zawsze można było znaleźć w odległości nie większej niż kilka jardów, koreańscy gangsterzy prowadzili także kluby i domy uciech.

Podczas mojego pierwszego spaceru zaopatrzyłam się w paczkę czarnych rosyjskich papierosów - miały złote opaski wokół filtra i wyglądały rozkosznie tajemniczo. Chyba ze dwanaście razy podchodzili do mnie żebracy i przekupnie, próbując sprzedać mi wszystko, od biletów na pekińską operę po koniki polne w małych drewnianych klatkach.

Tego pierwszego dnia kupiłam sobie jeszcze tylko jedną rzecz, a mianowicie przewodnik zawierający informacje o „kwiatkach” Szanghaju. Wymieniono w nim sto najbardziej popularnych dziewcząt, co bardziej wyrafinowane kurtyzany, japońskie gejsze i dorabiających jako prostytutki akto-rów-chłopców. Najwięcej trzeba było zapłacić za dziewicze kurtyzany, na ich deflorację stać było tylko najbogatszych mężczyzn. Na umówione spotkanie docierały na ramionach swych alfonsów, aby kurz uliczny nie zbrukał ich, zanim uczyni to klient. Były to bardzo młode dziewczynki, niektóre ledwie ukończyły dziesięć lat, ale umalowane jak lalki, z małymi ustami czerwonymi niczym krew zdawały się już pozbawione niewinności.

Oszłomienie Szanghajem uzależniło mnie jak nikotyna

i trzymało w nałogu swymi niezwykłymi, wszakże łatwo osiągalnymi smakami. Tylko osoby najbardziej pewne siebie

i pozbawione wstydu zdolne były wyjść cało z szaleństw tego miasta - miałam dołączyć do ich liczby. W ciągu miesiąca czy dwóch znalazłam sobie niewielki krąg znajomych wśród hotelowych gości spotykających się w międzynarodowym barze hotelu Central. Biorąc z nich przykład, przebierałam się do kolacji, przed posiłkiem piłam dżin z tonikiem, a po jego zakończeniu brandy. Większość z moich nowych towarzyszy stanowili podróżujący cudzoziemcy, amerykańscy i brytyjscy dziennikarze, francuscy kupcy, a także chińscy i koreańscy przedsiębiorcy. Kilka osób, tak jak ja przyciągniętych atmosferą podniecenia właściwą temu miastu, zamieszkało tam na dłużej.

Jedną z tych znajomych, pulchną, acz elegancką kobietą, podającą się za córkę indyjskiego maharadży, upodobała sobie i wciągnęła mnie do swego towarzystwa. Przedstawiła się jako Rajkumari, co jak później odkryłam, w języku hindi oznaczało księżniczkę. Oświadczyła, że podobnie jak jej pozostali przyjaciele mogą nazywać ją Mari. Miała wielu znajomych i często widywano ją przy drinkach z europejskimi arystokratami i japońskimi playboyami, a także z białymi Rosjanami, którzy zawsze podawali się za książąt lub hrabiów, niezależnie od swego prawdziwego pochodzenia.

Choć nosiła się wyniośle, a akcent wzorowała na angielskich damach jadających podwieczorki w hotelu Astor, nie gardziła towarzystwem najbardziej grubiańskich gangsterów.

Nie potrafię sobie wyobrazić, by nawet w młodości uważano Mari za piękną, ale była w niej jakaś energia, która czyniła ją atrakcyjną. Cał czy dwa wzrostu ratował ją od uznania za niską, twarz miała opuchniętą, czarne cienie pod olbrzymimi oczami. Miała nadwagę i ufarbowane na czarno włosy, a także wygórowane przekonanie o swej urodzie. No i słabość do obyczajów panujących w półświatku. Nigdy nie kładła się spać przed świtem, ze swego apartamentu wycho-

dziła dopiero po lunchu, który na tacy dostawała do łóżka. Żywiła przekonanie, że poranne słońce zniszczyłoby jej cerę koloru przypalonych ziarenek kawy i gładką jak oliwka.

Bawiła mnie jej nadmierna schludność, prawdziwa udręka dla hotelowego personelu. Nie znosiła, gdy cokolwiek stało nie na swoim miejscu lub pokryło się kurzem, i nieustannie wzywała służbę, by posprzątało jej pokoje. Lubiła mieć kontrolę nad wszystkim i wszystkimi, a najmniejszy ślad chaosu nie na żarty wyprowadzał ją z równowagi. Myślę, że dręczył ją nieustanny strach przed śmiercią, gdyż ta, mimo że Mari w każdym calu zorganizowała swój świat, była jedynym czynnikiem wymykającym się spod kontroli.

Tak jak ja, Mari rozkoszowała się życiem kobiety podejmującej decyzje; twierdziła, że nigdy nie zamierza wychodzić za mąż i tłumaczyć się ze swych czynów jakiemuś mężczyźnie. Została nieoficjalną współniczką właścicieli klubu nocnego, należącego do dwóch koreańskich braci, którzy prowadzili także burdele i mieli dochodowe udziały w przedsięwzięciu związanym z urobkiem nocy. Byli przystojni w sposób kojarzący się z twardzielami. Idealnie proporcjonalną twarz młodszego szpeciła wąska szrama biegnąca przez całą długość prawego policzka, jednak przydawała mu ona także łobuzerskiego uroku. Starszy, krępy, miał pełne zmysłowe wargi i czujne oczy. Odznaczał się podejrzliwością, potrafił jednak okazać hojność tym, których lubił, a Mari zdawał się darzyć sympatią. Mari nigdy nie określała bliżej źródeł swych dochodów, ale za jej plecami każdy, kto ją znał, twierdził, że pochodziły z przestępstwa. Wierzyłam w to, gdyż chociaż powiedziała mi, że ojciec przysyła jej niewielkie kieszonkowe, wydawała pieniądze niczym dziedziczka, niczego sobie nie odmawiała i żyła w najdroższym apartamencie, jakim dysponował hotel Central.

Bracia korzystali z jej znajomości i towarzystwa, sami też byli dobrymi kompanami, ale ja nie zaufałam im ani trochę. Dostarczali Mari śliczne dziewczyny, które wołała od mężczyzn, i zabierali ją na wyścigi w chińskim Jockey Gubie, za parkiem Hangkou. Mari była hazardistką i straciła fortunę na tak zwanych chińskich konikach, importowanych z Mongolii. Zapożyczała się u Koreańczyków, by pokryć długi, i w efekcie spłacała ich tego rodzaju przysługami, jakimi mnie prawdopodobnie zaszokowałyby. Często przechwalała się, że gdyby rozpaczliwie potrzebowała gotówki, dysponuje wystarczająco wieloma informacjami o braciach, by zapewnić sobie dochody na przyszłe lata. Dzięki niej nawiązałam wiele interesujących kontaktów i dowiedziałam się, że odniesienie sukcesu w Szanghaju ściśle łączyło się z tym, kogo zaliczało się do kręgu znajomych. Mari zabierała mnie na koktajle w domach bogatych Francuzów zamieszkujących przy alei Joffre i na wizyty do rezydencji statecznych Brytyjczyków przy końcu ulicy Nanking; jak mówiła, swoje ogrody wzorowali na parkach otaczających siedziby brytyjskiej arystokracji.

Nadal nosiłam bryczesy i wysokie buty i gdy byłyśmy razem, kontrast między nimi a jej pięknymi sari wzbudzał zainteresowanie. Wśród chińskich kobiet w Szanghaju królowała moda na uwodzicielską wersję mandżurskich *cheongsartf*, które pod wpływem zachodnich gustów stały się krótsze i bardziej obcisłe, odsłaniając więcej kobiecej sylwetki niż skromne, falujące fałdy oryginału. Podobały mi się i kupiłam sobie kilka, ale wnet mnie zmęczyły. Znużona swojskim wizerunkiem chińskiej piękności szukałam dla siebie jakiegoś innego image'u. Pod wpływem Mari zainteresowałam się francuskimi sukniami z szyfonu i bucikami z wiązaniem wokół kostki. Wprawdzie przeważnie nosiłam bryczesy, ale nigdy

*** obcisła chińska suknia ze stójką (przyp. tłum.)**

nie zapomnę dotyku jedwabnego szyfonu ani poczucia, że jestem uwodzicielska i pożądana, gdy wkładałam te pantofelki.

Mari nie znosiła, kiedy mężczyźni tłumnie gromadzili się wokół mnie. „Niczym szakale wokół ofiary” - drwiła. Nie przychodziło jej łatwo obdarzyć kogoś komplementem. Według niej byłam po prostu „świeżym mięsem”. Oczywiście myliła się, nigdy nie miałam trudności z podobaniem się mężczyznom i zawsze znajdowałam kogoś hojnego, gotowego do zapewnienia mi odpowiedniego poziomu egzystencji.

Ale tak naprawdę moje życie nie zadowalało mnie. I sama właściwie nie wiedziałam, jak powinno wyglądać. Oszołomiona uderzającą do głowy różnorodnością i wyjątkowością Szanghaju, postanowiłam ignorować tę małą wysepkę pustki w sercu. Mówiłam sobie, że to pewnie tęsknota za domem.

Oczywiście, uważałam się za Japonkę, także rodzinny dom umieściłam w tym kraju i nadal planowałam, że pewnego dnia, jeśli mi się poszczęści, powrócę tam w zasłużonej chwale.

Tak więc gdy Chińczycy w Szanghaju stali się wyraźnie antyjapońscy, nie miałam wątpliwości, po czyjej stronie stanę. Chińczycy mieli Japończykom za złe wsparcie udzielane Pu Yi, a także podejrzewali ich o zamiar zawładnięcia Mandżurią. Ale przy całej swej nienawiści byli tchórzami i Japończycy mogli spacerować po ulicach Szanghaju bez obaw, że zostaną zaatakowani.

Był rok 1931 i brakowało jakiegoś tygodnia do moich dwudziestych piątych urodzin. Właśnie rozważałam możliwość zostania utrzymanką pewnego szalejącego za mną niemieckiego przemysłowca, gdy Anglik Harry Sanger postawił mi drinka w barze w hotelu Central i na pewien czas został moim kochankiem.

Harry bez wątplenia pozostaje najprzystojniejszym Europejczykiem, jakiego kiedykolwiek widziałam. Odznaczał się

idealnymi rysami twarzy, począwszy od niebieskich oczu, tak ciemnych, że niemal granatowych, a skończywszy na cienkim nosie i pełnych wargach. Miał brązowe włosy i był wysoki nawet jak na Europejczyka. Nosił płócienne koszule i buty z dziurkowanymi noskami, a czasem w południowym słońcu wkładał kapelusz typu panama, z rondem przewiązany krawatem z barwami klubu Garrick. Rozsiewał wokół ciepłą woń, przypominającą zapach pomarańczy, i zawsze zdawał się gotów roześmiać tubalnie. Harry nie był pierwszym Europejczykiem, z którym się kochałam, ale w nim odkryłam pewną skłonność do namiętności, zaprzeczającą pozorom chłodu, które - jak większość znanych mi Anglików - prezentował światu. Przepadał za zabawą, uwielbiał dobre jedzenie i nigdy nie odmawiał drinka. To on poznał mnie z winem, które mi nie smakowało, jako że zalatujący starością zapach kojarzył mi się z mokrą sierścią i zgnilizną. Gdy już nawykłam do nowego trunku, Harry próbował nauczyć mnie rozróżniania między dobrym winem a tym najlepszym, ale nigdy mu się to nie udało. Wolałam sposób, w jaki mocniejszy alkohol natychmiast rozgrzewa krew.

Harry bez przerwy żartował ze mnie, czego z początku nie rozumiałam, bo tego rodzaju zachowanie nie należało do wschodniej kultury. Jego dosadne dowcipy bywały okrutne, gdyż był bystry, natychmiast zauważał, co bliźni próbują ukryć, i nie mógł się powstrzymać od wprawienia ich w zakłopotanie. Na przykład Mari miała problem z włosami na górnej wardze i po męsku goliła ją codziennie. Zauważywszy na skórze jej twarzy cień, Harry zażartował, że Mari zmienia się w mężczyznę, czego zresztą zawsze pragnęła. Jako że nie lubiła, by rozwodzono się nad jej seksualnymi preferencjami - wolała dziewczęta - i była niezwykle czuła w kwestii swego wyglądu, bardzo się obraziła. Podejrzywałam, że ta maniera żenowania innych miała odwracać uwagę od jego własnej osoby. Powiedział mi, że żeni się z angielską

dziewczyną o imieniu Jenny, którą kochał za jej nieskomplikowaną naturę i gotowość wyruszenia z nim na podbój świata. Jak opowiadał, była wysoka, miała zielone oczy i mocne dłonie i wprawiała go w zachwyty, jeżdżąc konno jak mężczyzna. Jego zaręczyny nie miały dla mnie najmniejszego znaczenia. Bawił mnie i tyle mi wystarczało.

W każdym razie nie mogłam należeć wyłącznie do niego. Sypiałam z nim, ale także nieraz brałam sobie do łóżka młodszego z gangsterskich wspólników Mari. Przypominał mi Kawashimę - nie tylko uważał się za ważniejszego od jakiegokolwiek kobiety, lecz także był równie bezwzględny. Myślę, że Harry wiedział o nim, choć nigdy nic na ten temat nie wspomniał. Podobnie jak większość mężczyzn w Szanghaju zaraził się poglądem, że da się tam zrealizować każdą seksualną fantazję i mieć wszystko, czego tylko się zapragnie. Może podniecało go dzielenie się kochanką z gangsterem. Miał co wspominać podczas czekających go długich zimowych angielskich nocy, gdy ze swoją zielonooką żoną zasiądzie przed kominkiem.

Harry przybył do Szanghaju w interesach rodzinnej firmy, handlującej porcelaną. Bawiło go, że może sprzedawać ten towar w Chinach i że angielscy imigranci uważali jego produkty za lepsze pod względem stylu i jakości niż miejscowe wytwory.

Od naszego pierwszego spotkania czułam się z Harrym swobodnie, jakbym znała go całe życie. W ciągu miesięcy, które z nim spędziłam, zanim wrócił do Anglii, świetnie się razem bawiliśmy i pozostały mi wspomnienia incydentów mogących wydarzyć się tylko w Szanghaju.

Pewnej nocy, gdy wybiła północ, przebrana za służącego poszłam z nim do sławnego klubu Szanghaj, tak zwanej kwatery głównej brytyjskiej społeczności, którego członkowie ponoć zaliczali się do filarów establishmentu. Chińczycy

nie mieli tam wstępu, ale Harry oświadczył, że posiada pewne znajomości, a o tak późnej porze i dzięki mojemu przebraniu uda się nam. Zawsze dziwna wydawała mi się ta anty-azjatyckość Brytyjczyków, pewnie dlatego, że czułam się od nich lepsza.

Napełniliśmy moją piersiówkę brandy i choć z Centralu mieliśmy niedaleko, wynajęliśmy riksę i podjechaliśmy aż pod imponujące główne wejście klubu. Harry lekko skinął głową nocnemu portierowi, który najwyraźniej go znał i nawet nie patrząc na mnie, powiedział:

- Dobry wieczór, szanowny panie. - Po czym ponownie zatopił wzrok w książce.

Przeszliśmy przez niewielką bibliotekę, gdzie Harry zatrzymał się na chwilę przy zarzuconym czasopismami okrągłym stole, by zerknąć na nagłówki w „North China Daily”. Potem odwrócił się, przyciągnął mnie do siebie, wsunął mi język do ust i całował mnie długo i namiętnie. Poczułam typowy dla Europejczyków dziwnie kwaśny smak i zastanawiałam się, jak ja jemu smakowałam.

Ująwszy mnie za rękę, poprowadził kilka schodów w dół do roz-brzmiewających echem holi przyziemia i dalej, przez podwójne drzwi, do sali kolumnowej, gdzie w słabym świetle lamp połyskiwała tafla eleganckiego basenu. W wodzie stali objęci dwaj mężczyźni; ten zwrócony do mnie plecami, którego twarzy nie widziałam, nogami ścisnął partnera w pasie i namiętnie go całował. Przy każdym ruchu ich ciał woda wydawała rozkoszne, cichutkie, klaszczące dźwięki, rozbrzmiewające echem wokół pomieszczenia. Barwa ciał, zmieniona odbiciem kafli basenu, przypominała kolor limo-nek; w brzoskwiniowym świetle zdawali się jedną, dziwnaczno kształtu istotą. Nie zwrócili na nas uwagi, tylko dalej kochali się, jakbyśmy nie istnieli. Pewnie uznali Harry'ego za jednego ze swoich, który przyprowadził sobie chłopca do wynajęcia.

Gdyby namalować tę scenę na tle greckich kolumn i połączonych ścian okazałego basenu, obraz byłby wyjątkowy. Przekazałam tę myśl Harry'emu, na co odrzekł:

- Może w jakimś wyjątkowego rodzaju burdelu.

Choć udawał zdegustowanie, najwyraźniej scena ta podnieciła go tak jak i mnie. Pchnął mnie za kolumnę, pocałował z niezwykłą natarczywością i oświadczył, że pięknie wyglądam w przebraniu chłopca, ale zaraz zapewnił, że tylko żartuje, gdyż kiedy chodzi o kobiety, w stu procentach jest mężczyzną. Zrzuciliśmy z siebie ubranie w jednej z umieszczonych wzdłuż basenu przebieralni.

Drzwi kabin przypominały drzwiczki stosowane w stajniach, więc z zewnątrz można było dostrzec nogi i głowy przebierających się. Kiedy nadzy wyszliśmy na zewnątrz, w basenie nie było już nikogo. Harry dosłownie wrzucił mnie do wody, potem wykonał mistrzowski skok i wynurzył się obok mnie. Zażartowałam sobie z niego uwaga, że tylko dlatego go pociągam, bo noszę bryczesy, wysokie buty, a włosy krótkie jak chłopcy. Śmiałam się, ale tym razem Harry wyjątkowo nie podzielił mej wesołości. Pchnął mnie na ścianę basenu i kazał się uciszyć.

Przeplłynęliśmy kilka długości, nie dotykając się, potem pociągnął mnie w kierunku schodków, a gdy wychodziliśmy z wody, zauważyłam, że jest gotowy. Kochaliśmy się w kabinie; stałam na wąskiej ławce, plecami wsparta o przepierzenie, tak aby Harry, który był o co najmniej stopę ode mnie wyższy, mógł wyciągniętymi rękami zaprzeć się o przeciwległe ściany i bez trudu wejść we mnie.

Wyglądał niczym Herkules podtrzymujący słupy mądrości, które zauważyłam przy wejściu do klubu. Byliśmy jeszcze w trakcie stosunku, gdy usłyszałam dwukrotne pluśnięcie i dziwnie wysoki śmiech. Harry zaklął i powstrzymał się od okrzyków, jakby sądził, że jeśli będziemy milczeć, nie zostaniemy zauważeni. Nacierał na mnie szyb-

ciej, nie mógł się doczekać końca, a kiedy już było po wszystkim, wyraził mi uznanie słowami: „Spisałaś się jak grzeczny chłopiec”, i znowu zaklął.

Ja też pochwaliłam go za cudowne kochanie się ze mną, na co odrzekł, że wcale się nie kochaliśmy, a tylko pieprzyli. Lubiłam to słowo, ale byłam tak nawykła do orientalnych eufemizmów, że gdy na próbę wymówiłam je na głos, zabrzmiało dziwnie w mych ustach i rozśmieszyło Harry'ego. Oznajmił, że wyrażenie to należy do męskiego słownika, a w ustach kobiety brzmi niewłaściwie.

Pamiętam, jak tamtej nocy przyszło mi do głowy, że tej krzepkiej, gotowej pokonywać góry narzeczonej Harry'ego dostanie się więcej, niż mogłaby przypuszczać, biorąc go za męża. Życzyłam jej, by podobnie jak ja miała w sobie trochę młodzieńczego uroku, który powstrzyma go od zadawania się z chłopcami.

Gdy wychodziliśmy, zauważyłam w basenie gwiazdora popularnej tego sezonu pekińskiej opery „Pijana piękność”. Oglądałyśmy ją z Mari w Lyceum poprzedniego wieczoru i uznałam go za wspaniałego aktora. Wciąż ucharakteryzowany jak podczas występów na scenie, w słabym świetle basenu sprawiał dziwnie groźne wrażenie. W jego partnerze rozpoznałam pewnego bogatego Niemca, którego prawie co wieczór można było zastać w klubie Casanova, z dziewczyną uwieszoną przy każdym ramieniu i grubym cygarem w ustach. Ten potężny mężczyzna po pięćdziesiątce, o różowej cerze i palcach niczym parówki, miał najzimniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałam. Mocno pchnął swego młodego kochanka na ścianę basenu i wchodził w niego od tyłu z taką siłą, że woda wzburzonymi falami wypływała ponad brzeg. Chłopiec musiał przytrzymać się ściany tak mocno, że aż palce zbieleły mu z wysiłku.

Przez moment zastanowiłam się, jak te angielskie żony w swych białych rękawiczkach, powściągliwe w słowach

i o surowych zasadach, zareagowałyby na to, co po północy działo się w klubowym basenie. Przechodziliśmy wzdłuż długiego, znanego w całym mieście baru, wyposażonego w wysokie stołki i lśniące lustra, gdy Harry nagle podniósł mnie i posadził na wypolerowanej powierzchni lady. Z kryształowej karafki nalaliśmy sobie sporą ilość whisky, wzięliśmy się za ręce i opróżniliśmy szklanki jednym haustem.

- Popieprzmy się jeszcze raz - zaproponował. Rozpiął pasek spodni i dosłownie pociągnął mnie na podłogę. Zdawałam sobie sprawę, że pobudził go widok brutalnego spół-kowania grubego Niemca i jego smukłego orientalnego kochanka, ale niezależnie od inspiracji, pełne entuzjazmu miłosne wyczyny Harry'ego zawsze sprawiały mi przyjemność.

- Może dzięki temu dłużej będziesz mnie pamiętał, jeżeli kiedykolwiek zdobędę się na opuszczenie Szanghaju - oznajmił.

Wyjaśniłam mu, że kobieta nigdy nie zapomni najbardziej namiętnego kochanka, co zdawało się sprawiać mu przyjemność. Nie musiał się martwić, w porównaniu z innymi mężczyznami, z którymi uprawiałam miłość, wypadał nieźle i nie tylko nigdy go nie zapomniałam, lecz także przez wszystkie te lata często wspominałam z czułością i pewną dozą żalu, że go przy mnie nie ma.

Wtedy, w Szanghaju, Harry znalazł chyba sposób na usatysfakcjonowanie mrocznej strony swej natury, w Anglii prawdopodobnie starannie ukrywanej. Bywały noce, kiedy nigdzie nie można go było znaleźć i czasami jego sińce zdradzały burzliwszy rodzaj seksu niż ten, który ze sobą uprawialiśmy. Gdyby został w Szanghaju, może folgowałby zbyt tej stronie swego charakteru i straciłby drugą, pełną szczęścia i światła, część siebie.

Kilka lat później klub Szanghaj zajęli Japończycy i dla wygody swych kogucich rozmiarów oficerów skrócili nogi sto-

łów oraz krzesel. Pewnie zachowywali się tam podobnie jak europejscy członkowie klubu, tyle że swym pełnym hipokryzji językiem rozprawiali o honorze, który nie miał nic wspólnego z ich manierami. Chciałabym wiedzieć, czy gdy noc stawała się dniem, samuraj całował samuraja w basenie miłości brytyjskiego klubu.

Japońscy mężczyźni nigdy nie przestali mnie pociągać, ale po Harrym Sangerze w kwestii tej nabrałam bardziej liberalnych gustów. Nie tylko polubiłam śmietankowy zapach Europejczyków, lecz także ich szczodrość i poczucie humoru, które gdy raz się do niego przyzwyczaić, na zawsze zabarwi nasz sposób myślenia.

Kiedy wychodziliśmy z klubu, Harry przystanął przy stanowisku nocnego portiera i całkiem otwarcie wręczył mu banknot o dużym nominale; portier wziął pieniądze, nie patrząc na mnie. Zwróciwszy się do Harry'ego, zauważył, że w tak parną noc kąpiel w basenie z pewnością podziałała odświeżająco. Harry odrzekł, że czuje się jak nowo narodzony.

Poszliśmy do Venus Cafe i z apetytem zjedliśmy boeuf Stroganow i paschę, smakowity pudding ze śmietankowego sera i brzoskwiń. Potem, gdy już rozgrzaliśmy żołądki wódką, zabrałam Harry'ego do meliny opiumowej za rogiem hotelu Astor, by po raz pierwszy poczuł smak wyciągu z maku.

Sześć godzin później powiedział mi, że pobyt w palarni wydał mu się trwać zaledwie kilka minut, choć zapamiętał sen o cudownej plaży pokrytej białymi, delikatnymi w dotyku kamyczkami. W miękkiej niczym aksamit wodzie baraszkował ze szkolnymi przyjaciółmi, których kochał i podziwiał. Podczas ostatniego tygodnia Harry'ego w Szanghaju powietrze nabrzmiało wilgocią, a porywiste podmuchy wiatru wrzucały śmieci z ulic do bram domów i z brzękiem poruszały byle jak osadzonymi oknami hotelu Central. Wszyscy

zapowiadali atak tajfunu, ostatni przed nadejściem zimy. Nocą ciężkie jak ołów powietrze utrudniało oddychanie i śniłam koszmary, w których widziałam siebie na pustych ulicach, do towarzystwa niemającą nawet myśli.

Gdy burza w końcu uderzyła, zrywała z dachów dachówki i strącała je, aby rozbijały się na ulicy. Zaśmieciła Bundorskimi odpadkami i zalała ścieki; płynąca ulicami woda sięgała riksarzom do kolan.

W tym czasie poszliśmy z Harrym do kina Nanking i oglądaliśmy amerykański film „Czterdzieści mrugnięć”. Piliśmy sake z piersiówki Kawashimy i paliliśmy angielskie papierosy Harry'ego. Uderzające o dach strumienie deszczu zagłuszały ścieżkę dźwiękową, więc wyszliśmy i biegiem wróciliśmy do hotelu na naszą ostatnią noc. Kiedy tam dotarliśmy, byliśmy kompletnie przemoczeni i trzęśliśmy się z zimna. Wspólnie wzięliśmy gorącą kąpiel, wypiliśmy jeszcze sporo sake i dwa razy się kochaliśmy. Harry poprosił, bym zaczesła swoje krótkie włosy do tyłu, jak czynią to chłopcy, i założyła wysokie obcasy, pas i czarne pończochy, które dostałam od Sesyu. Lubił mnie na pół chłopcem, na pół dziewczyną, pewnie zaspokajało to wszystkie jego potrzeby. Później, kiedy w tym stroju usiadłam na podłodze i grałam z nim w karty, paląc mocnego papierosa ze swojego zapasu, wyznał, że jeśli kiedykolwiek nie będzie miał ochoty kochać się z żoną, wyobrazi mnie sobie taką, jak właśnie jestem, co z pewnością rozwiąże jego kłopot. Zauważyłam, że wspomniał o kochaniu się z nią, a nie pieprzeniu jak ze mną, i poczułam się trochę zazdrosna o tę Angielkę.

Następnego ranka poszliśmy na śniadanie do kawiarni przy Bubbling Weil. Harry jadł jajka i naleśniki, a ja lody, których nigdy wcześniej nie kosztowałam. Dał mi trochę gotówki i monetę ze świętym Krzysztofem, umocowaną na łańcuszku. Wyjaśnił, że Krzysztof jest patronem podróżnych. Przyznał, iż martwi go, jak się urządzą, a więc nie za-

szkodzi mieć świętego po swojej stronie. Pod ramię wyszliśmy z kawiarni i udaliśmy się do sklepu z futrami syberyjskimi, gdzie kupił mi astrachański płaszcz i dwa srebrne lisy na szyję, by grzały mnie podczas zimowych miesięcy. Miały małe ciemne oczka z tygrysięgo kwarcu, pętla z brokatu spinała ich ogony w symbiotycznym węźle, a łapki zwisały mi z ramienia.

Wracaliśmy do hotelu zatłoczonymi ulicami i w pewnej chwili musieliśmy przycisnąć się do muru, by przepuścić kunsztownie ozdobioną ślubną lektykę. Tonęła w świeżych kwiatach, a towarzyszyli jej muzycanci i rodzina panny młodej. Harry głośno życzył im szczęścia, ale zignorowali go. Zapytał o moje zdanie na temat małżeństwa, na co odrzekłam, że związek taki korzystny jest dla mężczyzny.

Roześmiał się i obiecał dać mi znać, czy to prawda.

Widziałam, że smutno mu wyjeżdżać, ale powiedział, że zamierza wrócić i że jeszcze o nim usłyszę. Nie uwierzyłam mu. Myślę, że był jednym z tych, którzy nienawidzą pożegnań. W tamtych czasach nikt, kto zakosztował rozkoszy Szanghaju, nie uwierzyłby, że już tego nie powtórzy. Jednak nigdy nie ujrzałam Harry'ego ponownie.

Gdy odszedł, poczułam w sobie dziwną pustkę, jakbym zupełnie nie wiedziała, co począć. Wzięłam kąpiel, darowałam sobie lunch, jeszcze przez jakiś czas, w każdym razie do końca dnia, tęsknie wspominałam Harry'ego. Ale w Szanghaju nie dało się długo pozostawać samotnym.

Mari, zadowolona z pozbycia się Harry'ego, znowu się mną zajęła. Z natury zazdrosna nie lubiła, bym wyłamywała się poza krąg jej najbliższych znajomych. Nie znosiła, gdy jej przyjaciele oddalali się od niej lub doznawali przeżyć, w których nie uczestniczyła. Kiedy powiedziałam jej o nocy w basenie brytyjskiego klubu, natychmiast odrzekła, że miała podobne doświadczenie w Indiach, tyle że z żoną pułkow-

nika służącego w indyjskiej armii. Mari nieraz mnie złościła i nie mogę powiedzieć, bym ją specjalnie lubiła. Ale posiadała użyteczne znajomości i dotrzymywała mi towarzystwa przez kilka miesięcy, do sylwestra, kiedy to dla nas obu sprawy przybrały dramatyczny obrót.

To Mari znalazła mi piękną willę na Rue Lafayette za połowę ceny, jaką płaciłam za pokój w hotelu Central. Wprowadziłam się w grudniu, gdy wydawało się, że Szanghaj zapomniał, iż należy do Chin, i jakby nigdy nic obchodził Boże Narodzenie. Do świąt brakowało jeszcze wielu tygodni, a na wystawach sklepowych już pojawiły się dekoracje i sztuczny śnieg. Drzewa wzdłuż promenady Bund uginają się od lśniących szklanych gwiazd, przed klubem Szanghaj stanęła choinka. W kawiarniach serwowano świąteczny pudding z lodami, a w alei Foch można było kupić pozłacane i posrebrzane migdały, zapakowane w pudełeczka obwiązane czerwonymi atłasowymi kokardami.

W mieście zrobiło się kolorowo, wesoło i jakoś tak z cudzoziemska, a Mari, która już kiedyś przeżyła święta Bożego Narodzenia w europejskim wydaniu, ten okres zdawał się ekscytować nawet bardziej niż mnie. Zabierała mnie na poszukiwanie prezentów, co wieczór prowadziła na inne przyjęcie.

Sprawiłyśmy sobie bieliznę w cielistym kolorze, ozdobioną bladą koronką, i szyfonowe suknie, przy najmniejszym podmuchu powiewające jak gaza. W przypiływie rozrzutności Mari sprezentowała mi pierścionek z wielkim kamieniem księżycowym, a gdy tylko gdzieś przysiadłyśmy na chwilę, niezmiennie zamawiałyśmy szampana. We wczesnych godzinach rannych wyczerpana wracałam do wynajętej willi i spałam do południa następnego dnia, a wtedy wszystko zaczynałyśmy od nowa.

Czasem po mnie przychodziła. Rozmawiała ze mną, kiedy kąpałam się w cudownej, wyłożonej marmurem łazience z lustrami na ścianach i kurkami z mosiądzu. Siedząc na krawędzi wanny, paliła camele i wy-

pełniała pomieszczenie dymem i plotkami. Na kamiennych półkach łazienki trzymałam olejek chryzantemowy, a na żyrandolu nad wanną zawiesiłam na srebrnym łańcuszku monetę ze świętym Krzysztofem. Nie widać jej było pomiędzy kryształowymi soplami i z czasem zapomniałam o niej; mam wrażenie, że dalej tam jest, kołysze się w wilgotnym powietrzu pachnącego perfumami pomieszczenia.

Pierwszej spędzonej w willi nocy przyśnił mi się maleńki ptaszek Miury, zamknięty w pokoju. Przerażony fruwał w koło, uderzał o ściany, zaplątywał się w fałdach lśniącej materii zasłon na wysokich oknach. Gdy w końcu klasnęłam w dłonie, okazało się, że ptaszek ma twarz nieszczęsnej Shi-mako, i w nadziei że sobie odfrunie, wyrzuciłam go przez okno, a wtedy na moich oczach spadł na ziemię.

Choćbyśmy postanowili podróżować przez życie jak najmniej obciążeni, nie ma to znaczenia; w mroku naszych snów zawsze towarzyszą nam duchy. Shimako często pojawia się w postaci jakiejś fruwej istoty, może dlatego, że lubię myśleć, iż przynajmniej już nie doskwiera jej niesprawna noga. I chyba Natsuko byłaby zdumiona, gdyby odkryła, że nawet po śmierci jej siostra mi towarzyszy, podsyca moją tęsknotę za domem.

Po odjeździe Harry'ego częściej zdarzały mi się moje mroczne dni, ciemne i obezwładniające, napełniające lękiem. Wiedziałam, że gdy nadejdą, nic nie będzie jak należy: ani mój wygląd i samopoczucie, ani stosunki z innymi ludźmi. Bez reszty oddawałam się wtedy rozmyślaniom nad rozczarowaniami, których doznałam, i pogrążona w czymś w rodzaju masochistycznej rozpaczki pozwalałam sobie na wspomnianie bolesnych okresów życia. Utrata matki, porzucenie przez Yamagę, chłód okazywany mi przez Natsuko, wszystko to ożywało w terażniejszości i żadne rozrywki nie były w stanie mnie pocieszyć. Nie wstawałam z łóżka, upijałam się sake lub oszałamiałam opium, dopóki nie minęły

mroczne godziny. A czyniły to zawsze, zostawiając mnie z lekką głową, stęsknioną towarzystwa. Pewnego słonecznego poranka w okresie przedświątecznych uroczystości obudziłam się z przerażającym uczuciem pustki i od razu wiedziałam, że dzień zapowiada się fatalnie. Nie rozumiałam, skąd bierze się ten ból. Wprawdzie miałam żalosne wspomnienia, lecz w tym momencie moje życie, choć pozbawione celu, było interesujące, i sądziłam, że nieźle rokuje na przyszłość. Ale tamtego dnia ogarnął mnie smutek tak głęboki, że nie miałam nawet dość energii, by udać się do ulubionej palarni opium. By zagłuszyć ból i zwalczyć poczucie kompletnej bezwartościowości, od samego rana zaczęłam pić. Nie udało mi się wyrzucić z pamięci obrazu słodkiej twarzy matki ani uciszyć głosu Shimako, mówiącej mi, gdy miałam tylko dwanaście lat, że czarna perła jej siostry pasuje do mego charakteru.

Nie stawiałam się na spotkanie z Mari, więc sama przyszła do willi, wściekła, że wystawiłam ją do wiatru. Nazwała moją depresję luksusem, na który zbyt łatwo sobie pozwalałam.

- Czasami, Yoshiko, ja też czuję, że życie poddaje mnie próbie, ale głupio byłoby z tego powodu zmarnować choćby jeden dzień. Wiesz, że nie znoszę, gdy sprawia mi się zawód. Czekałam w herbaciarni Cnota niemal całą godzinę.

Przeprosiłam ją i postanowiłam nie dopuścić, by ponury nastrój owładnął mną ponownie.

Może byłam za bardzo swobodna, zbyt nieposkromiona, by czuć się bezpiecznie. Samotna na świecie jak sierota, marzyłam o statusie prawdziwej córki Japonii. Choć zostałam odrzucona przez rodzinę Kawashimy, w głębi serca czułam, że moja ojczyzna nigdy tego nie uczyni. Należało jedynie znaleźć sposób, by służyć jej i zdobyć uznanie oraz sens życia, których tak bardzo potrzebowałam. Szanghaj mnie urzekł, ale marzyłam, by znów przyjął mnie pod swe skrzydła, kochał i cenił jedyny pozostały mi rodzic - Japonia.

Ignorując moją melancholię jako słabostkę, Mari nie dała za wygraną, nie ustawała w udzielaniu mi rad. Według niej, jako osoba energiczna, gdybym chciała, uporałabym się z problemami.

- Dla odmiany popróbuj dziewczyny, Yoshiko. Zapewniam cię, takie doświadczenie rozwieje twój ponury nastrój, czego nie zdołałby osiągnąć żaden mężczyzna.

Jak zawsze łasa na nowe przeżycia, zgodziłam się, choć miałam wątpliwości, czy akurat to sprawi mi przyjemność. Na samą myśl poczułam się dziwnie nieswojo, jakbym właśnie podjęła decyzję zbudowania domu na bagnach.

Kilka dni wcześniej w lombardzie francuskiego Żyda przy ulicy Nanking Mari poznała pewną interesującą młodą Rosjankę. Dziewczyna, unikając wzroku Mari, ze łzami w oczach wręczyła kupcowi piękną brylantową broszkę i dostała w zamian mały zwitek wymiętych banknotów. Lombard był dla Mari dobrze znanym miejscem, gdyż zawsze brakowało jej gotówki, ponieważ jak powiedziała, jej ojciec miał na utrzymaniu tyle córek, że często zapominał przysyłać jej pieniądze. Nie sądziłam, by cokolwiek od niego dostawała, a że na ogół odbierała swoje skarby w ciągu kilku tygodni, z pewnością posiadała jakieś tajemnicze źródła dochodu, o których wołała nie mówić. Pod pozorami duszy towarzystwa, na jaką kreowała się Mari, kryło się coś mrocznego i niedostępnego. Zdradzała ją podejrzliwość wobec wszelkich dobrych uczynków, a także cechująca ją nerwowość. Zupełnie jakby z lęku przed osobistymi demonami bała się zbyt długo pozostawać w jednym miejscu. Myślę, że pod maską eleganckiej i wesołej damy ukrywała sprawy, które uznała za zbyt odrażające, by mogły ujrzeć światło dzienne. Choć nie potrafiłam jej polubić, pociągała mnie otaczająca ją atmosfera zagrożenia.

Wprawna w kolekcjonowaniu coraz to nowych znajomych Mari zaprzyjaźniła się z młodą Rosjanką; odkryła, że

była ona kochanką pewnej majątnej dziewczyny w Kairze, ale ta, aby zachować pozory przyzwoitości i majątek ojca, wyszła za mąż za zajmującego eksponowane stanowisko polityka i zrezygnowała ze swej kochanki. By zapewnić sobie jej milczenie, wyposażyła ją w niewielkie finansowe środki pod warunkiem, że dziewczyna wyjedzie z kraju i nigdy więcej nie będzie się z nią kontaktować.

Rosjanka, według Mari, wyruszyła w podróż dookoła świata i wylądowała w Szanghaju bez pieniędzy i przyjaciół, ale wciąż pełna uroku. Oczywiście podawała się za hrabinę, która uciekając przed bolszewikami, przybyła do Egiptu sama i niemal bez grosza. Mari opisała ją jako północną piękność o wąskich szarych oczach i bladej cerze, matowej niemal jak papier. Przebywała w Szanghaju dopiero od kilku tygodni, a już zastawiała w lombardzie biżuterię, by opłacić nędzny pokój, wynajęty w małym hotelu w pobliżu Yanglingbang, na skraju dzielnicy francuskiej.

Gdy odzyskałam zwykły humor, Mari przyprowadziła ją na kolację do hotelu Central i przedstawiła nas sobie.

- Proszę mówić do mnie Valerie - oznajmiła dziewczyna czystym, spokojnym głosem. Imię to podobało jej się, więc je przybrała. Prawdziwe, jak oświadczyła, zdradziłoby jej carskie powiązania i wystawiło na niebezpieczeństwo ze strony rewolucjonistów, od których jak twierdziła, rojło się w Szanghaju.

Jako że w mieście przebywało mnóstwo osób podających się za spokrewnione z królewskimi rodami rozmaitych krajów, trudno było poważnie traktować opowieść Valerie, ale z pewnością miała w sobie coś arystokratycznego. Żaden cudzoziemiec w Szanghaju nie lubił, by uważano go za zwykłego śmiertelnika. Nie miałam jej za złe, że chciała, tak jak i ja, przedstawić się w jak najlepszym świetle. Valerie była ode mnie z rok starsza, ale udawało jej się wyglądać młodziej. Zawsze ubierała się na białe jak żony amerykańskich

marynarzy robiące zakupy w Hall & Holtz, i naśladowała angielski akcent wyższych sfer. Używała męskiej wody koloń-skiej, pachnącej limonką i bazylią, i nigdy nie pokazywała się bez sznura pereł, które jak twierdziła, ożywiały jej bladą cerę.

Lubiła sprawiać wrażenie bardziej cynicznej niż w istocie była, ale wnet odkryłam, że ma naturę wielce wrażliwą. Dawała żebrakom pieniądze, których sama nie miała dosyć, i kochała dzieci, zwłaszcza biedaków. Niezbyt przepadałam za tą jej minką moralnej wyższości, lecz miała w sobie jakąś wrodzoną dobroć, zachęcającą do nawiązania przyjaźni. Wyczuwało się w Valerie coś, co pozwalało jej zaufać i sprawiało, że inni czuli się przy niej swobodnie. Może była to pewność, z jaką się poruszała, lub wręcz dziecięcy sposób akceptowania każdego, z kim się zetknęła, ale cokolwiek to było, nie dało się, idąc obok niej, nie wziąć jej pod ramię ani przechodząc przez ulicę, powstrzymać się od ujęcia jej dłoni.

Mari uznała, że pasujemy do siebie, a że pragnęła kontrolować wszystko i każdego, zachęcała mnie, bym została kochanką Valerie.

I tak oto Valerie wprowadziła mnie w świat zabaw, który kobiety dzielą ze sobą w sypialni. I tym też były dla mnie te igraszki, po prostu rozrywką na długie popołudnia, gdy Szanghaj pogrążał się we śnie. W łóżku Valerie okazała się zbyt delikatna, by mnie naprawdę zaspokoić. Ale w jej pieszczotach znajdowałam pociechę i nigdy nie doznawałam tych chwil samotności, których doświadczałam po seksie z mężczyznami. Jej blada cera, delikatne cienkie kości i wrażenie kruchości były tak kobiece, że nie mogłam myśleć o niej jak o kochance, choć seks z nią zawsze owocował cudownym orgazmem. Myślę, że Mari pod tym względem bardzo różniła się od Valerie. Pewnego razu zademonstrowała mi skórzanego penisa, wykonanego w Indiach specjalnie dla niej, i pamiętam myśl, która wtedy przyszła mi do głowy: jeśli namiastka

sprawia jej przyjemność, o ile więcej satysfakcji miałyby z prawdziwego członka. Kiedy wyraziłam wątpliwości na głos, odrzekła, że to ona korzysta z tego przedmiotu w stosunku do dziewcząt, które przychodzą do jej łóżka, a nie odwrotnie. Valerie w uprawianiu miłości wołała odwołać się do zmysłów, a nie do przyrządów. Sprawiała mi przyjemność owa dziwna perwersja, ale taką samą zapewniłby mi porządny masaż czy talerz sushi, a zarówno bez jednego, jak i drugiego mogę się obyć. Odkryłam, że uprawianie seksu z kobietą przypomina sytuację, gdy mamy apetyt na mięso, a dostajemy zupę; choć nie grozi nam śmierć głodowa, w żołądku nadal czujemy ssanie. Valerie nie uważała, by seks między kobietami zasługiwał na miano perwersji. Według niej wszystko, co istnieje w naturze, już z samej definicji jest naturalne, obstawała także, że to Bóg stworzył ją taką, jaka była.

W Wigilię, kilka dni po moim pierwszym seksualnym kontakcie z Valerie, rozglądałam się za jakąś rozrywką i przystałam, byśmy z Mari wspólnie zabawiły się z jakąś dziewczyną-kwiatem w Domu Pewnej Satysfakcji, gdzie klienci, wzięwszy nas za prostytutki, zachowywali się wobec nas poufale, a jeden nawet zaproponował, byśmy tej nocy obie towarzyszyły mu w łóżku. Gdy się okazało, że znalazłyśmy się w tym przybytku z tego samego co oni powodu, niektórzy zareagowali rozbawieniem, jednak większość okazała nam obrzydzenie. Nigdy nie mogłam zrozumieć, czemu mężczyźni czują się do tego stopnia zagrożeni nadmiernym apetytem seksualnym kobiety, choć zdają się nie mieć zbyt wiele przeciwko innym rodzajom pożądlivosti. Być może aktywność słabej płci przeczy ich tezie, jakoby ziarno kobiecej pożądlivosti nie powinno zasiewać się samo, lecz dzięki zabiegom idealnego ogrodnika.

Co do mnie, nigdy nie wstydziałam się swoich różnorodnych namiętności, muszę jednak przyznać: odkąd po raz

pierwszy zadałam się z Valerie, utraciłam jakąś ważną część siebie i stałam się przy niej, jak przy każdej innej kobiecie, z którą później spółkowałam, dobrą aktorką. Zdawałam sobie sprawę, że Valerie kocha tak, jak została stworzona, ja natomiast postępowałam wbrew mej naturze i szukałam pociechy pod fałszywym pretekstem. Cała ta sytuacja mnie niepokoiła, zaczęłam się sobą brzydzić. Nie chciałam skończyć tak jak Mari, zbyt sobie dogadzając w każdej dziedzinie i w końcu niczym się już nie podniecać. Podczas bezsennych godzin nocy podążałam gdzieś dziwnymi ścieżkami, a choć leżałam nieruchomo, nieokreślony lęk przyspieszał bicie mego serca. Podczas tych pełnych rozpasania dni w Szanghaju zdarzało mi się marzyć o powrocie do Natsuko i Przepraszam, i nawet nie przyszło mi do głowy, że nie tylko chwile pełne ekscytacji i zabawy, lecz także wolność miały wysoką cenę. Jako dziecko pragnęłam zerwać nieliczne krepujące mnie więzy. Jako dorosła żałowałam, że wszystkie zostały zerwane.

Ale pomimo złych przeczuć znajomość z Valerie okazała się jedną z bardziej wartościowych w moim życiu, a przynajmniej w tamtym okresie. Valerie była interesująca i szczodra, lubiłam emanujący z niej spokój, a także lekkość, z jaką kroczyła przez życie. Najlepsze w posiadaniu kochanki jest to, że zostaje ona powiernicą i najbliższą przyjaciółką. I tak też stało się w przypadku Valerie. Nasze miłosne igraszki nie były niczym więcej jak aperitifem przed dzieleniem się sekretami i przyjaźnią. Moi inni kochankowie jej nie przeszkadzali; wyznała, że sama zamierza poślubić bogatego mężczyznę, by już nigdy więcej nie martwić się o pieniądze. A choć zamierzała się sprzedać, wyczuwałam w niej coś purytańskiego. Mimo że bardzo ją lubiłam, trudno było ją kochać, gdyż jakąś część siebie trzymała w rezerwie.

Spodziewałam się ujrzeć Mari na przyjęciu wigilijnym w Klubie Amerykańskim, ale się nie pojawiła. Dziwiłam się,

gdyż z niecierpliwością czekała na tę okazję. Założyłam więc, że wciąż przebywa w Domu Pewnej Satysfakcji, gdzie zostawiłam ją śpiącą w uścisku przypominającej lalkę prostytutki, która wielce przypadła jej do gustu.

Pierwszy dzień Bożego Narodzenia spędziłam w łóżku, w ramionach Valerie; obie dochodziłyśmy do siebie po ekscesach poprzedniej nocy i rozmawiałyśmy o Mari, zdziwione, że przepuściła podobną zabawę. Po odpoczynku i dobrym obiedzie poszłyśmy z Valerie do hotelu Central sprawdzić, co się z nią dzieje. W recepcji poinformowano mnie, że wymeldowała się, nie podając następnego adresu ani daty powrotu. Trudno było uwierzyć, by wyjechała tak nagle, bez pożegnania z nami. Poszłam do jej pokoi i znalazłam je całkowicie ogołoczone z rzeczy. Łóżko zaścielone, kapa bez jednej zmarszczki, poduszki nietknięte. Puste szafy pachniały jej perfumami, ale nic poza tym nie świadczyło, że tam mieszkała. Z szuflad znikły nawet wkładki z cedrowego drewna. Pozostał tylko lekki zapach Mari, przypominający, że ostatnie pięć lat spędziła w tych idealnie wysprzątanym pokojach, które teraz zdawały się równie anonimowe jak wszystkie niezamieszkane apartamenty w hotelu Central.

Wypytywałam portiera, ale jak twierdził, nie widział Mari opuszczającej hotel, a po swoje rzeczy przysłała przyjaciół. I mimo sowitego napiwku nie chciał zdradzić, kim byli owi przyjaciele.

Widziałam, że jest wystraszony, i nie nalegałam. Nietrudno było się domyślić, czyje nazwiska nie mogły przejść mu przez usta.

Gdy zapytałam jej koreańskich partnerów, powiedzieli mi, że wróciła do Indii. Widziałam ją zaledwie dzień wcześniej i nic nie wspominała o wyjeździe z Szanghaju. Wiedziałam, że zamierzała upomnieć się o zwrot swych udziałów w ich klubie i chciała władować pieniądze w jakieś akcje, o których dostała cynk. Zaczęłam podejrzewać, że tu należało szukać rozwiązania zagadki, i bardzo się niepokoiłam.

Minął zaledwie tydzień, odkąd utalentowanemu rosyjskiemu jubilerowi, pracującemu w małym zakładzie na tak zwanym Newskim Prospekcie zleciła wykonanie bransoletki z brylantami.

Poświęciła wiele czasu na zaprojektowanie błyskotki, wpłaciła dużą zaliczkę. Wydawało się nieprawdopodobne, by wyjechała bez pieniędzy i klejnotu.

Zaczekałam dwa dni, po czym zgłosiłam jej zniknięcie na policji. Nie sądziłam, by nagle się odnalazła. Obiecali wszcząć śledztwo, napomknęli wszakże, że w Szanghaju ludzie pojawiają się i odchodzą, kiedy im się podoba. Jako że wymeldowała się z hotelu Central z własnej woli, niewiele mogli zrobić.

Valerie pocieszała mnie, prosiła, bym się nie martwiła. Mówiła, że już wcześniej spotykała kobiety takie jak Mari, i rzadko zapuszczały korzenie. Prawdopodobnie znużyła się Szanghajem i wyjechała bez słowa, by uniknąć wyjaśnień. Nie podzielałam opinii Valerie. Przede wszystkim ona prawie nie знаła Mari, a ja wiedziałam o tej kobiecie dość, by zdawać sobie sprawę, jak bardzo straciła dla Szanghaju głowę.

Sama nie rozumiem, czemu zniknięcie Mari do tego stopnia mnie niepokoiło; w końcu jeśli w ogóle czułam się z nią związana, to tylko trochę. Podejrzywałam jednak, że jakaś sprawa w jej życiu przybrała bardzo zły obrót, miałam także głęboką pewność, że gdyby planowała wyjazd, należałabym do osób, które w pierwszej kolejności zawiadomiłaby o swym zamiarze. Cała rzecz wydawała się niezwykle niepokojąca, zresztą ja też nie życzyłabym sobie, by ona wypytywała się o mnie, gdybym to ja znikła. W końcu każda przyjaźń niesie ze sobą pewne zobowiązania wobec przyjaciół.

Wiele lat później, gdy nie miałam już nic do roboty poza rozmyślaniami o przeszłości, przypominałam sobie, że w momencie zniknięcia Mari ja także dotarłam na rozstaje życia. Dobrze znałam swą niespokojną naturę i powinnam

była ją kontrolować, jeśli chciałam zatrzymać się po stronie światła. Instynkt jednak skłaniał mnie do eksplorowania mrocznej części duszy, wybrałam tę ciemniejszą ścieżkę i zapomniałam o Mari. Nie powinnam była tak łatwo zrezygnować z poszukiwań, ale jak się później miałam dowiedzieć, cokolwiek bym wtedy zrobiła, na nic by się zdało, gdyż Mari prawdopodobnie nie żyła, zanim zgłosiłam jej zaginięcie. Przespałam się jeszcze tylko raz z tym Koreańczykiem o chytrych oczach, współnikiem Mari. Znużyła mnie jego brutalność, chłopska chciwość i pazerność. Tak samo jak inni, których wybierałam, bo przypominali mi Kawashimę, okazał się nędzną imitacją. I choć nie posiadałam dowodów, mocno podejrzewałam, że to on był odpowiedzialny za zniknięcie Mari, więc gdy już skończyliśmy się kochać, a on opróżnił jedną trzecią butelki dżinu, poprosiłam, by mi zdradził, co się z nią stało. Powiedział tylko, że być może jakiś biedny rolnik dostanie więcej w swej porcji nocnego urobku, niż się spodziewał, i że powinnam być rozsądna i zapomnieć o Mari, przestać o nią rozpytywać.

Mari miała olbrzymie hazardowe długi i poprosiła Koreańczyków, by spłacili je z dochodów klubu. Może zagroziła im wyjawieniem ich nielegalnych interesów i zaczęła być dla nich kłopotliwa. Niewykluczone, że zamiast pozwolić jej odzyskać pieniądze i dalej mieszać się w nie swoje sprawy, zamordowali ją i pozbyli się ciała.

W tamtym czasie w Szanghaju historie takie zdarzały się często, więc nie byłam zbyt zaskoczona. Wiedziałam, że przeminie kilka tygodni i o Mari nikt już nie będzie pamiętał. Ze strachem pomyślałam, że jeślibym zaniepokoiła niewłaściwe osoby, to, co przydarzyło się jej, mogło równie do? brze spotkać także mnie. Nie mogłam znieść myśli, że Mari, ta wymagająca, wręcz obsesyjna za życia pedantka, skończyła, mieszając swoją krew z cuchnącą cieczą nocnego urobku Szanghaju. W mych snach leżała na dnie jeziora, jej ciemne

włosy wiły się splątane z wodorostami, a w olbrzymich, mętnych teraz oczach nie pozostało śladu nadziei.

Być może powinnam była wtedy wyjechać z miasta, gdy wciąż nie było mi obce uczucie strachu, gdy coś jeszcze potrafiło mną wstrząsnąć. Ja jednak tylko kupiłam mały, wykładany masą perłową rewolwer i chociaż zrezygnowawszy z upominania się o Mari, czułam się trochę zawstydzona, nadal żyłam własnym życiem. Kilka następnych dni minęło mi na paleniu opium i zadawaniu się z gromadą dopiero co poznanych mężczyzn, no i zgodziłam się pójść z Valerie na sylwestra do hotelu Cathay. Kiedy dotarliśmy na miejsce, wspaniała sala balowa pękała w szwach - pojawiły się najbardziej znane osobistości w mieście - orkiestra grała pełną parą, a Valerie i ja, aby się usłyszeć, musiałyśmy porozumiewać się, krzycząc. Piosenkarz, wymuskany młody Chińczyk - w skrojonym na zachodnią modłę garniturze i białym krawacie przypominający lalkę brzuchomówcy - nucił o księżycu i miłości. Przylizane do tyłu włosy lśniły równie mocno jak jego wypastowane buty i, pamiętam, miał umalowaną twarz. Olbrzymią salą balową przepyszenie udekorowano tysiącami maleńkich lampek umocowanych wokół lusterek wznoszących się od parkietu po sufit, osadzonych w ozdobnych stiukowych ramach. Girlandy białych lilii oplatały malachitowe kolumny podtrzymujące kopulasty sufit olbrzymiego pomieszczenia, w którym ani cała przestrzeń nie pozostawiono bez jakiegokolwiek dekoracji.

Szanghajczycy, biali Rosjanie, oczywiście Brytyjczycy i całkiem liczni Japończycy - wyraźnie zakłopotani panującym wokół zamieszaniem - w trzech rzędach otaczali bar lub tłoczyli się na parkiecie. Były tam gwiazdy filmowe z nowo powstałych wytwórni, pojawiły się w atlasowych wieczorowych sukniach i oszalałymi sztucznej biżuterii, a ich ciemne jak atrament oczy kontrastowały z przesadnie upu-

drowanymi twarzami. Amerykańscy marynarze w białych mundurach, które na ich potężnych barach zdawały się pękać w szwach, o głowę przewyższali pozostałych gości. Przybyłe z eskortą swych kochanków-gangsterów urocze Chinki i Rosjanki demonstrowały importowane suknie i świeże trwałe ondulacje. Były tam też i udawały rozbawione rosyjskie Żydówki o smutnych oczach - piły ponad miarę i wachały tabakę. Zauważyłam kierownika Venus Cafe z jego wykwintnym przyjacielem, francusko-chińskim mieszzańcem, i dziewczynę, która tego popołudnia układała mi włosy w salonie kosmetycznym we francuskiej dzielnicy.

Gdy już w towarzystwie Valerie i kilku innych znajomych z baru w hotelu Central wypijałam dwa kieliszki wódki i opróżniłam większą część butelki szampana, poczułam ożywienie i chęć zabawienia się. Wśród naszego towarzystwa znalazł się Niemiec o różowej cerze, ten sam, którego widziałam w basenie w klubie Szanghaj. Tym razem przyszedł z Chinką w obcisłym złocistym *cheongsam*, połyskującym niczym przynoszący szczęście karp Natsuko. Dwaj Koreańczycy od Mari dołączyli do nas ze swym nowym partnerem, tłustym, niskim Rosjaninem, który palił jednego papierosa za drugim i co chwila przyglądał łysinę. Popijali szkocką whisky i flirtowali z Valerie, wspaniałej w wieczorowej sukni z białego, przypominającego obłok szyfonu, którą kupiła w Kairze podczas swych sytych dni. Ja także wybrałam szyfon, ale morskiego koloru, i założyłam srebrne pantofelki. We włosy wpięłam glicynię z jedwabiu, a na palec włożyłam pierścionek z kamieniem księżycowym, prezent od Mari. Valerie orzekła, że nigdy nie widziała mnie piękniejszej.

Wieczór rozwijał się już na całego, gdy zauważyłam japońskiego żołnierza, wyższego niż bywają zazwyczaj, który oparty o filar, wpatrywał się we mnie. Szeroką twarz zdobiły gęste proste wąsy, a buty z cholewkami przydałoby się

wypolerować. Miał na sobie mundur oficera liniowego, kurtkę w amerykańskim stylu zarzucił na ramiona. Pomimo panującego ścisłu wokół niego zdawała się rozpościerać pusta przestrzeń, jakby inni nie chcieli znaleźć się zbyt blisko jego osoby.

Z powodów, których sobie teraz nie przypominam, podeszłam do niego i przedstawiłam się jako księżniczka Klejnot Wschodu. Może chciałam wyrzucić na nim wrażenie, dać do zrozumienia, że wyróżniam się spośród wspaniałych osób goszczących tego wieczoru w Cathay. Zazwyczaj nie zachowywałam się tak, bo zawsze chciałam, by Japończycy uważali mnie za Japonkę, zwłaszcza gdy znalazłam się w ich towarzystwie. Z czasem zaczęłam pogardzać służalczą naturą Chińczyków i nieczęsto się zdarzało, bym przyznawała się do pokrewieństwa z nimi. Jak się okazało, nie miało znaczenia, jak się wtedy przedstawiłam. Kapitan Tanaka Takayoshi wiedział już, kim jestem. W Szanghaju znał każdego, kto miał jakieś znaczenie lub budził zainteresowanie, czego zresztą należało oczekiwać po szefie japońskich tajnych służb w tym mieście. Kilka miesięcy wcześniej słyszałam o jego przybyciu, ale nigdy się na niego nie natknęłam. Poruszaliśmy się w innych kręgach, a ja starałam się unikać japońskich oficerów, obawiając się, by Kawashima lub Kanjur-jab nie odkryli miejsca mego pobytu.

Tanaka znalazł dla nas stolik i resztę wieczoru spędziliśmy, pijąc i flirtując ze sobą. Co chwila ktoś podchodził

i dziękował kapitanowi za jakąś przysługę lub pytał o opinię w jakiejś sprawie. Widziałam, że uważano go za kogoś ważnego, i dobrze bawiłam się w jego towarzystwie. Zaskoczyło mnie, gdy powiedział, że wie o moim pobycie w domu Kawashimy i o małżeństwie z Kanjurjabem. Wyraźnie rozbawiony i pod wrażeniem ucieczki z Mongolii wyznał mi, że obserwował mnie od kilku miesięcy, wiedział, gdzie mieszkam, i uważał moją willę za zbyt odosob-

nioną dla samotnej Japonki. Sprawił mi przyjemność uznaniem mnie za Japonkę. Zauważyłam, że rzadko bywam sama, a on kiwnął głową ze zrozumieniem. Niepokoiło mnie, że wiedział o mnie tak wiele, a ja nawet nie podejrzewałam, że mnie śledzono.

Zafascynowana nowym znajomym pozostawiłam Valerie samą sobie i pozwoliłam mu się odwieźć do domu samochodem, który sam prowadził. Byłam pewna, że Tanaka mnie pożąda, ale choć bardzo starałam się tej pierwszej nocy zaciągnąć go do łóżka, wymówił się pod pretekstem, że pod względem towarzyskim nie dorównuje mi, gdyż jestem księżniczką, a on człowiekiem z ludu. Wypił ze mną sake, doradził staranniej zamykać drzwi i zasugerował mi powrót do hotelu Central.

- Chińczycy przypominają tysiąc much bzyczących

o swej irytującej rewolucji - oświadczył. -Jeżeli nie przestaną, damy im nauczkę, której nie zapomną, ale ty powinnaś zachować ostrożność.

Zostawił mi swoją wizytówkę i oświadczył, że jeśli kiedykolwiek będę go potrzebowała, uzna za honor możliwość udzielenia mi pomocy.

Przez wiele dni po naszym spotkaniu nie mogłam o nim zapomnieć ani pozbyć się jego zapachu, mocnego jak dojrzała pigwa. Przypomniałam sobie, że w czasie, który spędziliśmy razem, nie uśmiechnął się nawet raz, choć wyczuwałam jego aprobatę. Pociągał mnie niezwykle, a fakt, że był szpiegiem, jeszcze bardziej mnie podniecał. Czekałam, dopóki pozwoliła mi cierpliwość, by się ze mną skontaktował, w końcu jednak wzięłam sprawę w swoje ręce. Myślę, że gdybym tego nie zrobiła, Tanaka nie przyszedłby do mnie

i mogłaby minąć wieczność, zanim pożądanie pokonałoby w nim ten odwrócony klasowy snobizm.

Valerie orzekła, że lepiej unikać przyjaźni ludzi takich jak Tanaka. Ale ja już się do niego zapaliłam, a zresztą, co ona o nim wiedziała?

Mając w pamięci propozycję pomocy, poszłam do jego mieszkania i zapytałam, czy mógłby pożyczyć mi sto pięćdziesiąt dolarów. Dał mi je bez wahania. zaproponowałam spłatę długu w łóżku, ale nie chciał o tym słyszeć. Obmyśliłam więc plan, który ostatecznie miał nie tylko pozwolić mi go uwieść, lecz także uwolnić go od ograniczeń społecznych, które sobie narzucił. Byliśmy do siebie podobni i teraz już wiem, jak niebezpieczny może stać się taki związek. Współdziałanie świętego i grzesznika zaowocowałyby dla nich wzajemną korzyścią, ale dwóch grzeszników to istna mieszanka wybuchowa. Byłoby lepiej, gdybyśmy się nie spotkali, bo jak już raz połączyliśmy siły, stało się dla nas niemożliwe wyjście z tego związku bez szwanku.

Zaczęłam wpadać do niego każdego dnia, zawsze z prośbą o pieniądze, których nigdy nie odmawiał. Sumy pożyczek wciąż rosły, aż pewnego dnia oznajmił, że będę musiała trochę zaczekać, gdyż nie ma przy sobie tylu dolarów. Odrzekłam, że mogę czekać całą wieczność, ale on nie musi.

- Tanaka, może i jestem księżniczką - powiedziałam - ale także kobietą potrzebującą twojej opieki. Spójrz, jakie moje dłonie są małe w porównaniu z twoimi, z twoją posturą bez wysiłku pozbawiłbyś mnie ostatniego tchu. Ja jestem słaba, ty silny. Jak długo jeszcze będziesz zamykał oczy na fakt, że tak idealnie się uzupełniamy?

Zrzuciłam sukienkę i pozwoliłam jej opaść na podłogę. Potem odwróciłam się do niego plecami, pochyliłam się i powoli rozpięłam maleńkie sprzączki sznurowanych w kostkach bucików, wreszcie stałam przed nim tylko w pasie do pończoch i przezroczystych pończochach, które dostałam od Valerie na Boże Narodzenie. Były tak delikatne, że gdy je odpięłam, przez chwilę trzymały się same, a potem niczym jedwabisty wąż zsunęły się z nóg. Na ten widok Tanaka aż westchnął. Siadłam na łóżku i oznajmiłam, że już nie ma odwrotu, musi mnie wziąć, bo w przeciwnym razie na zawsze

pozostaną jego dłużniczką, a człowiek z ludu nie powinien pozwolić księżniczce na coś podobnego. Nie jestem pewna, czy to moja nagość go poruszyła, czy też słowa apelujące do jego honoru zakończyły nasze zmagania. I po raz pierwszy Tanaka wziął mnie pod pachnącą kamforą moskitierą. Okazał się olbrzymim mężczyzną pod każdym względem, seksem rozkoszował się tak samo jak ja, potrafił okazywać okrucieństwo na przemian z czułością, zachowywać się jak pan lub jak niewolnik, nigdy nie cofnął się przed zadaniem mi bólu ani nie wstydził się delikatności. Jego skóra smakowała limonkami i solą, lubiłam jedwabisty dotyk jego ciemnych włosów.

Był tajemniczy i odważny, uwielbiał niebezpieczeństwo. Niesyty wszelkich informacji odznaczał się niezwykłą pamięcią, nigdy nie zapominał nazwiska ani daty, co do słowa potrafił odtworzyć każdą rozmowę. Spotkałam godnego przeciwnika, ale za późno, gdyż zbyt wiele przeszłam, by wystarczył mi jeden mężczyzna lub bym mogła zająć w jego życiu podrzędną pozycję. Poza tym duża część mego serca pozostała przy Yamadze i przysięgłam sobie nigdy więcej nie pokochać.

Gusta seksualne Tanaki nie znały granic, z wyjątkiem płci. Nigdy nie uprawiał miłości z mężczyzną, choć podobało mu się, gdy przebierałam się w męski strój. Lubił mnie nagą, w jedwabkach, ubraną jak chłopiec, jak dziewczyna, na wysokich obcasach, a nade wszystko w butach z cholewami. Regularnie odwiedzał prostytutkę z Kantonu, zatrudnioną w pewnym burdelu, tam też wydawał przyjęcia dla podobnych sobie gości. Ta kobieta ponoć była małeńka i miała najmniejsze skąpowane stopy w całym Szanghaju, a przy tym mogła zadowolić nie tylko Tanakę, ale tylu jego przyjaciół, ilu chciał ugościć. Dziewczeta ze skąpowanymi stopami zazwyczaj nie cieszą się wzięciem u Japończyków, ale z doświadczenia wiem, że kobieta fizycznie zdeformowana tylko

po to, by spodobać się mężczyźnie, podsyca apetyt. Pomyślcie o wymalowanej twarzy gejszy, o jej czerwonych wargach sygnalizujących namiętność, której mogłyby przeczyć, gdyby pozostawiła je naturalnie blade, o ciemnych, podkreślonych węglem, wyrażających pożądanie oczach konkubiny. Po tym pierwszym razie pod moskitierą w jego skąpo umeblowanym, pachnącym kamforą pokoju zaczęliśmy spędzać razem więcej czasu. I choć nie zawsze łóżko, nad którym zawisły buty Tanaki, należało do mnie, fakt, że nie dochowywaliśmy sobie wierności, nie miał żadnego znaczenia. Jego skoki w bok nic a nic mnie nie obchodziły, a Tanaka, poza okazjonalnymi wybuchami zazdrości, zdawał się nie dbać o moje przygody.

Był dla mnie nie tylko kochankiem, lecz także protektorem, kimś, kogo szukałam przez całe życie. Natomiast on, jak sądzę, przyjął mnie niczym żywioł, który go ogarnął. I tak połączyła nas swoista więź lojalności, w jakiś sposób dotycząca zarówno nas, jak i Japonii oraz jej dążeń. Widzieliśmy się jako dzieci nowej Japonii, która mogła podbić świat i dzielić z nami związane z tym dokonaniem chwałę i przywileje.

Valerie zaczęła oddalać się ode mnie, gdyż nie przepadała za Tanaką. A ja, zajęta nim bez reszty, bez sprzeciwu pozwoliłam jej odejść. Pierwszy raz w moim życiu zdarzyło się, by mężczyzna mnie zaakceptował i poznał taką, jaka naprawdę byłam. Wierzyłam, że cokolwiek się nam w przyszłości przydarzy, ta więź między nami nie wygaśnie.

W tych pierwszych, podniecających miesiącach naszej znajomości często kochaliśmy się kilka razy dziennie. Czasem braliśmy sobie do łóżka jeszcze kogoś lub szliśmy każde własną ścieżką, by po paru dniach, odświeżeni, powrócić do siebie. Stawaliśmy się sobie coraz bliżsi bez czczego sentymentalizmu towarzyszącego zazwyczaj intymnym związkom i z czasem odkryłam mroczną stronę Tanaki, tak samo

wymykającą się kontroli jak moja. Z przyjemnością przysłuchiwał się opowieściom o moich wyczynach, ale bywało, że się złościł, gdy wspominałam któregoś z kochanków, i dąsał się na mnie przez dłuższy czas. Groził, że jeśli nie wyrzeknę się tego mężczyzny, każe go uśmiercić, i nieraz korciło mnie, czyby z ciekawości nie wziąć go za słowo, nigdy jednak do tego nie doszło. Pomimo wzajemnych zdrad nasze zainteresowanie sobą zdawało się bezgraniczne, wzajemna lojalność niewzruszona. Zanim poznałam Tanakę, kłamstwa przychodziły mi bez trudu, ale gdybym jego okłamała, czułabym się, jakbym nie dochowała wierności samej sobie. Nie było takiej rzeczy, o której nie mogłabym mu opowiedzieć; tylko on umiał dostrzec tkwiące we mnie zarówno zło, jak i dobro, i akceptował jedno i drugie. Jeśli próbował mnie okłamać, natychmiast się orientowałam, gdyż wtedy jakby cały nieruchomiał oraz patrzył mi prosto w oczy, czego zazwyczaj nie oczekuje się po bliźnich w trakcie zwykłej rozmowy.

Tanaka posiadał niezliczone kontakty w Szanghaju. Miał dostęp do miejsc, w których nigdy nie byłam, a gdziekolwiek się udał, traktowano go z szacunkiem. Nie pamiętam, by się z kimś bliżej przyjaźnił, ale dysponował tak szerokim kręgiem znajomych, że sprawiał wrażenie człowieka niezwykle popularnego. W istocie bano się go, ludzie czuli się przy nim nieswojo. A on cieszył się z naszego związku; byłam jego jedyną prawdziwą przyjaciółką i lubił się mną chwalić.

Chodziliśmy na mecze bokserskie do Sokołów, rosyjskiego klubu sportowego, by popatrzeć, jak piękni młodzieńcy stają jeden przeciw drugiemu, wyteżając całą swą siłę i wykazując się umiejętnościami. Wołałam ten sport od zapasów sumo, gdyż zawodnicy lepiej się prezentowali, pojawiała się bardziej interesująca publiczność, a woń krwi i wódki wręcz oszałamiała. Valerie towarzyszyła nam przy pewnej okazji,

ale nie mogła znieść, jak się wyraziła, okrucieństwa tego sportu, a wiem też, że nie odpowiadało jej towarzystwo Ta-naki. Tak jak Mari, Tanaka przepadał za wyścigami konnymi i chętnie zabierał mnie na tor przy ulicy Nanking. Wolał to miejsce od klubu mieszczącego się za parkiem Hongkou, dokąd jechało się jednokierunkową aleją. Na ogół traciliśmy pieniądze, ale czasem mieliśmy szczęście i świętowaliśmy wygraną seksem i szampanem. Nieraz szliśmy do klubu Ambassador i zapraszaliśmy każdego, kto według nas cokolwiek w Szanghaju znaczył. Tanaka płacił dziewczętom z kabaretu za kochanie się z jego gośćmi w ciemnych pokoikach nad luksusowo urządzonym lokalem. Piliśmy też w jego mesie oficerskiej, gdzie podawano tylko najlepszą sake i gdzie naszymi partnerami w hazardzie byli aroganccy młodzi oficerowie z kliki Hirohita.

Tanaka przepadał za dobrym jedzeniem i zabierał mnie do restauracyjek w chińskiej dzielnicy, gdzie kuchnię prowadzono z całym namaszczeniem. Za pewną sumkę można było tam zjeść omlet z ryżowymi czerwiami, dzika złapanego w lesie w okolicach Kioto i moczonego w miodzie pszczoł zbierających nektar z białej koniczyny. Rozkoszowaliśmy się cudownymi słodyczami z migdałów w syropie gruszkowym, a ucztę niezmiennie kończyliśmy zupą z kopru morskiego lub kasztanów. Kucharze byli wyśmienici, zresztą nie ulega wątpliwości, że to Chińczycy, obdarzeni wyjątkowym zmysłem pazerności, przodują w sztuce gotowania.

I właśnie w tych wąskich uliczkach chińskiej dzielnicy, gdzie rozbrzmiewał stukot madżonga, gdzie przy drzwiach przeludnionych czynszówek śpiewały oswojone zięby, Tanaka zaczął zaznajamiać mnie z siatką swoich tak zwanych szpiegów, którzy w rzeczywistości byli miejscowymi bandziorami i złodziejami.

Przy Bramie Długowieczności, w nędznie wyglądającym domku poznałam pomarszczoną kobietę nazywaną Matką.

Dysponowała legionem chłopców, choć nie byli z nią spokrewnieni. Wystarczyło, by Matka skinęła głową, a wykonywali każde polecenie Tanaki. Zawsze nosiła na głowie chustkę zawiązaną w węzeł na karku i tandetnie ufarbowany watowany żakiet, by chronić piersi, na które, jak mówiła, słabowała. Tanaka twierdził, że pod chustką kryła łysinę, a żakiet wypchany był pieniędzmi.

Oznajmiła Tanace, że jestem piękna niczym nefryt, ale charakter mam z żelaza. Przypominałam jej, jak powiedziała, ją samą z młodości i miała nadzieję, że ja też w życiu zaznam tyle pomyślności co ona. Trudno było sobie ją wyobrazić jako piękność i nie spodobało mi się to porównanie. Nie znosiłam myśli o starzeniu się i nigdy nie pozwalałam sobie zagłębiać się w rozważania o przemijaniu. Nie można cieszyć się młodością bez opancerzenia się przeciwko myśli, że kiedyś się ją utraci. W każdym razie było dla mnie oczywiste, że Matka pochodziła z ludu, a ten typ kobiety przypomina owoce niepodlewanych drzew, wysychające jeszcze przed zerwaniem z gałęzi.

W dzielnicy tej Matka posiadała kilka domów, w jednym trzymała dziewczęta ze wsi, które sprzedawała według ich aparycji. Jeżeli były brzydkie, pracowały ponad siły jako kelnerki w herbaciarni, urodziwe zostawały prostytutkami. Tanaka mógł wybierać wśród nich za darmo i czasem wolał te brzydkie od ładnych.

Z czasem, gdy coraz dokładniej poznawałam wszystkie aspekty jego życia, okresy depresji przytrafiały mi się rzadziej, znikła potrzeba zabijania nudy. I aż dziwne, że w snach z tamtego okresu ziemia, na której stałam, spadała do morza, a ja zostawałam i unosiłam się na niebie wśród takiej ciszy, że słyszałam bicie swego serca.

Kiedy Tanaka lepiej mnie poznał i odkrył moją zdolność do dotrzymywania tajemnicy, uznał, że byłabym świetnym szpiegiem, i wnet zaczęłam zanosić Matce jego rozkazy,

a wkrótce znałam każdego z jej chłopców po imieniu. By uczynić mnie jeszcze bardziej użyteczną, posłał mnie do najlepszej szkoły języków w Szanghaju, miałam podszkolić się w angielskim. Wpisał mnie na listę płac tajnych służb i na moją prośbę załatwił mi lekcje pilotażu. Tak więc spełniło się marzenie o pilotowaniu, o którym nie zapomniałam od pierwszego lotu z Tokio do Port Artur z Kawashimą i Nobu. Żałowałam, że Nobu nie widzi mnie w powietrzu, kazałabym mu odszczekać słowa, które wtedy powiedział.

Pod troskliwym okiem Tanaki szybko opanowałam tajniki jego profesji. Nauczyłam się, jak się rozlokować w restauracji, by słyszeć, co mówią trzy stoliki dalej, i jak chować się w toaletach, gdzie często podchwytywałam zdumiewająco pożyteczne informacje. Wyszkoliłam się w zawieraniu przyjaźni z osobami, z którymi znajomość nigdy wcześniej nie przyszłaby mi do głowy, choćby z niedyskretnymi żonami wysokiej rangi oficerów amerykańskiej marynarki wojennej, uważającymi się za oryginalne z powodu tej przyjaźni. Nawiązywałam z nimi kontakty w barze hotelu Pałace, gdzie zbierały się znudzone zakupami i popijały różowy dzin lub obrzydliwie wyglądające koktajle z tyłoma owocami, że bardziej przypominały przekąskę niż drinka.

Na ogół podziwiałały Japończyków, aspirowały do stylu bycia brytyjskiej arystokracji, a w Chińczykach widziały tylko służących lub kupców. Szczebotały o strojach i perfumach, i o niedyskrecjach popełnionych przez kolegów swych mężów. Zdradzały, dokąd i kiedy zostaną przeniesieni, i o czym dyskutowano w mesie poprzedniego wieczoru. Między sobą czuły się swobodnie i przeciwnie niż japońskie żony w pełni wykorzystywały swą wolność, robiąc i mówiąc, co chciały. Posuwały się nawet do wyśmiewania własnych mężów.

Tanaka powiedział mi, że choćby jakiś strzęp informacji zdawał się całkiem niewinny, mógł być istotny i sygnalizować coś ważniejszego. Prowadził własne dossier, zbierał

wiadomości o tym, kto kogo zdradzał, kto brał narkotyki, kto oddawał się hazardowi, nie mając na to środków. Czynił ludzi swymi dłużnikami, regulując ich rachunki, załatwiając im najładniejsze dziewczęta lub najlepszych lekarzy, gdy zachodziła konieczność aborcji. Wydawało się, że wszyscy są mu winni jakąś przysługę lub modlą się o jego milczenie. Przyznał, że nie jest to sytuacja bezpieczna, ponieważ nikt nie lubi, by jego sekrety zależały od dyskrekcji innych, niemiło też jest być coś komuś dłużnym, ale taki zakres możliwości czynił go dobrym szpiegiem, a co do zagrożenia, ryzyko miał we krwi.

Był rok 1931, dotarłam właśnie do połowy mojej trzeciej dziesiątki lat i rozkoszowałam się życiem w Szanghaju. Miałam kochankę, regularne pobory i fascynujący zawód. Wszystko układało się świetnie, gdy nagle ni z tego, ni z owego przełożony Tanaki na północy, pułkownik Doihara, zażądał, bym w ciągu trzech dni zgłosiła się u niego w Tien-cinie. Czekala na mnie misja, do której według Doihary posiadałam szczególne kwalifikacje, i jeśli mi się powiodło, pomogłabym Japonii rozszerzyć wpływy na północno-wschodnie terytorium Chin. Miałam przygotować się do pozostania w Tiencinie tyle czasu, ile zabierze mi wykonanie zadania; polecono mi wyposażyć się w stroje odpowiednie do przebywania wśród najwyższych towarzyskich sfer.

W Tiencinie urodziła się chińska cesarzowa Wan Jung. Słyszałam, że to interesujące miejsce i bardzo chciałam je poznać. Cesarz Pu Yi założył tam swój dwór, gdy wygnano go z Zakazanego Miasta. Kontrolowany przez Japończyków, mieszkał z żoną w nieco mniej komfortowych warunkach niż te, do których nawykł. Nietrudno było zgadnąć, że „najwyższe towarzyskie sfery” wspomniane przez Doiharę, oznaczały Pu Yi i jego żonę Wan Jung - „Tę o Pięknym Obliczu”.

Tanaka nienawidził Doihary, który zawsze kwestionował olbrzymie wydatki przedstawiane do zatwierdzenia przez

biuro w Szanghaju. Nie chciał, bym jechała, ale nie mógł sprzeciwić się przełożonemu, więc niechętnie poczynił przygotowania do mojej podróży na północ. Niezwykle poirytowany ostrzegł mnie przed zalotami Doihary i oświadczył, że sama myśl o tym jest mu wstrętna. Obiecałam, że nie ulegnę Doiharze, ale obietnica mu nie wystarczyła i kazał mi przysiąc na naszą przyjaźń, że nie pójdę z pułkownikiem do łóżka.

Mnie jednak zachwycało uznanie mnie przez Doiharę za prawdziwego agenta, a także perspektywa samodzielnego zadania, niepowiązanego z pracą Tanaki. Znalazłam się o krok bliżej od upragnionego zaakceptowania mnie przez Japonię. Spakowałam się starannie, wybrałam głównie zachodnie ubrania, ale także orientalny zestaw, w którym, pomimo złożonej Tanace przysięgi, zamierzałam uwieść Doiharę.

Wiśnie i miód akacjowy

Lecąc do Tiencinu, wymieniałam się za sterami samolotu z młodym japońskim pilotem, którego poznałam podczas kursu pilotażu. Dowcipny i arogancki, sporadycznie bywał moim kochankiem; lubiłam go, gdyż nie oczekiwał od mnie niczego poza seksem, a w zamian zawsze był chętny do wyświadczenia mi jakiejś przysługi. W kokpicie panował chłód, więc co chwila rozgrzewaliśmy się, popijając z termosu gorącą herbatę z dodatkiem sake. Lot minął nam gładko i wylądowaliśmy w Tiencinie dzień przed wyznaczonym przez pułkownika spotkaniem. Przeszkolona przez Tanakę o przewadze, jaką daje nam element zaskoczenia, obmyśliłam plan, dzięki któremu nie tylko zamierzałam zaintrygować Doiharę, lecz także zademonstrować mu swoje umiejętności w dziedzinie charakteryzacji i podstępu.

Do siedziby pułkownika można było szybko dojechać samochodem z hotelu, w którym Tanaka załatwił mi kwatere. Był to solidny czteropiętrowy budynek wzniesiony na ruinach dawnego domu handlowego, z pewnymi pretensjami do zachodniego splendoru. Przy wejściu stał portier o szacownej aparycji, chiński personel nosił liberię; lampy rzucały nieco ponure światło na indyjskie dywany. Mieszczący się przy tej samej ulicy Country Club, okazały lokal zarządzany przez Anglików, dorównywał klubowi Szanghaj zarówno co

do stylu, jak i luksusu. Oczywiście Chińczykom wstęp był wzbroniony, ale słyszałam, że uczyniono wyjątek dla Pu Yi i jego żony ze względu na ich wysoką pozycję. Cesarza zażywającego w klubie rozrywek traktowano z powściągliwym, graniczącym z afrontem szacunkiem, jaki nawet najniżej umiejscowieni na drabinie społecznej Anglicy potrafili okazać Chińczykom górującym nad nimi pochodzeniem.

W Tiencinie panowała ożywiona atmosfera, miasto dysponowało przyzwoitymi restauracjami, targowiskami i teatrami, a filia Laidlaw and Company była niemal równie dobrze zaopatrzona jak jej szanghajska siedziba. Ów magazyn z towarami luksusowymi należał do ulubionych przez Pu Yi miejsc odwiedzin, stamtąd też pochodziły dziwaczne zachodnie stroje, w tym tweedowe marynarki i bryczesy, a także krótkie surduty z połami z tyłu, które cesarz zakładał do prążkowanych spodni i jedwabnych krawatów. Na ulicy Victoria mieściły się domy towarowe, był tam nawet tor wyścigowy, miastu brakowało jednak oszałamiającej atmosfery Szanghaju, sprawiającej, że mieszkańcy czuli się, jakby żyli w samym centrum świata. Wszakże i Tiencin miał swą międzynarodową społeczność, działały w nim zagraniczne firmy, stacjonowały także oddziały obcej armii. Z występami przyjeżdżała Opera Pekińska, było również nowoczesne kino, oraz, jak wszędzie indziej, palarnie opium i przybytki uciech.

Podekscytowana czekającą mnie przygodą, przypomniałam sobie ostatnią przed opuszczeniem Szanghaju rozmowę z Tanaką. Hojny jak zawsze wręczył mi gotówkę i ostrzegł mnie, bym nie zdradzała Doiharze spraw, które ten w przyszłości mógłby wykorzystać przeciwko mnie.

- Powiniennem wysłać z tobą przyzwoitkę, Yoshiko. Nie zaufałbym pułkownikowi w sprawie żadnej kobiety, a co dopiero tak pięknej jak ty.

Wiedziałam, że jego zazdrość bardziej wiązała się z wyższą rangą oficerską Doihary niż z poczuciem posiadania praw do mojej osoby. Niemniej przyjął radę i postanowiłam uważać, by pułkownikowi nie wyjawić zbyt wiele.

Wielce wybredna w kwestii hotelowych pokoi kazałam sobie pokazać trzy, nim zdecydowałam się na pomieszczenie z największym łóżkiem i najwygodniejszymi dywanami. Przylegała do niego zdumiewająco dobrze wyposażona łazienka z ogromnymi, mosiężnymi kurkami i wanną z drewna grubego na pół stopy. Hotelowa recepcja, choć nie najlepiej oświetlona, mogła pochwalić się światłem elektrycznym, ale w sypialniach i na korytarzach, gdzie jeszcze nie zainstalowano prądu, panował wieczny mrok. Na nocnych stolikach ustawiono lampy olejowe, w łazience świece, a na skrzyni w nogach łóżka stała potężna sztormowa latarnia. Wazki wyrzeźbione na skrzyni zdawały się tak rzeczywiste, że niemal słyszało się, jak zawisłe nad równie realistycznymi irysami furkoczą skrzydełkami. Podniosłam wieko i ogarnęła mnie delikatna woń eukaliptusa. Przypomniała mi się Shima-ko, która używała tego olejku w swych skrzyniach z bielizną i często jego zapach zostawał jej we włosach. Modliłam się, by Shimako nie przyśniła mi się tej nocy, gdyż sny o niej niezmiennie pozbawiały mnie poczucia bez troski. Rozmyślając o zwyczajach Shimako, pokropiłam prześcieradła ulubionym olejkiem chryzantemowym, kilka kropel wtarłam u nasady szyi i przy przegubach rąk. Wysłałam służącego po wiśnię i miód akacjowy, kazałam mu też kupić kilka świeczek z pszczelego wosku, by złagodzić błękitne światło olejowych lamp. Przywiozłam ze sobą szampana i sake, i trochę mocnych rosyjskich papierosów, idealnych do palenia nocą.

Przespałam się z godzinę, wzięłam kąpiel i ubrałam się w długi do kostek chałat, z tych, jakie noszą chińscy dżentelmeni klasy średniej. Długie rękawy zakryły moje wyraźnie

kobiece dłonie, guziki zapięłam do samej góry, by zasłonić smukłą szyję. Włosy upchałam pod jedwabną, przylegającą czapeczkę. Poza rozplaszczającym mi piersi pasem pod obszerną szatą byłam naga.

Gdy wsiadałam do samochodu, który zamówiłam jako księżniczka Klejnot Wschodu z rodu Su - Doihara polecił mi w Tiencinie posługiwać się tym tytułem - hotelowy portier obrzucił mnie zdziwionym spojrzeniem. Pozbawione księżycy niebo było czarne niczym węgiel. Żadna gwiazda nie rozświetlała nam drogi, tylko blade reflektory samochodu rzucały dwie wiązki światła wzdłuż wiodącej prosto ulicy.

Od Tanaki wiedziałam, że pułkownik, człowiek ambitny, zwykle do późnej nocy pracuje w swoim gabinecie, w siedzibie tajnych służb w Tiencinie. Niestrudzony w pogoni za sukcesem i znany ze swych kontaktów w Mandżurii, przez zachodnich dziennikarzy nazywany był Lawrence'em z Mandżurii. Tanaka zapomniał tylko wspomnieć, że Doihara, jeśli nawet nie do końca przystojny, miał potężną posturę, arystokratyczne pochodzenie i cieszył się zaufaniem samego cesarza Hirohito. Zapewne Tanaka wolał nie przedstawiać zbyt imponującego wizerunku swego szefa, wiedząc, że osoba o podobnym wigorze i olbrzymich możliwościach może okazać się dla mnie atrakcyjna. Doihara posiadał reputację nie tylko kobieciarza, lecz także człowieka, którego nic nie powstrzyma, jeśli czegoś zapragnie. Wiedziałam już, że wnet złamię dane Tanace słowo, ale przy odrobinie szczęścia on nigdy się o tym nie dowie, a ja traktowałam obietnice wyłącznie jako środek do ułatwienia sobie życia. Sama nigdy nie wymagałam przysięg, w stosunkach z innymi lub w trakcie negocjacji nie miały dla mnie żadnej wartości.

By jak najbardziej zaintrygować pułkownika, przybyłam do biura dokładnie z wybiciem północy. Starając się mówić niskim głosem, oznajmiłam oficerowi przy wejściu, że mu-

sze zobaczyć się z Doiharą, a powód mego przybycia jest tak tajny, że tylko jemu osobiście mogę przedłożyć sprawę. Młody wartownik obszukał mnie dokładnie: przesunął dłońmi po chałacie od szyi do stóp i nieco zażenowany spojrzał mi w twarz. Kazał mi zaczekać i poszedł zapytać, czy zostanę przyjęta.

Pięć minut później wprowadzono mnie do gabinetu pułkownika; siedział za ogromnym biurkiem i pisał coś wyglądającym na kosztowne złotym piórem. Był dobrze zbudowanym, gładko ogolonym mężczyzną o szerokiej twarzy, szerokim nosie i smutnych oczach. Jego wiek oszacowałam na około pięćdziesiątki. Gdy weszłam, nie uniósł wzroku, za to ostentacyjnie wyjął z szuflady rewolwer, położył w zasięgu prawej dłoni i dalej pisał. Może sądził, że przyszedłam go zamordować gołymi rękami lub po prostu chciał mnie onieśmielić. Po długim milczeniu rzucił na mnie okiem i zapytał, jak się nazywam, a mówiąc, dotykał palcami rewolweru. W jego wytwornej chińszczyźnie nie dosłyszałam śladu japońskiego akcentu. Odpowiedziałam mu w tym samym języku, zniżając głos do, jak sądziłam, męskiego tembru.

- Nie musi pan wiedzieć, jak się nazywam - powiedziałam. - Wystarczy przyjąć, że przyszedłem tu zaoferować przysługę.

Pochylił się ku mnie, mrużąc oczy, jakby chciał dokładniej mi się przypatrzeć.

- Mówi pan głosem eunucha - powiedział pogardliwie. - Czy należy pan do domowników Pu Yi?

- W naszych żyłach płynie ta sama krew, ale nie należę do jego domu - odrzekłam.

Pułkownik pochylił się w tył na krześle, przez chwilę lustrował mnie od stóp do głów. Wreszcie, nie spiesząc się, wstał, zapiał najwyższy guzik swej marynarki, zakręcił pióro i z powrotem włożył rewolwer do szuflady.

- No dobrze, chyba wiem, kim jesteś - powiedział, po czym wziął do rąk opartą o biurko szablę. - Jednak by się upewnić, muszę zobaczyć, co kryje się pod przebraniem.

Zbliżył się do mnie, wyciągnął szablę, wciąż nie spuszczać wzroku z mych oczu. Bez zmiany wyrazu twarzy wykonał nagle długi, wdzięczny ruch i przeciął jedwabne wiązadła chałatu. Stałam całkowicie nieruchomo, a on chrząknął z zadowoleniem i krótkim cięciem uwolnił moje piersi z krępującej je szaty. Gdy opadła na podłogę, zdjęłam czapeczkę, a pułkownik Doihara wybuchnął śmiechem.

- Odważna dziewczyna - zauważył z uznaniem. - Jeden nieuważny ruch i mogłem oszpecić cię na całe życie.

- Ma pan pewną dłoń, pułkowniku. Widzę, że jest pan człowiekiem, któremu można zaufać - odrzekłam.

- Nie mam zwyczaju nabierać się na komplementy, księżniczko - oznajmił napszonym tonem. - Jednak pięknej kobiecie prawdziwy mężczyzna się nie oprze.

Od dnia, w którym straciłam Yamagę, nikomu nie dałam się nabrać na komplementy. Potrafią zagłuszyć głos rozsądku. Doihara z pewnością był człowiekiem trudnym do manipulowania i to nie dlatego, że uważał się za odpornego na kobiece sztuczki, ale sam odznaczał się podstępą, nieufną naturą. Wiedziałam, że mógł awansować mnie i jeszcze bardziej wzmocnić moją pozycję w Szanghaju. Jeśli chciałam, by moja gwiazda w tajnych służbach świeciła jaśniej, trzeba mi było wyrzucić na Doiharze wrażenie na każdym polu. Podejrzywałam, że to jego uganianie się za słabą płcią raczej brało się z potrzeby zaspokojenia próżności niż z podatności na kobiece wdzięki i że będę musiała karmić tę próżność jak dziwka, wzdychając i jęcząc w jego łożu.

Chętnie przystał na propozycję udania się do mego hotelu, byśmy poznali się bliżej, chociaż strasznie długo marudził z odkładaniem na miejsce szabli i wezwaniem samochodu. Przyznał, że nieczęsto zdarza mu się spotkać prawdziwą

awanturnicę, i pragnęłyby poznać mnie lepiej, ale równocześnie wzbudził moją niechęć chłodem i arogancją.

Żałowałam, że nie będę mogła podzielić się z Tanaką opowieścią o podboju pułkownika. Nieraz zabawialiśmy się omawianiem naszych przygód, lecz wiedziałam, że choć umiałam sobie poradzić z jego okazjonalnymi wybuchami zazdrości, w tym wypadku szło o przełożonego, którego nienawidził, a jego przekonanie, że dla człowieka z ludu nie powinno być miejsca w łożu księżniczki, jeszcze by się pogłębiło. Brakowało mi towarzystwa Tanaki, świetnego kompana. Cudownie byłoby omawiać z nim uwiedzenie Doihary, ale zmuszając mnie do obietnicy wierności, uniemożliwił poruszenie tego tematu. Z daleka potrafiłam spojrzeć na niego krytycznie. Z bliska przewyższał w mych oczach każdego innego mężczyznę. Choć był kapitanem, a Doihara pułkownikiem, według mnie zdecydowanie nad nim górował. Tanaka zawsze będzie na mnie wywierał olbrzymi wpływ, ale dobrze było znów poczuć się organizatorką własnych przygód.

Kiedy siedzieliśmy nieco oddaleni od siebie w ciemnym wnętrzu samochodu, pułkownik zamknął oczy i nic nie mówił. Zaistniało między nami tego rodzaju napięcie, jakie pojawia się, zanim po raz pierwszy dojdzie do miłosego stosunku, przed dotykaniem, gdy jeszcze nie wiemy, jak się między nami ułoży. W tych fascynujących chwilach krtań wysycha, nasila się bicie serca i wszystko wydaje się toczyć niczym w zwolnionym filmie. Jakby czas się zatrzymał. I właśnie by ponownie doznać tego uczucia, biorę sobie tak wielu kochanków, gdyż oprócz opium tylko ono pomaga mi zapomnieć o śmierci.

Samochodem prowadzonym przez młodego żołnierza traktującego pułkownika z wielkim szacunkiem - niemal omiótł chodnik ukłonem, gdy Doihara kazał mu czekać i mieć oczy i uszy otwarte - dotarliśmy do hotelu w kilka minut. Na zewnątrz, poza swoim światem, pułkownik wydawał

się nerwowo. Opuścił swą siedzibę z bronią palną w kieszeni, a w aucie, kiedy tylko wsiadł, zaciągnął rolety.

- Być może twoje przebranie jest niezłym pomysłem, Yoshiko - szepnął, kiedy wchodziliśmy do hotelu. - Teraz, gdy zaatakowaliśmy Mandzurię, żaden Japończyk nie czuje się bezpieczny w okolicy, w której Chińczycy mogą się kręcić swobodnie.

W milczeniu poszedł za mną do mego pokoju i patrzył, jak zapalam świece i nalewam do kieliszków szampana. Nie wypił, twierdząc, że to przeceniany napój, odpowiedni dla dziwek i mieszkańców Zachodu. Preferował sake i przyjął moją piersiówkę z nadzieją, że trunkiem jakością dorównuje wyjątkowemu pojemnikowi, w którym się znajdował. Ignorując jego krytyczne uwagi w kwestii szampana, szybko wychyliłam oba kieliszki i przyznałam, że sake, jak wszystko, co japońskie, jest lepszej jakości.

Ponieważ Doihara przeciął mocowania mojego chałatu, związałam go w pasie resztką szarfy. W samochodzie rozcięcie rozchyliło się, odsłaniając nogi w butach wysokich do kolan, a widok ten z pewnością podniecił pułkownika, choć nic nie dał po sobie poznać. Kiedy tak stałam przed nim, rozwiązałam węzeł *obi** i chałat opadł na podłogę. Pułkownik kazał mi usiąść na łóżku, podczas gdy sam się rozbierał; powoli, starannie złożył koszulę, marynarkę zawiesił na oparciu krzesła. To jego ociąganie miało w sobie coś obraźliwego - sączył drinka i wpatrywał się we mnie, jakby szukał jakiejś skazy. Zaczęłam zsuwać botki, ale warknął:

- Zostaw je.

Uśmiechnęłam się i położyłam na łóżku na wznak.

Pomimo reputacji wielkiego kobieciarza jako kochanek Doihara mnie rozczarował. Leżąc na mnie - tę pozycję preferował - zachowywał się niczym kopiący rów robotnik.

¹ **obi - pas, szarfa**

Poza tym robił mnóstwo hałasu, chrząkał i pojękiwał, jakby męczył się nadmiernym wysiłkiem. Rozsiewał nawet przyjemną, kojarzącą się z metalem woń, skłamałabym jednak mówiąc, że kopulowanie z nim przewyższało moje dotychczasowe doświadczenia. Gdy przyciskał mnie swą wielką klatką piersiową, niemal szczelnie przykrywał mi twarz i z trudem oddychałam, pomyślałam wówczas: jaka szkoda, że brakuje mu właściwego Tanace zrozumienia kobiecego ciała. Zdawał się nie wiedzieć, że ma pod sobą żywą istotę. Zupełnie jakbym nie istniała, będąc jedynie pojemnikiem na jego nasienie. Mogłam całkiem szczerze nazwać go prawdziwym samurajem, co jak wiedziałam, przyjąłby jako komplement. W uprawianiu seksu demonstrował krańcowy egoizm, wydawało się to tym zabawniejsze, że uważał się za wspaniałego kochanka. Miałam tylko nadzieję, że lepiej niż w miłości spisuje się jako szpieg.

Zapach Doihary był dla mnie całkowitą nowością, ale jego ciało zdawało się znajome jak ktoś, o kim kiedyś śniłam. Gdy on pracowicie zdązał do szczytu, nagle uderzyło mnie jego fizyczne podobieństwo do mego ojca, księcia Su. Olśniło mnie - darzyłam ojca pożądaniem, uczuciem zakazanym. Żądza często pojawia się tam, gdzie bywa zabroniona. Jednak jak to się stało, że emocji dręczących mnie w dzieciństwie nie kojarzyłam z żądzą? Jakie to dziwne, że uświadomiłam sobie te grzeszne myśli tyle lat później, pod unoszącym się i opadającym ciałem pułkownika. Nie mogłam obwiniać dziecka, którym wtedy byłam, za pożądanie wszechmocnego ojca. W końcu stanowił centrum mojego świata. W jego łóżu bywały tylko najpiękniejsze kobiety. Konkubiny rywalizowały o jego względy, a zdobywszy je, rozkwitały. Kiedy tak leżałam obok pułkownika, wreszcie pojęłam, skąd bierze się u mnie skłonność do okrutnych i wpływowych mężczyzn, rozumiałam także, iż nie zdołam zwalczyć instynktów zrodzonych przed tak wielu laty.

W hołdzie dla przywołanej w pamięci małej dziewczynki ze skrepowanymi stopami, którą podglądałam, gdy obsługiwała mego ojca, napełniłam miskę perfumowaną wodą i delikatnie obmyłam Doiharę po wewnętrznej stronie ud, nie przestając chwalić go, jakim to świetnym jest kochankiem. Tak bardzo się podniecił, że legliśmy ze sobą ponownie, ale niestety tym razem dochodził dłużej.

Wbrew protestom był wrażliwy na komplementy jak każdy mężczyzna i im dłużej przebywałam w jego towarzystwie, tym bardziej tracił w mych oczach. Choć szanowałam jego oficjalną pozycję i rozumiałam, że moja zależała od jego woli, jakoś nie umiałam darzyć go podziwem. Jednak z całkowicie materialnych i ambicjonalnych względów nadal zależało mi, by oceniał mnie jak najlepiej. Gdy obudziliśmy się kilka godzin później, jedliśmy wiśnie i miód - kombinacja słodkiego i kwaśnego smaku, którą zawsze rozkoszowałam się po uprawianiu miłości. Pułkownik wypłukał usta resztką pozbawionego bąbelków szampana, mówiąc, że napój ten akurat do tego się nadaje. Oświadczył, że w łóżku, zgodnie z moją reputacją, faktycznie okazałam się rarytasem, skrytykował tylko moją krótką fryzurę.

- Kobieta powinna nosić długie włosy, Yoshiko - oświadczył. - Służą za sznur, za pomocą którego mężczyzna ją do siebie przyciąga.

Kiedy spaliśmy, w pokoju zapanował chłód, po świecach zostały ogarki, jedynie lampy nadal dawały mętne błękitne światło. Pozbawione gwiazd, ciemne jak sadza niebo za oknem dziwnie przygnębiało. Śniłam o Jonie, który płakał z głową na kolanach żony, a ona jak zawsze obdarzała go nieobecny uśmiechem.

Nie znoszę budzić się w pomieszczeniach, w których wcześniej było ciepło i panowała gotowość do namiętności, a które po nastaniu rzeczywistości, gdy oczekiwania nie

zostały spełnione, wyziębły. Nasza noc inaczej prezentowała się w oczach dumnego i zadowolonego ze swych dokonań Doihary. Wstał z łóżka i ubrał się zadziwiająco szybko. Po śniadaniu miałam przyjść do jego biura, gdzie zamierzał przedstawić mi moje zadanie.

- Jestem z ciebie zadowolony, księżniczko - oświadczył. - Wiem, że dobrze się wywiążesz z tej misji. Po jego wyjściu obudziłam boja hotelowego i kazałam mu przynieść sobie zupę z jajkiem i trochę owoców. Wiedziałam, że już do rana nie zasnę. O świcie na jaśniejącym niebie ujrzałam skupisko porannych gwiazd i przypomniałam sobie, że Przepraszam zawsze uważała je za dobry omen.

- Nic tak nie zapowiada szczęścia, jak poranna gwiazda, Mała Pani - mawiała. - To podarunek od bogów dla tych, którzy wstają wcześniej.

Nie jestem przesadna, ale wolę dobry omen od złego.

* * *

Moje zadanie nie zapowiadało się tak ekscytująco, jak się spodziewałam, ale jak wyjaśnił mi Doihara, było bardzo ważne. Mylnie uznał mnie za przyjaciółkę żony Pu Yi, Wan Jung, z czasów dzieciństwa i chciał, bym zamieszkała z nią i z cesarzem w ich willi w Tiencinie, zwanej Spokojnym Ogrodem. Miałam skłonić opierającą się Wan Jung, o której urodzie powstały legendy, by zgodziła się pojechać z mężem do Mandżurii, północno-wschodnie Chiny były bowiem terytorium, na którym Japonia starała się umocnić swoje wpływy. Tam Pu Yi ogłoszono by cesarzem prowincji, będącej ziemią rodzinną i moich przodków. Ponure miejsce, nieprzyjazna kraina o surowym klimacie.

Pomimo marzeń o powrocie na tron i odzyskaniu pozycji Pu Yi najbardziej ucieszyłby się, gdyby podarowano mu jednak jakiś inny kraj niż ziemie graniczące z Mongolią. Na

pograniczu Chińczycy nie cieszyli się sympatią, tereny te znajdowały się także pod silnymi komunistycznymi wpływami. Odkąd komuniści wymordowali Romanowów, ta konkretna ideologia spędzała sen z oczu niejednego cesarza. Tak czy owak, miałam za zadanie uzmysłwić Pu Yi, że kiedyś nawet Wielki Mur Chiński nie był w stanie powstrzymać wspaniałych mandżurskich wojowników. Nie bez powodu nasi pobratymcy zwani byli Tatarami Wschodu. Imperium Słońca potrzebowało przyczółku w Chinach, więc pod pretekstem popierania Pu Yi Japończycy zamierzali uczynić z niego swoją marionetkę i rozszerzyć własne wpływy. Doihara aż się palił do wykonania otrzymanych rozkazów, parę królewską należało wywieźć z Tiencinu do miejsca, gdzie będą najbardziej użyteczni dla Japonii. Pu Yi żyłby jako cesarz pod rozległym niebem, na surowej ziemi, nad którą, jak w końcu zrozumiałby, nie on, ale Japończycy sprawowaliby rządy. Wreszcie pojąłby także, że wraz z przywilejami i władzą, z którymi przyszedł na świat, nad Qing, cesarską dynastią Chin, zaciążyło fatum. Może w Mandżurii spędzałby swoje dni w większym luksusie niż ja w sąsiedniej Mongolii, jednak w jednym i drugim kraju klimat i przeważająca część terenów tak były do siebie podobne, że na jego miejscu nigdy bym tam nie pojechała, nawet dla tronu. Doihara żywił dla Pu Yi wyłącznie pogardę; uważał go za słabeusza o krwi tak rozrzedzonej, że nawet komar by się nią nie pożywił. Oficjalnie okazywał mu szacunek, ale za plecami nazywał go dekadencckim i pozbawionym kręgosłupa, ostatnim i najsłabszym ogniwnem wymarłej dynastii. W rzeczywistości Doihara, pomimo dobrej znajomości chińskiej historii i biegłości, z jaką posługiwał się kilkoma chińskimi dialektami, pogardzał wszystkimi Chińczykami, niezależnie od rangi. Ostrzegł mnie, bym nie dała się nabrać na wytworne maniery cesarza. Według niego maskowały słabość cha-

222

rakteru; w rzeczywistości Pu Yi był zepsutym wyrostkiem, tyranem dla swych poddanych i złym sędzią ludzi.

- Pozwolę sobie, księżniczko, opowiedzieć ci o tym człowieku - oznajmił. - Gdy mieszkał w Zakazanym Mieście, największą przyjemność sprawiało mu chłostanie do krwi swych konkubin-dziewczynek; potem obmywał je w blasku świec i płakał z żalu nad ich bólem.

W Tiencinie Pu Yi, ogarnięty obsesją odzyskania tronu i nękany lękami przed morderczym zamachem, nie miał przy sobie konkubin. Mimo że cesarz z dynastii Qing mógł wziąć do łóżka wyłącznie kobietę z własnego rodu, on okazywał nieufność wobec wszystkich i wyobrażał sobie zabójczy miecz w dłoniach każdego nowo poznanego człowieka. W tym czasie nie potrafił się zmusić do zaufania nawet dziewczynie pochodzącej z Mandżurii. Według Doihary taki stan rzeczy nie miał potrwać długo, gdyż Pu Yi zawsze potrzebował młodych dziewcząt, pomagających mu pielęgnować ego i odbudowywać pewność siebie.

-Jego żona - powiedział mi pułkownik - rozczarowana i pozbawiona złudzeń co do małżonka, już nie sypia w jego łóżku. Wan Jung trwa przy nim jedynie dlatego, że ponad wszystko w życiu ceni sobie wysoką pozycję.

Wan Jung nie miała ochoty opuszczać Tiencinu, chyba że wyjechaliby z Azji lub triumfalnie powrócili do Zakazanego Miasta. W Tiencinie przyszła na świat, miała tam rodzinę i cieszyła się szacunkiem mieszkańców. Żyła swobodniej niż w Zakazanym Mieście, a odkąd druga małżonka jej męża rozwiodła się z nim, pozostała jedyną legalnie związaną z nim kobietą na dworze. W Tiencinie mogła dawać upust swej ekstrawaganckiej naturze, co też czyniła, kupując każdą rzecz pochodzącą z Zachodu, jaka wpadła jej w ręce. Wydała fortunę na biżuterię, ubrania i buty, na odbiorniki radiowe, importowany tytoń i perfumy, a także - wyjątkowo niedorzeczna ekstrawagancja - dwa olbrzymie fortepiany.

Szkoląc mnie w zakresie etykiety stosowanej w kontaktach z cesarzem i jego żoną, Doihara powiedział, że Wan Jung nalegała, by nazywano ją Elżbietą, bo to miano wybrał dla niej Pu Yi z listy angielskich imion, podarowanej mu przez dawnego nauczyciela, sir Reginalda Johnstona. Sam Pu Yi przybrał imię Henryk i odtąd w antyimperialistycznych kręgach cesarską parę żartobliwie nazywano: państwo Henryk i Elżbieta Pu Yi. Doihara nazwał Wan Jung głupią kobietą, marzącą o wyjeździe do Ameryki. Tam, choć nie byłaby prawdziwą cesarzową, traktowano by ją jako taką. Powiedział z pogardą, że Stany Zjednoczone Ameryki to niewybredny kraj, którego obywatele, nie posiadając własnych królewskich rodów, rozczulają się nad monarchami, niezależnie od tego, skąd ci pochodzą i choćby nawet nic nie znaczyli. Mimo że w kwestii Japonii uważałam się za taką samą patriotkę jak pułkownik, nie wierzyłam, by cesarz Chin mógł zostać uznany za nieważnego w jakimkolwiek zakątku ziemi, w którym postanowiłby zamieszkać.

Doihara nie żywił szacunku dla żadnej dynastii, jeśli nie pochodziła z Japonii. Królewskie rody z krajów Zachodu uważał za pozbawione znaczenia, jako że dla niego wszyscy tamtejsi, czy to książęta, czy ludzie prości, należeli do istot gorszego gatunku. Wściekał się, zobowiązany do traktowania Pu Yi i jego żony z szacunkiem, i z trudem zmuszał się, by normalnie rozmawiać z Wan Jung, nie mówiąc już o okazywaniu jej kurtuazji.

- Ta wyniszczona opium narkomanka, mimo że straciła resztki urody, wciąż ma wpływ na męża, z czym nawet ja nie umiem sobie poradzić - stwierdził z irytacją. - Jak długo ona przeciwstawia się wyjazdowi, on nie podejmie decyzji, by opuścić Tiencin. Musisz przekonać ją, Yoshiko, że na północnym wschodzie kraju lojalni chińscy poddani Pu Yi wyczekują jego powrotu. Wmówisz jej, że tam będzie mogła ponownie żyć jako cesarzowa i w końcu odzyska tron

w Zakazanym Mieście. Zaufa mandżurskiej księżniczce i towarzysze zabaw z dzieciństwa. Nie miałam żadnej pewności, czy Wan Jung będzie mnie pamiętała, nie podobały mi się także ciągle wzmianki Doiha-ry o mojej chińskiej krwi. Ale rozumiałam, że akurat w tym wypadku pochodzenie, jak często bywało w przeszłości, zadziała na moją korzyść. Sama słabo pamiętałam Wan Jung. Przypomniałam sobie, że kiedyś przybyła do naszego domu z matką, siostrą jednej z konkubin mego ojca. Chyba mama kazała mi być dla niej miła, bo przebyła długą podróż i była kruchym dzieckiem. Nie pamiętam, bym się z nią bawiła, choć może czyniły to moje siostry. Umiałam przywołać jedynie wspomnienie ślicznej małej dziewczynki, którą odtrąciłabym jako zbyt podobną do moich własnych sióstr. Nawet gdybym wówczas wiedziała, że została przeznaczona na cesarzową, nie wywarłaby na mnie wrażenia. Zarówno wtedy, jak i teraz „cesarzowa” znaczyła dla mnie tyle, co posłuszna i obowiązkowa żona.

Postanowiłam nie wspominać Doiharze o swoich w najlepszym wypadku mętnych wspomnieniach z dzieciństwa. Nie mam pojęcia, skąd wziął informacje o naszej bliskości, ale miałam nadzieję, że Wan Jung przynajmniej słyszała o mnie i okaże wystarczająco dobre maniere, by powitać mnie jako znajomą. Liczyłam też na to, że mając pamięć osłabioną działaniem opium, uwierzy mi na słowo, że kiedyś łączyła nas bliska przyjaźń. Zadufana w swoje możliwości, uważałam się za właściwą osobę do wykonania powierzonego mi zadania. Jeśli Japonia zdecydowała, że chiński cesarz ma zostać marionetką w Mandżurii, uczynię wszystko, by zachęcić Pu Yi do powrotu do krainy naszych wspólnych przodków.

Doihara postanowił osobiście przyjechać po mnie o zmierzchu i zawieźć do Spokojnego Ogrodu. Miał przedstawić mnie Pu Yi jako towarzyszkę dla Wan Jung. Upoważ-

nił mnie także, gdyby nie udało mi się namówić cesarzowej do udania się z mężem do Mandżurii, do użycia wszelkich koniecznych środków, by zmieniła zdanie. Decyzja wyjazdu powinna wydawać się Pu Yi jego własną, bez względu na sposób zapewnienia zgody Wan Jung. Mimo zaufania, jakim Pu Yi obdarzał Japonię, i braku miłości w jego małżeństwie cesarz słuchał rad żony i opuściłby Tiencin jedynie za jej przyzwoleniem. Według Doihary strach prędzej niż cokolwiek innego mógł skłonić nieufną cesarzową do zmiany zdania. Miałam ją przekonać o niebezpieczeństwie w każdej chwili zagrażającym ich życiu i że cesarz już nie był bezpieczny w Tiencinie.

- Zrób, co będzie trzeba - powiedział. - Potrzebuję wyników, Yoshiko, i to szybko. Japonia nie może stać w miejscu z powodu fochów tej żalostnej kobietki.

Zgodnie z informacjami, jakimi dysponował Doihara, Wan Jung spędzała popołudnia pogrążona w opiumowych snach, a gdy przytomniała, pokazywała się publicznie przez jakieś dwie godziny w porze obiadowej i ponownie wracała do swego pokoju, gdzie znów sięgała po fajkę.

- Siedzi przy stole, na który wjeżdżają kolejne dania, ale nigdy nie przełknie nawet kęsa - ciągnął. - Ta kobieta jest chuda niczym młode drzewko.

Czasami po obiedzie cesarzowa lubiła napić się szampana i pograć z Pu Yi w karty. Ale ostatnio zrezygnowali nawet z tej błahej, milczącej ceremonii wobec ich rosnącej wzajemnej niechęci. Doihara wyobrażał sobie, że Pu Yi odczuł ulgę, pozbywszy się obowiązku znoszenia co wieczór towarzystwa swej słabowitej i niekochanej żony, która do tego była fatalnym graczem.

Przed udaniem się do Spokojnego Ogrodu popołudnie spędziłam na zakupach w prowincjonalnych, lecz dobrze zaopatrzonych sklepach Tiencinu. Dla Tanaki nabyłam wysokiej klasy zegarek i ilustrowaną książkę traktującą o seksual-

nych pozycjach, pełną skomplikowanych rysunków, autorstwa pewnego starego eunucha z Zakazanego Miasta. Wyobraziłam sobie tego sędziwego artystę, gdy podobnie jak niegdyś ja, zza parawanu podgląda poczynania kochanków; tyle że podczas gdy ja ledwie mogłam oddychać, podekscytowana rozgrywającymi się przed moimi oczami scenami, on, bardziej praktyczny, oddał je grafitem na papierze. Sobie kupiłam francuskie perfumy o zapachu uroczynu, a dla Wan Jung piękny srebrny kalejdoskop, zakładając, że jako nałogowa narkomanka ucieszy się z każdego przedmiotu zniekształcającego rzeczywistość.

Po spacerze wokół starego portu rzecznego, gdzie spędziłam pół godziny z chłopcem do wynajęcia - biegłym w sztuce miłości, choć szpetnym - wróciłam do hotelu i wzięłam kąpiel w łazience wyposażonej w toaletę ze spłuczka i cienkie bawełniane ręczniki o wymiarach prześcieradeł. Woda ochłodziła mi skórę. Lekko zalatywała mułem, a ponieważ zamyśliłam się o latach dzieciństwa, przypomniał mi się zapach, który pozostawał mi na dłoniach, gdy zanurzałam je w sadzawce z karpiami w domu mego ojca - z tej zakazanej rozrywki czerpałam przyjemność, jaką daje nieposłuszeństwo. Spakowałam się i przebrałam w zachodni strój, który jak wiedziałam, faworyzowała Wan jung. Wybrałam miękką wełnianą spódnicę i granatowy żakiet, na ramiona zarzuciłam lisy, prezent od Harry'ego. Dyskretnie uróżowałam policzki i nałożyłam szminkę na wargi, co nie było moim zwyczajem, ale Doihara powiedział mi, że Wan Jung używała mnóstwa różu w celu zamaskowania swej szarej cery i zachowania pozorów dobrego zdrowia. Chciałam, by czuła się przy mnie swobodnie, by pamiętała, że pochodzimy z tej samej, wysokiej warstwy społecznej, i że jestem kimś, komu może ufać i się zwierzać.

Doiharze wystarczyło piętnaście minut na dojazd do rezydencji, która choć sprawiająca wrażenie solidnej, jak na

siedzibę cesarza była raczej skromna. Kwadrat budynku wznosił się pośród ogrodów pełnych akacji i srebrzystych brzoź. Wokół zaopatrzonych w okiennice okien wiły się pędy glicynii, nadając całości wygląd letniej willi, podobnej do angielskich domów stojących przy ulicy Nanking w Szanghaju. Może szarość wieczoru sprawiała, że siedziba zdawała się pozbawiona życia; słońce właśnie zaszło, a nad budynkiem zawisła jakaś ponura aura, zupełnie jakby mieszkańcy całkowicie go zaniechali. Dobrze zaplanowanemu ogrodowi - zadbane ścieżki, przyszczone drzewka - wyraźnie brakowało duszy; wyglądał jak każda uprawiana bez miłości ziemia, która nic nie daje w zamian. Miejsce to wręcz emanowało poczuciem beznadziejności; przez chwilę zatrzymałam się przed ogrodzeniem i wydało mi się, że dom cicho płacze.

Na ławce przed frontowymi drzwiami siedzieli dwaj japońscy żołnierze, palili papierosy i wymieniali żarty. Ostrzeżeni o naszym nadejściu skrzeczeniem dwóch zamkniętych w klatce żurawi poderwali się na baczność, ale zbyt późno, by pułkownik nie zauważył w ich postawie pewnego rozluźnienia dyscypliny. Doihara wściekł się, w gniewie zrobił się zimny jak lód. Wymierzył policzek jednemu z wartowników i oznajmił, że hańbią Japonię i że za niedbałość obu czeka kara. Oczy miał twarde niczym żelazo, wargi zaciśnięte w wąską białą linię. Zauważyłam, że w jednej chwili jego furia z byle powodu może przybrać gigantyczne rozmiary.

Weszliśmy do holu pełnego japońskich urzędników, którzy obładowani aktami i pudłami wyłaniali się z umieszczonych na parterze pokoi lub w nich znikali. Nie sposób było nie dostrzec kręcących się wszędzie oficerów - ubranych po cywilnemu lub w mundurach, a stukot ich butów na twardych podłogach dobitnie świadczył o tym, że cesarz i jego żona nie byli jedynymi mieszkańcami Spokojnego Ogrodu.

Później Pu Yi wspomniał w rozmowie ze mną, że sam wymyślił nazwę dla tego domu. Wybrał Spokojny Ogród nie z powodu cichej atmosfery tego miejsca, lecz by podkreślić, że spokojnie poczeka na możliwość odzyskania należnego mu miejsca na tronie Chin. Był człowiekiem, który cały czas oczekiwał, by inni organizowali jego dni, i w końcu stracił kontrolę nad własnym życiem. Tym brakiem aktywności zapewne rozczarował żonę, bez wątpienia spodziewającą się bardziej interesującej egzystencji w roli cesarzowej. Nic więc dziwnego, że wolała spędzać dni oczekiwania wśród opiumowych marzeń, pełnych kolorów, energii i światła, wypełniających ją radością, dopóki trwała w narkotykowym śnie.

Pu Yi i jego żona zajmowali dwa piętra rezydencji, pierwsze i ostatnie. Prowadzili chaotyczne, ale wygodne życie w zachodnim stylu, otoczeni pięknymi meblami, stąpając po drogich dywanach, z gramofonem i całym zestawem płyt zawierających przeboje amerykańskiej muzyki tanecznej. Wan Jung miała tylko jedną damę dworu, zajmującą się jej strojami i towarzyszącą cesarzowej w wypadach na zakupy. W pokojach mieszkalnych cesarskiej pary panował taki bałagan, że od razu można było się zorientować, jak niewiele najęto służby. Ponieważ Pu Yi uważał otwieranie okien za zbyt niebezpieczne, w powietrzu unosiła się nieprzyjemna woń psów.

Dom dobrze zaopatrzone w doskonałe wina, łącznie z horrendalnie dużym zapasem szampana. Były też skrzynki drogiej sherry, której nikt nie pił, a także zwyczajowa kolekcja likierów. Nie brakowało dżinu, whisky i sake, mimo że cesarz dostawał od nich bólu głowy, a także chińskiego wina ze sfermentowanego zboża, które Wan Jung uważała za środek pomagający zachować młodość.

Jak dowiedziałam się od Doihary, środki finansowe Pu Yi pochodziły z zastawu kosztowności wywiezionych z Zaka-

zanego Miasta. Ale odkąd i te ostatnie źródła zaczęły się kurczyć, wysoko opłacany zespół doradców opuścił go na rzecz bogatszych patronów. Pułkownik uważał to za pomyślny znak, jako że wokół Pu Yi kręciło się teraz mniej osób szepczących mu do ucha i cesarz stał się bardziej skłonny słuchać swych japońskich znajomych.

Podczas pobytu w Tiencinie Pu Yi popadł w poważne długi. Kupcy niechętnie prolongowali terminy spłaty pomimo prestiżu, jaki ich przedsiębiorstwa zyskały na cesarskim patronacie. W Laidlaw and Company Pu Yi był winien bająnskie kwoty za liczną garderobę w zachodnim stylu, także wiele tutejszych restauracji i jubilerów nigdy nie miało ujrzeć ani pensa z pieniędzy, które im się od niego należały.

Podczas swych pierwszych lat w Tiencinie, gdy liczne szkatułki z klejnotami wciąż były pełne, a obfitość wspaniałego nefrytu zdawała się nie do wyczerpania, cesarz lekką ręką okazywał hojność starym, skorumpowanym generałom, których ściągnął do miasta. Ufał, że uczynią wszystko, co w ich mocy, by pomóc mu odzyskać tron. A oni, choć przyrzekli mu lojalność do końca swych dni, kiedy wybiła godzina potrzeby, jeden po drugim opuszczali cesarza z dynastii Qing.

Zaskoczona, poczułam ulgę, kiedy w obecności pułkownika Pu Yi oświadczył, że nie ma potrzeby, by mu mnie przedstawiano. Doskonale zapamiętał mnie z dzieciństwa jako dziewczynkę, która pragnęła być chłopcem. Powitał mnie serdecznie, wyrażając zadowolenie, że jego żona będzie miała z kim dzielić samotne dni. On sam, jak nam oświadczył, czas miał zapełniony pracą nad przygotowywaniem powrotu na tron, co uważał za swój święty obowiązek. Z dumą wspominał, jak to musiał zrezygnować z ulubionej gry w golfa, a także z uczęszczania do kin i restauracji, gdyż pragnął zademonstrować, na jak wiele poświęcenia jest gotów, byle tylko jego naród odzyskał swego cesarza.

W moich oczach Pu Yi bardziej przypominał uczniaka niż cesarza. Był drobnej budowy, włosy miał przetłuszczone, w lewym oku nerwowo tik. Przybierał minę uprzywilejowanego arystokraty, ale w jego oczach kryła się niepewność. Ubrany niczym księżę Walii, w garniturze w kratkę i błyszczących, wypolerowanych butach, pachniał z angielska mydłem i wodą kolońską. Paznokcie miał zadbane, wygładzone do połysku, a lekko pożółkłe zęby zdawały się zbyt duże w stosunku do ust o cienkich wargach. Był człowiekiem

o zimnym sercu i odczuwał, co później odkryłam, pogardę dla każdego, z kim się zetknął. Pełen rozmaitych obsesji

i przesądów pozwalał kierować swym życiem. Niezależnie od tego, gdzie akurat się znajdował, spluwał, gdy natknął się na coś rzekomo przynoszącego pecha, nigdy nie zaczynał od jedzenia czegoś w kolorze zielonym, zanim skosztował dania o białej barwie, a przed wejściem do każdego pomieszczenia wahał się, niepewny, czy powinien przekroczyć próg prawą czy lewą nogą. W poglądach podatny na wpływy, często zmieniał decyzje w zależności od tego, z kim ostatnio rozmawiał. Zresztą samodzielnie nie potrafił decydować o najbliższej nawet sprawie. Nie byłoby przesadą stwierdzić, że potrzebował wskazówek co do pory oddawania moczu, jedzenia czy spania. Nie mogłam wyjść z zadziwienia, że podobna kreatura miała w sobie mandżurską krew, gdyż ani w jego wyglądzie, ani w sposobie myślenia nie znalazłoby się nic z wojownika.

Pułkownik ostrzegł mnie, bym nie dała się oszukać pozorną obojętnością cesarza wobec żony, bo chociaż jej nie kochał, ufał jej namiętności do Tronu Smoka i wiedział, że równie mocno jak on pragnie na ten tron powrócić. Ale jednocześnie to ją winił za odejście od niego cesarzowej małżonki, Wen Hsiu, którą darzył czymś w rodzaju namiastki uczucia. Gdy go porzuciła, Wan Jung nalegała, by kobietę pozbawić rangi małżonki i uczynić zwykłą poddaną. Wciąż

pamiętał wielką radość Wan Jung, kiedy Wen Hsiu otrzymała rozwód, który to fakt tak bardzo oburzył Pu Yi. Jeśli zwykła poddana mogła rozwieść się z cesarzem, to świat stał się dla niego jeszcze większą tajemnicą niż wtedy, kiedy uciekał z Zakazanego Miasta. Obie jego żony rywalizowały ze sobą w wielu kwestiach, co Pu Yi bawiło, ale zarazem zniechęcało. Jednak od odejścia małżonki dom wydawał mu się jakby mniejszy, a łoże zimniejsze niż kiedykolwiek.

Dostałam pokój na najwyższym piętrze, obok damy dworu Wan Jung. Był wygodny, leżały w nim grube dywany, a ściany pomalowano kolorem odpowiadającym odcieniowi krwawych maków w deseni kapy na łóżku i zasłon w oknach. Barwy te przywoływały wspomnienia snów o krwi i bandażach, które dręczyły mnie w Mongolii. Wszystko w pomieszczeniu pokrywała warstwa kurzu i panował w nim chłód, więc zawołałam służącą i kazałam jej posprzątać i porozwieszać ubrania. Poleciałam, by wsunęła mi gorący kamień do łóżka i ostrzegłam, że jeśli raz jeszcze zastanę nieporządek, każę ją wychłostać. Z opryskliwej zmieniła się natychmiast w unizoną, jak to bywa w przypadku nawet najgorszej sługi, gdy trafi na panią, o której wie, że nie zawaha się zrealizować groźby. Zignorowałam jej zapewnienia, że więcej nie będzie miała powodu do narzekań, i posłałam ją po herbatę oraz owoce. Postanowiłam porozmawiać z Doiharą i dopilnować, by cesarskiej parze zapewniono więcej służby, a także nadzorującego ją szambelana. Nie godziło się, by przebywający pod opieką Japończyków władca mieszkał wśród podobnego chaosu.

Dama dworu poinformowała mnie, że cesarzowa z niecierpliwością czeka na spotkanie ze mną, co miało nastąpić przy obiedzie, do którego, jak życzyła sobie Wan Jung, powinnam się przebrać.

Wybrałam prostą czarną sukienkę

i łańcuszek z czarną perłą, kupioną pod wpływem impulsu w Szanghaju. Nie dorównywała pięknnością klejnotowi Natsuko, który przekazywałyśmy sobie w tak emocjonujących okolicznościach, ale przypominała mi o niej, co dziwnie dodawało otuchy.

Pu Yi był już w jadalni, gdy się tam pojawiłam. Miał na sobie smoking i czarny krawat, przy mankietach brylantowe spinki, a na ręce złoty, chyba bardzo drogi zegarek.

-Ja także posiadam wspaniałą kolekcję pereł - powiedział, przyglądając się mojej z bliska. - Lubię zwłaszcza te o barwie kości słoniowej, gdyż mają w sobie coś więcej, niż chciała natura, i doskonale prezentują się na tle skóry.

Nadeszła cesarzowa i Pu Yi przedstawił mnie jako jedną z jego licznych dalszych kuzynek.

- O tak, słyszałam o tobie, Klejnocie Wschodu - powiedziała zadziwiająco mocnym głosem.

Choć jeszcze młoda, Wan Jung wyglądała na zmęczoną życiem. Poruszała się wolno niczym kobieta dwukrotnie od siebie starsza i nerwowo pociągała za długi sznur krwawników, jakby zbyt ciężki dla jej delikatnej szyi. Tuż przy niej, na podłodze, ujadła gromadka niedawno narodzonych pekińczyków; pantofelki na wysokich obcasach zdawały się zbyt szerokie na jej wąskie stopy. Pomimo jej słabowitości widziałam, skąd wzięła się legenda o urodzie: piękne rysy twarzy, delikatny nosek i słodkie/miękkie usta, a w oczach wzruszający smutek, który pozostawał tam nawet wtedy, gdy się uśmiechała. Ta chorowita piękność była tak chuda, że kiedy ujęłam ją za rękę przypominającą ptasią łapkę, odniosłam wrażenie, że najmniejszy ucisk mógłby ją zmiażdżyć. Cera nałogowych palaczy opium często nabiera sinawej barwy, ale bladość Elżbiety, pomimo plam różu na policzkach, zdawała się świadczyć, że poważnie chora cesarzowa lada moment straci przytomność. Pod jej oczami za-
legały ciemne cienie, a głęboka czerwień szminki jeszcze

bardziej uwidaczniała zaplamione narkotykiem zęby. Co chwila, krzywiąc się boleśnie, przykładła do skroni dłoń, jakby zapomniała, o co jej chodziło. Na palcach widniały brązowe smugi - pozostałość po ugniataniu opium w kulki, papieros trząśł się w lekko drżących dłoniach. Jednak pomimo tych wszystkich ułomności wydawała się, przynajmniej w moich oczach, mieć eteryczną, ponadczasową urodę. Symetryczne rysy twarzy sprawiały miłe wrażenie, pod idealnie zarysowanymi łukami brwi oczy połyskiwały czernią.

Natychmiast poczułam łączącą nas więź i, całkiem dla siebie nietypowo, iście siostrzane pragnienie, by uratować ją przed jej własnymi demonami i pomóc w powrocie do normalnego życia.

- Być może zostaniemy przyjaciółkami - zauważyła beznamiętnym tonem.

Odpowiedziałam szczerze, że mam taką nadzieję, a w duchu żałowałam kłamstw, na których nasz związek miał się opierać.

Ten pierwszy wspólny obiad, który zmęczył mnie jak wszystkie następne, minął w niemal zupełnym milczeniu. Pu Yi łapczywie pochłaniał danie za daniem, skupiał się na jedzeniu, a jego żona nieprzerwanie paliła francuskie papierosy i popijała szampana. Od czasu do czasu skubnęła jakiś kąsek, po czym upuszczała go na podłogę, gdzie z nadzieją wyczekiwała niezliczona gromada popiskujących małych pekińczyków. Po raz pierwszy w życiu nie miałam apetytu i z wdzięcznością powitałam wino o przyjemnie aromatycznym smaku.

Po obiedzie Wan Jung wzięła na ręce dwa ulubione pieski i zaprosiła mnie do siebie na partię madżonga. Życzyła Pu Yi dobrej nocy, na co on ceremonialnie oświadczył, że życzy jej miłego wieczoru.

- Mam nadzieję, że będzie ci się dobrze spało w Spokoj-

nym Ogrodzie - zwrócił się do mnie. - I że moja praca do późna nie zakłóci ci snu.

Wystrój pokoju Wan Jung był wzruszającym hołdem dla najwyraźniej podziwianego przez nią Zachodu. Wśród bałaganu na toaletce dostrzegłam francuskie perfumy i angielską wodę lawendową. Okrągłe pudełko pudru Max Factor leżało obok różowego, emaliowanego ręcznego lusterka, które przydałoby się wypolerować. Wszystkie powierzchnie mebli zajmowały fotografie w srebrnych ramkach, przedstawiające ją i Pu Yi w otoczeniu zachodnich przywódców, a także amerykańskie gwiazdy filmowe, których jak sądzę, nigdy nie miała okazji poznać. Przy łóżku trzymała dzieła Szekspira i poezje Byrona, choć słyszałam, że z trudem zdołała nauczyć się paru angielskich słów. Książki wydawały się nietknięte, między kartkami tkwiły zakończone frędzlami zakładki. W oszklonej witrynie, podobnej do tych, jakie widuje się w sklepach z męską galanterią, leżały, starannie poukładane w celofanowych opakowaniach, rękawiczki z białej kozłej skóry i delikatne nylonowe pończochy ze szwem. Na stolikach obok łóżka trzymała pokaźny zapas zagranicznych papierosów w pozłacanych pudełkach, a także złote zapalniczki i porcelanowe popielniczki ozdobione deseniem w róże. Na srebrnej tacy umieszczonej na okrągłym mahoniowym stole pod brudnym oknem zauważyłam dzin, angielski tonik i mały talerz z ćwiartkami cytryny. Jedyne chiński akcent stanowiła zajmująca kąt pokoju niska sofa, zarzucona poduchami z jedwabiu, a w stojącym obok wysokim na stopę kufrze mieściło się wszystko, czego nałogowy palacz opium potrzebuje, by oddawać się swej namiętności.

Tamtej nocy nie grałyśmy w madżonga. Paliliśmy opium i dzieliłyśmy się sekretami, zupełnie jakbyśmy znały się od dawna. Poczułam szczerą sympatię dla kruchej cesarzowej, która zaskoczyła mnie, gdyż nie takiej jej się spodziewałam.

Wan Jung chciała poznać historię mego życia, więc opisałam jej swoje dzieciństwo w domu Kawashimy. Stwierdziła, że nie czułaby się tam dobrze, gdyż nigdy nie przepadała za Japończykami, którzy wydają jej się brutalni i niewrażliwi na prawdziwą sztukę. Ja na to, że ogólnie rzecz biorąc, uważam japońskich mężczyzn za interesujących kochanków i że podoba mi się ich arogancja. Roześmiała się, krytykując ich krótkie nogi i nosy tak źle osadzone, że ludzie tej nacji raczej parszczą, niż mówią.

Wyznała, że z początku nie chciała poślubić Pu Yi, gdyż mimo że był władcą, nie takiego mężczyznę widzą młode dziewczęta w roli idealnego męża. Ale z biegiem lat zaczęła sobie cenić pozycję żony dwunastego cesarza z wielkiej dynastii Qing. I wyznała, że choć nigdy nie zaznała prawdziwej miłości, podobno ta i tak trwa krótko, więc miała nadzieję, iż wysoka pozycja zapewni jej spokojną starość. Nie próbowałam przekonywać jej, że to właśnie ta pozycja i związany z nią tryb życia doprowadziły ją do stanu, w jakim się znajdowała, zniszczyły jej zdrowie i osłabiły umiejętność decydowania o swym losie.

Z głębokim przekonaniem powiedziała mi, że rzuciłaby opium, gdyby Pu Yi odzyskał należne mu miejsce w Zakazanym Mieście. Przyszłoby jej to z łatwością, gdyż jak utrzymywała, nie wpadła w nałóg, paliła tylko po to, by oddalić od siebie problemy codziennego życia w Tiencinie. Przyznała się do tęsknoty za dawnym pałacem, tak dotkliwej, że bez narkotyku byłaby bardzo nieszczęśliwa.

Potrafiłam poznać nałogowego palacza opium, a Wan Jung należała do najgorszych, jakich znałam. Prawdę mówiąc, umierała zniewolona przez te krwawe małe maki.

Tamtej nocy spałam w jej pokoju pogrążona w błękitnym narkotykowym śnie z rodzaju tych, jakich wcześniej doświadczałam. Błękit jest najbardziej pozbawiony krwi ze wszystkich kolorów i obudziłam się spokojna. Wan Jung tak

że wydawała się wyciszona, lecz wyglądała jeszcze gorzej niż poprzedniego wieczora. Zacerwienione oczy otaczały ciemne smugi, cera przybrała zielonkawy odcień, a głos stracił moc, łamał się i drżał. Ale nawet w tym stanie można było dojrzeć w tej kruchej, pobladłej istocie, z jakiego powodu niegdyś zasługiwała na miano Promieniejącego Oblicza. Pomyślałam, że nawet najwspanialsze fotografie nie oddawały jej urody z czasów, nim zakochała się w opium. Gdy wróciłam do swojego pokoju, pogratulowałam sobie łatwości, z jaką zdobyłam jej zaufanie. Powiedziała mi nawet, że wie, iż można mi ufać i że w istocie zapamiętała mnie z dzieciństwa. Podobno konkubiny straszyły swoje córki moim imieniem. Ostrzegały, że jedynie posłuszeństwo uratuje je od losu Klejnotu Wschodu, dziewczyny, która zawsze walczyła o niezależność niczym tygrysiątko i nigdy nie znajdzie męża ani w tym, ani w przyszłym życiu. Wiedziałam, że w celu zachowania przyjaźni Wan Jung będę musiała przełamać się w dwóch kwestiach. Po pierwsze, nie mogę zdradzić się z sympatią do Japończyków, których nienawidziła. Po drugie, będę musiała palić z nią opium każdego wieczora, inaczej stracę jej zaufanie tak szybko, jak je zdobyłam. Czułam, że zachowanie pozorów nie będzie łatwe, ale muszę się tego szybko nauczyć, inaczej utracę kontrolę nad sobą jak cesarzowa. Sama uwielbiałam opium, więc łatwo mi było zrozumieć nałóg Wan Jung. Ja także Ulegałam słabościom, tyle że moje nie zatruwały życia w takim stopniu jak narkotyki, jeśli staje się on jedyną miłością. Po tej pierwszej nocy, gdy wymienialiśmy się sekretami, nie miałam wątpliwości, że potrafię wpłynąć na nią, by przekonała męża, iż przyszłość cesarskiej pary wiąże się z Mandżurią. Ale minęło kilka podobnie spędzonych tygodni, nasza przyjaźń zacieśniała się i według cesarzowej rozjaśniała jej dni, a Wan Jung wciąż wzbraniała się przed wyjazdem. Wbrew słabowitej powierzchowności w jej naturze tkwił ja-

kiś element uporu, a ponadto czuła do tego stopnia silną niechęć do Doihary, że była skłonna nie zgadzać się na nic, co on popierał.

- On potrafi kłamać jak pokerzysta, zachowując kamienną twarz - skarżyła się. - Jak można zaufać takiemu człowiekowi? A zresztą oczekiwanie, byśmy przyjmowali rady od zwykłego pułkownika, jest dla nas obraźliwe.

Próbowałam poprawić wizerunek Doihary w jej oczach, przekonać, że choć go nie lubi, to jednak dobro cesarza niewątpliwie leży mu na sercu. A jeśli chodziło o rangę, to przecież zwykły rolnik lepiej od księcia umiałby doradzić w sprawie uprawy zbóż, a pułkownik był ekspertem nie tylko w kwestiach politycznych, lecz także w sprawach dotyczących północno-wschodniego regionu Chin, gdzie wcześniej odbywał służbę, nauczył się języka i poznał historię regionu.

Ale gdy ja szeptałam jej do jednego ucha, nauczyciel z dziecięcych lat, Chen Tseng Shou, podpowiadał co innego. Wyrażał wątpliwości co do sprawowania przez Japończyków kontroli nad wszystkimi trzema prowincjami północnego wschodu i powtarzał plotki, jakoby Pu Yi miał zostać mianowany gubernatorem, a nie cesarzem Mandżurii. Radził jej ostrożnie podchodzić do obietnic Doihary i zasugerował, by ostrzegła cesarza przed niepostępującymi z nim uczciwie Japończykami. Chen Tseng Shou znał Wan Jung przez całe jej życie i ufała mu bardziej niż komukolwiek. Wyraźnie darzył ją przywiązaniem i zachował lojalność wobec jej rodziny, nie podlegało też dyskusji, że pogardzał Doiharą i nie ufał Japończykom w ogólności. Pomimo opinii Doihary, że Wan Jung była kobietą głupią, muszę przyznać, że podzielałam jej zdanie co do wyboru drogi najlepszej dla niej i Pu Yi. Gdy zdradziła mi swoje przekonanie, że wyjazd do Mandżurii będzie oznaczał ich koniec, a bezpieczniejsi i szczęśliwsi byłiby, opuszczając Chiny, w duchu się z nią zgodziłam. Ja na

jej miejscu także wyjechałabym z tego kraju i pozostawiła innym sprawę przywrócenia mnie na tron. Ale oczywiście nie mogłam jej tego powiedzieć i dalej próbowałam przekonać ją do wyjazdu na tę surową ziemię, choć jak dobrze wiedziałam, cierpiałyby nie tylko w trakcie niebezpiecznej podróży, lecz także na miejscu, upokarzałyby ją widok męża płaszczonego się przed swymi japońskimi panami. Tak więc byłam milczącym świadkiem zdrady, jakiej dopuszczałam się wobec kruchej cesarzowej, i jak zauważyłam, stopniowo osiągałam swój cel. Wan Jung wiedziała, że aktualne wydarzenia działają przeciwko niej. Studiujący w Japonii brat Pu Yi, pozostający pod wrażeniem odnoszącego sukcesy narodu, w liście do cesarza radził mu zaufać Japończykom i udać się na północny wschód. Sam Pu Yi, choć nadal słuchał żony, stawał się coraz bardziej podatny na argumenty Doihary. Niepohamowane pragnienie odzyskania pozycji zabarwiało każdą jego myśl i często przyczyniało się do sporów między nim a Wan Jung.

Ona intuicyjnie lękała się Mandżurii, dosłownie dostawała biegunki na samą myśl o podróży. Gdyby Chińczycy ich przyłapali, zatłukliby ich na śmierć. Bała się utraty domu i rodziny, czuła lęk przed znalezieniem się w sytuacji bez wyjścia. Choć nigdy by tego nie przyznała, martwiła się, jak w nowym i obcym otoczeniu zapewni sobie opium, i obawiała się koszmarów, które, o czym wiedziała, nadeszłyby, gdyby zabrakło jej narkotyku.

Miała rację, niepokojąc się o podobne sprawy, ale co do mej osoby intuicja ją zawiodła, gdyż wierzyła, że jestem jej prawdziwą przyjaciółką. Z powodu samotności i potrzeby przyjaźni zaufała mi. I chociaż nie stosowała się do moich podpowiedzi, wiedziała, że moja obecność w jej domu wpływa na jej męża, i pozostała dla mnie miła. Twierdziła, że mimo dzielących nas różnic w poglądach na kwestię Mandżurii jest przekonana o szczerości moich rad.

Całymi latami dochodziłam do prawdy, która zresztą w końcu dotarła do mnie w najgorszym momencie życia: to ludziom, a nie jakiemuś krajowi winni jesteśmy lojalność. Patrząc wstecz, z całego serca żałuję, że nie poradziłam Wan Jung, by opuściła Spokojny Ogród i razem z Pu Yi lub bez niego wyjechała z Chin na Zachód, gdzie mogłaby bezpiecznie grać rolę czekającej na powrót na tron cesarzowej. Ale podczas gdy ona spędzała dni pogrążona w długich narkotycznych snach, ja obmyślałam sposób wystraszenia jej do tego stopnia, by opuściła Tiencin i udała się na północny wschód. Nużyła mnie egzystencja ograniczona przestrzenią tego domu i tęskniłam za uciechami Szanghaju.

Doihara, choć codziennie pojawiał się w Spokojnym Ogródzie, nie zbliżył się do mnie intymnie jak podczas tamtej pierwszej nocy. Pomimo iż seks z nim nie zrobił na mnie żadnego wrażenia, zapytałam, czy nie sprawiłoby mu przyjemności spędzenie nocy w moim pokoju, kiedy o kilka stóp dalej Pu Yi będzie marzył o odzyskaniu tronu. Odmówił, twierdząc, że nie jest to dobry pomysł, bo gdyby nas odkryto, Pu Yi nie byłby skłonny mi zaufać. Wan Jung odwróciłaby się ode mnie i jeszcze bardziej opierała pomysłowi podróży.

- Zresztą ja lubię coraz to nowe smaki, księżniczko -oznajmił. - Ale pochlebia mi, że miałabyś ochotę dwukrotnie zjeść to samo danie.

Sfrustrowana, próbowałam zadowolić się dwoma żołnierzami, których Doihara pozostawił na straży, grożąc im krokami dyscyplinarnymi. Ale tak ich wystraszył, że ofertę sprawienia im obu przyjemności uznali za podstęp, by ich sprawdzić, i odmówili. Więc wróciłam do starych sposobów i ulżyłam sobie, zadając się z chłopcami do wynajęcia, którzy zachwalali swą profesję w ciemnych zaułkach wokół doków. Ale chłopcy do wynajęcia są dokładnie tacy, jak się ich nazywa: niczym słabe opium nasycają tylko głód, pozostawiając pragnienie niezaspokojone.

Postanowiłam użyć całej energii, by przekonać cesarską parę do jak najszybszego wyjazdu do Mandżurii. I wtedy szczęśliwym zbiegiem okoliczności do Spokojnego Ogrodu zawitał dawny nauczyciel Pu Yi, Reginald Johnston. Przyszedł prosić cesarza o napisanie wstępu do książki, która powstała w okresie, gdy był jego nauczycielem. Nosiła tytuł „Zmierzch w Zakazanym Mieście” Johnston, deklarując się wiernym i kochającym sługą władcy, zadedykował mu to dzieło. Pu Yi był wielce zadowolony i napisał krótką przedmowę, wychwalając Johnstona jako nauczyciela przewyższającego nawet najślawniejszych chińskich uczonych.

Za każdym razem, gdy Johnston przybywał z wizytą, kolacje w pałacu - na wyraźne polecenie Pu Yi - zamieniały się w wystawne bankiety, a na stole pojawiały się kolejne wykwintne dania tak obfite, że można by nakarmić nimi tysiące eunuchów z Zakazanego Miasta. Rozkoszy podniebieniu dostarczały najlepsze ryby, mięsa i wina, a Pu Yi aż promieniał rozpierany dumą od pochwał, którymi raczył go Johnston. Cesarz i jego dawny nauczyciel rozmawiali ze sobą, jakby wokół nich nikt inny nie istniał, co denerwowało Doiharę, który nie darzył sympatią i zaufaniem cudzoziemca ściągającego na siebie całą uwagę władcy. Gdyby sprawa ta zależała od pułkownika, dopuszczalby do cesarza wyłącznie Japończyków.

Pewnego razu Pu Yi nakazał podanie mnóstwa tygrysiich krewetek, wiedząc, że Johnston za nimi przepada. Po niecałej godzinie łapczywego napychania się nimi u cesarza jako jedyne go uczestników bankietu wystąpiły objawy zatrucia pokarmowego. Brzuch rozboleł go straszliwie, cera pozieleniała i przez kilka godzin szarpały nim gwałtowne mdłości. Wykorzystałam okazję, by przekonać go o ukrywaniu się w pałacu chińskiego agenta, zamierzającego go zamordować, i obstawałam, by od tej pory dokładnie sprawdzano każde przeznaczone dla władcy danie. A po prostu Pu Yi, jak

zwykle pechowy, wybrał i zjadł zepsutą krewetkę. Ale po naszej rozmowie nic już nie mogło go uspokoić i do tego stopnia przeraziła go myśl o czyhającym na niego zabójcy, że na wiele dni cały dom został postawiony na baczność, a Pu Yi kazał przesłuchać wszystkich służących, łącznie z Japończykami.

Wan Jung pozostała nieporuszona tym całym zamieszaniem i lękami męża. Podejrzewała, że znowu nie miał szczęścia, a przyczyną choroby było jego łakomstwo. I choćby namawiano ją bez końca, nic nie mogło przekonać cesarzowej, że bezpieczniejsza będzie w Mandżurii. Zaczęłam dochodzić do wniosku, że nie wpłynie na nią nawet ten tajemniczy rzekomy atak na życie jej męża. Ale Pu Yi okazał się bardziej podatny na strach niż jego krucha żona i wreszcie, nie na żarty przerażony, zainteresował się Mandżurią i zaczął wysyłać kawały nefrytu tym generałom na północnym wschodzie kraju, którzy poddali się okupacyjnym siłom japońskim. Doihara ucieszył się, uznawszy że Pu Yi nawiązuje przyjacielskie kontakty w Mandżurii, aby po przybyciu tam dysponować zaufanymi ludźmi. Jednak po kilku dniach w Spokojnym Ogrodzie życie powróciło do normy i cesarz ponownie zaczął zwracać się o radę do żony. Dręczyły go strach i niemożność podjęcia decyzji; jednego dnia deklarował chęć wyjazdu na północny wschód, a następnego przekonywał, że powinni udać się na Zachód, dopóki naród, który uważał za wierny swej sprawie, nie zawezwie go z powrotem na należny mu tron.

Moim następnym posunięciem było skłonienie jednego z ulubionych kelnerów Pu Yi z Victoria Cafe do zatelefonowania do Spokojnego Ogrodu. Mężczyznę przekupiliśmy, a ponadto zagroziliśmy mu śmiercią jego dzieci, gdyby komukolwiek wspomniał o tej sprawie. Miał oznajmić Pu Yi, że z obawy o bezpieczeństwo cesarza czuł się zobowiązany poinformować go osobiście o podejrzanych typach wypytu-

jących o pory dnia, w których władca jada w kawiarni. Chcieli nawet znać jego ulubione i najczęściej zamawiane dania. Miał przy tym napomknąć o dziwnych wybrzuszeniach widocznych na połach kaftanów tych osobników, wskazujących na ukrytą tam broń, i wyrazić obawę, że ktoś chce skrzywdzić cesarza. Na końcu zaś miał doradzić, by dla własnego bezpieczeństwa Pu Yi nie jadał już w tym lokalu.

Mój plan polegał na uczynieniu egzystencji Pu Yi w Tiencinie do tego stopnia przepełnionej lękiem, by cesarz bał się wyjść do własnego ogrodu, nie mówiąc już o mieście. Sądziłam, że spętany strachem okaże się bardziej chętny do ucieczki z domu, który zamieni się w więzienie. Ale choć przeraził go telefon od kelnera, potrzeba było jeszcze trzech epizodów, nim podjął decyzję o przeprowadzce. Spotkałam się z Doiharą i uknuliśmy następny plan: do rezydencji miał zostać dostarczony kosz z owocami i wizytówką od znanego wielbiciela cesarskiej pary ze słowami: „Dla Henryka i Elżbiety, aby im się dobrze wiodło”. Pismo na wizytówce należało tak sfalszować, by Pu Yi rozpoznał rękę przyjaciela. Pod pomarańczami, niczym para uszpionych zabójców, miały leżeć dwa uzbrojone granaty.

W domu zapanowała cisza, a wszyscy, którzy wiedzieli, co się szykuje, z biciem serca czekali na chwilę, gdy para cesarska odkryje śmiertelne owoce. Kiedy tak się stało, Wan Jung krzyknęła głośno, a Pu Yi zareagował taką wściekłością, że Doihara musiał uspokajać go obietnicą podwojenia straży przy Spokojnym Ogrodzie. Pułkownik wyjaśnił Pu Yi, że sytuacja w Chinach nie sprzyja cesarzowi i wrogowie czają się wszędzie. Zapewnił wszakże, że nic nie przedostanie się do rezydencji bez dokładnej kontroli.

Żał mi było Wan Jung, która wpadając w huśtawkę nastrojów i okazując gniew Doiharze, zareagowała za szybko, by rozsądnie przemyśleć sprawę. Obraziła pułkownika, nazywając go niekompetentnym, i zażądała, by ktoś wyższy

stopniem przybył na rozmowę z nią i Pu Yi. Sprowadziła do Spokojnego Ogrodu swojego nauczyciela i słuchała tylko jego rad. Chociaż nadal była wobec mnie uprzejma, już nie okazywała mi serdeczności i nieraz przyłapywałam ją, jak patrzyła na mnie wzrokiem dziecka rozżalonego z powodu klapsa, otrzymanego od matki, której ufało. Bolała mnie utrata jej sympatii, ale nie mogłam mieć jej tego za złe: nadużyłam naszej przyjaźni i ona o tym wiedziała. Od nauczyciela usłyszała, jak to w dziecięcym wieku, w Japonii, pozbawiono mnie możliwości nabrania charakterystycznych dla Chińczyków wyrafinowania oraz elegancji i zbrukano mi duszę wyrachowaną ambicją, typową dla mojej przybranej ojczyzny. Poradził Wan Jung, by przestała darzyć mnie zaufaniem. Jej dama dworu - znajdująca się na liście płac Doihary - doniosła mi, jakoby starzec przekonał jej panią, że sprawy przybrały gorszy obrót w dniu mego przybycia i że nie wierzył w zwykły zbieg okoliczności. Był prawdziwym przyjacielem cesarzowej i choć straciłam jej zaufanie, cieszyło mnie, że miała kogoś po swojej stronie. Nie wątpiłam w ostateczny wyjazd Pu Yi do Mandżurii, ale w głębi duszy liczyłam, że Wan Jung uniknie tego losu.

Następnym punktem naszej kampanii było umieszczenie paskudnego, choć nieszkodliwego węża pod kapą na łóżku cesarza. Położono go na prześcieradle w miejscu, w którym znalazłoby się serce władcy; na pierwszy rzut oka gad przypominał obrzydliwy kawałek odchodów. Odkrywszy go, zarówno Pu Yi, jak i Wan Jung omal nie zemdleli ze strachu i wreszcie poczuli potrzebę ucieczki. On wciąż tęsknił za tronem, choćby mandżurskim, ona nadal marzyła o Zachodzie. Gdy tak bez końca zastanawiali się, dokąd powinni się udać, radząc się nawet wróżbitów, wprowadziłam w życie ostatni punkt planu, który miał ich wystraszyć.

Sama obmyśliłam tę zakończoną całkowitym triumfem próbę. Sprowokowaliśmy zamieszki w chińskiej dzielnicy,

skąd w pogodną noc wyraźnie słycać było odgłosy wystrzałów z broni palnej. Przy każdym huku cesarz dygotał, blady z przerażenia. Jego oczy, przysłonięte okularami w drucianych oprawkach, nadających mu wygląd intelektualisty, zdawały się należeć do wystraszonego dziecka. Powiedziano mu, że Chińczycy wymknęli się spod kontroli i wprowadzono stan wojenny. By obronić Spokojny Ogród przed ewentualnym wtargnięciem tłumu, dom otoczyły oddziały wojska i opancerzone samochody. Pułkownik Doihara odradził Pu Yi i cesarzowej podchodzenie do okien, których teraz nie tylko nie wolno było otwierać, lecz które także dniem i nocą zasłaniały okiennice.

Tak więc pewnego pochmurnego dnia w listopadzie 1931 roku, po otrzymaniu ostatecznego zapewnienia od Doihary, że będzie panował w Mandżurii jako cesarz i zatrzyma swój tytuł, Pu Yi kazał zawieźć się tam bez dalszej zwłoki. Śmiertelnie wystraszony, gotowy do przyjęcia każdej rady pułkownika, nie sprzeciwiał się, gdy mu oświadczono, że bezpieczniej będzie podróżować do nowego cesarstwa bez żony. Obiecano przywieźć Wan Jung do Mandżurii za kilka tygodni wraz z bagażem i domowymi zwierzętami.

Pu Yi bez ceregieli pożegnał się z oszołomioną cesarzową w koszuli nocnej stojącą w holu Spokojnego Ogrodu; na koniec obiecał mi jeszcze miejsce honorowego gościa w Zakazanym Mieście, jak tylko odzyska tron w Pekinie. Gdy tak staliśmy w otwartych drzwiach, różnica między cesarzem przebrany w obszerny wojskowy szynel japońskiej armii i pelerynę a jego słabowitą żoną w koszuli nocnej nie mogłaby bardziej rzucać się w oczy. On, przygotowany do podróży i zajęty wyłącznie własnym bezpieczeństwem, ona przerażona, drżąca z zimna, usiłująca ukryć strach. Pozbawiony wszelkiego zrozumienia dla innych i nawykły, by jego potrzeby zaspokajano w pierwszej kolejności, Pu Yi nie pojmował graniczących z paniką lęków, które zawładnęły żoną.

Objęłam ją ramieniem i nazwałam cesarzową, by przypomnieć, że powinna okazać odwagę. Przestała szlochać i odwróciła się plecami do męża, po czym wolno ruszyła po schodach do swojego pokoju. Wielkiego cesarza z dynastii Qing wywieziono ze Spokojnego Ogrodu w bagażniku jego własnego luksusowego kabrioletu. Za kierownicą siedział osobisty służący władcy, a jeden z jego doradców zajmował tylne miejsce jako pasażer. Samochód dojechał do doków położonych w brytyjskiej części miasta, na brzegu rzeki Pai. Była to krótka, ale niepo-zbawiona wrażeń podróż, gdyż zdenerwowany szofer wjechał w słup telegraficzny i cesarz uderzył się w głowę na tyle mocno, by doznać poważnych obrażeń i wstrząsu mózgu. Oszołomionego Pu Yi pospiesznie i bez zachowania formalności wymaganych dworską etykietą wysadzono z bagażnika i po betonowym nabrzeżu przeprowadzono do nieoświetlonej motorówki, która miała zabrać go na otwarte morze do parowca Awaji Maru. Pu Yi nie wiedział o rozkazach otrzymanych przez japońskich oficerów, aby w razie zaskoczenia przez Chińczyków podpalić umieszczony na pokładzie zbiornik z benzyną i posłać cesarza do jego boskiego królestwa.

A w Spokojnym Ogrodzie Wan Jung spędziła resztę nocy, paląc jednego papierosa za drugim, pocieszana przez starego nauczyciela. Nakazała damie dworu rozpoczęcie pakowania strojów, choć miało minąć jeszcze wiele tygodni, nim będzie mogła pojechać za mężem. Tuż przed północą wezwała mnie do siebie, aby się pożegnać. Pułkownik z satysfakcją oświadczył jej, że następnego ranka odsyła mnie do Szanghaju, a do nadzoru nad Spokojnym Ogrodem zostawia swego podwładnego.

- Mimo że nie jesteś moją prawdziwą przyjaciółką, okazałaś się dobrą towarzyszką i będzie mi Ciebie brakowało, Klejnocie Wschodu - powiedziała. - Przeznaczeniem cesa-

rzowej jest samotność, zwłaszcza wtedy, gdy cesarz małżonek myśli wyłącznie o sobie samym. Przyjmij moją radę, Klejnocie Wschodu, nie ufaj Japończykom. Choć pewnie sądzisz inaczej, oni nie uważają cię za jedną ze swoich.

Powinłam była posłuchać Wan Jung, przekonałam się przecież o słuszności jej intuicji. Ale tamtej nocy cesarzowa jawiła mi się w roli ofiary i nie potrafiłam ujrzeć jej w innym świetle. Nie umiałam dostrzec jakiegokolwiek sensu w jej radach. Ufałam Japonii, pragnęłam jej rozwoju i bardzo chciałam dobrze jej służyć. Pożegnałam się, składając pocałunek na wargach Wan Jung, czym ją rozbawiłam; wyznała, że ma nadzieję jeszcze mnie zobaczyć.

- Musisz odwiedzić mnie w Mandżurii, Klejnocie Wschodu - oświadczyła. - Chyba że będę miała dość szczęścia, by umrzeć we śnie, nim udam się w to obce miejsce.

Poczułam obawę o Wan Jung, ale także ulgę - odniosłam wrażenie, że mi wybaczyła.

Po nowym roku, gdy w końcu zabrano ją do męża, dotarły do mnie wiadomości, że nienawidziła Mandżurii. Cierpiała z powodu surowego klimatu, miewała koszmary i chorowała.

Często rozmyślałam o kruchej cesarzowej, wyobrażałam ją sobie wędrującą korytarzami nędznego pałacu, chorą i samotną, ale dumną ze świadomości, że jest żoną numer jeden prawowitego cesarza Chin. Została paskudnie wykorzystana, padła ofiarą polityki, własnego snobizmu i mojej zdrady - w lepszych okolicznościach mogła nas była połączyć prawdziwa przyjaźń.

Doihara, jak zwykle bez najmniejszych skrępowań w takich kwestiach, okłamał Pu Yi, który po przybyciu na północny wschód otrzymał tytuł gubernatora, nie cesarza. Jednak kilka lat później władca w pewnym sensie dopiął swego, ostatecznie zostając cesarzem japońskiego stanu Mandżurii, wraz ze swą słabowitą i narkotyzującą się cesarzową.

Podczas tych zimnych lat w Mandzukuo Pu Yi miał wziąć sobie drugą żonę, dziewczynę z mandzurskiego klanu Tata-la, zwaną Tan Yu-ling. Skończyła dopiero szesnaście lat, tyle samo, ile miała Wan Jung, gdy poślubiła cesarza. Tan Yu-ling zmarła cztery lata po ślubie, ponoć na tyfus, choć chodziły plotki, jakoby otruli ją Japończycy, aby Pu Yi nie doczekał się potomka. Rozsiewający tę wersję twierdzili, że Japończycy chcieli uczynić następcą władcy jego brata, żonatego z Japonką; w żyłach syna zrodzonego z tej pary płynęłaby japońska krew.

Z pułkownikiem Doiharą pożegnałam się z ulgą. Pochwalił mnie za wykonanie dla Japonii dobrej roboty i obiecał nagrodę za moje trudy. Poradził mi dobrze zastanowić się, nim wrócę do Tanaki, którego nie uznawał za godnego mnie partnera.

- Tanaka to nie zabójca smoków, za jakiego go uważasz -oświadczył. - Poza tym księżniczce nie przystoi łączyć się z kimś jego pochodzenia. Jeśli chcesz odnosić sukcesy, Yoshi-ko, znajdź sobie mężczyznę wartego twojego podziwu.

Po przybyciu do Szanghaju dowiedziałam się od Tanaki

o śmierci Natsuko; zmarła kilka tygodni wcześniej. Powiedział mu o tym kolega z armii, znający moje powiązania z rodem Kawashimy. Serce Natsuko przestało bić, gdy spacerowała w ogrodzie, pod zimowymi śliwami, tylko kilka stóp od miejsca, w którym powiesiła się jej siostra w noc mych piętnastych urodzin.

Tanaka okazał mi współczucie, ale nie rozumiał głębi mej straty. Sądził, że nienawidziłam Natsuko, a jak wielu ludzi wierzących tylko w to, co ujrzą na własne oczy, nie miał pojęcia, jak bardzo nienawiść może być bliska miłości i do jakiego stopnia jedno uczucie zabarwia drugie. Odesłałam go i zamknęłam się w willi do czasu, gdy znowu mogłam stawić czoła światu. Noc w noc w mych snach zmarli paradowali

bez końca. Za szklanymi drzwiami, których za żadną cenę nie udawało mi się rozbić, stały, niczym wierzby w upiornym trio, moja rodzona matka, Shimako i Natsuko. Musiałam pożegnać się z nadzieją na pojednanie z potajemnie uwielbianą przeze mnie macochą, do którego, jak sobie wymarzyłam, mogłoby dojść pewnego dnia. Nigdy nie miałam doświadczyć z jej strony czułego gestu ani usłyszeć wypowiedzianych cichym głosem słów przebaczenia. Na wieść o tej śmierci coś we mnie pękło, jakiś element, którego jak wiedziałam, nigdy już nie uda się posklejać. Myśl, że więcej jej nie ujrzę, sprawiała mi dotkliwy ból, ukoić mogłam go jedynie w oparach opium. Ale gdy budziłam się z radosnego snu, ból wracał, równie intensywny jak poprzednio. Gdyby Natsuko mnie kochała, czy mój charakter zostałby inaczej ukształtowany? Czy odwzajemniona miłość może przytrzymać nas niczym kotwica niepozwalająca dryfować łodzi na wzburzonym morzu? Tyle mówi się o mocy miłości, a mnie przysparzała wyłącznie cierpień. Nie po raz pierwszy czułam się osierocona i rozgniewana. Jakże bezradne jest cierpienie, które dopada nas wraz z odejściem bliskich osób; w nieubłagany sposób uświadamia nam ostateczność ich śmierci i nieuchronność nadejścia naszej własnej.

Burbon i surowa ryba

Za udział w operacji, która doprowadziła do ucieczki Pu Yi do Mandżurii, otrzymałam z Japonii pochwałę i awans na majora - uważałam, że słusznie mi się należał. By uczcić sukces, zamówiłam skrojony specjalnie dla mnie z najdelikatniejszej wełny, jaką można było dostać, kompletny mundur japońskiego oficera. Poleciałam górę uszyć obcisłą w talii, a kołnierzyk miał sięgać nieco niżej niż zazwyczaj, by można było podziwiać moją długą, gładką szyję. Włosy kazałam sobie obciąć jeszcze krócej niż do tej pory; natarte brylantyną lśniły, ciemne niczym noc.

Tanaka, w wyraźnie złym humorze od mego powrotu z Tiencinu, oświadczył, że według niego jak zwykle posunęłam się za daleko. Stopień majora powinnam traktować wyłącznie jako honorowy, a mój nowy szokujący wizerunek z pewnością rozdrażni niektórych japońskich oficerów, bardziej od niego konserwatywnych.

- Z trudem przychodzi im zaakceptować kobietę jako szpiega, Yoshiko, nie mówiąc o spotykaniu jej w mesie ubranej niczym operetkowa wersja ich samych.

Nie dałam się wyprowadzić z równowagi jego uwagami, w końcu nawykłam do krytyki, jako że podlegałam jej przez większość życia. Wiedziałam, że u podstaw jego irytacji kryła się zazdrość i pewność, iż spodobałam się innym mężczy-

znom. Jednak, inaczej niż poprzednio, jakoś nie dał się udobruchać. Nie było dnia, byśmy się nie sprzeczali, i niczym nie mogłam poprawić mu humoru.

Kochaliśmy się jak dawniej, ale w naszym zespoleniu wyczuwało się jakąś desperację, jakby Tanaka szukał czegoś, co utracił. Próbowałam nowymi sztuczkami, których nauczyłam się od młodszych oficerów, rozwiać jego ponury nastrój, ale moje zabiegi zamiast sprawić mu przyjemność, zdawały się jeszcze przysparzać mu udręki. Jakby stracił upodobanie do innowacji. Najbardziej odpowiadało mu, gdy po południu braliśmy sobie jakąś śpiewaczkę, a potem, w nocy, następną. Nie miałam nic przeciwko dogadzaniu mu, jednak potrzebowałam więcej urozmaicenia i od czasu do czasu opuszczałam go, by sprawić sobie uciechę. Kiedy wracałam do jego łóżka, marudził i brał mnie bez słowa, przykrywając mi dłonią usta, bym nie mogła mówić i jeszcze bardziej go rozgniewać. Często brał mnie od tyłu, twierdził, że nie chce patrzeć na moją twarz, gdyż nieszczęściem dla niego należy do księżniczki.

- Mężczyzna zawsze lepiej miewa się przy dziwce -oznajmił z nadąsaną miną. Jednak mimo jątrzącego go gniewu ten rozpaczliwy sposób uprawiania miłości bardziej przypadła mi do gustu niż przesłodzone towarzystwo śpiewaczek.

Zaskoczył mnie, nie zapytawszy, czy w Tiencinie przespałam się z Doiharą. W pewnym momencie uznałam, że jego niezadowolenie ze mnie brało się z zazdrości o przełożonego. Jednak nigdy nie wspomniał pułkownika, a wszelkie moje uwagi na jego temat kwitował udanym brakiem zainteresowania.

Tanaka nieraz mi powtarzał, że ekscesami przekroczyłam granice zdrowego rozsądku i że związek ze mną wpływał ujemnie na jego karierę. Nie przyznawałam mu racji, uważałam się przecież za honorową córkę Japonii, która osiągnęła

wysoką pozycję i której powierzano sprawy wagi państwowej. Prawda, w Szanghaju znana byłam w szerokich kręgach, niemal każdy wiedział, kim jestem, ale uznałam, że przyczyniły się do tego zarówno odniesione przeze mnie sukcesy w pracy na rzecz Japonii, jak i seksualne wyczyny. Sposób, w jaki mnie uhonorowano, był zaskakująco nowoczesny jak na przestrzegającą męskiej hierarchii Japonię, ale tylko potwierdził jeszcze moje przekonanie: każda kobieta, wystarczająco odważna, by wybrać swą życiową drogę, może odnieść sukces. Większość mężczyzn, a już zwłaszcza w Japonii, nie najlepiej radzi sobie z ambitnymi przedstawicielkami słabej płci, ale wyobrażałam sobie, że Tanaki taka małostkowość nie dotyczy. W przeszłości zawsze popierał moje starania i choć wiedziałam, że jest zdolny do zazdrości, nie podobała mi się ta jego nowa mania krytykowania i ograniczania mnie. Pomimo złego humoru złożył mi gratulacje i wręczył prezent - przepięknie wyrzeźbiony guzik - *netsuke*, przytrzymujący skórzaną sakiewkę, w której znajdował się spisany na zrolowanym papierze wiersz Chikamatsu - siedemnastowiecznego japońskiego dramaturga. Poemat mówił o wierności i honorze, Tanaka przeczytał go drżącym głosem.

Takie wspaniałe *netsuke* musiało kosztować mnóstwo pieniędzy; chcąc wynagrodzić mu jego hojność i poprawić humor, nazwałam go najlepszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miałam.

Powiedziałam mu także, że w przeciwieństwie do tego, co sądził, nie spałam z Doiharą.

- Wiadomo mi coś całkiem innego, Yoshiko - odrzekł szorstko. - Kazałem cię śledzić w Tiencinie. Czy sądzisz zresztą, że ktoś taki jak Doiharą zmilczałby o dosiadaniu księżniczki, jeśli fakt ten korzystnie wpływa na jego reputację, a rujnuje moją?

- Dlaczego miałyby cię to denerwować, Tanako? - zapytałam. - Tylko ty jesteś dla mnie ważny, on się nie liczy.

Roześmiał się gorzko i przyciągnął mnie do siebie.

- Prosiłem, byś nie szła z nim do łóżka - powiedział surowo. - W wypadku Doihary wiele dla mnie znaczyło, że ty, księżniczko, należysz do mnie, a nie do niego.

Choć swym prezentem Tanaka wyraźniej niż kiedykolwiek wcześniej wyraził swą miłość, wiedziałam, że żadne słowa nie zdołają go pocieszyć. Umieściłam poemat w kasetce z przyborami do pisania między kilkoma pamiątkami, których nie potrafiłam się pozbyć. Próbowałam ułagodzić go, pomniejszyć swoją winę zachęcaniem do brutalności w naszych miłosnych igraszkach. Noc w noc na mych plecach i udach zostawiał ślady ukąszeń. Sine szramy na pośladkach świadczyły o sile, z jaką uderzał, nacierając na mnie tak gwałtownie, że dwa razy dziennie musiałam kąpać się w słonej wodzie. Kiedy w końcu odzyskał humor i znów stał się taki jak dawniej, poczułam się jak ukarane dziecko, którego ojciec wreszcie się udobruchał. Myślę, że bardziej niż samego Tanakę ucieszyło mnie, gdy przestał się złościć.

Jednak nie żałowałam wizyty Doihary w moim łóżku; to dzięki jego raportowi otrzymałam awans, mógł także pomóc mi w karierze w przyszłości. Każda rzecz warta posiadania ma swoją cenę, a seks z pułkownikiem był niewielką w zamian za tak wspaniałe zdobycze.

Gdy Tanaka już złagodniał, znów mogłam rozkoszować się uciechami Szanghaju. Wydawałam olbrzymie kwoty na stroje i biżuterię, nadal dogadzałam sobie, zażywając miłości w różnych postaciach, a kiedy wracały ciemne dni, ratowałam się przed nimi ucieczką w sny, zwłaszcza te w oparach opium.

Żadne sny nie dorównują narkotykowym wizjom. Występujące w nich barwy przewyższają wszystko, co można ujrzeć na jawie, pożywienie wydaje się odpowiednie na ucztę bogów, a sake gładsza od futra fok. Czujemy się wówczas

zjednoczeni z tygrysami, a ci, których kochaliśmy, stają przed nami bezkrytyczni, niczym nasi bliźniacy. Dary opium działają z tak uwodzicielską siłą, że gdybym nie była osobą silniejszą od Wanjung, już wiele lat wcześniej dołączyłabym do niej w jej narkotykowych marzeniach.

Kilka miesięcy po moim powrocie do Szanghaju Tanaka został wezwany do Tiencinu na spotkanie z pułkownikiem Doiharą. Miał złe przeczucia, sądził, że chodzi o jego nadmierne wydatki, ale po dwóch dniach wrócił w świetnym humorze, z wiadomością o naszym nowym zadaniu. Tanace powierzono zaplanowanie sekretnego przedsięwzięcia, które jeśli wypali, przyniesie Japonii olbrzymie korzyści. Pułkownik wydał dokładne instrukcje, a ja miałam pomóc Tanace i odegrać w sprawie kluczową rolę.

Oboje z Tanaką wydawaliśmy olbrzymie kwoty w związku z naszym ekstrawaganckim stylem życia i mój przyjaciel nie miał wątpliwości, że prędzej czy później będzie musiał się z tego rozliczyć. Często żartowaliśmy na temat arkuszy wydatków, na których mogą pokazać się pozycje dotyczące śpiewaczek, opium i niekończącego się strumienia prostytutek. Dobrze więc było otrzymać ważne zadanie, które pozwoliłoby nam na usprawiedliwienie naszej rozrzutności.

Japonia, znudzona postawą Chińczyków i pragnąca ostrzec świat, by nie podważał słuszności jej działań, nakazała sprowokowanie ataku na szanghajską dzielnicę Zhabei i wprowadzenie japońskich rządów na tym terytorium. Przyznano nam nieograniczone fundusze ze skarbca kwantuń-skiej armii. Poinformowano nas także, iż na pełnym morzu czeka gotowa do wysłania marynarka wojenna. Pod pretekstem ochrony japońskiej społeczności przed rzekomo dekadencckimi Chińczykami uciszmy głosy krytyki zewnętrznego świata, jakbyśmy odpędzali muchę z naszego jedzenia.

Atak ten przyniósłby dodatkowe korzyści, odciągając uwagę od japońskich starań o zajęcie Mandżurii, znajdującej się pod rzekomo niezależnym panowaniem Pu Yi. Nie sądzę, by moje zadanie, polegające na zachęceniu cesarza do udania się na północny wschód, zakończyło się sukcesem, gdyby wiedział, jak słabą władzę dysponowali Japończycy na tym terytorium. Chociaż Mandżuria znajdowała się pod ochroną samurajskiego miecza, wpływom japońskim wciąż zagrażali Chińczycy, nienawidzący swych japońskich pogromców i występujący przeciwko nim podczas częstych zamieszek. Japonia chciała raz na zawsze pokazać Chińczykom, kto jest panem.

Współczułam Wanjung, gdyż wiedziałam, jak bardzo będzie się bać za każdym razem, kiedy Japończycy poczują się zagrożeni. Mandżurowie zawsze uważali się za lepszych od zwykłych Chińczyków, ale wiedzieli także, że są znienawidzeni i mogą paść ofiarą zemsty przewyższających ich liczebnie współziomków.

Moja rola w planowanym spisku polegała na wynajęciu bandziorów - Tanaka poznał mnie z nimi za pośrednictwem Matki - do wywołania zamieszek przeciwko japońskiej społeczności w Szanghaju. Chłopcy Matki, demolując domy i przedsiębiorstwa Japończyków, dostarczyliby pretekstu do legalnej inwazji japońskiej armii, a ja miałam dopilnować, by tak się stało. Wydałam polecenia, a Matka i jej ludzie entuzjastycznie wykonali zadanie, brutalnie pobili swych ziomków, zniszczyli ich domy i nastraszyli rodziny. Osobiście nie pragnęłam, by doszło do tak opłakanych incydentów, ale jak zwykł mawiać Harry, „nie zrobisz omletu, nie rozbijając jajek”. Czasami za obywatelstwo płaci się wysoką cenę.

Rozkoszowałam się udziałem w ambitnych planach Japonii, a także atmosferą w Szanghaju, który w ciągu zaledwie kilku dni stał się niebezpiecznym i ekscytującym miejscem. Dusza we mnie śpiewała, kiedy japońscy marynarze zebrali

się w Zhabei, dzielnicy dworcowej, zanim ruszyli na Chińczyków. Uwielbiałam tę świadomość nadchodzących wydarzeń, przewidywanie towarzyszącego im sukcesu. Byłam do tego stopnia zauroczona narodem samurajów, że nigdy nawet nie pomyślałam, że Japonia mogłaby nie osiągnąć swych celów lub że dożyję dnia, gdy będę żałowała, iż przyczyniłam się do jej triumfów. Podekscytowana i świadoma pełni życia obserwowałam rozwój tej niewielkiej wojny. Kiedy nasze czołgi posuwały się ulicą Sichuan, powietrze zagęściło się żółtą mgłą wydzielanych przez nie spalin, a ja czułam, jak huk toczących się gasienic wypełnia wibracją moje ciało. Podekscytowani, kochaliśmy się z Tanaką gdzie popadło, w biurze, na tylnym siedzeniu jego samochodu, w toaletach restauracji, a raz nawet oparci o czołg.

Nasze oddziały natrafiły na krótkotrwały opór ze strony chińskich żołnierzy, którzy jak stwierdził Tanaka, okazali się zdyscyplinowani bardziej, niż przewidywaliśmy. Byliśmy nie do pokonania, dysponowaliśmy elementem zaskoczenia. Tanaka czuł się jak ryba w wodzie i uwielbiał przebywać w samym centrum wydarzeń. Siadywaliśmy w jego biurze i popijając niewielkie ilości sake, na podstawie nadchodzących z kwatery głównej raportów śledziliśmy rozwój sytuacji. Często zabieraliśmy zachodnich i japońskich gości do restauracji na ostatnim piętrze hotelu Park przy ulicy Bubbling Weil, skąd można było bezpiecznie obserwować wojnę. Istniała długa lista oczekujących na te miejsca, ale traktowany niczym król Tanaka zawsze miał do dyspozycji stolik dla siebie i swych znajomych. Jadaliśmy w Parku zwyczajne dania okraszone wyciem samolotów i kanonadą dochodzącą z naszych wojennych okrętów.

Japończykom wystarczyło kilka tygodni na zdewastowanie chińskiej dzielnicy za mostem i na przypomnienie światu, że jako naród wojowników nie pozwolimy nikomu wejść sobie w drogę.

Japońskim samolotem wojskowym odbyliśmy lot nad płonącym Szanghajem. Po ogromie zniszczeń można było określić, jak wielkim sukcesem okazał się atak. Teraz żałuję, że się z tego cieszyłam. Wielu zginęło w tej bitwie, ale wydawało się bez sensu żałować ich. Miasto było przeludnione i większość ludzi w chińskiej dzielnicy tak czy owak umierała z głodu. Jeśli nie padliby ofiarą ambitnych japońskich dążeń, zniszczyłyby ich głód i choroby. Zhabei została całkowicie zmieciona z powierzchni ziemi, jej mieszkańcy zasilili armię bezdomnych. Niczym woda z kranu płynęli do dzielnicy międzynarodowej i do części francuskiej.

Minęły tygodnie, nim do miasta powróciło coś w rodzaju normalności. Chińczycy otrzymali nauczkę, Pu Yi poznał determinację swych japońskich popleczników, świat doznał niejakiego szoku. Ale Szanghaj jak doświadczona dziwka, którą zresztą był, przystosował się do nowych władców i ponownie prosperował. W końcu w obliczu światowych protestów wycofaliśmy oddziały, ale wcześniej nasi poplecznicy wykorzystali sytuację do powiększenia swych posiadłości w Szanghaju. Gdybym już tego nie wiedziała, ich oportunizm nauczyłyby mnie, jak należy dostosowywać się do okoliczności.

Kiedy bombardowanie ustało i zajęliśmy zaatakowany teren, w towarzystwie kilku japońskich oficerów wyższej rangi przeszłam się po ruinach chińskiej dzielnicy. Nie powinnam była tego czynić, gdyż współczucie wywołane przez tamten widok do dzisiejszego dnia dręczy mnie wyrzutami sumienia. Widziane z powietrza, zniszczenia zdawały się rezultatem celowego oczyszczania terenu ze slumsów, ale na ziemi zdałam sobie sprawę z ceny, jaką ludzie zapłacili za ambicje mego kraju. Musieliśmy przechodzić ponad ciałami i zakrywać usta, chroniąc się przed czarnym dymem unoszącym się nad pogorzelniskami, które tliły się jeszcze przez miesiące. W powietrzu unosiła się obrzydliwa woń palących

się trupów, odwracałam oczy od zaśmiecających ulice szczątków ludzkich. W tym małym mieście w obrębie metropolii panowała przeraźliwa cisza, na ulicach brakowało psów, ucichły odgłosy madżonga.

Nieliczni pozostali tam Chińczycy kłaniali nam się nisko, gdy przechodziliśmy obok nich, ale nie patrzyli nam w twarz. Widziałam jakąś starą kobietę rozpaczliwie przeszukującą gruzy. Przypomniała mi Przepraszam i właśnie wtedy po raz pierwszy świadomość tego, co się wydarzyło, uderzyła we mnie z całą siłą. Widok tej straszliwie zniszczonej dzielnicy sprawił, że ciężko było mi zapomnieć o mej chińskiej krwi. I choć moje serce biło wtedy tak bardzo dla Japonii, nie potrafiłam odrzucić mego chińskiego pochodzenia i pojęłam ogrom krzywd, które pomogłam wyrządzić własnym ziomkom. Zapragnęłam przytulić się do kogoś, poczuć wybaczący dotyk ludzkiej dłoni, ale ci triumfujący japońscy oficerowie pomyśleliby, że zwariowałam, a Chińczycy kuliliby się ze strachu przed kontaktem ze mną.

Po tym wszystkim na ulicach pojawiło się więcej żebraków i wzrosła cena opium, ale miasto jako takie przetrwało. Jednak w życiu Matki wiele się zmieniło, gdyż straciła niektórych z chłopców, którzy bezmyślnie wplątali się w walkę, i musiała zadowolić się tylko jednym, na wpół zburzonym domem. Żeby zakończyć jej narzekania, Tanaka postarał się, by otrzymała dość funduszy na odbudowanie swego przedsięwzięcia, ale życie już nigdy nie było dla niej takie samo. Pojawili się młodszy oraz silniejsi gangsterzy i wykorzystując poniesione przez nią straty, weszli do interesu. Dalej zarabiała na utrzymanie, ale straciła swą nadrzędną pozycję. Lecz choć w stawie znalazły się teraz większe ryby, przynajmniej nadal pływała w tej samej wodzie.

Po naszym sukcesie w zaanektowaniu dla Japonii dystryktu Chapei moje serce przez kilka dni było żywiej, jakbym na coś czekała, jakbym nie mogła uwierzyć, że wszystko już

się skończyło. Odkryłam, jak to jest, gdy udaje się nieco wstrząsnąć światem, czułam tę niepokojącą kombinację uniesienia i strachu. I mimo ogarniających mnie wątpliwości chyba wierzyłam, że całe moje dotychczasowe życie było okresem przygotowania do tej właśnie chwili i że znalazłam swoje miejsce w służbie dla Japonii. Ale, przedziwnie, akurat wtedy gdy wreszcie poczułam się zaakceptowana przez ten kraj, zaczęłam miewać tak okropne koszmary, że bałam się zasnąć. W ciągu miesięcy, które nastąpiły po wydarzeniach znanych później pod mianem „pozorowanej wojny”, utraciłam przyjaźń Valerie. Uznała moją obojętność na cierpienia mych ziomków, za jakich uważała Chińczyków, za coś tak bezlitośnie okrutnego, że wydawało jej się, jakby nigdy naprawdę mnie nie знаła. Pewnie mogłabym jej powiedzieć, że się myli, ale ona sama najwyraźniej dotarła na własne rozstajne drogi i tak czy owak straciłabym z nią kontakt. Miała w sobie o wiele więcej z męczennicy niż ja i nasza przyjaźń nie rokowała przetrwania. I chyba tak było z większością kobiet w moim życiu, ale nie potrafiłam głęboko oplakiwać Valerie; nie znaczyła dla mnie tyle, co Natsuko, Mai czy Tamura. Po naszym gwałtownym rozstaniu czasami widywałam ją, gdy szukała okazji do tanich zakupów na targu owocowym Sanjiaodi. Zrezygnowała z planów złapania bogatego męża i dołączyła do francuskiej misji katolickiej, zajmującej się dokarmianiem i kształceniem sierot z ulic Szanghaju. Już nie miała pereł i przestała nosić się na biało, ale w jej zachowaniu wyczuwało się, że posiada w życiu cel, czego wcześniej nie zauważyłam. Może ona także znalazła prawdziwy powód do przebywania w Szanghaju. Wtedy nie przyszło mi to do głowy, ale teraz widzę, że w reakcji na świat, w którym się znalazła, Valerie wydobyła kryjące się w niej dobro, ja natomiast starałam się z całych sił ignorować.

wać jego pozostałe we mnie resztki. Gdyby dano mi możliwość wyboru, nie jestem pewna, czy przedłożyłabym dobroć serca nad egoizm, ponieważ zbyt wiele spraw w moim życiu sprawiłoby mi ból.

Wśród szanghajskich Chińczyków nasilały się niepokojące dla Japończyków nastroje. Tajemniczy jak zawsze i politycznie podzieleni, w nienawiści do Japonii jednoczyli się. Można to było wyczuć w ich milczącej arogancji, w sposobie, w jakim zwracali się do nas tym swoim pozbawionym emocji głosem, i w braku podziękowania, gdy przyjmowali od nas pieniądze. Nawet Matka, której płaciłam za dostarczanie mi aktualnych informacji o tym, co działo się w jej zniszczonej dzielnicy, ochłodziła w stosunku do mnie i poradziła mi, bym jej nie odwiedzała bez ochroniarza. Wiadomo było, że Chińczycy znali moją twarz, gdyż zaraz po pozorowanej wojnie po mieście krążył plakat z moją podobizną. Napis na nim ogłaszał mnie morderczynią własnego narodu i zachęcał do pomszczenia krwi chińskich dzieci upuszczeniem mojej. Odkąd mi o tym powiedziała, żądałam, by to ona przychodziła do mnie. Nigdy więcej nie odwiedziłam jej w małym domku przy Bramie Długowieczności. Nie mogłam być pewna, czy mnie nie zdradzi, czy nie weźmie zapłaty za moją głowę. Była kobietą pozbawioną zasad i dla zysku zrobiłaby wszystko.

Zaczęłam czuć się nieswojo, kiedy tylko zostawałam w willi sama. Pozbyłam się chińskiej służącej, zamieniłam ją na młodą Rosjankę - wprawdzie nie umiała porządnie pracować, ale mniej mnie niepokoiła. W snach ukazywały mi się obrazy martwych dzieci i często zdarzało mi się obudzić w nocy z wrażeniem, że słyszę ich kwilenie. W świetle dnia odzyskiwałam rozsądek, wiedziałam, że po prostu budzi mnie miauczenie armii szanghajskich kotów, których skargi w ciemnościach brzmiały jeszcze bardziej natarczywie.

W ciągu kolejnych miesięcy od czasu pozorowanej wojny ponure dni zdarzały mi się coraz częściej, zagłębiałam się w rozmyślaniach o przeszłości. Śmierć Natsuko niemile przypomniła mi o przemijaniu i uświadomiła, jak wiele moich związków z tymi, których kochałam, ułożyło się niepo-myślnie. Już nie czułam zadowolenia z siebie; nie byłam dość dobra dla Yamagi, za to być może zbyt męcząca dla Tanaki, zdradziłam przyjaźń łączącą mnie z Mai, utraciłam Tamurę na rzecz innego kraju i okrutnie oszukałam wzruszająco kruchą Wanjung.

Dopiero gdy patrzymy wstecz i odkrywamy, że nasze życie nie jest tym, co wybralibyśmy dla siebie, zaczynamy z niepokojem rozmyślać o upływających latach. Dobiegałam trzydziestki, lustra nadal poświadczały moją urodę, ale choć czas okazał się dla mnie łagodny, wokół oczu już pojawiły się cieniutki kreseczki i wyraźnie traciłam poczucie własnej doskonałości. W niektóre poranki budziłam się jak nowo narodzona, mogłabym wręcz zacząć życie od nowa i stać się kimś lepszym, lecz mijały godziny i uginałam się pod brzemieniem mej natury, a potrzeba ucieczki w opium nagle stawała się paląca.

Tanaka, rozczarowany brakiem awansu po zajęciu dystryktu Chapei, znów miewał humory i przejawiał skłonność do kłótni. Widywaliśmy się rzadziej niż kiedykolwiek wcześniej, ale wciąż uważałam go za prawdziwego życiowego partnera, aż pewnego dnia weszłam do hotelu Park i zostałam przedstawiona Jackowi Stone'owi, amerykańskiemu dziennikarzowi pracującemu dla „New York Herald Tribune”.

Stał przy barze, obejmując ramieniem Lauren Brodie, rudą irlandzką reporterkę, jedną z niewielu dziennikarek w Szanghaju. Jack przebywał w mieście dopiero od dwóch dni, a już otaczała go grupa admiratorów - takie przynajmniej zrobili na mnie wrażenie.

Gdy po raz pierwszy spojrzałam na Jacka, wydało mi się, że stoję nad przepaścią, a moje ja traci równowagę. Od momentu kiedy usłyszałam to imię, którego dźwięk przypominał mi stukot pionków do madżonga, coś we mnie zmiękło. Był ode mnie o pięć lat starszy i o cal niższy, ale ja zawsze czułam się, jakbym patrząc na niego, unosiła wzrok. Miał delikatnie poprawioną zajęczą wargę, przydającą jego ustom lekkiego zmysłowego uroku, brązowe włosy i szare oczy barwy nieba tuż przed spadnięciem śniegu. Zasadniczo Jack nie był przystojny, ale rozsiewał jakiś magnetyczny czar i kobiety przepadały za nim. Może przyciągał je swoim angielskim poczuciem humoru, a może sposobem, w jaki słuchał, cały nieruchomy, z głową przechyloną lekko na bok, jakby chciał zarejestrować każde słowo. Cokolwiek to było, natychmiast zadurzyłam się w nim, i mimo że jeszcze do mnie nie należał, zapragnęłam go równie mocno jak niegdyś Yamagi.

Kilka dni po tym, jak zostaliśmy sobie przedstawieni, przyszła do mnie Lauren Brodie i zapytała, czy zechciałabym udzielić Jackowi wywiadu. Pisał tekst o osobowościach Szanghaju i chciał mnie do nich dołączyć. Zgodziłam się i zaproponowałam spotkanie w restauracji na dachu hotelu Park. Do moich obowiązków należało poznawanie zagranicznych dziennikarzy; miałam wpływać na ich sprawozdania. Ale na wywiad z Jackiem ubrałam się tak, jakbym udawała się do łóżka kochanka, a nie na spotkanie służbowe.

Jack należał do tych mężczyzn, o których Tanaka byłby zazdrosny, do takich, z którymi znajomość przysporzyłaby mi więcej kłopotów niż przyjemności. Poza tym właśnie dochodziłam do wniosku, że uleganie własnym pragnieniom -co w przeszłości zawsze czyniłam - było prawdopodobnie powodem moich depresji i niepokojących snów. A jednak przed tym spotkaniem wypróbowałam trzy zestawy ubrań, nim zdecydowałam się na obcisłą spódnice i sandały na wy-

sokich obcasach. Do kompletu dodałam delikatną atlasową bluzkę, pozostawiając górny guzik niezapięty i pudrując zagłębienie między piersiami. Z biżuterii założyłam jedynie małe kolczyki z perełkami, aby zwrócić uwagę na moje małe uszy. Zamiast olejku chryzantemowego, który zwykle stosowałam, delikatnie natarłam szyję i nadgarstki piżmem wyrażającym pożądanie.

Wypatrzyłam go w restauracji, zanim jeszcze mnie zauważył, i poczułam ten sam skurcz w żołądku jak w dniu, gdy ujrzałam go po raz pierwszy. Rozmawiał z kierownikiem hotelu, a na mój widok uśmiechnął się i natychmiast do mnie podszedł. Przeprowadzał wywiad w bardzo rzeczowy i dociekliwy sposób. Szczególnie chodziło mu o kwestie, które ogólnie określił jako moje projapońskie sentymenty, przypierał mnie do muru, wypytując o powody lojalności względem kraju usiłującego zniszczyć moją ojczyznę.

- W Chinach się urodziłam - przyznałam. - Ale wysłano mnie stąd jako dziecko i nie czuję się z nimi związana. Japonia podarowała mi dom i tożsamość; należymy do siebie. Cokolwiek się wydarzy, to Japonia będzie dysponowała moją lojalnością.

- Moim krajem jest Ameryka - odrzekł. - Ale przecież można mieć krytyczne zdanie o ojczyźnie, czyż nie? Przecież to ludzie liczą się najbardziej, prawda?

Nie odpowiedziałam. Moja wierność wobec Japonii była czymś, czego nigdy wcześniej nie kwestionowałam, i temat ten mnie zaniepokoił.

Rozmawialiśmy kilka godzin, głównie o mojej randze w japońskiej armii i o poglądach na pozorowaną wojnę. Zapytał mnie o związek z Tanaką, ale na ten temat nic nie zanotował w notesie. W ten sposób nasza rozmowa zdawała się mniej oficjalna, mniej przypominała wywiad i dowiedziałam się o nim tyle, ile on o mnie. Odkryłam, że palił camele, jednego po drugim, pijał whisky lub burbona, gdy tylko je

zdobył, a ponadto wierzył, że zakładanie jedwabnej pidżamy pod zwykłą uchroni go przed tyfusem; dowiedziałam się także o separacji z żoną, która znienawidziła go, gdyż wciąż zostawiał ją samą. Zapytałam, czy ją kocha, a on na to, że jego pobyt w Szanghaju dowodzi, o ile bardziej kocha swoją wolność.

- A Lauren Brodie? - zapytałam.

- To tylko przyjaciółka - odrzekł z uśmiechem. Wyszłam z restauracji rozgniewana na Jacka. Nie zalecał

się do mnie, nie obdarzył mnie nawet jednym komplementem. Wiele miesięcy później przyznał się, że spotkanie w hotelu Park wywarło na nim mocne wrażenie i z trudem zdołał zmusić się do napisania o mnie do swej gazety. Wyznał, że choć zazwyczaj nie miał kłopotu z ukrywaniem emocji, pokonała go moja uroda i mój zapach. Nadaremnie próbował stłumić uczucie, które nazwał „nieodpowiednim zauroczeniem”, nieodpowiednim nie dlatego, że pochodziliśmy z innych kontynentów, lecz dlatego, że kochałam Japonię, a Jack nią pogardzał.

Gdy opowiedziałam Tanace o tym spotkaniu, stwierdził, że większość zagranicznych dziennikarzy w Szanghaju sympatyzuje z Chinami i że ludzie z Zachodu wykazują przyprawiający o mdłości pociąg do słabszych. Jack Stone cieszy się dobrą opinią wśród swych kolegów Amerykanów, ale ja powinienam mieć się przed nim na baczności.

- Niech sam cię poszuka - poradził mi. - A wtedy dostarczysz mu tylko takich wiadomości, jakie chcemy mu przekazać.

Minęło sześć tygodni, nim zobaczyłam Jacka ponownie. W tym czasie Tanaka otrzymał rozkaz stawienia się u Doihary w Mongolii Wewnętrznej, by pomóc mu w ustanowieniu niezależnego rządu pod wodzą mongolskiego księcia Teh. Nigdy nie spotkałam Teha, choć byłam z nim spowinowaco-

na poprzez małżeństwo z Kanjurjabem. Słyszałam, jak nazywano go nieustraszonym, ukochanym przez swoich wojownikami. Poradziłam Tanace, by nie wspominał o związku ze mną, gdyż w mongolskim środowisku nie byłoby to dobrze widziane.

Zal mi było Tanaki, wiedziałam, z jaką niechęcią będzie współpracował z pułkownikiem. Ubolewał, że nie może mnie zabrać ze sobą, bo mnie obowiązki służbowe trzymały w Szanghaju, gdzie miałam ułatwić zadanie jego następcy, ale myślę, że przede wszystkim nie zniósłby ujrzenia mnie w towarzystwie Doihary. I tak nic nie zdołałoby wyciągnąć mnie do Mongolii. Żartowałam z nim na temat klimatu, ostrzegłam przed jedzeniem tamtejszego masła i przekonywałam, że spodobać mu się mongolskie dziewczęta, pulchne i czule. Będą, zapewniłam, pod wrażeniem jego rozmiarów i pomysłowości w sztuce miłości.

W dniu wyjazdu przyznał, że cierpi z powodu naszego chłodnego rozstania. Przysięgał na zawsze zachować w sercu obraz mej twarzy, zarzekał się, że nigdy, jak długo będzie mógł, nie przestanie czuwać nade mną. Błagał, bym zrezygnowała z opium, gdyż obawiał się, że narkotyk w końcu mnie zniszczy.

- To w tobie jedyna chińska cecha, Yoshiko, i twoja najgorsza.

Prawdą było, że Japończycy nie cenili opium i pogardzali słabością stosujących je Chińczyków, ale on nie miał racji, twierdząc, że używka ta doprowadzi mnie do ruiny. To ja wykorzystywałam opium, a nie ono mnie. Paliłam je, odkąd byłam dziewczynką, i wiedziałam, jak uchronić się od nałogu.

Tanaka zostawił mi trochę pieniędzy, ale by uratować twarz, musiał spłacić długi, a te miał znaczne. Powiedział, że jeśli chodzi o jego następcę, nie może zagwarantować hojności co do moich ekstrawagancji, jaką się sam odzna-

czal, więc załatwił mi regularną, miesięczną pensję, czym nigdy wcześniej nie zwracałam sobie głowy.

- Będziesz musiała bardziej uważać na wydatki -oświadczył. - Do mojego powrotu mogą upłynąć miesiące, może nawet rok.

W istocie minęło wiele lat, nim Tanaka opuścił Mongolię; nigdy nie wrócił do Szanghaju. Już wcześniej sama postanowiłam postępować oszczędniej, jeśli nie w kwestii pieniędzy, to z pewnością w dziedzinie uczuć. Spotkanie z Jackiem Stone'em dziwnie na mnie podziało, nie mogłam o nim zapomnieć. Od pewnego czasu odczuwałam niezadowolenie z siebie i z trybu życia, jaki prowadziłam, i jakbym przeczuwała, że przy Jacku mogłabym zaznać spokoju. Tanaka winą za moje problemy obarczał opium, ale ono było jedynie opatrunkiem na ranie mej płytkiej egzystencji. Doszłam do wniosku, że nieprzerwany strumień kochanków raczej pozbawił mnie wyciszenia, niż je zapewnił, i obudziło się we mnie pragnienie zmiany.

Minęły tygodnie, nim zobaczyłam Jacka Stone'a ponownie. W tym czasie przygotowywałam się do przemiany w inną kobietę. Taką, która nie będzie brała sobie kochanków, ograniczy nawyk palenia opium i w rezultacie doświadczy więcej snu i zadowolenia.

Pewnej nocy śniło mi się, że widzę Jacka na moście, jak przekracza rzekę Huangpu. Zawołałam go po imieniu i odwrócił się, wyciągnął do mnie złożone dłonie i pokazał mi moje szczęście, leżące w szklanej misce. Było małą ciemną fasolką w kształcie nerki, skuloną jak we śnie.

- Możemy je dzielić - powiedział.

Nie odważyłam się na dotknięcie tej drobiny z obawy, by nie odkryć, że nie śpi, lecz jest martwa.

Zmiennik Tanaki, major Muto, był człowiekiem rozliczającym każdego jena i miał mi za złe długi i rozrzutność. Wi-

działałam, że nie będzie mi łatwo pod jego nadzorem. Zdawał się nie pochwalać mojego chińskiego pochodzenia i nie zamierzał zwracać się do mnie, używając wojskowego stopnia ani tytułując księżniczką. Nie zakwestionował pensji, którą załatwił dla mnie Tanaka, ale okazał się drobiazgowy w kontrolowaniu wydatków; często ich nie honorował, twierdząc, że Japonia nie powinna ponosić kosztów moich rozrywek. Widać było, że nie posiadał zrozumienia Tanaki w kwestii wymogów stylu życia szpiega.

Muto był starszy od Tanaki o około dziesięć lat. Żonaty, miał osiem córek, z powodu których cierpiał biedę i czuł się gorszy. Podwładnych traktował z jadowitym wręcz okrucieństwem, przed przełożonymi się płaszczyl. Od pierwszego wejrzenia poczułam do niego antypatię i ustaliłam zwyczaj wpadania do jego biura tylko raz czy dwa w tygodniu. Przekazywałam mu wszelkie informacje dostarczone przez Matkę, a także to, co odkryłam dzięki własnym kontaktom. Poza tymi okazjami unikałam go. Nieczęste spotkania odpowiadały Muto, nie czuł się swobodnie w moim towarzystwie i nie wiedział, jak postępować z japońską kobietą, która nie tylko miała w sobie arystokratyczną krew, lecz także posiadała wysoki stopień wojskowy.

Tanaka pisał do mnie o swojej tęsknocie, ale czuł, że może w Mongolii uczynić coś dobrego dla Japonii i dla siebie samego. Wiedziałam o jego ambicjach, by powrócić do Japonii w blasku sławy. Uważałam, że uda mu się osiągnąć cel. Jednak podczas nieobecności Tanaki to nie on wypełniał moje myśli, ale Jack Stone, i chociaż nie spotkałam go od tamtego dnia w hotelu Park, dzięki Lauren Brodie wiedziałam, że nadal przebywa w Szanghaju.

Pewnego wieczora, gdy deszcz pachniał kurzem, wybrałam się do urzędu telegraficznego, gdzie zaaranżowałam przypadkowe spotkanie z Jackiem, przychodzącym tam wysyłać swoje teksty. Nie wyglądał na ucieszonego, ale po

chwili przerwał zapadłe między nami niemiłe milczenie i wydusił z siebie zaproszenie, bym towarzyszyła mu przy obiedzie, jeśli mam czas. Oczywiście się zgodziłam. Wdychając bijący od niego zapach sosny i whisky, czekałam w małym pomieszczeniu telegramów, podczas gdy on wysyłał artykuły. Czułam się przy nim dziwnie onieśmielona, co było dla mnie niezwykłym doświadczeniem. Kiedy był gotów, wynajęliśmy riksę, która zawiozła nas do pewnej skromnej japońskiej restauracji na północ od rzeki Suzhou, w dzielnicy nazywanej Małym Tokio. Jack przyznał się, że przepada za podawaną tam surową rybą, a także odpowiada mu ewidentny brak popularności tego miejsca wśród przybyszy z Zachodu. Zazwyczaj jadał tam samotnie, urzeczony prostotą otoczenia, i dotąd nigdy nikogo nie zaprosił do towarzystwa. Pozwoliłam przyjemności wywołanej komplementem spłynąć przez moje ciało i wypełnić je miodową słodyczą i nie ukryłam się, jak zwykle, za osłoną cynizmu. Nawet wtedy, na samym początku naszej znajomości, przy Jacku odkryłam swoje mniej czujne ego. Była to być może najlepsza i najdziwniejsza noc mego życia, gdyż przy Jacku straciłam od zawsze istniejące we mnie pragnienie zachowywania sekretów. Zaskoczyła mnie ta nowa otwartość, sprawiła, że poczułam się, jakbym doznała ulgi. Przez wiele godzin rozmawialiśmy o naszym życiu, nadziejach, o sprawach, których żalowaliśmy. Jack pragnął dowiedzieć się o mnie wszystkiego, a ja, wbrew swej naturze, pozwoliłam mu podążać labiryntem mego życia.

Opowiedziałam mu o aborcji, o uwiedzeniu przez Teshimę, o Kawashimie i wszystkich tych innych mężczyznach, którzy znajdowali drogę do mego pokoju w tamtym domu. Gdy skończyłam wspomnienia z lat dzieciństwa, Jack ponad stołem wyciągnął do mnie rękę i pogłaskał mnie po policzku.

- Nigdy nie dano ci szansy. To cud, że w ogóle przetrwałaś. - W jego głosie zabrzmiało współczucie i tym razem nie wzbudziło we mnie sprzeciwu.

Opowiedział mi o swoim dzieciństwie w Nowej Anglii.

- Było spokojne i uporządkowane, i rozpaczliwie nudne. Ojciec wykładał w szkole matematykę, przedmiot, którego ja ku jego konsternacji nigdy nie mogłem pojąć. Myślę, że mnie kochał. Nauczył mnie łowić ryby i grać w tenisa, a także, całkiem nieświadomie, wzbudził we mnie pragnienie, by stać się kimś zupełnie innym niż on. Matka w kontaktach ze mną zawsze wydawała się onieśmielona, aż pewnego dnia cichutko upadła na podłogę w miejskiej bibliotece i umarła, nie robiąc zamieszania. Jak orzekli, dostała rozległego zawału. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo żałuję, że nigdy nie próbowałem przebić się przez jej nieśmiałość. Teraz zdaję sobie sprawę, że nigdy naprawdę jej nie znałem.

Jack wyznał, że w życiu nie zaznał stabilizacji i odczuwał wieczny niepokój. Zazwyczaj gdy już zdobył wymarzoną rzecz, tracił zainteresowanie nią. Zapragnął małżeństwa, ale już kilka tygodni po ślubie był niewierny swej żonie. Poczul się złapany w pułapkę i zareagował ucieczką. Nie sądził, by w ciągu trzech lat małżeństwa spędził z żoną więcej niż trzy miesiące.

-Jest piękna i inteligentna - powiedział. - Nie będzie miała kłopotu ze znalezieniem sobie kogoś bardziej ode mnie nadającego się do wspólnego życia.

Lubił swoją dziennikarską robotę. Był doskonałym reporterem i nie miał zwyczaju przyjmować innych wersji wydarzeń poza własną. Ta praca umożliwiała mu prowadzenie życia, które nie wymagało całkowitego poświęcenia się ani rodzinie, ani krajowi.

Gdy wyszliśmy z restauracji, nadal padało i Jack zmusił mnie do włożenia jego marynarki. Szliśmy obok siebie w deszczu - obejmował mnie ramieniem, aż znaleźliśmy rik-

szę, która zawiozła nas do mojej willi. Do świtu zdążyłam dokończyć opowieść o kolejach mego życia. Niczego nie pominęłam, chciałam, by poznał to, co najgorsze i co najlepsze we mnie. Pod intensywnym spojrzeniem jego szarych oczu nagle zorientowałam się, że płaczę. Nie uświadamiałam sobie, jak wiele miałam powodów do łez i że tak bardzo współczułam dziecku, z którego wyrosła kobieta, jaką się stałam.

Jack poradził mi czerpać otuchę z wyjątkowości - biorąc pod uwagę nasz dwudziesty wiek - mojego życia, zwłaszcza gdyby sądzić je według standardów jego nudnego dzieciństwa. Chociaż nigdy wcześniej nie poznał nikogo takiego jak ja, w pewnym sensie żałował, że w ogóle się spotkaliśmy, bo zostaliśmy złączeni i czuł, że już nigdy nie będzie do końca wolny.

Nie miałam w willi nic do jedzenia, więc po składającym się ze słodzonej herbaty śniadaniu wyczerpani padliśmy na łóżko. Jack we śnie wyciągnął do mnie ramiona i rozplakałam się ponownie, ale się nie obudził.

Kiedy wstaliśmy, oznajmił, że idzie do hotelu Park po swoje rzeczy i wprowadzi się do mnie. Spodobała mi się ta jego natychmiastowa decyzja, podjęta bez zapytania o moją zgodę. Oczywiście chciałam, by ze mną zamieszkał, choć uważałam, że dziwna będzie z nas para. Nawet jeszcze się nie kochaliśmy i niewiele wiedzieliśmy o swoich zwyczajach, a jednak ogarnął mnie jakiś niemądry optymizm.

Obmyty deszczem Szanghaj oszałamiająco pachniał nowym dniem. Słońce świeciło jasno, a ja, aby poczuć, że warto żyć, nie potrzebowałam opium ani nikogo poza Jackiem. I choć wprawdzie był dla mnie tylko nieznanym, przypadkowo poznanym mężczyzną, miałam wrażenie, jakby moje ciało od zawsze znało jego zapach i dotyk. Nic w nim nie zdawało mi się obce, on natomiast twierdził, że wszystko we mnie jest dla niego nowym źródłem zachwyty.

Jak się okazało, Jack kochał się w sposób równie skomplikowany jak jego natura. Gdy się dąsał, co zdarzało się od czasu do czasu, brał mnie powoli, jakby zastanawiając się, czy w ogóle mnie pragnie, a kiedy było już po wszystkim, w jednej chwili wstawał z łóżka. Zazwyczaj nasza bliskość ponownie wprawiała go w dobry humor, powracał po kilku minutach z dwoma szklankami burbona i dwoma zapalonymi papierosami. Wolałam od innych te chwile, gdy zdawał się oddalać ode mnie tak bardzo, jakbym nic dla niego nie znaczyła. Lubił kochać się na różne sposoby, brał mnie, kiedy najmniej się tego spodziewałam, jakby chciał podkreślić swoje niepodważalne prawo do mojej osoby. Pewnego razu, gdy rozmawiałam ze służącą Rosjanką, wyrzucił ją z pokoju, pchnął mnie na podłogę i wszedł we mnie, nie patrząc mi w oczy, a potem wstał i bez słowa zostawił mnie na ziemi. Po tego rodzaju chłodnych aktach kopulacji wychodził z domu na całe godziny. Kiedy zapytałam o powód podobnego zachowania, przyznał się do niechęci do mnie, gdyż nim zawładnęłam, i do gniewu na samego siebie za to, że nie potrafi mi się przeciwstawić.

Zazwyczaj jednak Jack uwodził mnie swoim poczuciem humoru; często śmialiśmy się, przebywając razem. W tych najlepszych chwilach był serdeczny i dowcipny, pełen życia i nieskończenie wymagający.

- "W łóżku masz pachnieć wyłącznie piżmem - mawiał. Do tego stopnia przepadał za tym zapachem, że całkiem

zrezygnowałam z olejku chryzantemowego i odtąd już zawsze woń piżma przypominała mi o Jacku. Często po miłosnych zapasach trzymał mnie w objęciach tak blisko, że z trudem oddychałam. Wtedy górę brało nade mną moje dawne ja, czułam się zdławiona, w pułapce. Jeśli broniłam się, przyciskał mnie do siebie jeszcze mocniej i mówił:

- Nie umiera się z miłości, to niemożliwe, przecież wiesz, Yoshiko.

Ja już o tym wiedziałam, ale on być może dopiero siebie przekonywał.

Przy całym moim wzbranianiu się przed należeniem wyłącznie do niego nigdy go nie zdradziłam. Nie był taki jak Tanaka i mógłby mi nie wybaczyć. Nadal rozglądałam się wokół, wciąż z nawyku odczuwałam pożądanie, ale nigdy podczas tych długich szanghajskich dni nie zaspokajałam go z nikim poza Jackiem.

Polubiłam tę kobietę, którą stawałam się w jego towarzystwie, zupełnie jakbym przechodziła na stronę dobra. Dziwne, ale on miewał więcej ode mnie ponurych dni, a wtedy pił i palił ponad miarę. Raz spróbował ze mną opium, stwierdził jednak, że nie zamierza powtórzyć tego doświadczenia. Pałac, poczuł się tak wspaniale, że zrozumiał, iż nie powinien nigdy więcej uciekać się do fajki. Jak sądzę, wiedział o swojej podatności na nałogi i wyczuł, że opium by go zniszczyło.

W jakiś subtelny sposób wpływalіśmy na siebie nawzajem, zmienialiśmy się, aż staliśmy się jednością. Jack lubił, gdy ubierałam się w kobiece stroje, więc by sprawić mu przyjemność, zrezygnowałam z bryczesów i butów do kolan. Wciąż nosiłam krótkie włosy, bo takie mu się podobały. Moje wargi, mówił, przypominały mu gumę balonową, takie były delikatne i różowe.

Uważał za zbrodnię ukrywanie ich pod szminką, więc przestałam się malować.

Może Jack chciał mnie wypróbować, przekonać sam siebie, że jeśli w wielu drobiazgach będę mu uległa, w końcu uda mu się zmienić mój pogląd w tej jednej sprawie, która nas dzieliła: Japonii. Ja natomiast, jeśli nawet chciałam zmienić Jacka pod jakimkolwiek innym względem niż jego opinie o Japonii, nie byłam tego świadoma. Uwielbiałam wypatrywać go w zatłoczonym pomieszczeniu, szukając wzrokiem aureoli jego ciemnych włosów, przepadałam za świeżym zapachem jego skóry i szerokimi dłońmi, nieproporcjonalnie

dużymi w stosunku do sylwetki. Jasna cera i szare oczy, tak bardzo zachodnie, tak różne od japońskich podsycaly moje pragnienie. Podziwiałam jego poczucie humoru - nigdy dwa razy nie powtórzył dowcipu, zawsze odczuwałam dumę z jego towarzystwa. Ale nie przepadałam za tą sekretną stroną jego natury, która sprawiała, że na klucz zamykał szuflady biurka i pieczętował listy, nim mogłabym je przeczytać. Może dlatego, że uwolnił mnie spod tyranii moich własnych tajemnic, nie mogłam znieść, by cokolwiek przede mną ukrywał.

Myślę jednak, że zmieniłam Jacka bardziej niż on mnie. W przeszłości odrzucał więzy emocjonalne, zawsze przedkładał ucieczkę nad walkę. Jeśli o nas chodzi, nie mógł znieść myśli o rozstaniu; chciał mnie przy sobie zatrzymać i pomimo lęku przed znalezieniem się w pułapce, z własnej woli nie uciekłby ode mnie - tego byłam pewna. Do końca nie wiedziałam, czy to samo mogłabym powiedzieć o sobie.

Zaskoczyło mnie, jak szybko ludzie w Szanghaju zaakceptowali nas jako parę. Mój nowy szef, major Muto, należał do tych nielicznych, którym się ta znajomość nie podobała, oburzał go związek z zachodnim dziennikarzem i zapowiedział mi, że zgłosi ten fakt swoim zwierzchnikom w Japonii. Wiedziałam, że napisał także do Mongolii, do Tanaki, gdyż znalazłam kopię tego listu w koszu na papiery u jego sekretarki.

Tanaka pisywał do mnie co kilka miesięcy. Ani razu nie wspomniał o Jacku, ja też w moich odpowiedziach milczałam

o nim. Wiadomości od Tanaki otrzymywałam za pośrednictwem biura Muto i nie czułam potrzeby mówienia o nich Jackowi. Uważałam, że nie zrozumiałby tej nierozzerwalnej więzi między mną a Tanaką, i nie było sensu się o to sprzeczać.

Jack odbierał swoją korespondencję w hotelu Park i przez te wszystkie miesiące nauczyłam się wyczuwać, gdy

otrzymywał list od żony. W takie dni przejawiał chęć do rozrywki, spędzał godziny w księgarniach i zazwyczaj kupował mi jakiś drobiazg na dowód, że o mnie myślał. Podejrzewam, że czuł się winny, jakby czytając słowa żony, w jakiś sposób mnie zdradzał.

Major Muto miał rację, niepokojąc się moim romansem. Jack często próbował mnie namówić do powrotu do chińskich korzeni, do odwrócenia się od Japonii. Była to jedna z nielicznych spraw, o które sprzeczałyśmy się, ale tak jak jego nie można było przekonać o naturalnej dominacji Japonii na świecie, tak mnie nie można było zwrócić ku Chinom. Kwestia ta niezmiennie prowokowała nas do gorących dyskusji, często przyczyniała się do humorów Jacka. On patrzył na Chiny jak na kraj dzielnie walczący o wejście w dwudziesty wiek, natomiast ja uważałam, że będą prosperować jedynie pod rządami Japonii.

- Podziw dla Japonii to jedyny w tobie wulgarny akcent, Yoshiko - mawiał.

Pomimo sprzeczek Jack i ja uzupełnialiśmy się wzajemnie do takiego stopnia, że zaczęłam się obawiać, iż niełatwo przyszłoby mi ułożyć sobie życie bez niego. A jednocześnie trudno mi było wyobrazić sobie, że moglibyśmy zostać razem na zawsze. On często namawiał mnie do wyjazdu z nim do Ameryki i chociaż kochałam go za to, nie widziałam siebie żyjącej tak daleko, w kraju niechętnym Japonii. Wielu mężczyzn z Zachodu zakochuje się we Wschodzie i zostaje tu, ale choć bardzo chciałabym zaliczyć do nich Jacka, wiedziałam, że to nie jest prawdopodobne.

Byłam szczęśliwa, nigdy nie będąc zmuszona do ukrywania przed nim japońskich sekretów. O międzynarodowych sprawach wiedział już tyle samo, co ja. Major Muto demonstrował brak zaufania do mnie rzadkim pokazywaniem mi korespondencji z Japonii i wyraźnym wykorzystywaniem

mnie wyłącznie jako źródła plotek. Teraz mniej orientowałam się w bieżącej sytuacji niż w czasach, gdy Tanaka trzymał rękę na pulsie. Coraz trudniej przychodziło mi zdobywać informacje, które mogłyby zainteresować majora. Jack nie przejawiał chęci bywania w miejscach, z których dawniej czerpałam wiadomości, i tylko raz na jakiś czas wpadaliśmy do nocnego klubu. Nigdy nie uprawiał hazardu ani nie przepadał za uduchowionymi daniami, a od znanych rosyjskich i francuskich restauracji wolał kawiarnię, gdzie podawano zachodnie potrawy. Wciąż jadaliśmy w jadłodajni w Małym Tokio, którą uznaliśmy za naszą. Jack niezmiennie był tam jedynym gościem z Zachodu.

Pokazał mi Szanghaj, jakiego do tej pory tak naprawdę nie znałam. Zachodni korespondenci tworzyli eklektyczną grupę, razem trzymały ich poczucie humoru i cynizm. Jak twierdził Jack, przeważnie byli świetnie poinformowani i inteligentni, jednak oglądanie zbyt wielu nikczemnych stron życia pozbawiło ich niemal całego optymizmu. Ale stanowili wesołą kompanię i cieszyli się życiem w inny sposób niż ten, do którego nawykłam. Najbardziej liczyła się dla nich rozmowa, dyskusje przeciągały się do późnej nocy, nigdy nie brakło alkoholu i żywiołowej wręcz wesołości. W weekendy często dołączaliśmy do nich i wynajmowaliśmy jedną z tych eleganckich łodzi dostępnych nad rzeką. Nosiły zachodnie nazwy, Dafne czy Enid, ale na czas rejsu Jack zmieniał je na Klejnot Wschodu lub Księżniczkę.

Nie byłam w tej grupie jedyną osobą ze Wschodu. Przystojny rosyjski reporter Misza Salmonow, który pracował dla gazety „Prawda” upodobał sobie chińskie dziewczęta i za każdym razem zapraszał inną. Jego i Jacka zdawała się łączyć jakaś wyjątkowa więź, potrafili godzinami dyskutować o polityce i filozofii.

Żeglując w głąb zatoczek i przez wiejskie tereny, gdzie wzdłuż brzegu ciągnęły się nędzne chaty, jadaliśmy cudow-

ne lunche składające się z krewetek gotowanych z chili i piliśmy mnóstwo białego wina o smaku limonek. Nie brakło i piwa, aleja za nim nie przepadałam, choć Jack wolał je od wina. Podczas długich godzin skwarne popołudnia sypialiśmy w którejś ze znajdujących się pod pokładem kabin, leniwie kochając się po obudzeniu. W drodze powrotnej piliśmy i tańczyliśmy w takt muzyki z nakręconego gramofonu, Jack był w swoim żywiole.

Czasami chodziliśmy do Klubu Amerykańskiego, jednego z nielicznych w Szanghaju przyznających członkostwo Chińczykom. Poszłam tam z Jackiem na przyjęcie z okazji Dnia Dziękczynienia i gdy on upił się burbonem, Teddy Black, reporter „Chicago Tribune” pomógł mi zataścić go do domu. Nie był to pierwszy raz, kiedy w powrotnej drodze z Jackiem potrzebowałam pomocy, ale on, jakby chciał się wytłumaczyć, oświadczył, że upił się z powodu tęsknoty za Ameryką, a ten klub i burbon przypomniły mu bary, do których chodził w Nowym Jorku.

Znałam ten ból, ten rodzaj tęsknoty. Wciąż jeszcze coś z tych uczuć we mnie pozostało, nadal wiedziałam, że nigdzie już nie będę tak czuła się u siebie jak w domu Kawa-shimy. Nie powiedziałam Jackowi, że go rozumiem. Nie mogłam znieść myśli, że pewnego dnia powróci do Ameryki. Często powtarzał, że w każdej chwili mogą go wezwać do Nowego Jorku, a ja, wiedząc, jak zrani mnie jego wyjazd, odsuwałam od siebie tę myśl. Jack nigdy nie chciał słuchać o moich zawodowych poczynaniach, wściekał się, że nadal pracuję dla tajnych japońskich służb. Nigdy nie przestał namawiać mnie do porzucenia tego zajęcia, nie potrafił pojąć istoty mego zaufania i miłości do Japonii. Gdy zgłaszałam się do majora Muto, bawiło mnie, że dalej czuje się skrępowany w moim towarzystwie. Nie znosiłam go i w pełni wykorzystywałam swój status księżniczki. Wspominałam nazwiska japońskich arystokratów, których

znałam jako dziecko, po czym obserwowałam, jak Muto aż kurczy się na myśl o moich koneksjach, o wiele lepszych od tych, którymi sam dysponował. Ale mimo że stawiałam czoła temu małostkowemu człowiekowi, zaczynałam tracić nadzieję, by jeszcze kiedykolwiek czerpać z pracy przyjemność. Nadal nie cieszyłam się popularnością wśród Chińczyków w Szanghaju i wiedziałam, że Jackowi trudno było znieść moją złą sławę. Nie tylko chciał, bym przestała pracować dla Japonii, lecz także bym ogłosiła tę decyzję publicznie. To dla niego bardziej niż zwykle utrzymywałam swoje sprawy w tajemnicy, na więcej poświęceń nie byłam gotowa.

Tak jak Jack, Muto również próbował przekonać mnie do rezygnacji.

- Masz teraz nowe życie - mawiał. - Podobne zbliżenie z Amerykaninem jest chyba sprzeczne z twoimi obowiązkami wobec Japonii, czyż nie?

- Przeciwnie, majorze - odpowiadałam. - Myślę, że dzięki temu związkowi jestem lepiej poinformowana.

Tanaka nadal regularnie do mnie pisywał. Odpowiadałam rzadko. Chciałam mu powiedzieć, że ja już zrobiłam następny krok, poszłam dalej, ale nie mogłam się zmusić do napisania tych słów. Jemu dobrze się wiodło w Mongolii i często pisał o swoich sukcesach, wspominał o naszym powrocie do Japonii, gdy nadejdzie odpowiednia pora, mówił, że będziemy fetowani za zasługi dla ojczyzny. Choć nadal czułam się mocno z nim związana, wiedziałam, że cokolwiek czeka mnie i Jacka w przyszłości, sprawy między mną i Tanaką już nigdy nie będą takie jak dawniej.

Próbowałam wyobrazić sobie życie z Jackiem w Ameryce. Ponoć wielu Japończyków dobrze się tam urządziło. Mogłabym odnaleźć Tamurę pod jej nowym nazwiskiem, Jasmine. Mogłabym zyskać przyjaciół, zostać z Jackiem i kontynuować naszą historię. Ale choć bardzo usiłowałam,

nie potrafiłam sobie tego wyobrazić. Gdzie zamieszkalibyśmy, jak spędzałabym czas? Jack podróżowałby i zostawiał mnie samą w kraju, z którym nic mnie nie łączyło. Często, Kochając się ze mną, szeptał mi do ucha:

-Jedź ze mną do domu. Kocham cię bardziej niż kiedykolwiek pokocha cię Japonia.

Ale Ameryka była jego domem, nie moim. Mój mieścił się w samej nazwie Japonii, której nie mogłam wydrzeć z serca, choć także Jack okupował część tego terytorium.

Minęły niemal dwa lata, nim nadeszła pora na podjęcie decyzji. Nadal pracowałam dla majora Muto. Podczas gdy Jack zajmował się pisaniem, moje dni upływały na zbieraniu informacji w mieście, wsłuchiowaniu się w atmosferę panującą w Szanghaju i rozmawianiu z ludźmi, którzy umożliwiali mi zrozumienie sekretnej języka tego miejsca. Matka wciąż była użyteczna, tak jak i koreańscy partnerzy Mari, którzy wiedzieli o wszystkim, co działo się w światku przestępczym. Odwiedzałam bar hotelu Central, plotkowałam z portierem i starałam się wyciągać jak najwięcej wiadomości od kolegów Jacka. Jednak już nie było to takie życie, jakie prowadziłam u boku Tanaki. Zabrakło tego, czym rozkoszowałam się w tamtych dniach, poczucia, że świat może w każdej chwili się zmienić, a gdy tak się stanie, znajdę się w samym centrum huraganu. Ale w moim świecie zaistniał Jack i to mi wystarczało.

Wiele lat wcześniej, rozpaczając po stracie Yamagi, przysięgłam nigdy więcej nie szukać szczęścia, ale kiedy kochałam się z Jackiem, kiedy jego pot pozostawiał na mnie wspomnienie jego ciała, uświadomiłam sobie, że nawet nie wiedząc o tym, byłam szczęśliwa od naszej pierwszej wspólnej kolacji w Małym Tokio.

Nagle, według jakiejś przerażającej synchronizacji w czasie, Jacka odwołano do Nowego Jorku tego samego tygodnia, w którym cesarzowa Wan Jung za pośrednictwem Do-

ihary zażądała mego przybycia do jej nowej siedziby w Mandżurii. Czuła się samotna i marzyła o plotkach z Szanghaju. Doihara pogardliwie zauważył, że Wan Jung odczuła potrzebę bardziej wyrafinowanego towarzystwa, co uznał za obrazę wobec Japończyków otaczających cesarską parę i nigdy niepuszczających jej z oczu. Miałam pozostać wśród domowników cesarza, dopóki pułkownik nie wezwie mnie z powrotem do Szanghaju. Wyobrażałam sobie, że w najgorszym wypadku mój pobyt w Mandżurii potrwa miesiąc lub dwa.

Tak jak nie chciałam, by Jack mnie opuścił, tak równie niemile zaskoczyło mnie polecenie wyjazdu, ale wiedziałam, że nie odmówię prośbie Wan Jung. Jeżeli by Jack rzeczywiście pragnął, bym spędziła z nim życie, poczekałby. Powiedziałam mu o otrzymanym z Japonii rozkazie, któremu miałam obowiązek się podporządkować. Doihara przedstawił mi wagę mej obecności w Mandżurii, a Tanaka napisał na wieść o tej misji, nie wspominając nic o Jacku, i użył słów takich jak obowiązek i honor, by przypomnieć mi, komu winna jestem lojalność.

Rozwścieczony już samym rozważaniem przeze mnie możliwości wyjazdu Jack czynił wszystko, co mógł, by mnie powstrzymać. Pewnego dnia nawet nie pozwolił mi opuścić łóżka. Rozdarty pomiędzy namiętnością a gniewem wziął mnie tak, jakby uznał, że lepiej przekona mnie swym ciałem niż słowami. Próbowałam wytłumaczyć mu, że muszę wykonać rozkaz, ale nie chciał słuchać. W końcu uciekłam się do dawnych, podstępnych sztuczek i powiedziałam, że jeśli mam zakończyć moje sprawy z Japonią, należy uczynić to we właściwy sposób. Wymówiłam słowa: „skończyć z Japonią”, wiedząc, że nigdy nie pogodziłabym się z tak ostatecznym sieroctwem. Etos honoru i lojalności wobec cesarza wniknął przez pory mej skóry, gdy podpatrywałam Kawashi-mę zza papierowego ekranu.

Wsączył mi się do krwi, kiedy

kochałam się z Yamagą, przetrwał rozpacz i zdradę i pozostał - zarówno teraz, jak i wtedy - jedynym stałym elementem w moim życiu.

-Jeśli za bardzo naciągniesz łączące nas więzy, one pękną - stwierdził spokojnie Jack. - To miłości, a nie krajowi czy pokrewieństwu winniśmy dochować wierności. Jak możesz w ogóle rozważać nasze rozstanie?

- Czy nasza miłość umrze, jeśli wyjadę? - zapytałam. Westchnął.

- Poczekam na ciebie miesiąc. Jeśli po tym czasie nie wrócisz, będę wiedział, że nigdy to się nie stanie. Jack, który żył ze słów, w końcu wyczerpał ich zasób.

- Przyjadę - powiedziałam. - Obiecuję.

Ostatni dzień spędziliśmy w domu; żadne z nas nie miało ochoty rozmawiać z innymi ludźmi. Jack pomógł mi się spakować, powolnymi ruchami układał moje suknie. Posadził mnie na sofie z bambusa i zrobił mi zdjęcie - miałam na sobie jego ulubioną sukienkę z niebieskiego perkalu, na wąskich ramiączkach i z bolerką do kompletu. Nigdy nie pojęłam, czemu tak bardzo mu się podobała; uważałam, że wyglądam w niej pospolicie.

Na swój ostatni miesiąc w Szanghaju Jack zamierzał przenieść się z powrotem do hotelu Park.

Twierdził, że nie zniósłby myśli o mieszkaniu w willi beze mnie, nie miałyby to sensu. Towarzystwo i gwar miały mu pomóc w oderwaniu się od ponurych myśli.

Poszliśmy do łóżka i kochaliśmy się jak szaleni, przysięgając, że znów się zejdziemy. Jack poczynał sobie brutalnie. W końcu ani jemu, ani mnie nie udało się znaleźć potwierdzenia, którego oboje potrzebowaliśmy, o nierozzerwalności łączących nas więzów. Gdy zespoleni unosiliśmy się i opadali, odkryłam, że potrafię wznieść barierę wokół swego pragnienia, by zniszczenia w sercu ograniczyć do kropelki przedestylowanej trucizny. Jack wyznał, że czuje się, jakby

bez spadochronu spadał z wysokości. Nie miałam pojęcia, czy jeszcze go zobaczę, i cierpiałam na myśl, że być może tak się nie stanie.

W drodze na lotnisko wstąpiłam do biura majora Muto, aby przekazać ostatni raport. Zauważyłam, jak bardzo był zdegustowany zaproszeniem mnie do złożenia wizyty cesarskiej rodzinie, chociażby tylko chińskiej. Ale odczuwał także ulgę. Dzięki przeniesieniu mnie do Mandżurii, mógł przywrócić swym dniom konwencjonalny porządek, który tak bardzo sobie cenił.

Szampan i marynowany imbir

Poleciałam do Changchunu, przez Japończyków zwanego Hsingkingiem, wojskowym samolotem transportowym. Lot, zorganizowany dla mnie przez Doiharę, minął spokojnie. Gdy schodziłam po stopniach, młody oficer zasalutował mi i zaprowadził do wojskowej ciężarówki, czekającej na pasie startowym, by zabrać mnie do rezydencji Pu Yi. Był początek lata, dzień podobny do tych, jakich doświadczyłam w Mongolii. Słońce stało wysoko na niebie, a na ziemi i na pochyłych dachach domów leżała cienka skorupa śniegu.

Hsingking okazał się niewielkim rolniczym miastem, właśnie przebudowywanym przez Japończyków przechwalających się, że stanie się ono rywalem dla Paryża. Oprócz tubylców mieszkały tam tysiące japońskich imigrantów, rozpoczynających nowe życie w kraju, który jak im powiedziano, miał karmić Japonię i uczynić ich bogatymi.

Podróż z lotniska do rezydencji Pu Yi trwała krótko; w olbrzymim holu powitał mnie generał Hayao Tada. Słyszałam o nim jako o głównym doradcy wojskowym chińskiego cesarza. Doihara powiedział mi, że to człowiek wielkiego rozumu, ale zbyt zakochany w stylu życia wyższych chińskich sfer, by można było polegać na jego opiniach.

Zwrócił się do mnie, używając stopnia majora, i powitał jak kolegę oficera, mimo że miałam na sobie wełniane ko-

stium i kołnierz z lisów. Odrzekłam, że czuję się zaszczycona, iż zechciał przyjąć mnie osobiście. Przyznał się, że z niecierpliwością oczekiwał poznania księżniczki, słynnej z urody, a sława ta, jak się sam przekonał, nie dorównywała rzeczywistości. Jak się tego po mnie spodziewano, komplementy skwitowałam śmiechem.

Generał Tada był mężczyzną o interesującej powierzchowności, ponadto, jak na Japończyka, niezwykle często się uśmiechał. Miał rzadziejącą na skroniach czuprynę barwy żelaza, lekko pałakowate nogi jeźdźca i muskularną sylwetkę. Poczułam bijący od niego zapach tej samej wody kolońskiej, 4711, której używał Pu Yi, i zastanowiłam się, czy otrzymywał od cesarza prezenty. Miałam przed oczami gładko ogolone policzki, świadczący o energii podbródek i głęboko osadzone oczy. Z czasem przywykłam do jego tiku -pociągał palcami za brew - a także do niepokojącego spojrzenia; na mnie zresztą nie robiło wrażenia.

Tada, jak zaraz mi powiedział, wiele słyszał o mnie od Doihary, który, awansowany na generała dywizji, odnosił wielkie sukcesy w Mongolii przy księciu Teh. Podobno pułkownik nazwał mnie azjatycką Katarzyną Wielką i muszę przyznać, że choć na komplementy nie dałam się nabrać, spodobało mi się to porównanie.

- Widząc panią osobiście, księżniczko - oświadczył Tada - nie mogę wyjść z podziwu, że tak piękna kobieta odnosi sukcesy jako żołnierz. Pani triumfy w Tiencinie i w Szanghaju robią wrażenie. Mam nadzieję, że spędzimy razem trochę czasu, rozmawiając o nich.

Gdy się ze mną żegnał, stuknął obcasami i z własnej woli skłonił się tak nisko, że niemal dotknął krawędzi cholewek moich botków.

- Muszę pani wyznać, księżniczko: uwielbiam wszystko, co chińskie - oznajmił. - Rzadko zdarzają mi się wyjątki, a w pani wypadku byłoby to całkiem niemożliwe.

Po raz pierwszy, odkąd pamiętam, nie poczułam urazy, gdy japoński mężczyzna odniósł się do mnie jak do Chinki. Tada miał w sobie coś całkowicie rozbrajającego, po prostu nie można się było na niego obrazić, cokolwiek by powiedział. Zostawił mnie pod opieką japońskiego szambelana, człowieka odpowiedzialnego za personel i wydatki. Ten, o płaskiej twarzy i małych jak rodzynki oczach, wyglądał na wystarczająco skąpego, by nadawać się do swej pracy. Według zapewnień Tady szambelan znał pałac jak własną kieszeń; miał oprowadzić mnie po nim, a potem pokazać mi kwaterę. Mandzurska siedziba Pu Yi nie wydała mi się piękna. Dawniej w budynku tym mieścił się Urząd Cel Solnych i nadal utrzymywały się w nim resztki handlowej atmosfery. Jednak na rezydencję cesarza nadawał się o wiele bardziej niż zrujnowany Spokojny Ogród w Tiencinie.

Na teren pałacu prowadziły cztery żelazne bramy umieszczone w wysokim na czternaście stóp ceglany murze. Przy każdym z rogów ogrodzenia wznosiła się strzelecka wieża. Obszerne podwórze pozbawione było drzew, ale ustawiono tam dwie olbrzymie gliniane donice, wyższe od japońskich strażników, którzy, tak jak te naczynia, stali po obu stronach głównego wejścia. Budynek składał się z dwóch długich, niskich części, wzniesionych jedna naprzeciwko drugiej, z dachami w stylu chińskim z pochyło ułożonych dachówek. Obie niczym pępowina łączył szeroki korytarz; na ścianach porozwieszano ciemnoczerwone jedwabie, na podłodze leżał chodnik barwy cesarskiej purpury. W pierwszym budynku znajdowała się obszerna sala przyjęć, a w niej wielki stół zarzucony dokumentami i zastawiony pudłami akt opatrzonymi pieczęcią z herbem Pu Yi. Wyłożone drewnianą boazerią ściany i drzwi zdobiły wyrzeźbione wizerunki lwów oraz smoków o szalonych oczach, próbujących pochwycić własne ogony. Liczne poko-

iki na parterze zajmowali japońscy sekretarze i niższej rangi oficerowie, pozornie przebywający tam, by pomagać Pu Yi. Jednak ich prawdziwym zadaniem było ani na moment nie spuszczać go z oczu. Zawsze przebywali w odległości pozwalającej im podsłuchiwać jego nawet najbardziej prywatne rozmowy i choć sama pracowałam w tajnych służbach, sposób zachowania się tych ludzi napawał mnie niesmakiem.

Ściany drugiego, urządzonego z większą starannością budynku pomalowano na cesarski żółty kolor, pewnie po to, by Pu Yi czuł się tam bardziej swojsko. Pokoje miały okna szersze niż te w pierwszym budynku, ale wstawiono w nie obskurne siatki przeciwko muchom, które zatrzymywały światło. Widać było więcej wysiłku włożonego w przystosowanie komnat do wymogów pozycji cesarza, zapełniono je meblami z laki, na ścianach wisały haftowane kilimy z pomarańczowego i błękitnego jedwabiu, stały tam też niskie sofy. Pokój dzienny zdobił kominek w zachodnim stylu, nad którym zawieszono umieszczony w pozłacanych ramach, prymitywnie namalowany portret Pu Yi. Przypominał mi wizerunek Kanjur-jaba, który dostałam przed naszym ślubem. Przedstawiał cesarza korzystnie, tak jak tamten mojego męża.

Gdy nazwałam tę rezydencję pałacem imperatorskim, szambelan o płaskiej twarzy poprawił mnie, że właściwa nazwa brzmi: pałac cesarski, jako że dom Jego Imperatorskiej Mości Cesarza Japonii był już znany na świecie jako pałac imperatorski. Wiedziałam, że Wan Jung poczułaby się obrażona podobnym rozróżnieniem, a także byłaby zawstydzona pogodzeniem się jej męża, niegdyś najwspanialszej osobistości w Chinach, z tak niegodziwą dyskryminacją ze strony japońskich władców. W Tiencinie wyznała mi, że według niej z Pu Yi lepszy byłby eunuch niż cesarz. Zwróciłam jej uwagę, że nawet w Zakazanym Mieście eunuchowie potrafili dobrze korzystać ze swej władzy i nie zamieniliby się miejscami z cesarzem.

Moje pomieszczenia w Pałacu Podatków Solnych składały się z dwóch małych pokoików i jeszcze mniejszej łazienki, w której stała blaszana wanna, ale nie zainstalowano w niej ani bieżącej wody, ani toalety. Były tam drewniana półka i miedziane naczynie do noszenia wody, zapewne używane przez służbę do napełniania wanny. Drewnianą podłogę sypialni zakrywały chińskie chodniki w deseń peonii - kwiaty zdawały się wygrawerowane w welwetowym meszku tkaniny. Pod łóżkiem stały dwa zwykłe, białe, porcelanowe nocniki. W drugim pokoju znalazłam biurko, niską sofę, a na podłodze poduszki z grubej czarnej bawełny. Uszyte z tej samej czarnej tkaniny zasłony obrębiono filcem. Były brzydkie, ale pomyślałam, że przynajmniej ochronią mnie przed przeciągami. Z przyjemnością zauważyłam zainstalowane w obu pokojach kominki. Wan Jung zostawiła mi wiadomość na biurku, informując, że jest zachwycona moim przyjazdem i że odwiedzi mnie przed obiadem, abyśmy mogły przywitać się na osobności.

Kiedy przyszła, otoczona ukochanymi pekińczykami, zszokowała mnie swym złym wyglądem. W Tiencinie była przeraźliwie chuda, ale teraz przypominała szkielet. Ciemne, pozbawione połysku włosy mocno zaczesane z czoła splotła w dwa warkocze. W końcu nie uniknęła tej charakterystycznej, siennej barwy skóry, typowej dla palaczy opium, a jej ciałem nieustannie wstrząsały dreszcze. Jednak mimo dokonanej przez narkotyk ruiny w moich oczach nadal pozostała piękna. Spodziewałam się jej w zachodnim stroju, ale miała na sobie chińską tunikę z jedwabiu w kolorze szmaragdowym, z wysokim kołnierzykiem i wiązadełkami ze złocistej satyny. Długie kolczyki z nefrytu wytwornie zwiślały jej tuż nad ramionami, a wielka srebrzysta perła osadzona w złotym pierścieniu ciążyła na środkowym palcu lewej dłoni. Z tego, co zapamiętałam o mojej matce, nosiła podobne suknie jak Wan Jung tamtego dnia.

Powitałam ją słowami: Wasza Wysokość, a ona uśmiechnęła się i odrzekła:

- W Mandżurii będę nazywać cię Klejnotem Wschodu. Nie zapomnimy, że jesteśmy Chinkami i powinniśmy przestrzegać etykiety, abyśmy poczuli się jak u siebie, gdy wrócimy na Tron Smoka w Sali Najwyższej Harmonii.

Zapomniałam, że Wan Jung nigdy nie potrafiła wyrażać się normalnie, gdy mówiła o Tronie Smoka. Jej język stawał się archaiczny, a w głosie pojawiała się powaga, jakby aktorka grała rolę cesarzowej. A jednak rozprawiając na każdy inny temat, wykazywała cudowne poczucie humoru i czarującą naturalność.

Wydawała się szczerze uradowana moim widokiem, chociaż uśmiech, który rozjaśnił jej twarz, nie sięgnął oczu. Powiedziała, że jestem piękna jak zawsze, a jej muszę wybaczyć barwę cery - skutek działania zanieczyszczonego powietrza Changchunu.

- Masz szczęście, Klejnocie Wschodu, posiadać tak cudowną karnację. Jak miemam, odziedziczyłaś ją po matce. Słyszę z urody wśród konkubin.

Podziękowałam jej i zapytałam, jak jej się wiedzie w nowym pałacu w Hsingkingu, który jak zauważyłam, nadal nazywała Changchunem. Przyznała, że jest chora z tęsknoty za swym prawdziwym pałacem w Pekinie. Przyciszonym głosem wyznała mi nienawiść do wszystkiego, co pochodziło z Mandżurii, w jej oczach miejsca prymitywnego, zamieszkanego przez wieśniaków i żołnierzy.

- Mamy tu plagę szczurów - powiedziała pogardliwie, jakby w Zakazanym Mieście nie słyszano o tych gryzoniach. - Tylko Japończycy mogli nazwać ten skromny budynek pałacem. Jest tak mały, że nawet nie można się w nim zgubić.

To prawda, w porównaniu z jej pekińskim domem, gdzie nietrudno było zabłądzić w setkach alejek wychodzących na obszerne podwórka, mandżurska siedziba prezentowała się

nędznie. Według Wan Jung w Zakazanym Mieście można było wejść do pałacu przez pięćdziesiąt bram, odwiedzać inną świątynię co tydzień przez cały rok, przystawać na niezliczonych małych mostkach przerzuconych nad pełnymi liliami stawami lub napić się zielonej herbaty w cesarskiej herbaciarni, równocześnie przyglądając się zawodom łuczników.

Żaden Chińczyk nie lubi tracić swej pozycji i „Ta o Pięknym Obliczu” nie była wyjątkiem. Wan Jung wydawała mi się bardziej oderwana od rzeczywistości niż w Tiencinie. Nigdy nie poczuła się u siebie w Pałacu Podatków Solnych i wciąż mówiła o przyszłości, o powrocie do życia, które prowadziła jako żona wielkiego cesarza Chin z dynastii Qing. Niemożliwością było nie zauważyć zżerającej ją tęsknoty. Marzenia o odzyskaniu cesarskiej siedziby do tego stopnia ją pochłaniały, że zapominała o wrodzonym pesymizmie. Sama dobrze wiedziałam, jak dotkliwie doskwiera tęsknota za domem, ale u Wan Jung stała się ona obsesją, mąciła cechujący ją zdrowy rozsądek. Pomimo nienawiści i braku zaufania do Japończyków wmawiała sobie, że ostatecznie ją i Pu Yi triumfalnie powiozą do Pekinu. Jak mi wyznała, tylko ta wiara powstrzymywała ją od wypicia cykuty, choć rozważała podobny krok, zwłaszcza w dni, gdy trudno jej było zachować nadzieję.

Ze współczuciem wysłuchałam jej opowieści, potem usiadłyśmy, nie zachowując etykiety, na poduszkach na podłodze w małym gabinecie i rozmawiałyśmy o najnowszej modzie, podczas gdy ona głąskała tego lub owego pekińczyka. Pokazałam jej moją biżuterię i jedwabną, obrębianą wykwinną francuską koronką koszulę nocną, którą kupiłam sobie, by zrobić przyjemność Jackowi, zaledwie kilka dni przed naszym rozstaniem. Nigdy jej nie włożyłam. Cesarzowa przypominała dziecko, któremu pozwolono obejrzeć stroje matki. Stanowiła rozczulający widok, gdy z podziwem oglą-

dała moje rzeczy. Tamtego popołudnia wypalałyśmy jednego papierosa za drugim i razem wypiliśmy półtorej butelki szampana. Dałam jej w prezencie tę nocną koszulę, a ona obiecała mi, że gdy wróci do Pekinu, będę mogła sobie wybrać, co tylko zechcę, z jej rzeczy w Pałacu Imperatorskim.

Czy Wan Jung rzeczywiście wierzyła, że odnajdzie wszystko w takim stanie, w jakim zostało w dawnej rezydencji? Czy wyobrażała sobie, że jej ubrania, nadal zawinięte w bibułki leżały w pięćdziesięciu skrzyniach w jej garderobach? Może i tak, kto wie, być może rzędy butów, importowanych perfum i małe szufladki pełne wonności czekały na nią nienaruszone w cesarskich apartamentach, ale jakoś trudno mi było w to uwierzyć.

Tamtego popołudnia dobrze czułyśmy się ze sobą, plotkowałyśmy i śmiałyśmy się z drobiazgów. Zapytała mnie, jak potoczyło się moje życie, odkąd widziałyśmy się po raz ostatni; opowiedziałam jej o Jacku.

- Nie płacz - pocieszała mnie, podała płócienną chusteczkę do nosa. - Nadal możesz go mieć, jeśli tego pragniesz.

- Tak, oczywiście - przyznałam. - Mogłabym, gdybym chciała.

Ale czy pragnęłam Jacka bardziej niż Japonii? Gdybym to jego wybrała, czy do końca życia żałowałabym tej decyzji, doświadczałabym upokorzeń uciekiniera? Jeśli zerwałabym więzy łączące mnie z Jackiem i cała oddała się Japonii, czy taki wybór pomógłby mi pozbyć się trucizny, którą poczułam w sercu, tracąc go?

- Masz więcej szczęścia niż sądzisz, księżniczko - orzekła Wan Jung. - Ja natomiast czasami myślę, że moje ciało już nigdy nie zazna mężczyzny.

Pu Yi przestał szukać zbliżenia z nią, zresztą ona też tego nie chciała, zdarzało jej się jednak, jak mi wyznała, marzyć o pieszczotach. Żartowałam, że żyje otoczona mężczy-

znami i że z pewnością musi być wśród nich ktoś, kogo pragnęła.

- Rzecz w tym, Klejnocie Wschodu, że ty nigdy nie pozwoliłaś swemu pochodzeniu determinować sobie drogi przez życie, tymczasem moja pozycja jest jak więzienie, z którego nie ma ucieczki.

Cesarzowa może kłaść się tylko z cesarzem, inaczej wystawi na ryzyko tron i swoje życie.

- Wan Jung - szepnęłam - jeśli tylko zrezygnujesz z pragnienia bycia cesarzową, będziesz mogła wyrwać się z tego pałacu. Dla młodej i pięknej kobiety są także inne sposoby na życie; wystarczy chwila odwagi i będziesz wolna.

- Pozycja cesarzowej to ostatnia i jedyna rzecz, która mi pozostała, Klejnocie Wschodu - odrzekła. - Choć ty sama kształtujesz swój los, ja nie mam innego wyboru, jak tylko wypełnić mój.

Wtedy właśnie był to ten jedyny raz, gdy napomknęłam Wan Jung o możliwości dezercji. Nie zamierzałam zdradzić Japonii, zachęcając cesarzową do sprzeciwienia się imperialnym planom, jednak coś we mnie pragnęło uwolnić ją od tej okropnej egzystencji, jaką wiodła. Myśl o jej powolnym umieraniu w znienawidzonym Pałacu Podatków Solnych była dla mnie nie do zniesienia, ale Wan Jung miała w swej naturze jakiś fatalizm, który czynił ją niezdolną do działania, i nic nie mogłam dla niej zrobić. Po okresie spędzonym razem w Spokojnym Ogrodzie chyba już mi do końca nie ufała, ale zabrakło szepczącego jej do ucha starego nauczyciela i myślę, że mogłaby mi wybaczyć. Z czasem pokochałam te późne popołudnia i nadal pieczołowicie pielęgnuję pamięć o nich. Wan Jung lubiła się przysłuchiwać opowiadaniom o Szanghaju i o przygodach z mej przeszłości, chętnie zagłębiała się w rozważania, jak wiedzie się Tamurze w Ameryce i czy Mari umarła, czy może jeszcze żyje. Przez te kilka godzin, gdy nie czuła presji nałogu, tworzyła się między nami rozkoszna, niemal siostrzana więź.

Pu Yi nie widziałam przez trzy tygodnie; cierpiał na dolegliwość, która objawiała się męczącymi bólami głowy i wymiotami. Jak mi powiedziała Wanjung, stracił głos i wciąż miał wysoką gorączkę. Jego lekarz twierdził, że choroba ta już kiedyś dręczyła cesarza i że Pu Yi wyzdrowieje w ciągu miesiąca. Cesarzowa obawiała się, czy przypadkiem nie dodano mu trucizny, ale według mnie myliła się. Władca nie miał szczęścia do zdrowia, jak zresztą do niczego w swoim życiu.

Trzydzieści dni po moim wyjeździe z Szanghaju otrzymałam list od Tanaki, który wyrażał zadowolenie, że jestem z Wanjung w Mandżurii, gdyż tym samym nasz plan wspólnego powrotu do Japonii stał się bardziej realny. Między innymi nowinami napomknął: ***Słyszałem, że twój przyjaciel, Jack Stone, powrócił do Ameryki.***

Słowa te przyprawiły mnie o szok, czytałam je wciąż od nowa i patrząc na nie przez łzy, próbowałam przekonać samą siebie, że to kłamstwo. Nie mogłam uwierzyć, ale przecież znałam Tanakę i wiedziałam, że nigdy nie napisałby mi nieprawdy. A więc Jack nie zczekał przez obiecany miesiąc, zerwał łącznie nas więzy, odzyskał wolność. Jeśli serce można złamać dwukrotnie, myślę, że moje po raz drugi pękło właśnie tego dnia. Brakiem listu, w którym wyjaśniłby swoje powody lub przynajmniej złożył obietnicę powrotu, Jack sprawił, że znów, jak dawniej, poczułam się porzucona. Dotkliwy, nie do zniesienia ból kazał mi szukać zapomnienia w opium.

A jednak, jeśli mam być szczerą, wcale nie jestem pewna, czy mimo złożonej Jackowi obietnicy po miesiącu wróciłabym do niego. Tyle że miłość nie ma nic wspólnego z logiką. Wcześniejszym, niż zapowiadał, wyjazdem Jack zadał mi ranę zbyt głęboką, bym mogła potraktować ją lekko. Ta zdrada zwróciła mnie ku moim dawnym sposobom zapominania o bólu i wiedziałam, bardzo rozczarowana, że nie potrwa

długo, nim zapragnę znaleźć się w łóżku generała Hayao Tady. Tanaka nie poznał mojego prawdziwego nałogu; nigdy nie było nim opium.

Jednak tego wieczora po przeczytaniu listu Tanaki wypaliłam długą fajkę z Wanjung i razem z nią marzyłam o Zakazanym Mieście. Było pokryte warstwą chłodnego, białego szronu. Dwadzieścia pałaców połyskiwało, jakby obrzucono je brylantami, z bram i ozdobnych mostów zwisały sopele. Fosa otaczająca Pałac Imperatorski ścięła się srebrzystym lodem, dachówki odbijały się w nim tysiącem maleńkich żółtych chorągiewek. W zalegającej w mieście głuchej ciszy niemal można było usłyszeć, jak oddychają bogowie. Sen ten, gdy go jej opowiedziałam, Wanjung uznała za znak, że Zakazane Miasto czeka na imperatorską rodzinę, by z powrotem nappełniła je życiem. Moja wizja na wiele dni wprawiła ją w dobry humor.

Po wyzdrowieniu Pu Yi poprosił mnie, bym towarzyszyła mu przy obiedzie, a ja z przyjemnością przyjąłam zaproszenie, gdyż często podczas pory obiadowej czułam się samotna w Pałacu Podatków Solnych. Wan Jung już nie zawracała sobie głowy posiłkami; żywiła się niewielkimi kęsami dań, które przynoszono do jej apartamentów. Poza olbrzymim spożyciem opium piła mnóstwo szampana, a na palcach po-zostawały jej siarkowożółte plamy od tureckich papierosów. Biorąc pod uwagę tryb jej życia, nic dziwnego, że godziny, w których nie spała, były nieliczne w porównaniu z tymi spędzonymi we śnie.

Na ten pierwszy obiad z Pu Yi ubrałam się starannie, domyśliwszy się, że generał Tada będzie nam towarzyszył. Wybrałam tunikę z krepy w kolorze chińskiego granatu, nad piersiami wpięłam bryla'ntową broszkę w kształcie ważki. Kupiłam ją sobie w Szanghaju, by uczcić awans i nigdy nie nosiłam jej w obecności Jacka. Przeguby rąk i rowek dzielący piersi natarłam olejkiem chryzantemowym i mimo że nie

użyłam piżma, pomyślałam o Jacku. Ponieważ wyczułam gust Tady i wiedziałam, że Jackowi by się to nie podobało, zewnętrzne kąciki oczu podkreśliłam czarną kredką.

Jeśli Tada rzeczywiście przepadał za wszystkim, co chińskie, postanowiłam usatysfakcjonować go pod tym względem. W Tokio wyśmienicie udawało mi się spełniać zachcianki Sesyu. W każdym razie zdecydowanie bardziej odpowiadała mi rola konkubiny niż gejszy. Te drugie, ukryte pod nałożonymi na twarz warstwami farby, dworskimi manierami i niezliczonymi sztukami bielizny czynią seksualny rytuał zbyt skomplikowanym. Konkubinę można wziąć w każdej chwili, gdy tylko się jej zapragnie. Pu Yi powitał mnie ze swą zwykłą kurtuazją, ale nie potrafiłabym określić, czyjego oczy miały ciepły blask, bo nosił ciemne okulary. Przeprószył za nie, mówiąc, że po chorobie została mu jakaś infekcja oczu i pod działaniem światła zachodzą łzami. Wiedziałam, że cierpi na pogłębiającą się krótkowzroczność i bez okularów jest właściwie ślepy. W mundurze głównodowodzącego armii Mandżukuo - stanowisko zapewne stworzone specjalnie dla niego - lśnił licznymi orderami i wyraźnie nie czuł się swobodnie. Dwa olbrzymie angielskie mastify u jego stóp obficie śliniły się na dywan. - Witaj w Pałacu Podatków Solnych i w Mandżukuo, księżniczko - powiedział, przez moment przytrzymując moją dłoń w wiotkiej ręce.

Zauważyłam, że choć Wan Jung nazywała Mandżurię swoim nowym krajem, Pu Yi, szczęśliwy, gdy mógł sprawić przyjemność swym panom, używał nazwy japońskiej - Mandżukuo. Pogardzałam nim, jakże niewiele pozostało w nim z prawdziwego Mandżura.

Stojący obok cesarza Tada w japońskim mundurze wyglądał bardzo przystojnie. Pozdrowił mnie niczym starą przyjaciółkę i nalał mi szampana. Posiłek okazał się dość smaczny,

lepszy niż wszystko, co jadałam w Spokojnym Ogrodzie, i z przyjemnością patrzyłam, jak Tada demonstruje swój zdrowy apetyt. Do kaczki nabrał sobie chińskiego marynowanego imbiru i odmówił surowej ryby, którą wolałaby większość Japończyków. Po obiedzie wszyscy troje zagraliśmy w pokera z wyższym rangą oficerem japońskich żandarmów, poważnym mężczyzną pozbawionym poczucia humoru. Kwatery żandarmów były tak rozmieszczone w pałacu, by nikt nie mógł wejść ani wyjść bez ich wiedzy. Pu Yi wręczano listy dopiero, gdy przeczytał je nasz kompan przy pokerze, i każda rzecz, nim ją dostarczono, podlegała dokładnej kontroli, przeprowadzonej przez jego ludzi. Do tego stopnia pilnowali chińskiego cesarza, że wręcz nie mógł oddać moczu, nim oni nie unieśli mu szaty. Byłam pod wrażeniem tego, jak wiele uwagi poświęcano szczegółom, choć nie czułam zaskoczenia. Do japońskiego etosu należała dokładność, ona także stanowiła jedną z przyczyn sukcesu cesarstwa na światowej arenie.

Nie zdziwiło mnie, że Pu Yi nigdy nie kwestionował sytuacji, która w istocie oznaczała uwięzienie. Już w Tiencinie zauważyłam, jak świetnie bronił się przed przyjęciem do wiadomości tego, co było oczywiste. Zapewne tak jak Wan Jung, kurczowo trzymał się wiary w triumfalny powrót do Pekinu i był gotów znieść wszystko do nadejścia tego wspaniałego dnia.

W czasie gry popijaliśmy jaśminową herbatę, zagryzając kandyzowaną skórką pomarańczy. Pu Yi odmówił herbaty; rzekomo nie mógł jej pić z powodu tutejszego, gorszej jakości ryżu, po którym dostał hemoroidów, a te fatalnie reagowały na ów napój. O dziesiątej wstał, przeprosił za tak wczesne opuszczenie nas i oświadczył, że ma dużo pracy, która zajmie go do wczesnych godzin rannych. Głosem drżącym z emocji wyznał swe postanowienie, by nigdy więcej nie pozwalać sobie na lenistwo. Miał obowiązek wobec

swego ludu niestrudzenie walczyć o restaurację dynastii Qing, czym nie tylko zwróci im ich narodową dumę, lecz także ułagodzi swych zagniewanych przodków. Gdy nas opuszczał, dwa gigantyczne mastify podniosły się i wyszły za nim z pokoju. Pomimo wspaniałego munduru i towarzyszących mu olbrzymiej postury psów sprawiał żałosne wrażenie.

Zapytałam Tade, czym cesarz będzie się zajmował, i dowiedziałam się, że najprawdopodobniej lekturą „Księgi zmian”, która jak wierzył, pomoże mu w intelektualnych rozmyślaniach. Mnie także interesowało to dzieło, uznałam je wszakże za lekturę zbyt faworyzującą mężczyzn, by mogła przemówić do kobiety. Księga zawierała liczne sentencje, zaczynające się od wyrażen typu: „wspaniały mężczyzna” lub „wielki człowiek”. Rozumiałam wszakże, dlaczego przypadła do gustu Pu Yi.

Tada zaproponował wspólne wyjście do jednego z nowo powstałych barów w Hsingkingu, gdzie najbogatsi japońscy emigranci w Mandżukuo mogli raczyć się sake i sypiać z japońskimi prostytutkami. Wyraziłam chęć napicia się szampana w jego kwaterze, byśmy mogli zostać sami. Zabrał butelkę z kredensu - stały tam w starannie uporządkowanych rzędach - wręczył mi dwie szklanki i poprowadził w stronę wschodniego skrzydła domu, w którym dysponował wspaniałym, umeblowanym w chińskim stylu mieszkaniem. Wypiliśmy szampana, wróciliśmy po więcej, a potem rywalizowaliśmy w liczbie wychylanych kieliszków sake. Tada wydał mi się zabawnym towarzyszem, uwodzącym poczuciem humoru i talentem do okrutnego naśladownictwa dzięki żywej mimice. Do perfekcji parodiował głos i sposób poruszania się Pu Yi. Wiedziałam, że być może nie tej nocy, ale już wkrótce wylądujemy w łóżku, a on z pewnością okaże się dobrym kochankiem.

Oczywiście wyjątki się zdarzają, ale jak już odkryłam, mężczyźni, którzy potrafią nas

rozśmieszyć, sprawiają także, że jęczymy w miłosnych zmaganiach.

Tada opowiedział mi o żonie, którą się znudził i zostawił w Osace, i do której nie zamierzał wrócić. Wyznał, że w przeciwieństwie do mnie zakochał się w Chinach i nie mógł nawet znieść myśli o życiu, jakie wiódł w Japonii. Żał mi było jego żony, bo straciła tak fascynującego mężczyznę, tym bardziej że dowiedziałam się o jej bezpłodności. Dla japońskiej małżonki niemożność wydania na świat dziecka oznacza hańbę, brukającą każdą minutę jej życia. I rani jej męża, który bez potomka nie ma zapewnionej kontynuacji rodu.

W połowie drugiej butelki szampana niezdarnie rozebraliśmy się nawzajem i nadzy legliśmy na łóżku. Chciałam się kochać, ale Tada wolał poczekać, aż nasze zmysły nieco oczyszczą się z alkoholu. Poprosił, bym z najdrobniejszymi szczegółami opowiedziała mu o moim pierwszym stosunku z mężczyzną. Nie potrafiłam zmusić się do wyznania, że zdeflorował mnie starzec Teshima, ani przyznać się do tych wszystkich następnych mężczyzn, którzy odwiedzali mnie w domu Kawashimy. Jeśli nawet znał tę historię, nic nie wspomniał na ten temat.

Oświadczyłam, że moim pierwszym kochankiem był Kanjurjab, ale obawiając się, że opowieścią o tym akurat doświadczeniu znudziłabym go, zdecydowałam się na historyjkę z czasów mego romansu z Harrym, gdy to o północy zażywaliśmy kąpieli w basenie klubu Szanghaj. Młodego niemieckiego kochanka zastąpiłam piękną Chinką, bo jak wiedziałam, to bardziej podnieci Tadę, a opisałam ją na podobieństwo czternastoletniej dziewczynki, którą obserwowałam przez rzeźbione przepierzenie, kiedy przed wielu laty w moim rodzinnym domu obsługiwała ojca. Wspomniałam o jej długich ciemnych włosach, zwijających się w wodzie niczym morskie węże i nie omieszkałam wspomnieć, że nie miała na sobie nic poza jedwabnymi panto-

felkami na maleńkich, skrępowanych stopach. Barwę tafli basenu nazwałam najbledszym z błękitów, w którym ciało dziewczynki lśniło niczym postać syreny. I dodałam, że kochając się z Harrym w przebieralni, słyszeliśmy gardłowe postękiwania tłustego Niemca, gdy zanurzał się w ciele młodej prostytutki, a także jej cieniutkie piski udawanej rozkoszy. Kiedy wreszcie skończyłam opowieść, byliśmy już zbyt pijani, by uprawiać miłość, więc piliśmy dalej, aż w końcu zasnęliśmy.

Obudziliśmy się o świcie. Przyciągnął mnie do siebie i bez słowa wszedł we mnie. Spodobało mi się jego twarde ciało, jego ciężar. Próbowałam skupić się na nim, nie myśleć

o Jacku i po części się udało. Chciałam dać Tadzie tyle rozkoszy, by zapamiętał mnie lepiej od innych kochanek, których, byłam przekonana, miał bez liku. Ogarnęło mnie pragnienie, by wspomnienie seksu ze mną stało się dla niego wyznacznikiem jakości. Wpiłam się w jego usta, jakbym rozkoszowała się najbardziej smakowitą ostrygą. Wyprężając ciało, by dać mu jak najwięcej rozkoszy, przejechałam mu paznokciami wzdłuż pleców, po czym objęłam jego pośladki, pomagając mu wejść we mnie. Nie zdarzało się często, bym uprawiając seks, oddawała się do tego stopnia bezinteresownie. Chciałam pozostawić go nie w pełni nasyconego, oczekującego więcej. A także pragnęłam zastąpić ból po zdradzie Jacka poczuciem zemsty; uczucie to sprawia o wiele więcej przyjemności niż cierpienie.

Zanim opuściłam pokoje Tady, pocałowałam purpurową szramę w miejscu, gdzie usunięto mu ślepa kiszka, i zapytałam, czym mogłabym najlepiej go zadowolić, gdy powrócę wieczorem.

- Odwiedź mnie ubrana jak chińska księżniczka, którą przecież jesteś - zażądał. - Bądź uległa jak konkubina. Użyj tych samych perfum i tej samej ciemnej farbki wokół oczu, i przyjdź boso.

Lubiłam, kiedy mężczyzna wiedział, czego chce, i z niecierpliwością czekałam, by dogodzić jemu i sobie w roli, w której mnie pragnął. Demonstrując próbkę mojej przyszłej uległości, uklękłam przed nim, siedzącym na łóżku, wzięłam członka do ust i delikatnie ssalam tak długo, aż Tada stęknął z rozkoszy.

W ciągu całego mojego pobytu u Pu Yi, a trwał on dziesięć miesięcy, nie było nocy, której nie spędziłabym w łóżku Tady. Grałam rolę chińskiej prostytutki i spełniałam wszystkie jego zachcianki. Potrafił zatracić się w kobiecym ciele w sposób, który mimo mej udawanej służalczości napełniał mnie cudownym poczuciem władzy. Uwielbiał krąg-łość małżowiny mych uszu, półksiężyc ust, zagłębienie u nasady szyi, a nawet wypukłość stóp. Był oczarowany delikatnością sylwetki chińskiej kobiety, jaką, jak twierdził, nie odznaczają się niewiasty żadnej innej nacji. Generał kochał się w ideale konkubiny, w chińskich legendach o pięknościach tak kruchych, że kładąc się na nich, można je było zmiażdżyć. Pragnął zamieszkać w Chinach, posiadać stajnię pełną koni i dom, w którym liczne konkubiny rywalizowałyby o zaszczyt posiadania go w swym łożu. Zapewne byłby surowym panem, otoczonym przez uniozoną służbę, adorowanym przez kobiety. Nie pragnęłam zostać jedną z nich, ale w jego łóżku niemal się zatraciłam i prawie zapomniałam o dziewczynie w niebieskiej sukience, którą kochał Jack.

Jego towarzystwo okazało się dla mnie prawdziwym zrzędzeniem losu, w przeciwnym razie bowiem miesiące spędzone w Mandżurii byłyby bardzo samotne. Wan Jung spała, zamknięta w swej luksusowej sypialni, a Pu Yi tracił dzień po dniu na niekończących się spotkaniach, organizowanych, by czymś go zająć, gdy tymczasem Japończycy nadal władali Mandżukuo. Cesarz miał mandżurskiego nauczyciela, który uczył go mowy przodków, ale Pu Yi wołał

angielski i próbował ustanowić go drugim językiem dworu. Oczywiście Japończycy nie chcieli nawet o tym słyszeć.

Poza murami Pałacu Podatków Solnych aż wrzało od intryg. W Europie trwała wojna i Japonia sprzymierzyła się z niemiecko-włoską osi. Reszcie targanego konfliktami świata cesarz Qing i jego żona pewnie wydawali się relikami martwej przeszłości.

Tada często odwiedzał pobliską kwaterę główną armii kwantuńskiej, gdzie jeśli można było wierzyć Wan Jung, dawał upust okrucieństwu, wymyślając straszliwe kary dla złapanych bandytów, którzy zagrażali Japończykom w Mandżurii. Wierzyłam jej, ale nie osądzałam go w ten sam sposób. Generał powinien nie tylko być dobrym strategiem w bitwie, musi także wiedzieć, jak posługiwać się propagandą. A trudno by było znaleźć lepsze przesłanie dla bandyty niż wykorzystanie jego kompanów w roli manekinów podczas ćwiczenia ciosów bagnetem. Nigdy nie wypytywałam Tady o traktowanie więźniów; tak jak ja, on także miał do wykonania zadanie w służbie Japonii.

Często wyjeżdżałam z nim konno i raz czy dwa zostawił mnie w roli zastępcy generała przy najemnym oddziale mandżurskich żołnierzy. Wybierałam sobie najprzystojniejszych kapitanów, by się z nimi przespać, i za przyjemność płaciłam im kwantuńskim złotem. Nie było dla Tady tajemnicą, że korzystałam z usług jego ludzi; nawet zachęcał mnie, a później wypytywał o każdy szczegół tego, co robili i mówili. Musiałam wymyślać dla niego rozmaite historyjki, gdyż ku memu zdziwieniu na tych wąskich koszarowych łózkach obudziło się we mnie poczucie wstydu i wołałam, by wszystko odbywało się w milczeniu. Pragnęłam, by Jack powrócił i ochronił mnie przed sobą samą, ale nie otrzymałam od niego żadnej wiadomości.

Do Hsingkingu nadciągnęła okrutna zima zapowiadana przez wiatry gwałtownie wyjące na schodach Pałacu Podat-

ków Solnych. W okowach surowych przymrozków olbrzymie donice na krużganku pękły od góry do dołu i trzeba było zastąpić je parą śpiących kamiennych lwów. Niektóre pomieszczenia pałacu ogrzewano otwartym ogniem, ale w holach panował przerażający chłód i wczesnym rankiem lód można było znaleźć nawet po wewnętrznej stronie okien. Zaczęłam tęsknić za Szanghajem, za centralnym ogrzewaniem, ciepłą wodą z kranu i ulicami gorącymi od ludzkiej ciżby.

W ciągu letnich miesięcy w Hsingkingu od czasu do czasu spacerowałam po ogrodach parku Tatung, gdzie można było spotkać przechadzających się uroczych chłopców, zadających się z japońskimi żołnierzami. Było to jedyne miejsce, w którym pozwalałam sobie na rozmyślania o Jacku i czasami płakałam z żalu nad sobą. Ale podczas zimnej, pozbawionej liści pory roku, gdy ławki pokrywała gruba warstwa śniegu, nawet ta wątpliwa przyjemność została mi odebrana. Już w południe robiło się ciemno i jak to bywa w Mongolii, błądy zimowy księżyc zapowiadał nadejście przeraźliwie chłodnych nocy, kiedy krew w żyłach płynęła wolniej, a od zimna aż bolały oczy.

Przejażdżki konne przestały być przyjemną rozrywką. Ziemia do tego stopnia stwardniała, a powietrze zrobiło się tak mroźne, że nawet konie okazywały niezadowolenie. Czasem wyjeżdżałam z Tada do kwatery głównej kwantuńskiej armii i tam, w pomieszczeniach przypominających cele, grałam w pokera z ulubionymi kapitanami; i czułam się zobowiązana do baraszkowania z nimi na nowo. Pod szorstkimi wojskowymi kocami, ciało blisko ciała, w słabym ciepłe bijącym z olejowych piecyków, te przyjacielskie akty kopulacji czyniły mnie jeszcze bardziej samotną.

Wspomniałam Wan Jung o ewentualnym powrocie do Szanghaju, ale nie chciała słyszeć o moim wyjeździe. A że od Doihary nie otrzymałam polecenia powrotu, starałam się jak najlepiej umiałam przetrwać zimę w ponurym Pałacu

Podatków Solnych. Przeprosiłam cesarzową za chęć wyjazdu, tłumacząc się, że nie znoszę zimna, a za rzadko mam przyjemność przebywania w jej towarzystwie.

- Powinnaś częściej palić ze mną opium - zauważyła. -Dni nie dłużyłyby ci się tak bardzo.

Prawdę mówiąc, i tak już pozwalałam sobie na więcej narkotyku, niż powinnam. Dzięki oparom opium zapominałam o zimnie i o Jacku. Tada twierdził, że zawsze wie, kiedy paliłam, zdradzały mnie zamglone oczy, a ślina przez wiele dni smakowała gorzko niczym pestki melona.

Wan Jung opowiedziała mi o nachodzących ją ostatnio snach o Zakazanym Mieście. Jak twierdziła, dodawały jej otuchy i czuła się w nich bezpieczna, wiedząc, że jest uznaną cesarzową z dynastii Qing. Sypiała tam na pachnącej różami pościeli i kąpała się w srebrzystych jeziorkach, wystarczająco dużych, by w nich pływać. W towarzystwie wytwornych dam dworu unosiła się na powierzchni stawów pełnych lilii o tak niezwykłych barwach, że nie potrafiła opisać ich inaczej jak napełnione światłem. Z zachwytem pograżała się w sennych marzeniach, a ja poważnie obawiałam się, by jej spożycie opium nie wzrosło do tego stopnia, że w żadnej chwili dnia nie byłaby już sobą. Według Tady nie miało to znaczenia, gdyż uważał, że Wan Jung nie żyje długo, więc równie dobrze może spędzić pozostały jej czas w świecie, w którym czuła się szczęśliwa. Potrafił dotrzeć do sedna problemu, trudno byłoby z nim dyskutować.

Pu Yi napomykał o wzięciu sobie następnej żony, jako że Wan Jung, jak mówił, już nie nadawała się do publicznego pokazywania się. Zamysły cesarza jeszcze nasilały cierpienia Wan Jung. Gdyby Pu Yi spłodził syna z inną małżonką, uzyskałaby ona pozycję mocniejszą od cesarzowej. Ta myśl niczym ostrze noża drażyła serce Wan Jung i czyniła ją niespokojną i niepewną.

Doihara zjawił się tylko raz. Powitał mnie serdecznie, chwalać moją urodę - ponoć nic a nic się nie zmieniałam, odkąd po raz ostatni widział mnie w Tiencinie.

- Twój kochanek Tanaka nieźle sobie radzi - oświadczył. - Tylko nie do końca jestem przekonany, czy oficer tak podobny do swych podwładnych zdoła osiągnąć sukces.

Jakoś dziwnie zabrzmiało w mych uszach określenie Ta-naki mym kochankiem. Nie widziałam go prawie trzy lata, z których dwa spędziłam z Jackiem. Ale często do mnie pisał i nieraz w listach napomynał o wspólnej przyszłości. Mimo że - choć z oporami - w końcu zdecydowałam się pozwolić Jackowi odejść, nie mogłam wyrzucić go z myśli i za każdym razem, gdy otrzymałam list od Tanaki, żałowałam, że nie jest od Jacka.

Pu Yi zarządził bankiet na cześć Doihary, na który przyszli Tada i wyżsi rangą oficerowie kwantuńskiej armii, a także kilku japońskich przedsiębiorców świetnie radzących sobie w Mandżukuo. Z kobiet, poza Wan Jung i mną, w przyjęciu wzięły udział jeszcze tylko dwie obsługujące swych panów gejsze. Podobnie jak Wan Jung, one również nic nie jadły.

Myślę, że Doihara, gardzący towarzystwem cesarza, wolałby obyć się bez bankietu, na którym posadzono go obok Pu Yi, ale dla zachowania pozorów musiał w nim uczestniczyć. Z trudem przychodziło mu zwracać się do cesarskiej pary z wymaganym przez dworską etykietę szacunkiem, udało mu się nawet sprawić, by niski ukłon wypadł obraźliwie. Szorstki do granic grubiaństwa, czasem całkowicie ignorował zwracającego się doń cesarza, udając, że nie słyszy. Pu Yi, zdenerwowany i jak zwykle trochę onieśmielony obecnością Doihary, reagował nadużywaniem trunków i komplementów, którymi pułkownik pogardzał.

Tada zorganizował Doiharze spotkanie z piękną japońską prostytutką, znaną z tego, że zadawała się tylko z oso-

bami wysokiej rangi. Niecierpliwy, by pozbyć się towarzystwa cesarza i znaleźć się przy dziewczynie, Doihara przeprosił i wyszedł, nim podano pomarańcze. W Zakazanym Mieście przy podobnej okazji nikt nie ośmieliłby się wyjść przed władcą, nic więc dziwnego, że oddalenie się Doihary wystraszyło Pu Yi i równocześnie rozgniewało go. Gdy Wan Jung życzyła mu dobrej nocy, złośliwie zauważył, że generał wyszedł, bo nie mógł znieść jej obecności. Odpaliła, że Doihara nie zniósłby obecności żadnego Chińczyka, a już najmniej żadnego pochlebstw cesarza. Ucieszyłam się, widząc, że choć jej zdrowie znajdowało się w opłakanym stanie, wrodzona zdolność do słownych potyczek nic a nic nie ucierpiała.

Następnego dnia wezwano mnie na spotkanie z Doiharą. Zapytałam, czy mile spędził noc.

Potwierdził, że dziewczyna zasłużyła na swą reputację, ale była trochę zbyt pulchna, by można ją uznać za doskonałą. Gdy już wymieniliśmy uprzejmości, wypytał mnie o cesarzową. O czym rozmawia? Jak daleko posuwa się w swych ekstrawagancjach? Jak bardzo nie lubi Japończyków?

- I, Yoshiko, czy jest ktoś w tym domu, na czyją lojalność może liczyć?

- W pałacu nie ma nikogo takiego, łącznie z cesarzem - odrzekłam.

Pomimo że zdradzałam zaufanie Wan Jung, powiedziałam mu prawdę. Wspomniałam, że Pu Yi nie odwiedza łoża żony, co ucieszyło Doiharę, gdyż jak powiedział, potomek dynastii Qing tylko skomplikowałby sprawy. Opowieść o snach Wan Jung skwitował śmiechem i przyznał, że nigdy nie było zamiarem Japonii przywrócenie Pu Yi na Tron Smoka.

- Na terytorium Japonii jest miejsce dla jednego tylko imperatorskiego domu - oświadczył. - Pu Yi przestanie być użyteczny, gdy już w pełni zawładniemy Mandżurią. Nie po to kwantuńska armia przelewała krew, by zrobić podarunek

tej żalosnej kreaturze. To wstyd dla japońskich żołnierzy mieć go za głównodowodzącego.

Wan Jung rzeczywiście nienawidziła Doihary i nie bez przyczyny. Czuła się nielubiana i bezsilna w jego towarzystwie. Zdenerwowana jeszcze długo po jego wizycie, okazywała niepokój, jakby lękała się, czy przypadkiem nie poleciał jej zgładzić. Zapewniłam ją, że gdyby otrzymał rozkaz dokonania tak strasznego czynu, sprawa zostałaby zakończona, zanim zaczęłaby cokolwiek podejrzewać. Oboje, Wan Jung i Pu Yi, wielce obawiali się, by ich nie otruto. Pu Yi miał służącego, który kosztował wszystkich potraw, zanim cesarz wziął je do ust, a jednak i tak nie chciał zjeść ryżu przysłanego mu przez japońską bratową, Saga Hiro, choć produkt był wyśmienitej jakości i odżywiając się nim, cesarz uniknąłby hemoroidów. Wan Jung w obawie, że ktoś mógłby dosypać trucizny do jej szampana, nigdy nie godziła się, by go nalewano z wcześniej otwartej butelki.

Podsycając jej podejrzenia o morderczych knowaniach Japończyków, władze wydały dekret mianujący brata jej męża, Pu Chieh, następcą tronu Mandżukuo. Pu Chieh był mężem pani Saga Hiro, spokrewnionej z japońską rodziną cesarską. Tym sposobem przynajmniej poprzez linię żeńską na tronie Mandżurii zasiadałaby osoba, w której żyłach płynęła japońska krew.

Wan Jung szarpały wątpliwości. Z jednej strony wierzyła, że pod naciskiem świata Japonia nie będzie miała wyboru i przywróci Pu Yi na chiński tron, ale z drugiej za każdą zasłoną widziała czyhającego mordercę. Wychodząc z pokoju, zawsze zamykała w nim kogoś ze służby, by mieć pewność, że podczas jej nieobecności nikt tam nie wejdzie, a pod łóżkiem trzymała sznurową drabinę, by móc uciec oknem, gdyby pod jej drzwiami podłożono ogień.

Co do mnie, podzielałam przekonanie Doihary, iż do utrzymania Mandżurii i władania nią jako jednym państwem

potrzeba było samurajskiej krwi. Jednak nie sądziłam, by coś zagrażało życiu Wan Jung. Pu Yi może i miał umrzeć, ale jego żona, zwykła kobieta, bezdzietna i pogrążona w oparach opium, pewnie tylko utraciłaby swoją pozycję i wróciła pod opiekę rodziny. Pocieszałam się tym przekonaniem, gdyż z czasem dołączyłam Wan Jung do tych, których kochałam.

Po wyjeździe Doihary do Mongolii Pu Yi wypytywał mnie o szczegóły mego spotkania z generałem dywizji. Był zagniewany sposobem, w jaki generał go traktował, i chciał się upewnić, że wszystko jest w porządku. Odrzekłam, że Do-ihara niepokoił się tylko o zdrowie cesarzowej i miał nadzieję, że królewska para przystosowuje się do nowego życia w Hsingkingu.

Pu Yi przytaknął, niby zadowolony, ale nalegał dalej:

- Generał dywizji Doihara wydawał się nieco oschły. Może w pałacu coś mu się nie spodobało?

- Nie, Wasza Wysokość, jestem pewna, że nie. Generał zdaje się myślami przebywać w Mongolii, gdzie ma do dokończenia pewną ważną sprawę.

Cesarz przyjął moje wyjaśnienie co do zachowania Doihary, ale widać było, że go nie przekonałam. A jednak, pomimo afrontów i złych manier, które musiał znosić ze strony swych japońskich panów, Pu Yi zawsze potrafił postępować zgodnie z wymogami etykiety, zachowywać pozory spokoju. Osoby znajdujące się przy nim wiedziały, że nagromadzony w sobie gniew wyładowywał nocami na paziach, poddając ich chłoscie. Tych wybranych z miejscowych sierocińców chłopców nieraz widywano z podbitymi oczami i paskudnymi siniakami na twarzach. Czasami próbowali uciec, co tylko dawało cesarzowi pretekst, by wychłostać ich ponownie.

W Tiencinie cesarz i jego żona mogli swobodnie robić zakupy, chodzić do kina, jadać kolacje z przyjaciółmi. Przynajmniej na początku mieli jakąś namiastkę rodzinnego i to-

warzyskiego życia. Natomiast w Hsingkingu Pałac Podatków Solnych wolno im było opuszczać jedynie w interesach. Nawet wtedy musiał towarzyszyć im któryś z kwantuńskich dostojników. Wan Jung żaliła mi się, że nie może nawet wybrać się do parku na spacer, czego bardzo pragnęła. Bez trudu otrzymałam pozwolenie, by jej towarzyszyć i wzruszyła mnie swym wręcz dziecięcym podnieceniem na myśl o przechadzce. Ale zmęczyła się po dziesięciu minutach i przez godzinę nie mogła powstrzymać kaszlu. Jej zdrowie było w tak złym stanie, że obawiałam się, czy piękna cesarzowa przetrwa rok.

Pewnego wieczoru, gdy przeglądałyśmy stare egzemplarze amerykańskiego „Vogue'a” i paliłyśmy różowe rosyjskie papierosy, które zdobył dla nas Tada, nadeszła wiadomość, że Pu Yi został wezwany z państwową wizytą do Japonii. Wan Jung przeraziła się na myśl o odwiedzeniu tego kraju, bała się także, jak sobie poradzi bez zwykłej dawki opium. Uważała Japończyków za wrogów i nie chciała skompromitować się w ich oczach. Wówczas już trudno byłoby jej utrzymać reputację „Tej o Pięknym Obliczu”.

Pu Yi oświadczył, że woli pojechać bez niej, ponieważ będzie miał wiele państwowych obowiązków i nie chciał kłopotów, jakich przysporzyłaby mu swoją nieodpowiedzialnością, nalegał wszakże, by przygotowała się do tej wizyty na wypadek, gdyby Japończycy zażądali jej obecności.

Do Pałacu Podatków Solnych sprowadzono zespół krawców, którzy mieli wyposażyć Wan Jung w całkowicie nową garderobę, zaopatrzyć ją zarówno w zachodnie, jak i tradycyjne stroje. Posłano do Tiencinu po jej dworskie szaty, odpowiednie dla małżonki o wysokiej pozycji, a samolotem przyleciał nowy zestaw walizek ze świńskiej skóry wraz z dwudziestoma pudełkami ręcznie uszytych butów. W nadziei na poprawę zdrowia i wyglądu małżonki Pu Yi drastycznie ograniczył jej dostawy opium, jednak poczuła się

bardzo źle, nękały ją dreszcze i złudne wizje, i trzeba było powrócić do poprzedniej dawki. Spędzałam z nią czas, usiłując przekonać ją, że nie została wezwana do Tokio na egzekucję. Przypomniałam jej, że poprzez japońską żonę brata Pu Yi została powinowatą samego cesarza Hirohito, który raczej nie pozwoliłby na zamordowanie kuzynki. Zdaje się znalazła w mych zapewnieniach otuchę. Ostatecznie Wan Jung nie kazano towarzyszyć mężowi do Japonii. Doihara uznał ją za zbyt chorą, by mogła podróżować, poza tym jej nieobliczalne zachowanie wprawiłoby w zażenowanie cesarski dwór.

Pu Yi był tak podekscytowany perspektywą oficjalnej wizyty i zajęty przygotowaniem do niej, że znów zapomniał należycie pożegnać się z żoną. Uczynił to w obecności japońskich oficerów, nawet nie dotknął jej dłoni. Wan Jung została sama w zimnym Pałacu Podatków Solnych, tak jak wcześniej w Spokojnym Ogrodzie, kiedy wystraszony władca uciekał z Tiencinu. Powiedziała mi, że dobrze wie, iż w chwili gdy przyjdzie jej umierać, męża zabraknie u jej boku. Zresztą nie oczekiwała jego obecności, ponieważ nigdy nie znajdował się przy niej, kiedy go potrzebowała.

- Wiele rozprawia o wadze lojalności - zauważyła. - A sam nie ma jej za grosz.

Wnet po wyjeździe Pu Yi dostałam od Doihary nowe rozkazy. Miałam przenieść się do Pekinu i zgłosić do biura tajnych służb po wytyczne do następnego zadania. Sekretarka majora Muto w Szanghaju miała zorganizować mi podróż i kwaterę oraz przesłać moje rzeczy z willi. Wan Jung, choć zmartwiona, zachowała pozory spokoju i zdawała się z rezygnacją godzić z faktem, że zostanie całkiem sama; uznała, że lepiej będzie dla mnie, jeśli wrócę do dawnej egzystencji, ponieważ podobnie jak ona, zapomniałam już, co to znaczy żyć. Cieszyła się na myśl, że poczekam na nią w Pekinie do czasu, gdy odzyska pozycję wyznaczoną jej przez los.

Pożegnałam się z Tada; w przeciwieństwie do mnie był pewien naszego ponownego spotkania. Czułam, że trochę będzie mi go brakowało, nie tylko z powodu przyjemności, jaką sprawiało mi jego towarzystwo, lecz także dlatego, że podziwiał mnie zarówno jako córę Japonii, jak i Chin. Poza Tamarą nikt, żaden z moich kochanków, nie zaakceptował mnie tak całkowicie jak on. Podczas naszej ostatniej nocy, żebym zachowała o nim ciepłe wspomnienia, podarował mi trzy nieoprawione kamienie szlachetne: brylant przynoszący szczęście, granat o intensywnej czerwieni, pomagający zachować gorącą krew, i nefryt, kamień niebios, zapewniający szczęśliwe życie. Boso, z podmalowanymi oczami, po raz ostatni odgrywałam rolę wdzięcznej konkubiny. Umyłam i wymasowałam go, a po miłosnym stosunku spałam u jego stóp. Brakowało mi czasem naszych gierek, ale wiedziałam, że moje miejsce w jego łóżu zajmą, jedna po drugiej, kruche chińskie prostytutki o perłowych ząbkach i dzięki swej uległości znajdą w nim dobrego pana. Wan Jung podarowała mi broszkę w kształcie ważki, choć pewnie wolałaby moją kasetkę z przyborami do pisania, którą zawsze bardzo podziwiała. Przywykła do rozstań, więc całkowicie spokojna po prostu ujęła moją dłoń i przycisnęła do policzka.

- Nie sądzę, by któraś z nas dożyła starości, Klejnocie Wschodu, ale przez czas, jaki nam pozostał, wolałabym raczej żyć twoim życiem niż własnym - wyznała.

Swą serdecznością sprawiła, że poczułam ucisk w gardle i powilgotniały mi oczy; ucałowałam jej dłonie i pożegnałam się. Nigdy więcej jej nie zobaczyłam, choć po latach dotarła do mnie legenda, że Wan Jung nie umarła i żyje gdzieś w Długich Białych Górach. Nie była to prawda.

Rybne *congee i kacze jajo**

Zadomowiłam się w jednym z obszernych apartamentów na pierwszym piętrze hotelu Pekin, znajdującego się w niedużej odległości od różowych murów Zakazanego Miasta. Ten elegancki dziewiętnastowieczny budynek, urządzony w stylu *belle époque*, pełen był francuskich mebli i cudzoziemców. Lustrzana sala balowa imitowała słynny salon pałacu w Wersalu, a w nigdy niezamykanym międzynarodowym barze roiło się od gości.

Pekin - miasto murów w obrębie murów - zaprojektowano w taki sposób, by ograniczyć dostęp kurzu i przytłumić gwar pełnych wigoru obywateli. W okolicy brakowało drewna, więc do konstrukcji domów o zgrabnie wyprofilowanych dachach i wąskich oknach zastosowano cegły i plecionki z prętów i gałązek. Na ulicach turkotały wózki zaprzęgnięte w muły i osły, a na szerszych alejach pierwszego dnia po przyjeździe widziałam kołyszące się wielbłądy, obładowane orzechami kokosowymi i węglem. Na ulicach - wąskich, niepokrytych brukiem zaułkach - piesi rywalizowali o przestrzeń z rowerami i taczkami. Po nowoczesnym Szanghaju poczułam się tam, jakbym cofnęła się do dawnej epoki. Choć miasto dysponowało wodą, elektrycznością i tramwa-

*** ryżowy kleik**

jami do przewozu obywateli, duchem nadal pozostało stolicą starodawnych Chin. Atramentowa barwa odymianych od stu lat ścian palarni opium, zwanych tu Jaskółczymi gniazdami", miała specyficzny ciemny odcień, przy dotknięciu przenoszący się na ubranie. Pekin zalatywał nawozem i znojem, a tym, którzy potrafili rozpoznać tę woń, również nieco gnilnym zapachem korupcji.

Od biura tajnych służb dzieliło mnie z hotelu dziesięć minut spacerem. Po drodze zjadłam śniadanie złożone z naleśników usmażonych na ulicy, na piecyku na węgiel drzewny. Gdy rozglądałam się wokół po starych budynkach, podziwiałam solidną konstrukcję Zakazanego Miasta z jego niezliczonymi dachami i bramami, zaskoczyło mnie, że nic w mieście mego urodzenia nie wydaje mi się znajome.

W pekińskim biurze moim przełożonym okazał się pułkownik Sumida, chytry mężczyzna pod siedemdziesiątkę, który uwielbiał pracę w tajnych służbach. Miał zwyczaj palcem dotykać widocznej pod lewym okiem blizny, prawdopodobnie pozostałości po pojedynku na szable. Był średniego wzrostu, jego krótkie siwe włosy kontrastowały ze szpakowatymi brwiami, czyniąc go podobnym do sowy. W pewnym oświetleniu mógł sprawiać wrażenie brutalnego, ale okazał się człowiekiem kulturalnym, o wyrafinowanych gustach. Wprawdzie snob, a inteligencją nie dorównywał Tanace, wszakże nie był ograniczony jak Muto. Choć leniwy, znał się na organizowaniu pracy i tak jak Tanaka przywiązywał wagę do szczegółów. Choć wyczułam, że dość lubi kobiety, chyba wolał towarzystwo mężczyzn.

Dowiedziałam się od niego, że ściągnięto mnie do Pekinu, bym nawiązywała przyjaźnie z wpływowymi cudzoziemcami, a także infiltrowała środowisko bogatych Chińczyków z wyższych sfer. Miałam wyluskiwać potajemnych sympatyków Czang Kaj-szeka, aby można było dla przykładu postawić takie osoby przed sądem. Ostrzegł mnie, że nie będę

miała łatwego zadania, gdyż kreatury Czanga znajdują perwersyjną przyjemność w ukazywaniu uśmiechniętej twarzy, a równocześnie wbijają nóż w plecy. Japonia, jak powiedział, nieźle radziła sobie z wchłanianiem Chin, ale Chińczycy także odnosili sukcesy i nie wolno nam było osiąść na laurach. Zachwalano mu mnie jako eksperta w zdobywaniu zaufania cudzoziemców oraz kobietę biegłą w języku angielskim, czyli posiadającą bardzo poszukiwane w Pekinie zalety.

- Zbieraj informacje i przekazuj mi je, Yoshiko - polecił. - Będę wielce się cieszył, jeśli okażesz się godna swojej opinii.

Po naszej pierwszej rozmowie pułkownik dał mi pudło z dokumentami, które sekretarka majora Muto przysłała z Szanghaju. Między rachunkami i aktami znalazłam list od Jacka, a w nim ostatnie zdjęcie, które mi zrobił. Na odbitce widniała data z dwóch tygodni po naszym rozstaniu, a Jack pisał, że wrócił do Nowego Jorku, gdyż jego ojciec poważnie zachorował. Podał mi adres, pod którym mogłam go znaleźć, i obiecał, że będzie na mnie czekał. Gdybym potrzebowała pieniędzy na podróż, miałam zwrócić się do Teddy'ego Blacka, reportera z „Chicago Tribune”.

Przeklinałam Muta, który nie przekazał mi listu do Mandżurii. Oszczędziłby mi wielu miesięcy bólu i być może zmienił mój los. Ale wyrzuciłam już Jacka z myśli i nie byłam pewna, czy pragnę ponownie mieć go w moim życiu. Jednak wystarczył widok jego pisma, by serce zabiło mi mocniej. Trzęsłam się, mimo że dzień był ciepły, usiadłam na hotelowym łóżku i czytałam list wciąż od nowa. Poczułam się lekka, jakby opadła ze mnie wieloletnia rdza. Patrzyłam na fotografię dziewczyny w niebieskiej sukience i zastanawiałam się, czy ona nadal istnieje, czy kiedykolwiek istniała naprawdę.

Posłałam Jackowi krótką wiadomość z wyjaśnieniem, co się stało z jego listem. Napisałam, że go kocham, ale muszę zostać w Pekinie na okres zleconego mi zadania i poprosi-

łam o odpowiedź. Nadeszła szybko, ale była tak oschła, jakby on też miał wątpliwości i nie chciał odłonić swego serca na papierze. Prosił, bym do niego przyjechała, przekonywał, że Ameryka będzie dla mnie najbezpieczniejszym miejscem. Pewny, że Japonia nie zdoła utrzymać dominacji w Chinach, obawiał się, bym w razie klęski nie poszła na dno razem z nią. Tak więc wciąż to samo: Japonia była esencją wszystkiego, co nas dzieliło. Choć czułam się rozdarta jak zawsze w moim życiu, wybrałam Japonię. Na cienkim pekińskim papierze listowym napisałam do niego cztery słowa: ty przyjedź do mnie.

Tym tak oczywistym wyborem, Japonii, a nie Jacka dodałam sobie otuchy, ale także zadałam ból.

Wierzyłam wtedy, że Japonia zawsze pozostanie dla mnie najważniejsza, jednak się myliłam.

Zabrałam się do wykonywania swych obowiązków z ciężkim sercem, choć nie całkiem pozbawiona nadziei, że pewnego dnia Jack jednak pojawi się w Pekinie.

Pułkownik Sumida od razu wysłał mnie do pracy. Miał kontakty wśród co bogatszych Chińczyków w mieście i znał mojego dalekiego, wysoko urodzonego kuzyna, niejakiego Li Ching-yu; sympatyzujący z Japończykami Li był gotów wziąć mnie pod swoje skrzydła i przedstawić, komu trzeba. Był wysokim, przystojnym mężczyzną o czarnych niczym sadza włosach i oczach okrągłych jak monety. Miał cerę najjaśniejszą, jaką kiedykolwiek widziałam u Chińczyka - kontrast między ciemnymi włosami a białą skórą wręcz szokował. Sumida wyraził ubolewanie z powodu jego chińskiego pochodzenia, gdyż Li w lojalności dla sprawy japońskiej nie ustępował samym samurajom.

Wydawało się oczywiste, że dobro Japonii znaczyło dla niego więcej niż własny interes, więcej niż dobrobyt jego przyjaciół.

Li wyraził zachwyt z poznania słynnej córki księcia Su, sławnego nawet po śmierci.

- Twój ojciec tak jak mój - oświadczył - posiadał właści-

wą skalę wartości. Pojmował, że arystokrację chińską więcej łączy z równymi im urodzeniem Japończykami niż z chłopstwem własnego kraju. W twoich i moich żyłach, Klejnocie Wschodu, płynie wyjątkowa krew. Musimy połączyć siły i dopilnować, by naszych rodów nie unicestwiła zawiść prostaków.

Nie zdziwił mnie wielki szacunek, jakim Li darzył mego ojca. Książę Su był zawsze podziwiany przez równych sobie jako ktoś, kto życie spędził według standardów przekazanych mu przez przodków. Z perspektywy czasu nawet ja, która jako dziecko bezustannie się na niego gniewałam, podziwiałam siłę jego charakteru, zdolność dostrzeżenia japońskiej mądrości, poznanie się na japońskiej inteligencji oraz nieliczenie się z opinią innych. Wierzyłam, że nie tylko mój ojciec, lecz także Kawashima uznaliby Li za jednego ze swoich. Kawashima zwróciłby uwagę na charakteryzującą mego kuzyna pewność siebie, na jego całkowity brak wątpliwości co do swego miejsca na świecie.

Żoną Li była Drogocenna Perła, kobieta piękna i nowoczesna, nosząca się w zachodnim stylu, a jego przyjaciele brali się spośród najbardziej utalentowanych aktorów i artystów Pekinu. Preferując w łóżu rozkosze z mężczyznami, Li nie trzymał konkubin ani nie miał dzieci. Ten stan rzeczy odpowiadał Perle, mogła bowiem nie tylko swobodnie działać w charakterze patrona sztuki, lecz także od wielu lat była kochanką barona Matsuyamy, mieszkającego w Pekinie japońskiego arystokraty i przemysłowca, który należał do najbogatszych i najbardziej wpływowych obywateli tego miasta.

Pomimo niekonwencjonalnego małżeństwa Li i Perłę łączyła serdeczna przyjaźń i wyjątkowa więź. W ich wielkim domu odbywały się luksusowe przyjęcia, można było spotkać interesujących cudzoziemców w towarzystwie operowych śpiewaczek, artystów oraz przebywających w Pekinie

z wizytą członków cesarskiej rodziny. Perła opowiadała mi, jak to gościła przybyłych do miasta co najmniej dwudziestu książąt powiązanych z rodem cesarza. Sumidę, także mającego ekscentryczne upodobania, często widywano na przyjęciach u Li. W Japonii zostawił żonę i gejszę, a w Pekinie przy rozmaitych okazjach nieraz towarzyszyła mu jego urocza kochanka, madam Kim Yee, która właśnie powróciła z emigracji.

Kim Yee była właścicielką dwóch salonów piękności - nosiły nazwę U Madam Kim, jeden znajdował się w hotelu Pekin. Wzbogaciła się na eksporcie chińskich antyków do dealerów w Ameryce, gdzie spędziła dziesięć lat. Poza zapewnieniem sobie dochodów z firmy eksportowej i salonów piękności, we właściwym czasie przeprowadziła w Ameryce intratne inwestycje. Oficjalnie nadal była żoną urodzonego w Ameryce Chińczyka, ale małżonkowie pozostawali w separacji na długo przed jej powrotem do Chin.

Kim była więcej niż ładna, ale nie można by jej nazwać skończoną piękną. Zazwyczaj ubierała się na zachodnią modłę, czasami wszakże zakładała pokryte wykwinnym, ręcznym haftem tuniki, długie włosy zwijała na karku w błyszczący węzeł, oczy podkreślała węglem. W stroju tym sprawiała tak rozkosznie chińskie wrażenie, że generał Tada nie zdołałby się jej oprzeć. Aprobowałam gust Sumidy co do wyboru kochanki i, jak się okazało, Kim została moją dobrą przyjaciółką. Było w niej więcej lojalności niż w jakimkolwiek znanym mi mężczyźnie, a gdy raz uznała kogoś za przyjaciela, nie stawiała warunków i nie oceniała.

Kim nie miała dzieci, ale to od niej dowiedziałam się o trójce Sumidy, o jego dwóch córkach, które przez małżeństwo weszły do szanowanych wojskowych rodzin, i o synu, służącym w armii jako pilot. Pułkownik nigdy nie wspominał o żonie, myślę, że należała do tych posłusznych i wiernych istot, co to siedzą w domu i nie kwestionują poczynań

małżonków. Dobrze znałam mężczyzn tego rodzaju i czułam się swobodnie w jego towarzystwie, gdyż mógłby być każdym z tych, których Kawashima przysyłał do moich pomieszczeń. Z Sumidą nieźle mi się współpracowało, a zbytnio ceniłam sobie przyjaźń Kim, by zalecać się do jej pułkownika. Była kobietą zazdrosną i, w przeciwieństwie do większości chińskich kochanek, niezależną oraz zaborczą, gdy coś uznała za swoją własność. Zresztą wtedy jeszcze łudziłam się, że Jack zapragnie mnie odszukać, a chciałam, by zastał mnie wolną.

Sumida określił mnie jako wyjątkowego szpiega w służbie Japonii.

-Jesteś rzadkością, chińską arystokratką o wysokich koneksjach i japońskim sercu - zauważył. - Zostałaś stworzona, by odnieść w Pekinie sukces.

Niezależnie od opinii Sumidy więcej czasu zabrało mi zadomowienie się w Pekinie niż w Szanghaju. Czułam się tam małą rybką w dużym stawie, a odkąd poznałam Jacka, w jakiś sposób wykształciłam w sobie pragnienie, by mnie lubiano, a nawet kochano, mimo że u szpiega podobne nastawienie nie jest zaletą. Minęły całe miesiące, nim poczułam się w tym mieście u siebie i powróciłam do dawnych zwyczajów, jak to ostatecznie bywa z nami wszystkimi, choć bardzo chcielibyśmy, by stało się inaczej.

Opowiedziałam Kim o Jacku, wszystko, każdy szczegół naszego związku; jak to przy nim wydawałam się sobie kimś lepszym. Wspomniałam także o jego pogardzie do Japończyków. Dziwne, ale ona wyznała, że czasami też nimi pogardza, i radziła mi pojechać do Jacka. A że według niej kierowały mną te same ambicje, które stanowiły siłę napędową większości Amerykanów, za oceanem miałam duże szanse na sukces.

- Jedź do niego, Yoshi - nalegała. - Kto wie, co się z nami stanie tu, w Chinach.

Chociaż starałam się nie dopuszczać do siebie tej myśli, w głębi serca wiedziałam, że Jack nie przybędzie po mnie. Nie leżało w jego naturze, podobnie jak i w mojej, poddanie się woli drugiej osoby. Byłam głupia, powinnam była pojechać do niego, zanim nasze kraje znalazły się w stanie wojny, a korytarz czasu stał jeszcze przede mną otworem.

Ale zostałam i wykonywałam pracę z taką służbistością, że Tanaka byłby ze mnie dumny.

Nawiązałam odpowiednie kontakty; słuchając rozmów, nauczyłam się czytać między wierszami.

Sumidzie przekazywałam wszystkie informacje, które uznałam za użyteczne dla niego.

Wykorzystywałam swoje wpływy, by wspierać tych, których lubiłam, a sprawę Japonii promowałam w każdy możliwy sposób. Towarzyskie kręgi Pekinu - snoby łąszące się do Japończyków - otworzyły przede mną swe podwoje i powitały serdecznie. Podczas dwóch lat służyłam za łączniczkę, z pomocą której majątni Chińczycy nawiązywali kontakty ze swymi wszechwładnymi japońskimi okupantami.

Życie towarzyskie dostarczało mi wielu przyjemności. Nigdy nie zdarzyło się, by nie zaproszono mnie na party lub bankiet, choć często wołałam wędrować ulicami w poszukiwaniu własnych rozrywek.

Nie byłam równie dobrze znana wśród ludności jak w Szanghaju, jednak Li odradzał mi wychodzenie bez eskorty, twierdząc, że nierozsądnie byłoby wystawiać się na ryzyko. W operze bywałam z Perłą, do kina chodziłam z Kim i jak zawsze interesowałam się nie tylko wybitnymi przedstawicielami władzy, lecz także co barwniejszymi postaciami z półświatka.

Do grona osób, dzięki którym nawiązywałam rozmaite kontakty, należał niejaki Jin, zarabiający na życie sprzedażą broni gangsterom i tym chińskim rodzinom, które miały świadomość niestabilności czasów, w jakich żyły. Jin przedstawił mnie grupie swych ochroniarzy, źle dobranej bandzie

głównie pochodzenia wiejskiego, pozostałości z armii dawnych chińskich watażków. Niektórzy polegałi wyłącznie na sile fizycznej i groźnym wyglądzie, ale byli i tacy, co studiowali sztuki walki i pysznili się swoimi umiejętnościami. Jin, któremu zawsze jak cień towarzyszył osobnik należący do tej drugiej grupy, poradził mi zapewnić sobie podobną ochronę. Chociaż w Pekinie nie odczuwałam tej samej wrogości wobec mnie co w Szanghaju, podszepty Jina i rady Li przekonały mnie. W mieście na porządku dziennym były drobne uliczne przestępstwa i nikt nie pozostawał bezpieczny. Regularnie zdarzały się w Pekinie rabunki, a wręcz morderstwa. Zresztą Sumida także sugerował mi ochronę, zaproponował zwiększenie mego uposażenia na pokrycie wydatków.

Z typową dla siebie drobiazgowością wybrałam bliźniaków urodzonych w roku małpy: z natury skrytych, niskiego wzrostu, ale o muskularnych ciałach i silnych dłoniach. Ten o dwie minuty starszy przybrał odpowiednie do zawodu imię - Wierny, młodszego nazywano po prostu Chou.

Zatrudniwszy ochroniarzy, poszłam na podwieczorek do ich domu nad rzeką, w biednej dzielnicy. Budynek prezentował się niewiele lepiej od zwykłej chałupy, a do niemożliwości wręcz zawałony różnymi sprzętami, ledwie mieścił swych mieszkańców. W jednym, pokrytym warstwą kurzu pomieszczeniu, wszędzie na każdym skrawku podłogi wałały się delikatne ozdoby z porcelany, które wyśmienicie wyglądałyby w każdym angielskim salonie. Na ścianach wisiały całe zbiory koronkowych wachlarzy, do tego stopnia zakurzonych, że wszystkie zdawały się tego samego koloru. Kawałki zawilgoconego aksamitu przykrywały długą ławę, a podłogi nie widać było spod brudu i zacieków, pozostałości licznych powodzi. Za amulet służyła braciom obrzydliwa ropucha o ognistym podbrzuszu, zamknięta w umieszczonym na niskim kredensie szklanym pojemniku. Pokryte bro-

322

dawkami stworzenie rechataniem zapowiadało nadejście ulewnych deszczy i pożerało wszechobecne komary-jedna z niedogodności związanych z mieszkaniem na brzegu rzeki.

Wierny i Chou niewiele wydawali najedzenie, żywiąc się mulistym rybnym *congee*, którego stęchły, wodnisty smród impregnował ściany i meble nory. Bracia nigdy nie poznali swego ojca, a zanim skończyli piętnaście lat, umarła im matka, gdy jej wynędzniałe ciało nie wytrzymało kolejnego ataku chronicznej malarii. Podejrzewam, że bardziej z lenistwa niż z szacunku dla jej pamięci, synowie zachowali dom dokładnie w takim stanie, w jakim go opuściła.

Ich poprzedni pracodawca, właściciel burdelu, wycofał się z interesów i po zgromadzeniu majątku wyjechał do rodzinnej wioski, zostawiając braci na lodzie. Nie było wielu chętnych do zajęcia się tą dwójką, ale zapewнили mnie, że nie pożałuję swojej decyzji, gdyż są lojalni, silni i nigdy mnie nie zawiodą. Domyśliłam się, że ochrona księżniczki poprawi ich reputację.

Jin doradził mi, bym zawsze płaciła im punktualnie i regularnie przyznawała premie. Będą, oświadczył, cenili mnie jako dobrego pracodawcę. Postąpiłam według jego sugestii i płaciłam im aż nadto hojnie. Bliźniacy towarzyszyli mi wszędzie i spałam spokojniej, odwiedzając opiumowe meliny Pekinu, a gdy zanurzałam się w narkotykowych marzeniach, miałam pewność, że gdy tylko otworzę oczy, zastanę ich obok. Przez cały czas, kiedy ochraniaли mnie Wierny i Chou, Kim, która ani ich nie lubiła, ani im nie ufała, nie zmieniła swej opinii, uważając, że wybrałam źle. Trochę mnie to niepokoiło, gdyż w takich sprawach instynkt jej nie zawodził, ale założyłam, że w wypadku braci się myliła. Choć niewiele mówili, wydawali się zadowoleni z zajęcia i poza nielicznymi odwiedzinami domu nad rzeką niemal nigdy nie oddalali się ode mnie.

Nie mogę powiedzieć, bym czuła się równie szczęśliwa jak w dobrych czasach w Szanghaju, ale wiodłam całkiem interesujące życie i odnosiłam sukcesy. Mianowano mnie prezesem Chińskiej Kompanii Górnictwa Złota oraz Związku Mandżu-rów w Pekinie. Były to prestiżowe funkcje, wiele znaczące dla Japonii, i moja przyszłość wydawała się zapewniona.

W roku 1941, gdy Japonia zbombardowała Pearl Harbor, całkowicie przestałam liczyć na ponowne spotkanie z Jackiem. Nasze kraje stanęły przeciwko sobie. On nie mógł przyjechać do mnie, ja nie miałam szansy na wyjazd do Ameryki. Straciłam nadzieję na ujrzenie go, już nie wyobrażałam sobie, że mignie mi, skręcając za róg ulicy lub wysiadając z samochodu. Miłość, jak wszystko inne, starzeje się, a my godzimy się z tym faktem.

Utrzymałam kontakt z Tanaką, w niełasce odwołanym przez Doiharę z Mukdenu, gdy na całego zawiódł na polu zabezpieczenia wpływów japońskich w Mongolii. Tanaka skompromitował się, opuściwszy swój regiment mongolskich kawalerzystów - pozostawił ich samych, by na własną rękę wycofywali się na japońskie terytorium na wschodzie, przy granicy z Mandżurią. Nie mogłam znieść jego hańby i napisałam do niego, wyznając, jak bardzo mnie rozczarował. Moją intencją było danie mu na piśmie zachęty, pobudzenie do walki, do zrehabilitowania się, ale nie umiałam wystarczająco ukryć gniewu. Źle przyjął moją krytykę i odpowiedział bez zwłoki, przypominając mi, że to on otworzył przede mną swój świat i że jemu zawdzięczam sukcesy. Pozwoliłam mu na ostatnie słowo w tej sprawie, ale czułam się, jakby zawiódł moje zaufanie.

Zawodowe sprawy w Pekinie szły mi nieźle. Sumida był bardziej niż zadowolony z moich wyników i często mawiał, jak ważna jestem dla Japonii. Ale okresy depresji zdarzały się teraz częściej i coraz głębiej uciekałam w opium. Odpychałam od siebie lęki przed starością i samotnością, dręcą-

ce mnie, odkąd straciłam Jacka. Otepiałam się alkoholem i słodyczą drogocennego maku. Zachowywałam się, jakbym nadal rozkoszowała się życiem. Od czasu do czasu brałam sobie kochanka, ale bez większego entuzjazmu. Żaden nie umiał zapełnić tej okropnej pustki, którą czułam. Tak jak w przeszłości, podobnie teraz pobory należne mi z biura tajnych służb okazały się niewystarczające do utrzymania mojego stylu życia. Mimo że Chińska Kompania Górnictwa Złota hojnie pokrywała moje rachunki, wydatki dalece przewyższały dochody. Tak więc postanowiłam uszczknąć dla siebie część olbrzymich kwot, krążących w stolicy w postaci łapówek i rozmaitych ekstrawagancji. Sprawiałam, by rozniosła się wieść, że za odpowiednią sumę będę skłonna do interwencji u swoich japońskich znajomych, gdyby szło o ocalenie życia oskarżonych o kolaborację czy sabotaż. Wpływy przekroczyły moje oczekiwania. Ojciec zapłaciłby każdą cenę, by wykupić syna. Kochająca żona, by przyjść z pomocą mężowi, była gotowa poświęcić jego majątek. Te wszystkie rodziny w potrzebie stały się moimi bankierami, płaciły chętnie, gdyż bez mego wstawiennictwa nie miały szansy na rozwiązanie swoich problemów. Żeby oddać sobie sprawiedliwość, muszę stwierdzić, że zawsze spełniałam dane im obietnice, i wszyscy byli zadowoleni. Ukochane osoby wracały do domów i zachowywały się tak, by już więcej nie urazić Japończyków. Ukrywający złoto kupcy oddawali je i szli do więzienia, i nie skazywano ich, jak dotąd, na karę śmierci. Cokolwiek ktoś mógłby sobie pomyśleć, wiem, że w potrzebie ci zdesperowani ludzie uważali mnie za swą zbawczynię.

W tym czasie atmosfera w Pekinie stała się napięta jak nigdy przedtem, głównie za sprawą chińskich dysydentów, zagrażających japońskim okupantom na niezliczone podstępne sposoby. Mieszkańcy Pekinu wciąż żyli w niepewności, kto ostatecznie przejmie władzę w mieście, więc starali

się przypodobać wszystkim stronom. Bogaci wykorzystywali pieniądze w celu zdobycia przywilejów i zapewnienia sobie najlepszej możliwej ochrony. Służącym płacili hojnie, z nadzieją że jeśli Chiny kiedykolwiek odzyskają stolicę, ci okażą się lojalni i nie zdradzą sekretów państwa. Mnie określono by jako jedną więcej inwestycję, pewnego rodzaju polisę na życie.

Byłam hojna w datkach na zarządzane przez Perłę instytucje dobroczynne, zajmujące się głównie pomocą dla artystów i poetów. Kim niezmiennie kupowałam drogie prezenty, w nocnych klubach moja lista należności była długa. Miałam olbrzymi rachunek w hotelu Pekin, jako że często przyjmowałam tam gości, wydawałam bankiety dla przebywających w mieście z wizytajapończyków z rodziny królewskiej, a w prywatnych pomieszczeniach urządzałam przyjęcia dla mniej szacownych znajomych. Przez te ostatnie, pełne niepokoju lata w Pekinie kupowałam ubrania i biżuterię, uprawiałam hazard, wydawałam duże sumy na opium, na wróżbitów, a także na specjalistów od urody, ponoć mogących mnie odmłodzić.

Bez elementu stabilizacji, który zapewniała mi obecność Jacka, bez dodającego mi otuchy Tanaki z trudem przychodziło mi cokolwiek planować na przyszłość. Żyłam tak, jakby wszystko miało zostać po staremu, zamykałam oczy na fakt, że kiedyś zmiana stanie nieunikniona. Obracając się w elitarnych kręgach, czułam się bezpieczna, więc jak tylko mogłam, starałam się utrzymywać swoje powiązania. Pielęgnowałam Kim, gdy dokonała dwóch aborcji - w obu wypadkach zniosła je lżej, niż kiedyś ja własną. Zorganizowałam zniknięcie pewnego kochanka Li, przystojnego, lecz kłamliwego młodego człowieka, który zaczął szantażować mojego kuzyna wyjawieniem jego seksualnych preferencji. Większość przyjaciół i krewnych Li znała już jego gusta, ale w Chinach liczy się nie tyle to, co się wie, ile to, o czym się

mówi. Pomogłam Perle w ciężkich chwilach, gdy zakochała się w młodym artyście, który zalecał się do niej i przespał z nią, a potem ją porzucił, łamiąc jej serce. Była do tego stopnia zrozpaczona stratą, że rozważyła popełnienie samobójstwa. Rozstała się ze swym kochankiem, baronem Mat-suyamą, a Li, choć pełen współczucia, nie miał pojęcia o głębi jej cierpienia. Powiedziała mi, że poza mną nie miałyby się do kogo zwrócić, jako że jej rodzina mieszkała w Nan-kingu, a matka męża z satysfakcją okazałaby jej potępienie. W Li i w Perle znalazłam dobrych, prawdziwych przyjaciół, ale to Kim najbardziej kochałam i podziwiałam. Wzajemną lojalnością i szczerością podtrzymywałyśmy się na duchu.

Dopiero gdy na Filipinach zginął syn Sumidy, atakując jako kamikadze amerykańską marynarkę wojenną, życie nas wszystkich nagle stało się jakby mniej bezpieczne. W roku, który nastąpił po tej śmierci, Chiny zmusiły Japonię do wycofania się z działań prowadzonych w środkowych częściach kraju. Ku memu oburzeniu nasze oddziały odwołano z prowincji Kuangsi i wysłano do domu, by tam wzmocniły obronę. Dla nas, Japończyków okupujących Pekin, klęska była nie do pomyślenia, nie przyjmowaliśmy jej do wiadomości. A więc założywszy, że my, najwspanialszy wojownicy świata, odnotowaliśmy zaledwie drobne niepowodzenie, całe noce tańczyliśmy na ulicach, udając, że nasze życie płynie dawnym rytmem. Ale miasto jakby wiedziało lepiej i wstrzymywało oddech, być może czekając na to, co nieuchronne, podczas gdy wszyscy wokół mnie w jakiś subtelny sposób przygotowywali się do ucieczki. Chińczycy, obywatele drugiej kategorii we własnej stolicy, wyczuwali zmianę i stali się mniej usłużni, nie tak skorzy do pracy dla japońskich rodzin. Perła i Li przestali wydawać przyjęcia pod pretekstem, że tak jak Japończycy z rodziny królewskiej mieli na głowie inne ważne sprawy. Sumida jak mógł starał się uporać ze stratą syna w prawdziwie japońskim stylu, ale opuściła go wro-

dzona ambicja. Już nie było zabawnie znajdować się w jego towarzystwie, a ponieważ nie szukałam go, nie zauważyłam, że mnie unikał. Kim, wsłuchana w paplaninę Chińczyków, martwiła się ewentualnością rychłego wejścia Czanga do Pekinu. Poprzez konsulat neutralnego państwa próbowała odzyskać amerykańskie obywatelstwo, ale nie chciano o tym słyszeć. Postanowiła zaproponować Sumidzie, że będzie mu asystować, gdy odwołają go do Japonii. Jednak z jakiegoś powodu nigdy nie przedstawiła mu tej sprawy. Myślę, że spodziewała się odmowy. Jak mi powiedziała, chińska kochanka przydaje się w Chinach, kiedy okupuje się jej ojczyznę, ale gdy trzeba wrócić do Japonii, staje się balastem. Pocieszałam ją, że nie powinna się martwić, bo Japonia zawsze zwycięża, jednak nie potrafiłam jej uspokoić. Po kilku miesiącach nieudanych starań Kim o odzyskanie amerykańskiego obywatelstwa Sumida dowiedział się o tym i rzucił ją. Myślę, że nawet była zadowolona, pozbywając się go, ale jak twierdziła, wśród Chińczyków jej reputacja została nieodwracalnie zrujnowana.

Mniej więcej w tym samym czasie w Pekinie pojawił się przyjaciel Jacka, Misza Salmonow. Sumida polecił mi nawiązanie z nim kontaktu, odnowienie przyjaźni. Według niego rosyjski korespondent „Prawdy” szpiegował dla Chin, chciał więc, bym dostarczała Miszy fałszywych informacji. Choć nigdy nic o tym nie wspomniał, od Kim dowiedziałam się, że Sumida wiedział o moim romansie z Jackiem. I pewnie z tego powodu darzył mnie mniejszym szacunkiem. Tak zresztą zareagowałyby większość japońskich mężczyzn, zwłaszcza że z krajem Jacka prowadziliśmy wojnę. Ale gdy było mu to na rękę, nie miał nic przeciwko wykorzystaniu moich znajomości z tamtego okresu.

Poprosiłam Miszę, by zjadł ze mną kolację w moim hotelu, a on z entuzjazmem przyjął zaproszenie. Wspomniał o rychłym wyjeździe do Chungkingu, gdzie spodziewał się

spotkać z Jackiem, który miał tam przeprowadzić wywiad z panią Czang Kaj-szek.

- Jack jest w Chinach? - zapytałam cicho.

- Tak, ale oczywiście nie może przyjechać do ciebie do Pekinu, Yoshiko. Aresztowano by go jako wrogiego agenta, tak jak i ciebie, gdybyś udała się do Chungkingu.

- Czy przybyłby tu, gdyby mógł?

- Naprawdę nie wiem, Yoshiko. Twierdzi, że ty kochasz Japonię, a on jej nienawidzi. Wciąż jest na ciebie zły, że wybrałaś Pekin, a nie jego.

W końcu wypiliśmy zbyt dużo i wylądowałam z Miszą w łóżku, i to nie dlatego, że jego obecność przywołała tamte tak intensywnie przeżywane dni w Szanghaju, a on sam spokojnym sposobem bycia przypomniał mi Jacka. Postąpiłam tak raczej, by ukoić ból, który dopadł mnie na wiadomość o powrocie Jacka do Chin, w sprawach nie dotyczących mnie. Gdy zarzuciłam Miszy, że oboje zdradziliśmy Jacka, zranił mnie, odpowiadając, iż tak nie uważa. Bezskutecznie próbowałam odnaleźć przy nim tę dziewczynę w niebieskiej sukience, która pachniała piżmem i sypiała z Jackiem na łóżkach nazywanych na czas rejsu jej imieniem. Ale ona była dziewczyną Jacka, nie Miszy, więc już więcej nie kochaliśmy się po tamtej nocy. Wypijaliśmy kilka drinków i rozmawialiśmy o dawnych czasach, ale przebywanie w jego towarzystwie jeszcze pogłębiało mój smutek. Uważał, że Czang pokona komunistów, a także wypędzi z Chin Japończyków. Nie zgadzałam się z nim, ale lubiłam Miszę i nie karmiłam go fałszywymi informacjami, o co prosił mnie Sumida.

Kilka tygodni po wyjeździe Miszy z Pekinu Ameryka jak tchórz rzuciła bomby na Hiroszimę i Nagasaki. W ciągu kilku dni po tych wydarzeniach mój świat, tak jak i tamte miasta, rozpadł się. Pewnego ranka obudziło mnie dobijanie się Kim do drzwi. Szlochając, poinformowała mnie, że japoński cesarz

skapitulował przed Ameryką. Słyszała go w radiu, jak pozbawionym wyrazu głosem informował o poddaniu się swego kraju. Oznajmiła, że Sumida już wrócił do Japonii, a ona została rzucona na pastwę zemsty naszych rodaków. Pomyślałam, że się pomyliła, i próbowałam ją pocieszać, ale nie chciała mnie słuchać.

- Nie bądź idiotką, Yoshiko - szlochała. - To nie taktyczny odwrót, Japonia została zmiażdżona. Dla ciebie nie ma miejsca ani w Japonii, ani w Chinach. Jeżeli dopadną cię ludzie Czanga, zostaniesz ścięta jako zdrajczyni.

Nalałam jej kieliszek rosyjskiej śliwownicy, zostawionej przez Miszę w moim pokoju, i trochę się uspokoiła. Wyznała, że liczy na powodzenie planu, który obmyślała od miesięcy, i że zrobi wszystko, aby mi pomóc, ale na razie musi się ukrywać, a ja powinnam postąpić podobnie. Zostawiłam ją w mej łazience w hotelu Pekin, gdzie próbowała zimną wodą poprawić stan swej wymizerowanej twarzy. Gdy z bijącym sercem odwiedziłam oficcerską mesę i znalazłam ją opuszczoną, udzieliło mi się coś z paniki Kim. Wszystkich japońskich żołnierzy zatrzymano w koszarach, gdzie przygotowywali się do natychmiastowej ewakuacji. Otrzymali zakaz pokazywania się na ulicach Pekinu. Naprawdę przeraziłam się dopiero pod domem Li i Perły, gdzie się okazało, że oni też wyjechali do Japonii w tym samym czasie, co Sumida. Wyraźnie ośmielona służąca próbowała zatrzaskać mi drzwi przed nosem, ale wcisnęłam stopę za próg i domagałam się, by sprawdziła, czy Li zostawił dla mnie jakąś wiadomość. Nie kryjąc satysfakcji, oznajmiła, że nie ma nic do przekazania. Teraz byłam już nie na żarty wystraszona. Nie miałam wątpliwości co do powagi sytuacji, w której się znalazłam. Po tym wszystkim, co dla nich zrobiłam, Li i Perła wyjechali, nie poświęcając mi jednej myśli. Mimo ich arystokratycznej krwi w ostatecznym rozrachunku okazali się nędznikami.

Z Wiernym i Chou pojechałam na lotnisko, gdzie zastaliśmy tylko dwóch pilotów, ładujących do samolotu coś, co wyglądało na skrzynie z urzędowymi dokumentami; teren wydawał się opuszczony. Dowiedzieliśmy się, że wszystkie osoby znajdujące się na liście państwowych urzędników odleciały już do Japonii. Poprosiłam młodszego z pilotów o pozwolenie na zabranie się z nimi, on jednak odmówił, zasłaniając się zakazem transportu cywilów. Powiedziałam mu o moim stopniu oficera w japońskiej armii, na co wybuchnął śmiechem. Japonia najwyraźniej zapomniała o moim istnieniu i ta zdrada złamała mi serce. Ojciec niegdyś przekazał mnie Japonii, ona z całym okrucieństwem zwracała mnie Chinom. Z dnia na dzień zostałam uciekinierką, obawiającą się o życie, bez ojczyzny i bez rodziny.

Spanikowana próbowałam z biura Sumidy połączyć się przez radio z Japonią, ale w eterze panowała całkowita cisza. Wykorzystałam tylko okazję do zniszczenia wszelkich dokumentów, na których widniało moje nazwisko, spaliłam starannie przechowywane pokwitowania wypłacanych mi poborów. W rozpaczliwym akcie zemsty podałam na strzępy fotografię zmarłego syna Sumidy, o której w pośpiechu zapomniałam.

Tej nocy w hotelu Pekin spałam niespokojnie, śniło mi się trzęsienie ziemi, po którym z budynku pozostał tylko pył. O świcie następnego dnia odwiedziłam Jina, niegdyś przyjaciela i informatora. Zaproponował mi gotówkę, ale uznał za zbyt dla siebie niebezpieczne obnoszenie się z naszą znajomością.

-Jeśli będą pytać, wyprę się wszelkich powiązań z tobą, Yoshiko - powiedział.

Przyjęłam radę, by zmienić wygląd i jak najszybciej wynieść się z miasta.

Starłam się odszukać Kim, niestety nigdzie nie można jej było znaleźć. Oba jej sklepy stały otworem, ale personel

nie widział jej od kilku dni. Nie mogłam kręcić się tam w nadziei, że się pokaże. Gdziekolwiek była, z pewnością bała się tak samo jak ja. Czas uciekał i zaczęłam realizować obmyślony pośpiesznie plan. Olejem przylizalam od czoła swoje krótkie włosy, na karku przyczepiłam sztuczny koczek, uzyskując tradycyjny wygląd przeciętnej chińskiej kobiety z klasy średniej. Wyrzuciłam bryczesy i stroje wieczorowe, ubrałam się w prostą tunikę i włożyłam ozdobione haftem buty na płaskich obcasach. Próbowałam znaleźć jakąś kwaterę u tych chińskich rodzin, którym pomogłam, gdy znajdowały się w potrzebie, ale nikt nie chciał mnie znać ani mi pomóc. Człowiek, którego uratowałam przed bankructwem, tylko syknął, bym odeszła precz i umarła. Może mieli własne kłopoty, ale ciężko mi było wybaczyć tę zdradę.

Po kilku dniach od mojej wizyty na lotnisku do Pekinu weszły chińskie oddziały. Patrzyłam, jak dumnie kroczą ulicami, jak niczym triumfatorzy mkną z łoskotem dżipami po wąskich alejkach. Chińscy chłopcy witali ich z otwartymi ramionami, a bogacze, obawiając się powstania pospólstwa, wciągali na twarze fałszywe powitalne uśmiechy.

Bliźniacy zaproponowali mi mieszkanie w swej chałupie i choć ten pomysł był mi nienawistny, wiedziałam, że nie mam innego wyjścia. Hotel Pekin już zapełniał się chińskimi oficerami, a nie wierzyłam, by personel na długo zachował moją tożsamość w sekrecie. Wyprowadziłam się w pośpiechu, zabrałam tylko tyle rzeczy, ile zdołałam unieść, wzięłam bezcenną kasetkę z przyborami do pisania z całą jej sentymentalną zawartością, biżuterię i butelkę dobrej sake, i zadomowiłam się w okropnej norze bliźniaków. Miałam przy sobie sporo gotówki, ale nie tyle, na ile liczyłam. Sejf w biurze Sumidy, w którym zawsze przechowywałam kwotę wystarczającą na przeżycie roku, został opróżniony. Z początku z nawyku, jak sądzę, trudno mi było uwierzyć, by Su-mida zabrał moje pieniądze. Szukałam po szufladach i szaf-

kach, z nadzieją że gdzieś je dla mnie schował. To prawda, zostawił mnie na lodzie, ale pozbawienie mnie środków koniecznych do przeżycia wydawało się zbyt podłe jak na japońskiego oficera. Jednak tylko my dwoje znaleźliśmy kombinację sejfów i trudno mi było zachować ufność w jego honor lub wierzyć, że kiedykolwiek uważał mnie za Japonkę. Być może wiedział, że nigdy nie wezwą mnie do Japonii i że za kogokolwiek się uważałam, nie byłam dla nich niczym więcej jak barwnym, ale w ostatecznym rozrachunku zbędnym chińskim szpiegiem.

Przygnębiona i przerażona, myślałam tylko o sposobie powrotu do Japonii. Nadal ją kochałam i czasami sama ze sobą odgrywałam różne scenariusze; a to byłam zła z powodu odtrącenia, innym razem wyobrażałam sobie, że zaszła straszliwa pomyłka i że Japonia nie wyrzekła się mnie świadomie. I choćby tylko po to, by stać się częścią japońskiej klęski, tęskniłam za domem.

Okropna była myśl o pochyceniu mnie przez Chińczyków, miałam jednak pewność, że uniknę takiego losu. Potrzebowałam czasu na zaplanowanie ucieczki i choć nie znosiłam tej nędznej, ciasnej nory, w której się znalazłam, byłam tam bezpieczna, i taka kwatera musiała mi na razie wystarczyć.

Ale gdy już zadomowiłam się w przesiąkniętej wilgocią chałupie, odkryłam na moim ciele - akurat w najgorszym możliwym momencie - wyraźne symptomy choroby wenerycznej. Na wewnętrznych stronach dłoni i na podeszwach stóp pokazały się brązowawe czyraki, a ból gardła sprawiał, że z trudem przełykałam ślinę. Przez kilka dni czułam się bardzo słaba, na klatce piersiowej i na plecach pojawiła się wysypka, ale wnet znikła i zapomniałam o niej. Syfilis to przerażająca choroba.

Wiedziałam, że grozi mi ślepotą i powolną śmierć, i byłam przerażona. To się nad sobą użalałam, to odzyskiwałam zaufanie w swój instynkt przeżycia. Miałam nadzieję, że oznaki choroby znikną, nie powodując

dalszych skutków, czego już wcześniej doświadczałam. Współczułam Miszy i zarazem przeklinałam go, bo pewnie to on mnie zaraził, nie wiedząc, że jest chory.

Wierny wspomniał o kimś, kto ponoć mógłby mi pomóc, i przyprowadził do chałupy człowieka przekonanego, że zdoła całkowicie mnie wyleczyć. Nie był lekarzem, nazywał siebie uzdrowicielem. Zarabiał na życie usuwaniem pacjentom brodawek i znamion, a także przystawianiem pijawek.

Syfilis, powiedział, można wyleczyć nowym lekarstwem, wynalezionym specjalnie przeciwko tej chorobie, o nazwie penicylina. Przy kilku okazjach widział działanie tego środka i ze względu na jego skuteczność całkowicie przestał się bać choroby. Penicylinę trudno było zdobyć, chyba że miało się dość pieniędzy, ale on znał odpowiednie osoby w szpitalu, w którym jej używano i za odpowiednią cenę mógł trochę kupić. Był obleśną kreaturą o oczach przypominających gotowany agrest i o nieprzyjemnych ustach, ale nie miałam innego wyboru, jak tylko się z nim dogadać. Jeśli chciałam wydostać się z Chin i wrócić do domu, do Japonii, koniecznie należało wyzdrowieć. Targowaliśmy się i w końcu musiałam pozbyć się połowy sumy, która mi została, a i tak narzekał, że transakcja przyniesie mu niewiele zysku, jeśli w ogóle jakiś. Nie wierzyłam, że wróci, i wysłałam z nim Wiernego, by zyskać pewność, że dostanę potrzebny mi środek.

Cudownym sposobem po kilku tygodniach zażywania lekarstwa wrzody na dłoniach i stopach znikły wraz z obolałością gardła i męczącą mnie wysoką gorączką. W jednej chwili przyłożono mi miecz do brzucha, w następnej doznałam łaski. Ten dobry traf dodał mi otuchy, napełnił mnie optymizmem i nadzieją na przyszłość. Cudownie było poczuć się lepiej, ale koszty poniosłam znaczne i już z trudem przychodziło mi płacić bliźniakom za ochronę. Nie mogłam jeść tego ich okropnego kleiku i codziennie wysyłałam ich na targ po świeże mięso, owoce i sake, które za każdym razem zda-

wały się rosnać w cenie. Postanowiłam zrezygnować z opium, dopóki nie znajdę się w bezpieczniejszym położeniu, więc sypiałam źle, dręczyły mnie koszmary - tonęłam w brudnej wodzie rzeki, gdzie bliźniacy łowili te okropne ryby

Wysłałam braci do miasta, by spróbowali odnaleźć Kim, w nadziei że mogłybyśmy wzajemnie być dla siebie pomocne. Nie wracali przez dwie noce, a ja nie mogłam spać z niepokoju, co oznacza ich nieobecność. Ale w końcu wrócili z dobrą nowiną: Kim została kochanką chińskiego kupca Chi Ming, który jako że potajemnie wspierał finansowo Czang Kaj-szeka, cieszył się względami nowych panów Pekinu. Pamiętałam tego człowieka z moich pierwszych dni w mieście, gdy Li przedstawił mi go jako kogoś, kto udziela świetnych porad w biznesie. Przypomniałam sobie, że wtedy najwyraźniej sympatyzował z Japończykami. Kim była roztropniejsza ode mnie, podejrzewała, co może się stać, i poczyniła odpowiednie przygotowania. Mnie zaślepilo przekonanie, że Japonia zawsze zwycięża, i wiara ta przyczyniła się do mego upadku.

Chi Ming był starszy od Sumidy, miał rzadkie włosy i zepsute zęby, ale od dawna pożądał Kim, a ona, jak wiedziałam, umiała zapomnieć o jego szpetocie wobec możliwości, jakimi rozporządzał, by zapewnić jej bezpieczeństwo. Zadrzałam na myśl o jej słodkim, jędrnym ciele w chuderła-wych ramionach kupca. Umieścił ją w małym domku przy drodze łączącej ogród zoologiczny i świątynię Pięciu Pagód, w dzielnicy cieszącej się popularnością wśród kochanek bogaczy.

Wierny przekazał mi jej obietnicę uczynienia wszystkiego, co będzie mogła, aby mi pomóc, a także prośbę, bym nie pokazywała się w jej domu, dopóki nie zawiadomi mnie, że niebezpieczeństwo minęło. Naciskana przez Minga przepisała na niego cały swój majątek, łącznie z akcjami, i z tru-

dem przychodziło jej wyciągnąć od niego jakiegokolwiek pieniądze. Przynęła wszakże znaleźć jakiś sposób przyjsia mi z pomocą i nalegała, bym okazała cierpliwość. Z radością przyjąłem znak, że moje modlitwy zostały wysłuchane. Z Kim pod opieką starego kupca moje szanse na ucieczkę nagle wzrosły. Odczułam ulgę na wieść o jej bezpieczeństwie, ufałam, że dotrzyma obietnicy. Sytuacja w chałupie zrobiła się nie do zniesienia, wiedziałam, że trudno mi będzie zachować cierpliwość, ale nie miałam wyboru, musiałam po prostu jakoś wytrwać i czekać na sygnał od Kim.

Wierny przyniósł wiadomość o obecności chińskich oddziałów w każdym zakątku miasta, mówił także o surowych karach, jakie spotkały Chińczyków służących japońskim władcom. Albo już nie żyli, albo cierpieli z rąk swych zwycięskich ziomków. Najwyraźniej hotel Pekin stał się nieciekawym miejscem, pełnym oficerów o kwaśnych minach, którzy nie znali się na zabawie i nie mieli pojęcia, jak celebrować zwycięstwo. Wierny dodał złośliwie, że nikt nie tęsknił za Japończykami.

Wkrótce musiałam sprzedać biżuterię, by starczyło mi na życie. Jako że obawiałam się, by mnie nie rozpoznano, nie miałam wyboru, musiałam zaufać bliźniakom, którzy pośredniczyli w sprzedaży kosztowności. Za bransoletę z niemal czystego złota dostałam tak mało, że podejrzewałam Wiernego i jego brata o zatrzymanie większości zysku dla siebie. Wiedzieli, że kończą mi się pieniądze, i zastanawiali się, czy powinni mnie nadal ukrywać. Obiecałam, że jeśli uda mi się wrócić do Japonii, przyślę im dość złota, by wystarczyło na wygodną egzystencję do końca życia. Jestem pewna, że jedynie dzięki tej obietnicy pozostali lojalni.

Wciąż rozmyślałam o ucieczce z Pekinu i powrocie do Japonii, ale Chińczycy strzegli wszystkich dróg wychodzących z miasta i każdy pomysł, jaki wpadł mi do głowy, z góry skazany był na niepowodzenie. Rozważałam nawet kradzież sa-

molotu, którym mogłabym udać się do Japonii, ale lotniska dobrze strzeżono, więc nawet gdyby udało mi się porwać maszynę, i tak by mnie zestrzelono. Wszystkie statki i pociągi dokładnie przeszukiwano, nadzorowała je chińska straż. Już nie miałam wpływowych znajomych ani dość pieniędzy na łapówkę, na wydobyć się z kłopotów i ucieczkę z Chin. Nie znosiłam beczynnego siedzenia, uznałam jednak, że tylko z pomocą Kim uda mi się wydostać z pułapki.

Wnet dobre jedzenie i napoje, którymi się raczyłam, okazały się zbyt drogie. Musiałam zacząć jeść tę samą co bracia mulistą rybę i nędznej jakości ryż. Gdy moje fundusze skurczyły się, Wierny i Chou zrobili się bezczelni i niechętnie wypełniali polecenia. Znikali na wiele godzin, zostawiali mnie samą, pełną obaw co do ich zamiarów. W końcu przywykłam do smrodu cuchnącego kleiku i przestałam zwracać uwagę na brud panujący w chałupie. Stała się moim więzieniem; w tej obrzydliwej, przesiąkniętej wilgocią norze ujawniały się moje najgorsze cechy. Kiedy nie wściekałam się na swój los, rozpaczałam z powodu zdrady tych, których uważałam za przyjaciół.

Jak doniósł mi Wierny, w Pekinie podejrzewano, że ukrywam się gdzieś w okolicy, a nawet za ujęcie mnie wyznaczono nagrodę. Powiedział, że ogłoszono mnie szpiegiem i zbrodniarką wojenną, odpowiedzialną za wymordowanie chińskich dzieci i ich matek.

- Nazywają cię japońską dziwką. - Roześmiał się.

Choć zdawałam sobie sprawę, jak złą cieszę się sławą, wiadomość o polowaniu na moją osobę zaskoczyła mnie. Wystraszona nie na żarty, w dzień przestałam wychodzić z domu nawet po to, by zaczerpnąć powietrza. Przyzwyczaiałam się do krótkiego snu i wykształciłam w sobie nawyk nasłuchiwania nieznanym odgłosów. Byłam gotowa do ucieczki, tylko nie wiedziałam dokąd. Czasami w nocy szłam na spacer nad rzekę, rozmyślałam o przeszłości i tęskniłam za

przyszłością. W świetle księżyca, bez jaskrawego słonecznego blasku, odsłaniającego nędzne brzegi i slumsy, woda zdawała się głęboka i tajemnicza. Podczas tych nocnych spacerów mogłam udawać, że świat nadal jest piękny. Przez godzinę lub dwie wdychałam powietrze bagien, wolna od okropnego lęku, wciąż obecnego w moich myślach. Choć nie miałam wiadomości od Kim, nadal ufałam, że mi pomoże, i ta wiara podtrzymywała mnie na duchu.

Często przychodziło mi do głowy, by po prostu odejść w noc, iść od wioski do wioski, aż dotrę do morza, a tam spróbować dostać się na płynącą do Japonii łódź. Wiedziałam jednak, że w ten sposób nie uda mi się zbiec. Dysponowałam niewielką gotówką, odłożoną na wypadek wyjątkowych sytuacji, na opłacenie fałszerza i zdobycie amerykańskiego paszportu oraz innych niezbędnych dokumentów. Z nową tożsamością zdołałabym oszukać władze, wyjechać do Ameryki i znów zostać dziewczyną Jacka. Ale już nie ufałam bliźniakom, a sama nie odważyłabym się pokazać w stolicy, więc trudno było wymyślić sposób na zrealizowanie mojego pomysłu. W każdym razie żaden projekt, jaki przyszedł mi do głowy, nie zapewniał powodzenia. Te najbardziej optymistyczne wiązały się z koniecznością posiadania większej ilości pieniędzy, niż miałam do dyspozycji. Nigdy nie przestałam rozważać możliwości ucieczki, ale zawsze wracałam do planu, który wiązał się z czekaniem na znak od Kim.

Pięć tygodni po tym, jak po raz pierwszy o niej usłyszałam, przez zaufanego sługę przysłała mi wiadomość, że ma dość gotówki na opłacenie mojej ucieczki, a także zna osoby, które mi pomogą, tylko muszę dokładnie zastosować się do jej wskazówek. Prosiła, bym zaczekała jeszcze tydzień i przysłała do jej domu, gdy kochanek wyjedzie w interesach do Kantonu - szanse na powodzenie planu wzrosną podczas jego nieobecności. Miałam pojawić się w nocy, gdy ciemności mnie ukryją; napisała też, że tęskni za mną, swoją praw-

dziwą przyjaciółką. Tą deklaracją przyjaźni wzruszyła mnie do bólu, rozplakałam się jak dziecko. Tak długo brakowało mi jej serdeczności, że nie mogłam sobie poradzić z emocjami wywołanymi przez jej słowa. Kim, moja lojalna przyjaciółka, przybyła mi na pomoc; była moją nadzieją, moim kompasem, dziękowałam za nią bogom.

Ale prześladował mnie pech i rankiem w dniu, gdy miałam udać się do Kim, obudziłam się z okropnym bólem żołądka, zapewne po zjedzeniu zepsutej ryby. Wymiotowałam co kilka minut, z bólu nie mogłam ustać na nogach. Postanowiłam, że jeśli do zmroku nie poczuję się lepiej, prześpię w chałupie jeszcze jedną noc i wyruszę następnego wieczora. Wierny i Chou nie mieli pojęcia, jak mnie pielęgnować, i zostawili mnie samą z chorobą. Obiecali zawiadomić Kim o spóźnieniu i powrócić o zmroku na posiłek, o zwykłej porze.

Pieniądze na czarną godzinę zaszyłam w kieszeni sukni, w nogach pośłania stała spakowana torba z kilkoma rzeczami. Straszliwie pragnęłam wydostać się stamtąd, ale byłam zbyt chora, by się poruszyć. Szarpały mną torsje tak gwałtowne, że aż rozboleły mnie żebra, a gdy już nie miałam czym wymiotować, zasnęłam. Przyśnił mi się ponury sen: razem z Mari znajdowałyśmy się w korycie rzeki wśród dziwacznych, paskudnych stworów. Unosiły się w wodzie, przepływając między naszymi włosami i kąsały kołyszące się w rytm prądu ciała. Mari zdawała się nieświadoma tych istot, gdyż uśmiechała się pustym uśmiechem.

Obudziłam się przerażona i nasłuchiwałam kroków Wiernego i jego brata, które nauczyłam się rozpoznawać. Noc była cicha i słyszałam tylko uderzanie wody o brzeg rzeki. Zapadła ciemność, nadchodząca natychmiast po zmroku, a powietrze przesyciła pojawiająca się między północą a świtem wilgoć. Nieobecność braci niepokoiła mnie, ale czułam się zbyt źle, by cokolwiek zrobić, i jeszcze raz zapadłam w głęboki sen.

Obudził mnie odgłos szeptów wokół chaty i nagle, nim moje oczy zdążyły się przyzwyczaić do ciemności, kopnięte drzwi wpadły do środka i otoczyli mnie chińscy żołnierze. Leżałam w pozycji płodowej, na brudnej pościeli, z pełną wymiocin miską przy boku, a oni krzyczeli na mnie histerycznie, następnie, ciągnąc za włosy, podnieśli mnie i wywlekli z chałupy. Chińskiej policji wydali mnie moi osobiści ochroniarze, urodzeni w roku mały bliźniacy - zjadacze ryb. Jak się później dowiedziałam, nie zrobili tego dla pieniędzy, chcieli zasłużyć się nowym policyjnym siłom poszukującym rekrutów do utrzymywania w Pekinie porządku. Zawstydzona stanem, w jakim mnie znaleziono, pomyślałam, że zważywszy, iż zatrudniłam braci, gdy byli w potrzebie, mogłam spodziewać się z ich strony, by przynajmniej dopilnowali, abym w chwili ujęcia mogła zachować godność. Ale nie powinnam była czuć się zaskoczona, historia jest pełna podobnych zrad. Podczas pierwszego roku mego pobytu w pekińskim Więzieniu Numer Jeden Armia Czerwona weszła do Mandżurii i Pu Yi, cesarz Mandżukuo, abdykował. Uciekł nad koreańską granicę, skąd miał nadzieję wydostać się do Japonii. Pochwycili go jednak Rosjanie i samolotem przetransportowali na Syberię.

Wan Jung, przerażona, pełna obaw o swoją przyszłość, została po raz kolejny porzucona. Myślę jednak, że poczuła ulgę, nie musząc już grać żadnej roli w dramacie życia zdetronizowanego cesarza. Tego samego roku generał Okamura Yasutsugu poddał całą armię japońską w Chinach generałowi Ho Yingchin, dopełniając czarę japońskiego upokorzenia, tak jak i mojego.

Trzy lata minęły od tamtego czasu i wciąż tkwię w Więzieniu Numer Jeden, i nigdy nie wiem, w jakim stanie ducha się obudzę. Czasami, niezależnie od okropnego położenia, przepelnia mnie pewność, że wszystko skończy się pomyśl-

nie, ale na ogół brak mi optymizmu. Przystosowałam się do nędznych warunków i ostatnio prawie nie zauważam mokrych, ociekających wapnem ścian ani martwych myszy, czasami pływających w zawartości mojego nocnika. Zdarza się jednak, że ogarnia mnie wściekłość. Uwięziona w klatce niczym kanarek Miury, mam zbyt dużo czasu na rozmyślania o przeszłości i żałuję tych licznych złych dróg, które wybrałam w pogoni za interesującym życiem.

Wyczerpałam niewielki zapas przedmiotów niezbędnych do wymiany na papierosy i sake, bez których, jak sądziłam, nie poradziłabym sobie. Teraz, podobnie jak moi towarzysze niedoli, muszę zadowolić się wodnistą jarzynową zupą, tutejszym daniem dnia, i brudną, rzadko wolną od insektów wodą do picia. Pilnujący mnie nocą strażnik Suk-Ping okazuje mi życzliwość, bywa nawet, że daje mi papierosy. Dbą o to, by nie zabrakło mi ołówków ani papieru, raz nawet przyniósł mi jajko kaczki, które zjadłam na surowo, z nadzieją na spokojniejszy sen.

Podczas drugiego roku niewoli postawiono mnie przed jednym z wojskowych trybunałów Czang Kaj-szeka i sądzono za zdradę oraz szpiegostwo. Prokurator uznał mnie za zdrajczynię, zasługującą na śmierć, ale dodał, że przede wszystkim powinnam ponieść karę za to, że choć jestem kobietą, nie cofnęłam się przed krążeniem nad ojczyzną japońskim samolotem i spoglądaniem z góry, z pogardą, na świętą chińską ziemię. Nie zaskoczyło mnie, gdy Sąd Najwyższy ogłosił mnie winną i skazał na śmierć. Chinami rządzi obecnie tak zwana „elita” Czanga, która podziela jego wrogość do wszystkich osób powiązanych z dynastią Qing. Nie oczekuję z ich strony niczego więcej, gdyż jakim sposobem ci ludzie pochodzący z chłopskich farm mogliby zrozumieć więzy łączące wysoko urodzonych?

Myślę, że trzymam się z godnością. Moi strażnicy nigdy nie widzieli mnie płaczącej, ale gdyby mogli dzielić ze mną

sny, cieszyliby się udrami, które znoszę. I choć wielokrotnie powtarzałam, że jako japońska obywatelka nie mogę być uważana za zdrajczynię Chin, sąd nie chciał o tym słyszeć. Nazywają mnie arcyzdrajczynią, jakbym nie miała imienia. Jako że nie ufam wyznaczonemu mi przez sąd adwokatowi, trzeci rok mego więzienia poświęciłam pracy nad apelacją. Jeśli zdołam udowodnić, że jestem obywatelką Japonii, odeślą mnie tam i nie wykonają kary śmierci. Dlatego napisałam do Kawashimy z prośbą o przysłanie dokumentów poświadczających moją adopcję. W odpowiedzi oświadczył, że nie uważa mnie za swą córkę i że nigdy nie zostałam oficjalnie przez niego adoptowana, więc nie ma o mnie wzmianki w rejestrach jego rodziny. Dodał, że zamieszkałam u niego w domu w wieku ośmiu lat i według niego, spędziwszy większość życia w Japonii, dla wielu mogę być Japonką. Komisarz okręgu Tokio opieczętował list urzędowym stemplem jako prawdziwy. Nie dostarczając dowodów potwierdzających moje japońskie obywatelstwo, a jedynie sugerując, iż można by mnie uważać za córkę Japonii, swym oschłym listem Kawashima podpisał na mnie wyrok śmierci. Pamiętam wyraźnie dzień, gdy poinformował mnie o mojej adopcji jako o fakcie dokonanym i oświadczył, że już oficjalnie należę do niego i do Japonii. Uczciłyśmy tę okazję z Przeproszami, jedząc ryż i czerwoną fasolę. Zapaliłyśmy gwiazdziste fajerwerki i posłałyśmy je w niebiosy. Być może Kawashima bał się, by nie zarzucono mu popełnienia zbrodni wojennych. Tak bywało w wypadku wielu Japończyków, podejrzanych dla aliantów. Podobno Tanaka siedzi w więzieniu Sugamo w Tokio, oskarżony o podobne występki. Jednak nie umiem wybaczyć Kawashimie tchórzostwa i w końcu mam pewność: w jego sercu nie ma dla mnie miejsca. A mimo to nie potrafię całkowicie wygnać go ze swojego.

Pomiędzy osobami, które wstawiły się za mną, znalazły się moje przyrodnie siostry Xian Oj i Xian Wo, których nie widziałam od lat i prawie nie znałam. Zeznały, że choć zawsze cechował mnie spryt, nie byłam zdolna do szpiegostwa. Qi przyczyn mojego upadku dopatrywała się w urodzie, a winą za zdemoralizowanie mnie obciążała Japończyków. Wo natomiast utrzymywała, iż nie byłam z gruntu zła, tylko tragiczne dla mego losu okazało się zaadoptowanie mnie przez Kawa-shimę, o czym, doskonale to pamiętała, mówił jej ojciec, książę Su. Byłam im wdzięczna, choć sąd nie okazał najmniejszego zainteresowania ich opinią.

Sprawa apelacji była z góry przesądzona, jako że Chińczycy zdecydowali o mym losie na długo przedtem, zanim mi na nią pozwolili. Piszę i czekam na wiadomość o dacie egzekucji. Dziwne, choć nie oczekuję jej z radością, na myśl

o śmierci nie czuję lęku. Chyba zawsze wiedziałam, że nie dożyję starości, a radowanie się pięknem świata będzie dla mnie możliwe tylko wtedy, gdy sama będę piękna. W celi nie ma lustra, ale po reakcji strażników i innych więźniów wiem, że straciłam urodę. Jak mówią, w nowych Chinach fizyczne piękno nie ma znaczenia, lecz dopóki istnieją mężczyźni, nigdy w to nie uwierzę.

Aż dziwne, jak każdy drobiazg otaczającego mnie świata wydaje mi się cudowny teraz, gdy mój czas może wnet dobiec końca. Dociera do mnie doskonałość prostych kształtów miski na ryż, rozkoszna symetria zrolowanej maty do spania, czuję delikatne - niczym muśnięcie mchu - światło przenikające przez okno celi. Te codzienne widoki wzruszają mnie w sposób, jakiego nigdy do tej pory nie doznałam,

i niemal przyprawiają o łzy.

Zauważyłam także, jak wyraźne przychodzą do mnie wspomnienia z przeszłości, słyszę dźwięki i przypominam sobie zapachy z dzieciństwa, jakby były obecne w celi. Przenika mnie słodycz muzyki głosu matki, widzę, jak jej włosy opada-

ją z delikatnego czoła, pamiętam to spojrzenie w jej oczach, mięknięce na dźwięk imienia ojca. Jak cudownie byłoby zacząć życie od nowa teraz, gdy wiem, której ścieżki należałoby unikać. Ale obawiam się, że w mej przeszłości rozlało się zbyt wiele krwi, bym mogła za nią odpokutować, za dużo było smutku i bólu, żeby wyleczyć choćby samą siebie.

Jako że Japonia uznała za właściwe nadanie mi wojskowej rangi, poprosiłam sąd, by potraktowano mnie z wojskowymi honorami i pozwolono stanąć przed plutonem egzekucyjnym. Odrzucono prośbę - czeka mnie miecz. Boję się go bardziej od broni palnej, ale próbuję o nim nie myśleć. Pojawia się jednak w snach, w których ścinają mnie przy licznych okazjach. W tych ponurych wizjach zawsze jestem ubrana jak Shimako w noc, gdy powiesiła się nad niszą z Buddą, w świątyni przy sadzawce z karpiami. We śnie ogarnia mnie strach i czasami budzę się z płaczem, a wtedy tuż obok widzę twarz łagodnego strażnika, Suk-Pinga, który mnie uspokaja.

Suk-Ping przyniósł mi list od Kim, a przekazując go w moje ręce, ryzykował posadę. Podpis głosił tylko: „twoja wierna przyjaciółka”, ale wiedziałam, że wiadomość pochodzi od niej. Naperfumowała papier różanymi wonnościami, co czyniąc, jakby podpisała go własnym imieniem. Donosiła, iż zajmuje się moją sprawą, i zapewniała, że nie wszystko jest stracone i że powinnam być dzielna i nie tracić nadziei. Zdumiało mnie, jak wierną przyjaciółką okazała się Kim mimo jej także grożącego niebezpieczeństwa; kochała mnie niczym siostra. Gdyby nasze role się odwróciły, czy pozostałabym jej wierna? Doświadczyłam całego repertuaru miłości i dopiero teraz wiem, że lojalność jest czymś najcenniejszym. Stałość Kim i niespodziewana życzliwość Suk-Pinga przywróciły mi wiarę w przyjaźń.

Nie wyobrażałam sobie, co Kim mogłaby zrobić, aby mnie ocalić, ale w drugim liście napisała, że z pomocą za-

ufanego przyjaciela przekupiła żyjących w biedzie rodziców, których córka choruje na suchoty, by pozwolili dziewczynie zająć moje miejsce w dzień egzekucji. Kim dodała także, że nie powinnam czynić sobie wyrzutów, gdyż dziewczyna jest bardzo chora, wnet i tak umrze, i była szczęśliwa na wieść, że jej rodzice nie umrą z głodu.

Suk-Ping znalazł sposób na przeszmugłowanie suchotnicy do mej celi, i uczyniłby to w noc przed egzekucją. Miał uciec razem ze mną, a za pomoc otrzymać sowitą zapłatę. Kim napisała, że strażnik, choć boi się, jest zdecydowany mi pomóc i że mogę mu zaufać. Wiedziałam o żalu, jaki Suk-Ping żywił do Czang Kaj-szeka, uważając go za odpowiedzialnego za śmierć swej żony i dziecka. Umarli, gdy żołnierze Kuomin-tangu wysadzili tamy na Żółtej Rzece, nie ostrzegając wcześniej okolicznych mieszkańców. Wioska Suk-Pinga została zalana, a nie mając do jedzenia nic poza ziemią, jego żona i córeczka umarły z głodu.

Moja ucieczka, jak dalej pisała Kim, będzie wielką kompromitacją dla nowych władców Chin, więc nie dopuszczają, by powszechnie dowiedziano się, że uniknęłam zemsty. Przeprowadzą egzekucję i będzie się mówiło, że fałszywą córkę Chin spotkał sprawiedliwy koniec. Gdy przeczytałam drugi list, Suk-Ping podpalił go iskrą z papierosa, potem ciężkimi buciorami rozgniół na podłodze resztki popiołu. Nie pozwoliłam mu uczynić tego samego z pierwszą wiadomością, chciałam zatrzymać ją jako talizman. Obiecałam mu, że jeśli sprawa nie wypali, zjem ten list na oczach mych oskarżycieli, zanim zdołają położyć na nim łapy.

- Nasz plan się powiedzie i razem opuścimy to miejsce, Klejnocie Wschodu - powiedział, dotykając mego policzka szorstką dłonią. - Nie był ci pisany tak okrutny koniec. Nie mogłem uratować mojej rodziny, ale ocalę ciebie.

Pomimo przerażenia, jakim napełnił mnie sposób mego ocalenia, z początku przepełniła mnie radość na myśl o wy-

rwaniu się z Więzienia Numer Jeden. Pod nowym nazwiskiem mogłabym wyjechać do Ameryki, odnaleźć Jacka i poszukać mej drogiej przyjaciółki, Tamury Hidari. Wmawiałam w siebie, że ta dziewczyna i tak by umarła, a miecz okaże się dla niej bardziej miłosierny od okropnej agonii - kiedyś byłam świadkiem takiego przypadku - jaką niesie ze sobą ta wyniszczająca choroba.

Wciąż mogłam mieć przed sobą długie życie i cieszyć się tym wszystkim, czego pozbawiano mnie przez trzy ostatnie lata. Myśl o wolności nagle stała się realna, a ja tak tęsknię za wolnością. Pragnę czegoś więcej niż jard nieba nad głową, chcę życia wolnego od lęku, głuchym jękiem przepelniającego me ciało podczas najciemniejszych zakamarków nocy. Na północy Chin mówią: „kto ujdzie z życiem z wielkiego niebezpieczeństwa, będzie miał szczęśliwą i pomyślną przyszłość”. Przyznaję, ta myśl pociąga mnie, ale z dnia na dzień, czekając na wiadomość o egzekucji, nie umiem podjąć decyzji. Pomimo moich uczynków w przeszłości jakoś wzdragam się przed wkroczeniem na tę ostatnią i najbardziej niegodziwą ścieżkę. Czy można by żyć szczęśliwie, wybrawszy podobną drogę?

Obawiam się, że delikatna twarz suchotnicy, którą sobie wyobrażam w myślach, będzie mnie prześladować i ostatecznie zniszczy to wszystko, co jeszcze zostało mi z życia. Jej śmierć od przeznaczonego dla mnie miecza potwierdziłaby dominację ciemnej strony mej natury.

I co powiedzą ci, których ustanowiłam mymi prawdziwymi sędziami? Moja matka wolałaby, bym raczej do niej dołączyła, niż skazała tamtą dziewczynę na podobny koniec. Na-tsuko nalegałaby, bym choć raz postąpiła wbrew swej naturze i przedłożyła dobro drugiej osoby nad własne. Przepraszam nie osądzałyby mnie, jakkolwiek wybrałabym drogę, ale Jack, sądzę, nie potrafiłby pogodzić się z całą tą mroczną sprawą. Smutno mi się robi, gdy okazuje się, że nie wiem, czy chciałby, abym oczyściła się i dotrwała do końca,

jaki mi został pisany, czy tęskniłby za mną na tyle, by zachęcać mnie do ucieczki. Wnet światło wpadające przez okno przybierze odcień morskiego szkła. Krótki zmierzch nadejdzie przed ciemnością, która w tym więzieniu jest najczarniejszą, jakiej doznałam. Rozwinę matę i położę się plecami do ściany, tak jak nawykłam od dzieciństwa. Nie wiem, czy pochwycę szansę na wolność i będę żyć skradzionym życiem, czy wybiorę uczciwy koniec i przyjmę swój los. Zasnę i jeżeli zbudzę się z palącą potrzebą życia, podejmę odpowiednią decyzję. Jesteśmy tylko zwierzętami i instynkt przeżycia jest w nas najsilniejszy. Jeśli obudzę się przepelniona litością, przyjmę miecz i poproszę Kim, by i tak wręczyła pieniądze rodzinie suchotnicy, w nadziei że ostatnim uczynkiem zdobędę akceptację w przyszłym życiu. Nie pozostało nic więcej do powiedzenia, świt nadejdzie, decyzja zostanie podjęta i w każdym wypadku będę wolna.

Poniższą relację opublikowano w „Peking Daily” 26 marca 1948 roku. O godzinie 6.40 wieczorem 25 marca 1948 kobieta znana jako Klejnot Wschodu została ścięta w pekińskim Więzieniu Numer Jeden. Klejnot Wschodu była czternastą córką Su Qin Wanga, w prostej linii potomka młodszego brata pierwszego cesarza z dynastii Qing.

Świat Klejnotu Wschodu

1906: Niemiecki neurolog Alzheimer identyfikuje nową nieprawidłowość działania mózgu.

1906: Klejnot Wschodu przychodzi na świat jako mandżurska księżniczka, czternasta córka księcia Su i jego czwartej konkubiny. Su był jednym z ośmiu Książąt Żelaznego Hełmu na dawnym cesarskim dworze Pekinu, potomkiem w linii prostej młodszego brata pierwszego cesarza z wielkiej dynastii Ojng.

1912: Zatonięcie Titanica.

1912: Cesarzowa wdowa Longyu wydaje cesarski edykt ogłaszający abdykację Pu Yi i koniec panującej niemal trzysta lat dynastii Ojng. Pu Yi, daleki kuzyn Klejnotu Wschodu, traci tron, a Chiny stają się republiką. Ograniczony do przebywania w Zakazanym Mieście Pu Yi odgrywa tam rolę cesarza.

1914: Wybuch pierwszej wojny światowej.

1914: Klejnot Wschodu zostaje przyłapana na podglądaniu swego ojca, księcia Su, i wygnana do Japonii, by

348

zamieszkać u Kawashimy Naniwy, z którym księcia Su łączy braterstwo krwi.

1919: Ameryka dodaje do swej konstytucji osiemnąstą poprawkę, wprowadzając prohibicję. Prowadzi to do upowszechnienia się przemytu alkoholu i do nagłego rozkwitu amerykańskiej mafii.

1919: Klejnot Wschodu zostaje adoptowana przez Kawa-shimę i otrzymuje imię Yoshiko.

1921: Einstein dostaje Nagrodę Nobla.

1921: Klejnot Wschodu zostaje uwiedziona przez swego przybranego dziadka, Teshimę.

1922: James Joyce pisze „Ulissesa”.

1922: Uwiedzenie Klejnotu Wschodu przez jej przybranego ojca, Kawashimę.

1925: Pu Yi ucieka z Zakazanego Miasta pod ochroną Japończyków.

1925: Klejnot Wschodu poślubia mongolskiego księcia.

1926: Laurence Olivier debiutuje w Kompanii Teatralnej w Birmingham.

1926: Klejnot Wschodu ucieka z Mongolii i w drodze do Szanghaju przybywa do Japonii.

1931: Zakończono budowę liczącego sto dwa piętra budynku Empire State.

1931: Klejnot Wschodu zostaje zwerbowana jako japoński szpieg, a Pu Yi udaje się do Mandżurii.

1935: Powstaje Narodowa Akademia FBI.

1935: Klejnot Wschodu zostaje wysłana do Pekinu, by pracować w japońskich tajnych służbach.

1936: Wybuch wojny domowej w Hiszpanii.

1936: Klejnot Wschodu obraca się w wysokich sferach towarzyskich Pekinu.

1939: Wybuch drugiej wojny światowej.

1939: Klejnot Wschodu nadal odgrywa rolę księżniczki w salonach Pekinu.

1941: Japończycy bombardują Pearl Harbor.

1941: Klejnot Wschodu zostaje mianowana prezesem Chińskiej Kompanii Górnictwa Złota i Związku Mandżurów w Pekinie.

1942: Fermi przeprowadza pierwszą kontrolowaną nuklearną reakcję łańcuchową.

1942: Klejnot Wschodu zdobywa w Pekinie przyjaciół, ale także przysparza sobie wrogów.

1945: Ameryka zrzuca bomby atomowe na Hiroszimę i Nagasaki.

1945: Klejnot Wschodu zostaje aresztowana w Pekinie przez żołnierzy Czang Kaj-szeka i wysłana do Więzienia Numer Jeden.

1947: Pierwszy lot z prędkością ponaddźwiękową.

1947: Klejnot Wschodu staje przed trybunałem wojskowym i zostaje uznana za winną szpiegostwa na rzecz Japończyków przeciwko Chinom.

1948: Powstaje państwo Izrael.

1948: Po odrzuceniu jej apelacji Klejnot Wschodu zostaje ścięta 25 marca w pekińskim Więzieniu Numer Jeden.